Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ● 3(67)/2014

15,00

WBP im. J.P. w Łodzi

cw 131283/2015

BIBLIOTEKA PUBLICZNA
WOJEWÓDZKA
ROK ZAŁOŻENIA 1917 w ŁODZI
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

cw/dk/39/15

PR

Kronika miasta Łodzi

kwartalnik ○ 3(67)/2014

WBP
w Łodzi
10671-IA
2014
Nr 3

Prezydent Hanna Zdanowska wybrana na drugą kadencję

Łódź 2014

Wydawca:

Urząd Miasta Łodzi
Biuro Informacji i Komunikacji Społecznej

Redakcja:

Gustaw Romanowski — redaktor naczelny

W zredagowaniu numeru uczestniczyli:

Koncepcja i koordynacja:

Marcin Kieruzel

Współpraca redakcyjna:

Małgorzata Golicka-Jabłońska, Barbara Gortat

Projekt typografii i okładki:
Andrzej Chętko

Korekta:
Grzegorz Krzymianowski

Zdjęcia:
Autorzy, Archiwum UMŁ

Skład i druk: Drukarnia WIST
95-100 Zgierz, ul. Barona 8 B

Łódź, 2014

Redakcja:
Kronika Miasta Łodzi, ul. Piotrkowska 113, prawa oficyna
90-430 Łódź, tel. (42) 638–44–39
e-mail: kronika@uml.lodz.pl

ISSN 1231-5354

Spis treści

pierwsze kolumny **5**

Izabela Olejnik, Obchody 70. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto 7

Gustaw Romanowski, Śladami żydowskiej spuścizny 16

Izabela Olejnik, Kronikarka łódzkiej pamięci 26
Wywiad z Goldie Morgentaler, córką Chawy Rosenfarb

Kultura **39**

Marcin Kieruzel, Druk nowoczesny i awangarda 41

Monika Nowakowska, Mistrz tkactwa 50

Gustaw Romanowski, Teresa Żarnowerówna 57

Magdalena Starzycka, Na marginesie wystawy w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego 66

Mateusz Sidor, Rosyjska dusza w podziemiach 77

Historia **83**

Konrad A. Czernielewski, Operacja Łódzka 1914 r. 85

Marian Marek Drozdowski, Społeczeństwo i Kościół Łodzi u progu niepodległości 93

Krystyna Radziszewska, Wojciech Źródlak, Odnaleziony artykuł o łódzkim getcie 106

Paweł M. Nawrocki, Bolesław Jankowski 116

Aneta Stawiszyńska, Działalność medyczna, społeczna i artystyczna Lazara Prybulskiego 124

Łodzianie **131**

Małgorzata Golicka-Jabłońska, O. Stefan Miecznikowski SJ (1921-2004) 133

Małgorzata Golicka-Jabłońska, Leszek Woszczyński (1931-2014) 138

Magdalena Zapolska-Downar, Senior twórczej aktywności 142

Recenzje **151**

Marcin Kieruzel, Bezbronne miasto 153

Anna Młynarska-Sobaczewska, Dostęp do informacji publicznej a ochrona danych osobowych 157

Osiedla, domy, ulice **161**

Dariusz Kędzierski, Place i rynki cz. II 163

Z łódzkiego raptularza **177**

opracowała *Małgorzata Golicka-Jabłońska*

pierwsze kolumny

Obchody 70. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto
Obowiązkiem naszym jest pamiętać
Izabela Olejnik
str. 9

Śladami żydowskiej spuścizny
Refleksje porocznicowe
Gustaw Romanowski
str. 18

Kronikarka łódzkiej pamięci
Wywiad z Goldie Morgentaler
Izabela Olejnik
str. 28

Obchody 70. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto

Obowiązkiem naszym jest pamiętać

W maju 1944 r. Niemcy zdecydowali o ostatecznej likwidacji łódzkiego getta. Pogłoski, które dotychczas na ten temat krążyły po getcie, urzeczywistniły się. Wydano szereg specjalnych obwieszczeń informujących, co wysiedleni mogą ze sobą zabrać. Pierwszy transport liczący 562 osoby odjechał 23 czerwca 1944 r. Odjeżdżającym wmawiano, że jadą w głąb III Rzeszy. Tak naprawdę ten pierwszy oraz następujące po nim transporty trafiały do obozów zagłady w Chełmnie nad Nerem, następnie do Auschwitz-Birkenau. 15 lipca akcję wysiedlania wstrzymano, co uspokoiło nastroje niepewności w getcie, dwa tygodnie później jednak, w dzień wybuchu Powstania Warszawskiego, akcja ruszyła ponownie. Z początku ludzie nie bardzo garnęli się do wyjazdu. Wtedy Hans Biebow, szef niemieckiej administracji w getcie, w perfidnie ciepłych słowach zaczął namawiać Żydów do wyjazdu, zwracając się do nich: „Moi Żydzi".

Do 29 sierpnia 1944 r. Niemcy wywieźli z getta ponad 72 tys. ludzi. Wszyscy jechali w wiadomym kierunku i większość nich nigdy już nie wróciła. Niemiecka administracja pozostawiła na miejscu jedynie 1500 osób. Z grupy tej zostało utworzone 830-osobowe robocze komando, którego zadaniem było oczyszczenie getta. Pozostałe osoby, wśród których byli „dygnitarze gettowi", zostały wysłane do obozu pracy w Konigswurstenhausen niedaleko Berlina i fabryk w Dreźnie.

Zikorn znaczy pamięć

29 sierpnia, w 70. rocznicę likwidacji getta łódzkiego, łodzianie, przedstawiciele społeczności żydowskich, władze miasta oraz władze państwowe oddali hołd ofiarom Holokaustu. Tradycyjnie uroczystości religijne odbyły się na cmentarzu żydowskim, główne uroczystości miały natomiast miejsce na stacji Radegast. Obchodom rocznicy likwidacji Litzmannstadt getto towarzyszyły liczne wydarzenia towarzyszące, które poprzedziły oficjalne obchody.

Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, organizator tegorocznych obchodów rocznicowych, zorganizowało we współpracy z łódzkimi przewodnikami szereg spacerów po dawnym terytorium łódzkiego getta. Wytyczono nowe trasy łączące się z nazwiskami znanych osób, które przebywały w getcie, i ważnymi miejscami tej dawnej zamkniętej przez okupanta dzielnicy. Dążeniem organizatorów było zapoznanie łodzian z tragiczną historią społeczności żydowskiej. Nie były to jedyne wydarzenia przybliżające łodzianom problematykę łódzkiego getta.

Łódź od około dwóch dekad zaczęła dbać o pamięć o swoich współmieszkańcach. Nie zawsze jednak tak było. Historia tej pamięci, która zasługuje na odrębne opracowanie, sięga czasów powojennych, kiedy każdego roku na cmentarzu żydowskim odbywały się symboliczne uroczystości przypominające o męczeńskiej śmierci Żydów z łódzkiego getta. W następnych latach na skutek wydarzeń politycznych, a w konsekwencji postępującej emigracji ocalałych pamięć w Łodzi o getcie zaczęła stopniowo maleć. Musiało upłynąć 60 lat, aby w sposób pogłębiony zaczęto przywracać pamięć o żydowskich mieszkańcach miasta oraz ich zagładzie. Dużym osiągnięciem organizatorów w podtrzymywaniu pamięci o łódzkim getcie był przeprowadzony

wspólnie z Zarządem Dróg i Transportu projekt trwałego zaznaczenia granic łódzkiego getta. Wzdłuż jego nieczytelnych od lat granic zainstalowano 90 tablic informujących łodzian, a nade wszystko mieszkańców dzisiejszych Bałut, o najważniejszych obiektach oraz historii getta.

Ocalali i świadkowie

Główne uroczystości upamiętniające 70. rocznicę likwidacji łódzkiego getta rozpoczęły się w Parku Ocalałych uhonorowaniem ocalałych z Zagłady łódzkich Żydów poprzez nadanie im drzewek pamięci. Park Ocalałych to najmłodszy z łódzkich parków. Pomysłodawczynią jego powstania była Halina Elczewska, ocalała z Holokaustu, która chciała, by w ten sposób upamiętniono także tych, którzy przeżyli piekło getta. Pierwsze drzewka pamięci, symbole życia, zasadzono podczas 60. rocznicy likwidacji łódzkiego getta w 2004 r. Od tego czasu liczba drzewek pamięci sukcesywnie rośnie. W czasie tegorocznych obchodów w Parku Ocalałych przybyło kilkanaście nowych drzewek. Na ręce 25 ocalałych lub ich rodzin złożono certyfikaty nadania drzewek. W ich gronie znalazła się także Chava Rosenfarb, słynna dziś pisarka, pochodząca z Łodzi i tworząca w języku jidysz. Park Ocalałych jest nie tylko świadectwem tragedii, okrutnych czasów wojny, ale także symbolem życia i pamięci.

Następnie uczestnicy obchodów udali się na cmentarz żydowski, gdzie pod pomnikiem getta łódzkiego odbyły się ekumeniczne modlitwy za zmarłych, w których uczestniczyli ocaleli i przedstawiciele władz miasta. Wśród zgromadzonych, którzy oddali hołd ofiarom Litzmannstadt Ghetto, byli również uczniowie łódzkich szkół,

str. 3 | Memoriał na terenie byłego obozu w Chełmnie nad Nerem

harcerze, młodzież z Izraela, a także mieszkańcy Łodzi. Modlitwy odmówili przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej Symcha Keller, arcybiskup metropolita łódzki Marek Jędraszewski oraz Jan Cieślar, biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Podczas uroczystości przypomniano historię cmentarza żydowskiego, dzieje getta łódzkiego, a także rolę, jaką społeczność żydowska odegrała w dziejach miasta.

Cmentarz żydowski, który stanowi obecnie ważny fragment historyczny rozwijającego się miasta, w czasie niemieckiej okupacji przez kilka lat był „centrum cierpienia, strachu, ciemności, centrum zła". Pochowano na nim, na części zwanej polem gettowym, żydowskich mieszkańców miasta, którzy zmarli w getcie wskutek chorób, wycieńczenia, zimna. Liczba ofiar tam pochowanych wynosi prawie 50 tys. Symcha Keller w swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na dramat zamkniętych w getcie ludzi, zgładzonych bez względu na ich zasługi, rangę czy pozycję, jaką zajmowali w świecie. Dotyczyło to „każdego zamkniętego w getcie Żyda, każdego przywiezionego tu łodzianina, ale też Luksemburczyka, prażanina, wiedeńczyka". Przypomniano także dramat chrześcijan, którzy znaleźli się w getcie łódzkim. „Wśród 200 tys. więźniów getta były również osoby, które znalazły się w nim z własnej woli, które nie chciały pozostawić ukochanej przez nich osoby – współmałżonka, żony". Łódzki cmentarz żydowski to także miejsce egzekucji polskich partyzantów walczących z niemieckim mordercą.

Wiele uwagi poświęcono konieczności zachowania pamięci o Zagładzie. Przypomniano tu dokonania byłych prezydentów miasta, Marka Czekalskiego oraz Jerzego Kropiwnickiego, na rzecz zachowania pamięci o zagładzie łódzkich Żydów. „W ciągu ostatnich 20 lat wydarzyło się wiele dobrego w Łodzi – powstał Park Ocalałych, symbol przetrwania narodu żydowskiego, powstał pomnik Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata honorujący Polaków, którzy z narażeniem życia ratowali Żydów od zagłady, pomnik Stacja Radegast – miejsce jedyne w swoim rodzaju na terenie Polski". Symcha Keller szczególnie mocno zwrócił uwagę na cel utrwalania pamięci o hekatombie. Jego zdaniem, aby uroczystości upamiętniające zbrodnię odniosły sukces, niezmiernie ważne jest, żeby pozostała po nich refleksja, „czym dla ludzkości mogą być zbrodnicze reżimy, dla których nic nie oznacza ludzkie cierpienie". Przypomniał także o fatalnym stanie jedynej, niezniszczonej przez niemieckiego okupanta łódzkiej synagodze, mieszczącej się przy ul. Rewolucji 1905 r. nr 28. By uchronić ją przez zniszczeniem, zawiązał się wśród przedstawicieli różnych wyznań, wzorem przeszłych pokoleń łodzian, komitet ratowania ostatniej w mieście synagogi.

Na koniec wygłoszono w języku hebrajskim modlitwę żałobną *El male rachmanim* (hebr. Boże Pełen Miłosierdzia) a sędziwy Jehuda Widawski, ocalały z getta łódzkiego, jak co roku w tym miejscu, odmówił kadisz.

Zwieńczeniem uroczystości religijnych na cmentarzu żydowskim było złożenie kwiatów oraz zapalanie zniczy pod pomnikiem łódzkiego getta przez przedstawicieli władz miasta oraz ocalałych i ich rodzin. Franka Kohn z Kanady złożyła pod pomnikiem żółte róże. Powiedziała: „Nie ma dnia, żeby nie pamiętać, nie ma

str. 5 | Koncert Kwartetu Czterech Kultur, Filharmonia Łódzka

nocy, żeby się nie budzić. Przyniosłam kwiaty, bo powiedziałam, że zamiast żółtej łaty z napisem Jude, ja będę nosić żółtą różę".

Następnie z cmentarza żydowskiego wyruszył Marsz Pamięci na stację Radegast, skąd w czasie wojny odjeżdżały pociągi z transportami Żydów do obozów zagłady. Tą samą drogę, którą 70 lat temu przemierzali Żydzi, szli teraz nieliczni ocalali z Holokaustu wraz z rodzinami. Towarzyszyli im przedstawiciele władz państwowych, uczniowie łódzkich szkół oraz mieszkańcy miasta, by po raz kolejny oddać hołd ofiarom totalitarnej zbrodni. Wśród maszerujących widoczna była charakterystyczna sylwetka ks. Wojciecha Lemańskiego, strażnika pamięci chrześcijan o Holokauście.

Złu należy zapobiegać

Oficjalne uroczystości rozpoczęły się od przypomnienia funkcji, jaką stacja Radegast pełniła w latach okupacji hitlerowskiej. „Tu na stacji Radegast szczególnie dotkliwa jest pamięć zagłady [...] To miejsce naznaczone jest męczeńską śmiercią, męczeńską historią tysięcy żydowskich ludzi. Stąd wyruszały pociągi do obozów śmierci".

Przemówienie do zebranych wygłosiła prezydent Łodzi Hanna Zdanowska, gospodarz uroczystości. Przemawiali też zaproszeni goście: Henryk Wu-

Przemawia prezydent Hanna Zdanowska | str. 6

jec, reprezentujący prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Bronisława Komorowskiego, i Władysław Bartoszewski, który w imieniu premiera Polski Donalda Tuska odczytał jego list. W imieniu ocalałych wystąpił Chaim Kozienicki ze Związku Byłych Mieszkańców Łodzi w Izraelu. Głos zabrał także ambasador Izraela w Polsce Zvi Rav-Ner.

Główną osią wszystkich wystąpień była pamięć oraz konieczność jej zachowania dla przyszłych pokoleń. Prezydent Hanna Zdanowska odniosła się do historii i osiągnięć przedwojennej wielokulturowej i wielonarodowej Łodzi, której ciągłość została brutalnie przerwana z chwilą wybuchu wojny i dalszych działań okupanta. W wyniku jego eksterminacyjnej polityki przedwojenna żydowska społeczność Łodzi przestała istnieć. Data likwidacji łódzkiego getta, 29 sierpnia 1944 r., wyznaczyła bolesną datę w dziejach miasta. „Wojna odmieniła oblicze Łodzi, odcinając miasto od jego wielokulturowych korzeni. My współcześni łodzianie możemy ofiarować dawnym mieszkańcom naszą pamięć". Nie jest to jednak tylko hołd złożony tysiącom pomordowanym, ale co trzeba wyraźnie podkreślić, także przestroga dla przyszłych pokoleń. Wypowiedziane podczas uroczystości słowa, w momencie, kiedy na świecie znów wybuchają konflikty i giną ludzie, nabierają szczególnej mocy.

W podobnym tonie wypowiedział się premier Donald Tusk w liście do uczestników uroczystości. List odczytany przez Władysława Bartoszewskiego, byłego więźnia obozu Auschwitz-Birkenau, nabrał szczególnego znaczenia. W obliczu tragedii, a nade wszystko zła, nie należy i nie wolno milczeć, milczenie bowiem oznaczałoby „zgodę na pogrążenie się w bezczynnej bezradności". Śmierć tysięcy ofiar łódzkiego getta zobowiązuje nas dziś do aktywnego działania na rzecz pamięci o niemieckiej nazistowskiej inżynierii śmierci, ludobójstwie oraz cierpieniu niewinnych ludzi. „Litzmannstadt getto to miejsce niepojętego cierpienia i banalizacji śmierci dziesiątek tysięcy Żydów, przedstawicieli wszystkich krajów Europy. Stacja Radegast to przystanek do

niewyobrażalnego inferna barbarzyństwa ludzkiego, obozów zagłady Kulmhof, a potem KL Auschwitz-Birkenau". Tragizm Łodzi, na co zwrócił uwagę Władysław Bartoszewski, ma niejako dwojaki charakter. Z jednej strony, „pierwsze deportacje do obozów zagłady Kulmhof wyprzedzały w czasie decyzję o całkowitym planie ludobójstwa podjętą 20 stycznia 1942 r. w Berlinie. Łódzcy Żydzi byli więc jednymi z pierwszych ofiar tragedii, ale byli też jednymi z ostatnich, gdyż Łódź stanowiła zarazem miejsce, gdzie zachowani zostali przy życiu jako robotnicy przymusowi i wywiezieni do obozu zagłady w sierpniu 1944 r.". Obowiązkiem nas wszystkich jest nie tylko pamięć, ale także przeciwstawianie się nietolerancji, dyskryminacji na tle wyznaniowym, narodowościowym czy rasowym a także podejmowanie wszelkich działań w obronie wolności i godności człowieka. Nie można zapomnieć, że „każda forma zła ma swoje początki, którym można i należy zawczasu zapobiegać".

Wojna zmieniła oblicze nie tylko samej Łodzi, ale również całego regionu łódzkiego, skąd Żydzi trafiali do getta łódzkiego. Przypomniał o tym marszałek województwa łódzkiego Witold Stępień. W wielu miastach województwa łódzkiego gminy żydowskie, które przez lata żyły i tworzyły zgodne wspólnoty mieszkańców w wielonarodowym składzie, przestały istnieć. „Wywieziono ich, zostały puste domy, puste miejsca, puste fabryki, puste sklepy. Cześć z nich została poddana eksterminacji w Chełmnie nad Nerem, Auschwitz-Birkenau, innych obozach, a część trafiła na kilka lat tu, do Łodzi". Ale pamięć o strasznych i trudnych do zrozumienia wydarzeniach lat wojny i okupacji, jak również o przedwojennym żydowskim życiu wraca do Krośniewic, Warty, Sieradza, Piotrkowa Trybunalskiego, Kutna i wielu innych miast regionu. „Wraca wspólna historia, wraca kultura, wracają rozmowy o tym wśród młodzieży".

W imieniu ocalałych głos zabrał Chaim Kozienicki, który przypomniał dramat zamkniętych w getcie ludzi. Niebywały głód, który dziesiątkował więźniów getta, czy szczególnie dramatyczna akcja, w czasie której z getta zabrano wszystkie dzieci i starców, zwana powszechnie szperą, to jedne z wielu tragicznych sytuacji, z którymi zmagali się Żydzi w zamkniętym i odciętym od reszty świata getcie. Obecność na uroczystościach garstki ocalałych łódzkich Żydów, którzy na tę wyjątkową okoliczność zjechali do miasta wraz z całymi rodzinami z różnych zakątków świata, najdobitniej pokazuje, że projektantom Zagłady nie udało się do końca zrealizować swoich okrutnych planów. Chaim Kozienicki podkreślił, że kiedy odejdą ostatni więźniowie getta, ich potomkowie będą przypominać o obowiązku pamiętania o tych strasznych wydarzeniach i zadbają o kolejne uroczystości upamiętniające likwidację łódzkiego getta. Dlatego tak ważne jest, by tej historii nigdy nie zapomnieć, by przekazywać pamięć o niej z pokolenia na pokolenie, tak by takie ludobójstwo nigdy już się nie powtórzyło.

Oficjalne uroczystości na stacji Radegast zakończył przejmujący apel pamięci.

Wiedzieć o współtwórcach miasta

Na Łodzi spoczywa obowiązek zachowania i kultywowania pamięci nie tylko o Żydach zgładzonych w czasie drugiej wojny światowej, ale również o tych Polakach, którzy w niebywale trudnych warunkach usiłowali im pomagać, zdając egzamin z człowieczeństwa. Jest to testament, który kilka lat temu, podczas 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto, ocalali złożyli na ręce miasta i jego mieszkańców. Jednak pamięć o łódzkich Żydach nie może zamykać się jedynie w upamiętnianiu tragedii getta. Bardzo ważne jest także przypominanie tak istotnego żydowskiego wkładu w historię Łodzi, zwłaszcza w okresie jej imponującego rozwoju naszego miasta w XIX wieku.

Od wielu lat w Łodzi przypominana jest pamięć o żydowskich współmieszkańcach, których wkład w rozwój miasta był niebywały. W tym celu cyklicznie odbywają się spacery z przewodnikami szlakiem dawnej żydowskiej Łodzi. Organizowane są m.in. wykłady, spotkania z ocalałymi, projekty edukacyjne adresowane do młodzieży oraz szkolenia dla nauczycieli, których nadrzędnym celem jest zapoznanie i przybliżenie historii łódzkich Żydów. Dopełnieniem działań w zakresie stosunków polsko-żydowskich było powołanie do życia Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, które służyć ma umacnianiu idei tolerancji oraz podejmowaniu wszelkich działań mających na celu walkę z rasizmem czy ksenofobią.

Łódź stara się dziś w ten sposób godnie wypełniać powierzony jej testament pamięci.

Izabela Olejnik
publicystka

Śladami żydowskiej spuścizny

Refleksje porocznicowe

Z końcem sierpnia czas odmierzył kolejną już przejmującą w swojej wymowie rocznicę. Odbyły się rocznicowe uroczystości na Cmentarzu Żydowskim, przed pomnikiem na Stacji Radegast, posadzono nowe drzewka w Parku Ocalałych i odbył się tradycyjny Marsz Pamięci. Jak co roku przyjechali do Łodzi młodzi Izraelczycy. Były wzruszające i podniosłe przemówienia, a działające w Łodzi od wiosny Centrum Dialogu przygotowało ciekawy i urozmaicony program osnuty wokół tematu Zagłady.

Wraz z tymi zauważonymi w świecie poważnymi obchodami 70. rocznicy zagłady Litzmannstadt Ghetto stopniowa rehabilitacja pamięci o społeczności żydowskiej w Łodzi otrzymała więc dalsze pogłębione wsparcie, choć wciąż trzeba żałować utraconych dekad, kiedy dla tej pamięci nie zrobiono nic. Dla młodych ludzi

Stacja Radegast – mur pamięci

odkrywających z zaciekawieniem, a często i z pasją historię Łodzi – ale przecież także i prawdziwą historię Polski – sierpniowe uroczystości były kolejną okazją zbliżenia się do problemu, którego nie dostrzegali ich rodzice i dziadkowie. Tym problemem jest długotrwałe wyparcie ze świadomości powojennych mieszkańców miasta naturalnej wiedzy o całkiem niedawnej historii i o ludziach, którzy tu żyli i ją tworzyli.

Ale zaplanowana i dokonana przez nazizm największa niewątpliwie w dziejach świata zorganizowana na taką skalę zagłada jednego narodu może się wydawać pojęciem abstrakcyjnym, gdy nie jesteśmy w stanie uświadomić sobie, jak wyglądało przed Holokaustem miejsce i otoczenie, w którym dziś żyjemy.

Holokaust pozbawił Łodzi jednej trzeciej jej mieszkańców. Z miasta, w którym w 1939 r. żyło 680 tys. ludzi, w ciągu w ciągu trzech lat zniknęło 230 tys. żydowskich współobywateli, których pochłonął zaplanowany przez niemieckie państwo przemysł śmierci. To tak, jakby dziś w czasie krótszym niż jedna kadencja samorządu miejskiego obecną, liczebniejszą Łódź opuściło na zawsze około 300 tys. mieszkańców. Mieszkańców bynajmniej nie abstrakcyjnych, bo przecież były to zakorzenione w tym mieście od kilku pokoleń całe rodziny, złożone z ludzi mających konkretne imiona, nazwiska i adresy. Normalnych przecież ludzi, snujących plany i mających życiowe nadzieje na przyszłość.

Rocznice przywracają pamięć

Tegoroczne obchody Łódzkiego Dnia Pamięci były już trzecią tak silną manifestacją potrzeby zachowania moralnego ładu w tożsamości miasta. Podczas obchodów i towarzyszących im okolicznościowych wydarzeń przygotowanych przez Centrum Dialogu, Muzeum Miasta Łodzi i Muzeum Kinematografii głównym ich uczestnikiem była łódzka młodzież wykazująca z każdym rokiem coraz większe zainteresowanie wiedzą o zamkniętym rozdziale żydowskiej obecności w naszej historii. Wystarczy sobie jednak uświadomić, że data 29 sierpnia 1944 r. – jako symbol nastania pustki po dziesiątkach tysięcy sąsiadów, którzy bezpowrotnie zniknęli z Łodzi – weszła tak naprawdę do łódzkiej pamięci zbiorowej dopiero w 2004 r., przy okazji 60. rocznicy zagłady żydowskiej społeczności. Wtedy dopiero z inicjatywy ówczesnego prezydenta Jerzego Kropiwnickiego powstał monumentalny zespół memoriałowy na Stacji Radegast i rozpoczęło się tworzenie Parku Ocalałych. W 2009 r. znalazł się w nim jedyny jak do tej pory w Polsce Pomnik Sprawiedliwych, a w 2014 r., już za prezydentury Hanny Zdanowskiej, rozpoczęło swoją pracę – a może bardziej misję – Centrum Dialogu im. Marka Edelmana.

Wielu młodych ludzi zadaje dziś pytanie, dlaczego potrzeba było dziesięcioleci, aby przypomniano we właściwy sposób o tragedii, która spotkała prawie ćwierć miliona łodzian żydowskiego pochodzenia – ale przecież także o tragedii miasta ogołoconego z jego szczególnej, niepowtarzalnej historii. Pytanie to można poszerzać zresztą o następne. Dlaczego dopiero w latach 90. XX wieku naukowcy uniwersyteccy zaczęli na poważnie badać historię miasta, jakby niespodziewanie zauważając jej wygasły

już dawno wielonarodowy charakter? Dlaczego od bez mała 70 lat istnieje w Łodzi ulica Bohaterów Getta Warszawskiego, a nie ma ulicy Ofiar Getta Łódzkiego? Albo dlaczego tylko na jednej wyremontowanej niedawno kamienicy w Łodzi można znaleźć tabliczkę informującą o jej przedwojennych żydowskich właścicielach, podczas kiedy kamienic z taką przeszłością są w Łodzi setki?

Młodzież, która na własną rękę poszukuje na ulicach miasta, w przekazach rodzinnych lub sąsiedzkich śladów żydowskiej przeszłości – nie tylko tej z czasu Holokaustu – odkrywa często fakty, które powinny być znane dużo wcześniej, gdyby istniała wtedy normalna polityka historyczna. Łodzianin Aleksander Hertz, wybitny polski socjolog i myśliciel, jakby przewidując, że przyjdzie kiedyś w Polsce czas powrotu zainteresowania żydowską spuścizną, pisał z tą nadzieją na emigracji pod koniec lat 50. XX w.:

> W Polsce nie ma dziś Żydów. Garść, która się została, jest tylko wspomnieniem tej wielomilionowej społeczności, jaka przed wojną żyła w Polsce. Społeczność ta została wytępiona i nie będzie już nigdy wskrzeszona. Wybitny pisarz żydowski – Józef Opatoszu – w jednym ze swoich ostatnich przed śmiercią opowiadań daje obraz miasteczka polskiego w latach, które dopiero nadejdą. Było to dawniej miasteczko żydowskie. Ale w epoce, którą Opatoszu opisuje, Żydów już tam nie ma i tylko jakieś głuche zachowało się wspomnienie o dziwnych ludziach, którzy tam ongiś żyli. Z mieszkańców miasteczka został już tylko jeden – sędziwy starzec – który na własne oczy, gdy był dzieckiem, widział owych miejscowych Żydów i coś o nich zapamiętał. W opowiadaniu Opatoszu młodzież miejscowa,

która przypadkowo usłyszała o tych dawnych mieszkańcach, stara się od starca dowiedzieć, kim oni byli, co się z nimi stało, dlaczego zginęli. (...) Jest to bardzo piękne opowiadanie. Zawarta w nich myśl zasadnicza wyraża pewność, że Polska nigdy o swych Żydach zapomnieć nie będzie mogła, że pozostaną oni choćby w postaci legendy – bolesnej, tragicznej, nie dającej się wyrwać z rzeczywistości polskiej.

Aleksander Hertz, autor bardzo ważnej, choć wciąż mało dziś znanej pracy *Żydzi w kulturze polskiej*, przewidział właściwie to, czego jesteśmy świadkami, widząc w Łodzi od dekady wybuch zainteresowania tymi „dziwnymi ludźmi, którzy tam ongiś żyli".

Niechciany pomnik

Wypada jednak wrócić do pytania, dlaczego władze PRL uznały temat przerwanej tragicznie przez Holokaust żydowskiej historii w Polsce za mało istotny. Odpowiedzi nie można chyba szukać w samej ideologii komunistycznej, a raczej w ukierunkowanej na przemilczenia i fałszerstwa politycznej praktyki jej reżimowych wykonawców. Dziś może wydawać się niepojęte, że po wojnie, kiedy w Łodzi zamieszkali ponownie Żydzi, którym udało się w różny sposób przeżyć czas Holokaustu – a było to wtedy największe w Polsce skupisko Ocalałych – nie powstał w mieście żaden plan upamiętnienia dokonanej tu ludobójczej hekatomby. Jedynie ulica Żydowska została ulicą Bohaterów Getta Warszawskiego. Było to jakby wytłumaczeniem, że skoro łódzkie getto nie doczekało się swoich bohaterów, to pamięć o jego zlikwidowanych zbrodniczo mieszkańcach nie

zasługuje na podobny szacunek. Tymczasem „Ocalali z getta zabiegali o upamiętnienie martyrologii ludności żydowskiej w Łodzi od 1945 roku – przypomina Joanna Podolska w szkicu Pamięć łódzkiego getta, pomieszczonym w katalogu projektu *Piekło na Ziemi Obiecanej*. – I co roku symboliczne uroczystości organizowane były na cmentarzu żydowskim. Od samego początku Ocalali chcieli wybudować na Bałuckim Rynku pomnik ku czci zamordowanych w getcie Żydów i starali się o to u kolejnych władz Łodzi. [...] przez dziesięć lat w tej sprawie nic nie udało się zrobić".

Władze były nieustannie głuche na te prośby, choć Bałucki Rynek wydawał się najwłaściwszym miejscem, aby utrwalić właśnie tu pamięć tysięcy ofiar. Ten centralny plac Litzmannstadt Ghetto był przecież podczas niemieckiej okupacji miejscem prawie codziennych grupowych egzekucji Żydów na ustawionej tu szubienicy.

Przeciągająca się obojętność władz stała się przyczyną, że Obelisk Pamięci Pomordowanym stanął wreszcie, ale nie na Bałuckim Rynku czy w Parku Śródmiejskim, ale za murem cmentarza żydowskiego przy ul. Zmiennej. Został on odsłonięty dopiero 27 listopada 1959 r. Data była przypadkowa, a uroczystość bardzo skromna. Odsłonięcia obelisku dokonał wiceprzewodniczący Rady Narodowej m. Łodzi, Edward Wróblewski. Prawdopodobnie nie było nawet rabina, a społeczność żydowską reprezentował Samuel Webb – przewodniczący łódzkiego oddziału Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów. W ten sposób ten łódzki pomnik, ukryty na rzadko odwiedzanym żydowskim cmentarzu, nie wszedł do zbiorowej pamięci łodzian i dopiero od obchodów 60. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto stawał się z roku na rok bardziej rozpoznawalnym składnikiem łódzkiego krajobrazu.

pierwsze kolumny

Żydowska potrzeba upamiętnienia w mieście śladów po zamordowanych przejawiała się jednak nie zawsze. Przypominam sobie dawną rozmowę z łodzianką Idą Gold, której pewnie już nikt nie pamięta. Mieszkała przy ulicy Północnej, a okna jej pokoju wychodziły na tzw. Park Śledzia, gdzie była kiedyś dzielnica żydowska, a potem granica getta. Był rok 1977, a ona starą, chyba zupełnie samotną kobietą, która w młodości związała się z ruchem komunistycznym, wojnę spędziła gdzieś w Uzbekistanie, a całą rodzinę straciła w Polsce. Zapytałem ją, czy nie ma żalu, że tam, gdzie było getto, nie ma żadnego symbolu pamięci o łódzkich ofiarach Holokaustu. „Nie warto do tego wracać, nie trzeba o tym mówić" – odpowiedziała i zakończyła rozmowę z dziennikarzem.

Nie wiem, czy był to wyraz jej prawdziwych podglądów, czy tylko sztywnej lojalności partyjnej weteranki wobec niechętnej poruszania takich tematów linii politycznej PZPR. Ale pozostaje faktem, że nawet kiedy komuniści o żydowskich korzeniach po wojnie znaleźli się we władzach, pozostali oni bez żadnego wpływu na przeważnie niechętną upamiętnianiu tragedii Holokaustu politykę historyczną reżimu, a w Łodzi było to przecież szczególnie widoczne.

10671-14

Odkrywanie

Co pomaga dziś młodym ludziom poszerzać wiedzę o polsko-żydowskiej wielowiekowej historycznej wspólnocie oprócz działalności takich instytucji jak założona przez Arnolda Mostowicza kilkanaście lat temu Fundacja Monumentum Iudaicum Lodzense czy świeżo powstałe Centrum Dialogu im. Marka Edelmana? Przede wszystkim ich

własna ciekawość i chyba spontanicznie odczuwana potrzeba zdobywania takiej wiedzy. Programy szkolne pozostawiały w tym zakresie chyba zasadniczy niedosyt, bo jak pisze Stefan Zgliczyński w wydanej w 2008 r. w ramach Bilioteki Le Monde diplomatique polemicznej wobec stereotypów książce *Antysemityzm po polsku*:

> szkoła – przekaźnik banałów w sposób oczywisty nie interferujących z rzeczywistością po dzwonku, Holokaust, owszem zauważała, ale tak jak Waterloo, fakt odległy i równie nieistotny. [...] Przekaz medialny, zideologizowany po wojnie do szczętu, „kwestię żydowską" rozgrywał instrumentalnie. W zależności od zapotrzebowania decydentów różnych szczebli czy frakcji walczących akurat o władzę, Żydów albo nie było, albo pojawiali się jak diabeł z pudełka w złowrogich kostiumach aferzystów, syjonistów, szpiegów [...] Smutne i przerażające, że pod tym względem III Rzeczpospolita niewiele odbiega od PRL-u. Owszem, zmodyfikowano trochę programy szkolne, wprowadzono do spisu lektur żydowskich twórców, a nauczyciele mają wolną rękę przy omówieniach i interpretacjach. Ale to tylko [...] oficjalna wymówka ministerialnych urzędników od kształtowania „dobrego wizerunku Polski w świecie". Tak naprawdę jeszcze jeden banał do zakucia.

Wydaje się, że niezależnie od programu szkolnego coraz większa grupa łódzkiej młodzieży uznaje, że nie jest to tylko temat „do zakucia", czego dowodzi choćby frekwencja we wszystkich projektach organizowanych przez Centrum Dialogu. Z dyskusji i rozmów można się zorientować, że dla wielu z tych młodych uczestników jest to także forum do przezwyciężania rodzimych stereotypów o antysemickim zabarwieniu. Między innymi choćby tego, że oprawcami w UB i sędziami skazującymi po wojnie polskich patriotów byli głównie Żydzi, co nie jest przecież prawdą, bo w ówczesnym komunistycznym aparacie represji liczba funkcjonariuszy żydowskiego pochodzenia nie przekraczała kilku procent. I kompletne zaskoczenie, kiedy mowa o ofiarach Katynia. Rzadko się bowiem przypomina, że wśród sponad 14 tys. polskich oficerów rezerwy i policjantów zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Miednoje było 538 Żydów – lekarzy, prawników, inżynierów. A 39 z nich przed zmobilizowaniem do wojska mieszkało albo pracowało w Łodzi. Są znani z imienia i nazwiska, ale w upominającej się o pamięć o ofiarach tej stalinowskiej zbrodni Rodzinie Katyńskiej nie działa nikt z potomków i krewnych tych oficerów, ponieważ ich rodziny pochłonął Holokaust.

Niewątpliwie zainicjowane przez Centrum Dialogu umieszczenie 90 trwałych tablic zaznaczających granice dawnego getta pomaga lepiej zrozumieć ludzki dramat sprzed 70 lat, bo wskazuje konkretną przestrzeń, która była więzieniem wiodącym do nieuniknionej Zagłady. Spacery z przewodnikiem po Bałutach szlakiem

getta i dawnej żydowskiej dzielnicy mogą jednak pozostawiać wrażenie, że żydowskie życie toczyło się tylko tam. A przecież Żydzi mieszkali na terenie prawie całej Łodzi, z wyjątkiem Rudy Pabianickiej. Idąc ulicami śródmieścia Łodzi, nie wyłączając Piotrkowskiej, mijamy setki kamienic należących niegdyś do łódzkich Żydów. To też jest lekcja ich obecności w naszym mieście. Nie wiedząc nic o przeszłości, mijamy adresy, pod którymi były np. redakcje żydowskich gazet i czasopism. Warto bowiem wiedzieć, że w okresie międzywojennym ukazywało się w Łodzi dłużej czy krócej 13 dzienników w języku jidysz i aż 97 różnych czasopism w językach jidysz, hebrajskim i polskim. Większość tych redakcji mieściła się przy ul. Piotrkowskiej. Warto też wiedzieć, że w redakcjach największych polskich dzienników ukazujących się w Łodzi, „Republiki" i „Głosu Porannego" – także zresztą mających swoje siedziby przy Piotrkowskiej – ponad połowa dziennikarzy była pochodzenia żydowskiego. Zespoły redakcyjne nie były wówczas liczne, ale w sumie w okresie międzywojennym w Łodzi pracowało ponad 100 dziennikarzy żydowskiego pochodzenia. Jak przypomina Leszek Olejnik w *Dziejach prasy żydowskiej w Łodzi w latach 1904-1918*: „Prawie wszyscy z nich zginęli z rąk okupanta bądź zmarli wskutek dramatycznych warunków egzystencji, pewnej ich części udało się zbiec na Wschód, gdzie także nierzadko spotykała ich śmierć".

Także na łódzką przedsiębiorczość – której popularnymi symbolami są do dziś tacy żydowscy potentaci jak Izrael Poznański, Stanisław Silberstein, bracia Rosenblattowie, Jarocińscy, Barcińscy itd. – można spojrzeć inaczej, kiedy uświadomimy sobie rzeczywiste rozmiary aktywności ekonomicznej łódzkich Żydów. Otóż jak wynika z opracowania Eliezera Hellera Żydowskie przedsiębiorstwa przemysłowe

w Polsce, w latach 20. XX wieku działały w Łodzi aż 6322 zakłady produkcyjne i usługowe, których właścicielami byli Żydzi. I nawet jeśli w tej liczbie znalazły się oprócz wielkich przedsiębiorstw także małe zakłady rzemieślnicze, to i tak jest to dziś ważny dowód edukacyjny, i to nie tylko dla młodego pokolenia.

Gustaw Romanowski

Źródła cytatów:

1. Aleksander Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Biblioteka Więzi, Warszawa 1988.
2. Leszek Olejnik, *Z dziejów prasy żydowskiej w Łodzi w latach 1904-1918* [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820–1944*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego 1991.
3. Joanna Podolska, *Pamięć łódzkiego getta* [w] *Czas Litzmannstadt Getto. Obrazy Filmowe*, Biblioteka Centrum Dialogu Łódź 2014.
4. Stefan Zgliczyński, *Antysemityzm po polsku*, Biblioteka Le Monde diplomatique, Wydawnictwo Książka i Prasa, Warszawa 2008.

Ponadto korzystałem z:

1. Henryk Grynberg, *Uchodźcy*, Świat Książki, Warszawa 2004.
2. Jacek Walicki, *Źródła do dziejów Żydów w Łodzi* [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820-1944*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 1991.

Fot. Marcin Kieruzel

Kronikarka łódzkiej pamięci

Wybitna choć nieznana

Twórczość literacka łodzianki Chavy Rosenfarb, jednej z największych żydowskich pisarek XX wieku, wciąż pozostaje nieznana. Zadziwiające jest również to, że jej najważniejsza książka, The tree of life (Drzewo życia), poświęcona zagładzie łódzkich Żydów w czasie okupacji hitlerowskiej, jest w jej rodzinnym mieście praktycznie nieznana.

Chava Rosenfarb urodziła się w 1923 r. Jej rodzice, Abraham i Sima Rosenfarbowie, przybyli do Łodzi na początku XX w. z Końskich w poszukiwaniu pracy i nadziei na lepsze życie. Tu się poznali i zostali małżeństwem. W Łodzi na świat przyszły obie ich córki – Chava, a kilka lat później Henia. Rosenfarbowie należeli do socjalistycznej partii Bund i byli jej aktywnymi członkami. Matka Chavy była robotnicą fabryczną, a jej praca polegała na naprawie uszkodzonych tkanin. Jej ojciec początkowo również pracował w fabryce, a potem jako kelner w jednej z łódzkich restauracji przy ul. Piotrkowskiej, gdzie spotykała się bohema literacko-artystyczna. Historii rodziców poświęcona jest druga powieść pisarki zatytułowana *Bociany*.

Chava Rosenfarb od dzieciństwa wychowywała się w kulturze języka jidysz. Tym językiem posługiwali się jej rodzice, uczęszczała też do szkoły z żydowskim językiem wykładowym. Naukę w gimnazjum przerwała wojna. Po latach wyznała: „Jidysz jest dla mnie najpiękniejszym językiem na świecie. Ma tę wyjątkową niezwykłą moc wyrażania wszystkiego w sposób, jakiego nie ma żaden inny język. Przez większość mojego dzieciństwa jidysz był jedynym językiem, który znałam. Moje kontakty z Polakami były bardzo ograniczone. Język jidysz odegrał bardzo ważną rolę w moim życiu i dlatego jest dla mnie jedynym możliwym środkiem literackiej ekspresji".

Już jako dziecko zdradzała zdolności literackie oraz zamiłowanie do pisania. To ojciec zachęcał ją, by doskonaliła swój warsztat literacki. Kiedyś pokazał jej literackie próbki Mojżeszowi Brodersonowi, poecie i twórcy grupy Jung Idysz, a ten wyraził się o nich bardzo pochlebnie.

Zimną 1940 r. zgodnie z rozkazem okupanta rodzina Rosenfarbów musiała opuścić dotychczasowe mieszkanie przy ul. Żeromskiego 75 i przenieść się na teren nowo utworzonej dzielnicy żydowskiej. Zajęli jednopokojowe mieszkanie przy ul. Łagiewnickiej 8. W getcie Chava kontynuowała naukę. W 1941 r. zdała maturę i był to koniec jej formalnej edukacji. Wykonywała różne prace, by przeżyć, ale nie przestawała pisać. „Zapełniałam wierszami rejestry księgowe, które z jednej strony były zapełnione wyliczeniami, z drugiej strony były puste. Dzieci, dorośli, każdy chwytał za

pióro. W getcie, obok epidemii gruźlicy, tyfusu, dyzenterii, szalała epidemia pisania. Potrzeba pisania była równie silna, jak głód".

Na jej talent literacki zwrócił uwagę Simcha Bunem Szajewicz. Po raz pierwszy zetknęli się ze sobą w Wydziale Naukowym, gdzie Chava współpracowała wtedy z rabinem Hirszenbergiem przy tłumaczeniu psalmów z języka hebrajskiego na jidysz. Wkrótce Szajewicz przedstawił ją grupie pisarzy i poetów skupionych w getcie wokół poetki Miriam Ulinower. Miała wtedy 17 lat i była najmłodszą uczestniczką, która czytała tam swoje wiersze. Wspominała: „Powitano mnie jako najmłodszą członkinię. W czasie spotkań czytałam swoje wiersze, później o nich rozmawialiśmy. Naszym jedynym poczęstunkiem była „babka" zrobiona z obierków, które przynosiliśmy. Te spotkania z pisarzami i poetami były dla mnie najważniejszą twórczą szkołą, jaką kiedykolwiek przeszłam".

Była również zaangażowana w działalność Bundu. W jej mieszkaniu przy ul. Łagiewnickiej 8 mieściła się nielegalna biblioteka partii, w której zgromadzono około 200 książek.

W sierpniu 1944 r., w czasie likwidacji getta, rodzina Rosenfarbów zdecydowała się ukrywać. Razem z nimi, w ich mieszkaniu, ukrywał się Szajewicz oraz rodzina jej przyszłego męża Henocha (Henry'ego) Morgentalera, a także najlepszej przyjaciółki, przyszłej pisarki Zeni Larrson. Niestety, po dwóch dniach ich kryjówka została odkryta i wszystkich odesłano na stację Radegast, a stamtąd do obozu Auschwitz-Birkenau.

Po dotarciu na stację Auschwitz-Birkenau kapo wyrwał jej plecak z wierszami, który zabrała ze sobą, i rzucił na stos innych rzeczy przywiezionych przez więźniów. Większość wierszy przepadła bezpowrotnie, część udało się jej po latach odtworzyć. Podczas selekcji ojciec Chavy dołączył do kolumny mężczyzn, ona zaś, jej siostra i matka, która w czasie selekcji podała się za ich siostrę, zostały skierowane do obozu. Ojca już nigdy nie zobaczyła. W obozie po raz pierwszy pojawiła się myśl o książce. „Stałam naga, z ogoloną głową, ale darowano mi życie. To właśnie wtedy przemknęła przez mi przez głowę myśl, że jeśli przeżyję, napiszę pewnego dnia książkę o getcie łódzkim". Z obozu Auschwitz-Birkenau wysłano ją do obozu Sasel koło Hamburga, gdzie pracowała przy odbudowywaniu zbombardowanych niemieckich domów. W baraku, w którym mieszkała, zajmowała najwyższą pryczę. Wieczorami odtwarzała stracone wiersze, zapisując je na ścianie. Po pewnym czasie została przeniesiona do Bergen-Belsen, gdzie ciężko zachorowała na tyfus i była bliska śmierci. Tam też doczekała wyzwolenia. Niedługo po tym jak wyzdrowiała, wyruszyła z siostrą na poszukiwanie ojca. „Wędrowałyśmy, głównie pieszo, razem z innymi ocalałymi z jednego zrujnowanego niemieckiego miasta do drugiego. Czytałyśmy listy ocalałych, bezskutecznie szukając na nich nazwiska ojca".

str. 2 Chava Rosenfarb i Bono Wiener pod Pomnikiem Bojowników Getta, Warszawa, 1948 r.

Dopiero od spotkanego w czasie tych poszukiwań Henocha Morgentalera dowiedziała się, jaki los spotkał Abrahama Rosenfarba. Jechał z innymi więźniami z podobozu Kaufering na wschód, kiedy na pociąg spadły bomby aliantów. Zginął na miejscu.

Jesienią 1945 r. Chava razem z siostrą i matką nielegalnie przekroczyły granicę Belgii. Zaczęła tam pracować jako nauczycielka w Workman's Circle Yiddish School. W 1947 r. staraniem amerykańskiego wydawnictwa ukazał się jej pierwszy zbiór wierszy *Di balade fun nechtikn wald*, zaczęła też pracować nad książką o getcie łódzkim. „Od czasu do czasu wracała do mnie myśl o książce. Potrzeba pisania i uporządkowania spraw, które się we kołatały, była przeogromna. [...] Ale jednocześnie odczuwałam strach przed pisaniem, strach przed ponownym wejściem w tą przestrzeń nieograniczonego cierpienia, smutku i terroru. Nie raz byłam gotowa wziąć pióro do ręki i jednocześnie nie raz obiecywałam sobie nigdy więcej nie poruszać tematu getta czy obozów. Wątpiłam, czy w ogóle możliwe było wybranie takiej formy, za pomocą której mogłabym opisać to, co się wydarzyło w czasie wojny. Im bardziej chciałam pisać, tym słabsza czułam się w obliczu ogromu tematu".

Niemożliwość uzyskania belgijskiego obywatelstwa sprawiła, że zdecydowała się na emigrację do Kanady wraz z narzeczonym. Chava i Henoch Morgentaler pobrali się w Montrealu w 1949 roku. Miała już wtedy za sobą debiut literacki.

W Kanadzie rozpoczął się nowy etap w jej życiu. W sierpniu została matką, kilka lat później na świat przyszło jej drugie dziecko. Mąż studiował medycynę, Chava zajmowała się domem, ale też podejmowała liczne prace, by pomóc mężowi ukończyć studia. Żyli bardzo biednie. Dopiero z czasem ich sytuacja zaczęła się stopnio-

wo poprawiać. Jednocześnie cały czas pisała swoją powieść. Po latach tak wspominała pracę nad książką: „Przez prawie 13 lat prowadziłam podwójne życie. Żyłam ze swoją rodziną w Kanadzie, w dzielnicy imigrantów, zajmowałam się dziećmi, opiekowałam się chorą matką, pracowałam w fabryce i wykonywałam jeszcze masę innych rzeczy, by pomóc mężowi w ukończeniu studiów, i jednocześnie żyłam w getcie łódzkim. Moi bohaterowie swoimi czynami i zachowaniem nie raz ingerowali w moje prawdziwe życie. Nawet kiedy nie pisałam, w mojej głowie ich losy nie raz mieszały się z moim. Wstawałam o czwartej nad ranem, by pisać. Te kilka godzin o świcie w zupełności należały do mnie. W tym czasie za swoje roztargnienie płaciłam przypalonymi posiłkami i spalonymi garnkami, i [...] ogromnym poczuciem winy za zaniedbywanie rodziny i przyjaciół. Obwiniałam się za zaniedbywanie własnego życia".

Powieść Drzewo życia, która ukazała się w 1972 r. w języku jidysz, krytyka niemal natychmiast okrzyknęła arcydziełem. Przyniosła pisarce liczne prestiżowe nagrody, w tym jedną z najważniejszych – literacką nagrodę im. I. Mangera. Wkrótce rozpadło się jednak jej małżeństwo z Henochem Morgentalerem. Zdaniem ich córki

str. 4 | Chava Rosenfarb w Londynie, lata 40.

Goldie „mój ojciec zawsze chciał zapomnieć o tym, co się wydarzyło w czasie wojny, zaś moja mama stale o tym pisała, nie mogła przestać o tym pisać. Mieli odmienne zdanie na temat tego, jak radzić sobie z przeszłością. Mój ojciec udawał, że to się nigdy nie wydarzyło, że jest nowoczesnym człowiekiem żyjącym w nowoczesnym świecie, podczas gdy moja mama żyła przeszłością. Ojciec narzekał, że za bardzo żyje przeszłością". Po rozpadzie pierwszego małżeństwa pisarka związała się z Simche – Bunimem (Bono) Wienerem, także łodzianinem, zamieszkałym po wojnie w Australii. Podobnie jak ona ukończył szkołę żydowską w Łodzi, przeżył getto łódzkie i towarzyszył jej w czasie krótkiego powojennego pobytu w Łodzi. Ich związek trwał aż do śmierci Wienera w 1995 r.

Na początku lat 80. ukazała się kolejna powieść Chavy Rosenfarb – *Bociany*. Jej tytuł nawiązywał do przedwojennego wyimaginowanego sztetlu w Polsce. To zbeletryzowana opowieść o młodych ludziach z małego miasteczka, którzy w dorosłym życiu spotykają się ponownie w Łodzi. Historia tych bohaterów przypomina historię jej rodziców, którzy opuścili swoje rodzinne miasteczko i osiedlili się w Łodzi. Bociany w języku angielskim ukazały się w dwóch tomach, w tłumaczeniu dokonanym przez samą autorkę. Części pierwszej pisarka nadała tytuł Bociany, drugiej *Of Lodz and Love*.

Dopiero w ostatniej powieści, dotąd nieprzetłumaczonej na język angielski, *Briv cu Abraszn*, Chava poruszyła temat obozów koncentracyjnych. Nadała powieści formę listów pisanych tuż po wojnie przez ocalałą z Zagłady Miriam do Abraszy, mężczyzny przebywającego w sanatorium w Niemczech. W rzeczywistości w tych listach zawarta jest historia Rosenfarbów.

W środku Chava Rosenfarb podczas pobytu w Łodzi, 1948 r. | **str. 5**

Chava Rosenfarb w końcu lat 90. opuściła Montreal i zamieszkała w Toronto z córką, Goldie Morgentaler, profesorką amerykańskiej i brytyjskiej literatury. Swoje eseje i artykuły poświęcone twórczości Izraela Bashevisa Singera, Paula Celana, Avroma Suckewera czy opowieści o życiu ocalałych z Holokaustu publikowała na łamach czasopisma literackiego „Di Goldene Kejt". W uznaniu zasług dla literatury żydowskiej była wielokrotnie nagradzana prestiżowymi nagrodami, spośród których wymienić należy m.in. kanadyjską nagrodę I. J. Segala czy Szolema Alejchema. Tłumaczenia Rosenfarb zostały również docenione i uhonorowane, m.in. nagrodą Johna Glassco. W 2006 r. jako pierwsza żydowska pisarka otrzymała honorowy doktorat Uniwersytetu Lethbridge.

W Łodzi pisarka jest zupełnie nieznana, ale od kilku lat o Chavie Rosenfarb stara się przypominać nieformalna grupa „Kobiety znad Łódki". Dopełnieniem przywracania pamięci o pisarce w jej rodzinnym mieście było posadzenie drzewka jej imienia w Parku Ocalałych.

Izabela Olejnik
publicystka

Fot. z archiwum Goldie Morgentaler

Była wielka pisarką

W czasie tegorocznych uroczystości upamiętniających 70. rocznicę likwidacji getta łódzkiego do Łodzi przyjechała Goldie Morgentaler, córka Chavy Rosenfarb. W siedzibie Centrum Dialogu im. Marka Edelmana wygłosiła wykład poświęcony życiu i twórczości pisarki i udzieliła wywiadu „Kronice Miasta Łodzi".

– W czasie wykładu wspomniała Pani, że najważniejsza książka Chavy Rosenfarb, ‚Drzewo życia'[1], powstała kilkanaście lat po osiedleniu się w Kanadzie. Co było impulsem do jej napisania?

– W języku jidysz książka ukazała się w 1972 r. Kilka lat później powstało jej angielskie tłumaczenie. Myślę jednak, że zaczęła nad nią pracować zaraz po zakończeniu wojny. Sama wspomniała, że myśl o napisaniu powieści o getcie łódzkim przyszła jej do głowy w Auschwitz. Obiecała sobie wtedy, że jeśli przeżyje, napisze o tym książkę. Jednak pisanie tej książki nie przychodziło jej łatwo. Po wojnie przez pięć lat mieszkała w Brukseli. Razem z matką i siostrą zostały wyzwolone w Bergen-Belsen, ale nie chciały pozostać w Niemczech. Nielegalnie przekroczyły więc granicę Belgii i tam zostały. Tam też powstały pierwsze notatki do przyszłej książki i kolejne wiersze. Jednak dopiero po wyjeździe do Kanady faktycznie zaczęła pracować nad pierwszą powieścią o getcie łódzkim. Ale pojawiły się naturalne problemy. Była młodą kobietą, miała malutkie dziecko, oboje z mężem byli imigrantami i do tego byli biedni. Podejmowała się różnych prac, których nienawidziła, m.in. pracowała w fabryce, przez co nie zostawało jej dużo czasu na pisanie. Dopiero kiedy mój ojciec został lekarzem, zaczęło im się stopniowo powodzić. Przez długi czas uczyła jidysz, ale w końcu to zarzuciła, ponieważ chciała mieć więcej czasu na pisanie. Ta myśl o napisaniu książki o doświadczeniu getta łódzkiego była w niej cały czas, czekała tylko na właściwy moment.

– Pisząc ‚Drzewo życia', Chava Rosenfarb zdecydowała się na formę powieściową. Zdecydowaną większość tekstów napisanych przez ocalałych stanowią wiersze, pamiętniki bądź autobiografie. Skąd więc wybór takiego środka wyrazu?

– Faktycznie, wybór powieści był dość nietypowy. Ale nie jest to jedyna powieść o Holocauście napisana przez ocalałych, np. *Noc* Elie Wiesela, choć

jest powieścią, opiera się na jego własnych doświadczeniach. Poza tym mówimy o kobietach. Warto podkreślić, że w literaturze żydowskiej jest bardzo niewiele powieściopisarek. Jedną z nich jest Ester Kreitman, siostra Icchaka Bashevisa Singera, choć jej opowiadania oraz powieści nie należały do zbyt obszernych. Na tym tle Chava Rosenfarb jest wyjątkiem. Była kobietą, powieściopisarką i co więcej, jej powieści

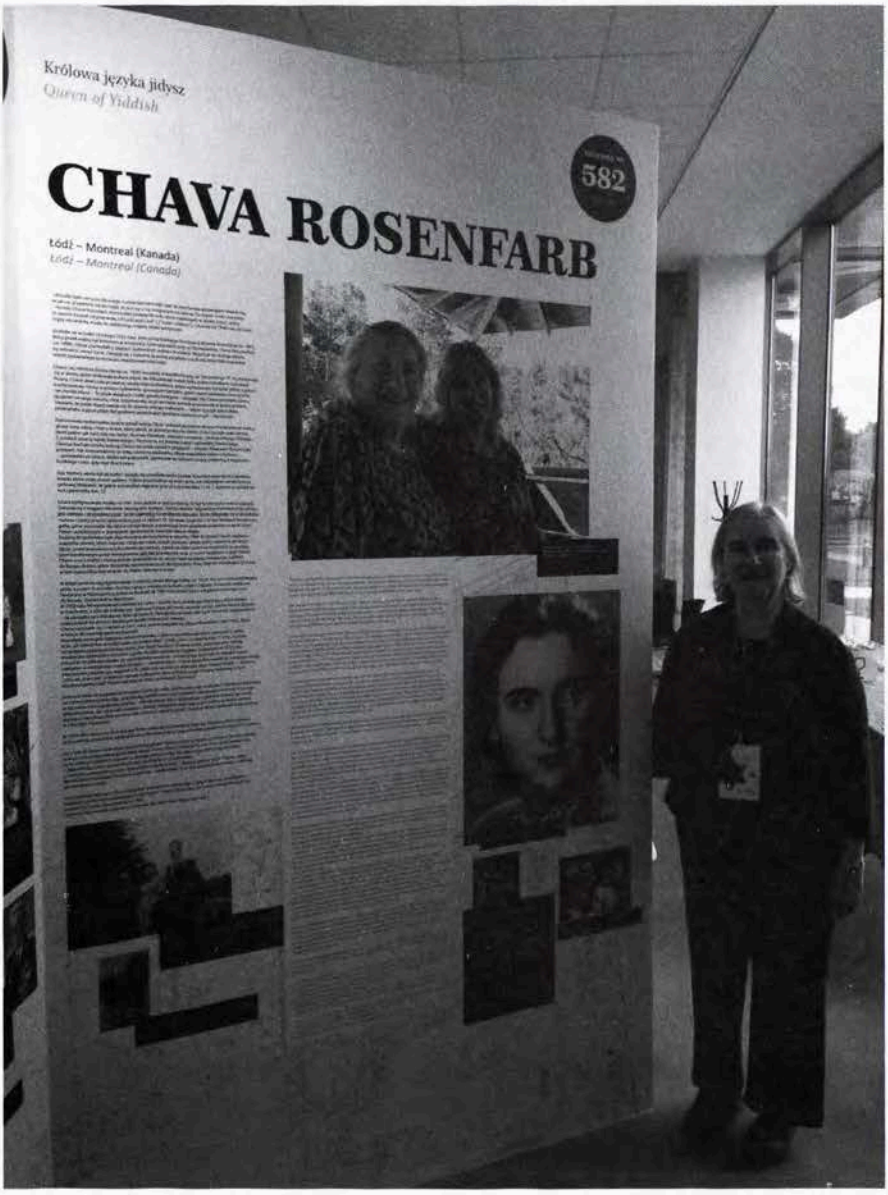

pierwsze kolumny

są obszerne. To mężczyźni zwykle pisali takie powieści. Jej druga powieść, *Bociany*, również jest utworem wielotomowym.

Ale kiedy przyszło do tłumaczenia książki, nie mogła znaleźć dla niej wydawcy. Wydawcy bali się podjąć ryzyka wydania książek autorstwa kogoś, kogo nazwiska w ogóle nie znali, do tego były one obszerne. A wydanie takich książek sporo kosztuje. Tak więc choć jej twórczość jest imponująca, istniały bariery w znalezieniu wydawcy.

– Jak była postrzegana przez żydowskie środowisko literackie jako pisarka? Czy sama uważała się za profesjonalną pisarkę?

– Z pewnością postrzegała siebie jako żydowskojęzycznego pisarza. Bycie pisarzem żydowskim jest jednocześnie czymś tragicznym, ponieważ ludzie ani nie mówią już w jidysz, ani w nim nie czytają. Dla pisarza zaś, który nie ma czytelników i nie ma do kogo adresować swoich utworów, to największy dramat.

W jakimś stopniu była feministką. Miała raczej takie poglądy, ale gdyby zapytać ją o to, czy jest feministką, odpowiedziałaby pewnie, że nie zastanawia się nad tym. Nigdy nie myślała o tym jak o odrębnej kategorii, ale była świadoma problemów kobiet. Poświęciła temu zagadnieniu esej w języku angielskim.

– Czy francuskojęzyczny Montreal to było dobre miejsce dla początkującej pisarki?

– Kiedy przyjechała do Montrealu na początku lat pięćdziesiątych, miała już pewne nazwisko. Była autorką wydanego w Ameryce tomiku wierszy *Di balde fun nechtikn wald*. Dla amerykańskich Żydów była kimś nowym, kimś, kto przeżył Holokaust i pisał o tym. W związku z tym do faktu, że była kobietą, nie przywiązywano zbytniej uwagi. Myślę, że nie doznała dyskryminacji jako pisarka żydowskojęzyczna, ale w świecie zdominowanym przez język angielski robiło to już ogromną różnicę i kiedy zabiegała, aby jej książki zostały wydane po angielsku, można było usłyszeć: „Kim jest ta gospodyni domowa, która chce publikować po angielsku? Nigdy o niej nie słyszeliśmy".

Montreal okazał się idealnym miejscem dla pisarzy języka jidysz. Po wojnie mieszkało tam wielu pisarzy tworzących w tym języku, m.in. znana poetka Rochl Korn czy Melech Rawicz. Działały biblioteki żydowskie, ukazywała się prasa żydowska. Część z nich reprezentowała jednak starsze pokolenie pisarzy, które z czasem zaczęło odchodzić. Matka miewała spotkania autorskie i wykłady w Jewish Public Library w Montrealu, ale w pewnym momencie zdała sobie sprawę, że jej publiczność zaczyna się kurczyć, a jak każdy pisarz chciała być czytana, chciała docierać ze swoją twórczością do czytelników. Dlatego zabiegała o to, by jej książki zaczęły ukazywać się również po angielsku.

– Pisała tylko w jidysz czy podejmowała także próby pisania np. po polsku?

– Pisała zawsze w jidysz, nawet kiedy sama zaczęła tłumaczyć swoje utwory na angielski. Ale pod koniec życia zaczęła odchodzić od jidysz. Po jej śmierci znalazłam kilka opowiadań napisanych tylko po angielsku. Bardzo chciała być publikowana w języku angielskim. Myślę, że przestała pisać w jidysz głównie dlatego, że nie było już nikogo, kto by czytał jej książki w tym języku. Musiała coś zrobić. Dla pisarza, który traci czytelników to największa tragedia. Miała duże problemy, by wejść na rynek anglojęzyczny.

Musiała poczekać, aż dorosnę, a mój angielski stał się wystarczająco dobry, bym mogła jej służyć pewną pomocą. Do tego czasu jej angielski nie był tak dobry. Był to piąty język, który znała. I choć mówiła w nim bardzo dobrze, to kiedy zaczynała pisać, teksty brzmiały zbyt dosłownie. Stanowiło to jednak tylko część problemu. Inną sprawą było to, że w Kanadzie niewiele osób było zainteresowanych tematyką Holokaustu.

– Czy chciała żeby jej utwory zostały przetłumaczone na polski?

– Byłaby zachwycona, gdyby tak się stało, ale mieszkała przecież w kraju anglojęzycznym. Ale gdyby ktoś zaproponował, że przetłumaczy jej powieści na polski, byłaby szczęśliwa.

– Czy w domu mówiła w jidysz?

– Tak, ale kiedy moi rodzice nie chcieli, bym coś zrozumiała, rozmawiali ze sobą po polsku. To dlatego nigdy nie nauczyłam się tego języka. Z czasem jednak mój ojciec coraz mniej chętnie mówił w jidysz. Stopniowo przechodził na angielski, a w którymś momencie wręcz oznajmił, że od dziś mówimy tylko po angielsku. Stwierdził, że skoro mieszka w Kanadzie, jest Kanadyjczykiem, zapomina o Polsce, mówi po francusku i angielsku. Tak naprawdę to ze sobą zbyt dużo nie rozmawiali po polsku, może już nie za bardzo lubili posługiwać się tym językiem. Zachowały się jednak listy miłosne mojego ojca pisane zaraz po wojnie z Niemiec do matki mieszkającej wówczas w Brukseli. Zaskakujące, że pisali do siebie w języku polskim. Byłam tym tak zaskoczona, że w pierwszej chwili, kiedy je odkryłam, myślałam, że należały do kogoś innego. Musiałam znaleźć tłumacza, by je przeczytał, i wtedy okazało się, że to polskie list moich rodziców. Jest ich około dwudziestu.

– Jaki był jej stosunek do polszczyzny?

– Uwielbiała polską literaturę, dobrze ją znała i podziwiała. Chciała, żebym też czytała i znała polską literaturę, ale lektura np. Qvo vadis H. Sienkiewicza w angielskim przekładzie nie trafiała do mnie. Wydaje mi się, że jej doświadczenia z kontaktów z Polakami nie były zbyt przyjemne. Te wspomnienia wiążą się z jej pobytem w Końskich, rodzinnej miejscowości rodziców. Inne jej wspomnienia dotyczą okresu okupacji jeszcze przed utworzeniem getta. Któregoś dnia, kiedy sama stała w długiej kolejce po chleb, pojawił się żandarm niemiecki, a znajoma Polka powiedziała na głos, że matka jest Żydówką. Wtedy natychmiast wypchnięto ją z tej kolejki. Jej siostra miała podobne wspomnienia. Takie historie sprawiają, że zaczynamy inaczej patrzeć na ludzi.

– Na stronie internetowej Chavy Rosenfarb jest zdjęcie, na którym widać ją w otoczeniu dwóch mężczyzn. Jednym z nich jest Bono Wiener. Zdjęcie zostało zrobione pod koniec lat czterdziestych w Łodzi. Była to jej pierwsza i ostatnia wizyta w Łodzi. Czy nigdy więcej nie chciała tu przyjechać?

– Ja po raz pierwszy przyjechałam do Łodzi w 2009 r., ale tak naprawdę to matka została wtedy zaproszona. Chciała przyjechać, ale podróż w jej wieku i stanie zdrowia była już zbyt niebezpieczna, by mogła ją odbyć. Ale zaraz po wojnie nie chciała tu wracać. Tylko raz przyjechała do Łodzi, w 1948 roku, z polecenia Bundu. Miała przekazać Żydom, którzy pozostali, że w Paryżu czekają na nich dokumenty umożliwiające emigrację do USA. Wiener był wtedy też w Łodzi, ale wkrótce został tam aresztowany. W Polsce zaczęły dziać się wtedy złe rzeczy.

– Czy wie pani coś więcej o jej pobycie w Łodzi?

– O tym wiem tylko z listów. Myślę, że spędziła wtedy w Łodzi około dwóch–trzech tygodni. Spotkała się z nielicznymi znajomymi, którzy ocaleli, ale wkrótce i oni wyjechali. Jedni do Izraela, drudzy do Australii. Był to więc kolejny powód, by tu nie zostawać i nie wracać. Z Łodzi pochodziła przyjaciółka mojej mamy, również pisarka, Zenia Larsson (z domu Marcinkowska). Były ze sobą bardzo blisko. Razem przeszły przez getto, obozy, obie przeżyły. Po wojnie ich drogi się rozeszły, moja mama wyjechała do Kanady, Zenia do Szwecji. Była znaną pisarką. Listy, które do siebie pisały, są po polsku.

– Czy utrzymywała kontakty z ocalałymi z Łodzi?

– Tak, w Montrealu, ale nie tylko. Często rozmawiali ze sobą po polsku, sporo mówili o Łodzi. Mój ojciec, który również pochodził z Łodzi, nie chciał

tu wracać. Przyjechał tu tylko raz z moim bratem i ekipą telewizyjną. Była to jego jedyna wizyta.

– Przetłumaczyła Pani na angielski większość książek Chavy Rosenfarb. Jak wyglądała wasza współpraca?

– Przez długi czas nie chciałam się tym zajmować. Dopiero po trzydziestce zaczęłam tłumaczyć jej utwory. Sprzeczałyśmy się często o znaczenie poszczególnych słów. Ale przyjemnie się z nią pracowało i to bardzo nas ze sobą zbliżyło. Nasza relacja wykraczała poza układ matka – córka. Byłyśmy współpracowniczkami. Bardzo brakuje mi tamtych sporów.

– Co spowodowało, że zajęła się Pani tłumaczeniem?

– Tak naprawdę to zmusiła mnie do tego [śmiech]. Pamiętam, że kiedy miałam trzynaście lat i leżałam w łóżku po zabiegu chirurgicznym, przyszła do mnie i zaczęła ze mną tłumaczyć tekst swojej sztuki. Miałam korygować jej błędy. Nie było to jeszcze dobre tłumaczenie, mój angielski nie był na tyle dobry, by tłumaczyć literaturę. Przez długi czas nie chciałam się tym zajmować. Nawet nie czytałam tego, co pisała moja mama. Bardzo chciała przetłumaczyć *Drzewo życia* w nadziei, że uda się jej znaleźć wydawcę.

– Jak długo trwała praca nad tłumaczeniem ‚Drzewa życia'?

– Pracowałyśmy nad nim prawie dwa lata. To było naprawdę duże przedsięwzięcie, które pochłonęło sporo naszego wspólnego czasu. Wcześniej nie czytałam tego, co pisała. Uważałam, że skoro moja mama zajmuje się tym w wolnym czasie, to na pewno nie jest to nic ważnego. Kiedy jednak poznałam tę książkę, doznałam objawienia. Zdałam sobie sprawę z tego, że jest wielką pisarką. Byłam pod wielkim wrażeniem. Zdecydowałam, że będę z nią pracować i pomagać jej w tłumaczeniu.

Rozmawiała: *Izabela Olejnik*

Przypisy:

1. *Drzewo życia* (jid. *Der bojm fun lebn*) – to pierwsza zbeletryzowana opowieść o getcie łódzkim w języku żydowskim, która ukazała się w 1972 r. Jej przekład na język hebrajski ukazał się sześć lat później. Podobnie jak w przypadku oryginalnego wydania powieść ukazała się w trzech tomach. Natomiast przekład angielski trafił do rąk czytelników w 1985 roku. Wydawca, obawiając się niepowodzenia finansowego związanego z wydaniem książki autorki, której nazwisko w środowisku angielskojęzycznym było zupełnie nieznane,

zdecydował się powieść skrócić do wydawnictwa jednotomowego. Dopiero w 2004 r. staraniem amerykańskiego wydawnictwa uniwersyteckiego ukazał się pełny przekład powieści w tłumaczeniu dokonanym przez Chavę Rosenfarb we współpracy z jej córką, Goldie Morgentaler. Każdy tom trylogii odpowiada konkretnym sytuacjom, w jakich znaleźli się łódzcy Żydzi. I tak tom 1, zatytułowany *On the brink of the precipice*, 1939, opowiada historię bohaterów w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej, tom 2, *From the depths I call you*, 1940-1942, dotyczy ich losów w getcie i kończy wydarzeniami sierpniowej akcji deportacji dzieci i starców z getta zwanej szperą, zaś tom 3, *The cattle cars are waiting*, 1942-1944, to zapis likwidacji getta i deportacji jego mieszkańców do obozów zagłady. *Drzewo życia* to opowieść o 10 mieszkańcach Łodzi, których historia rozpoczyna się tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, następnie rozgrywa w granicach getta łódzkiego. Każdy z bohaterów powieści pochodzi z innego środowiska. Dzięki temu zabiegowi powieść Rosenfarb przedstawia przekrój całej społeczności getta. Autorka dokładnie opisuje codzienne życie jego mieszkańców, zmaganie się z głodem, rzeczywistością getta oraz ich zagładę. Opisuje także stosunki panujące pomiędzy małżonkami, rodzicami, dziećmi, przyjaciółmi. Pisze nie tylko o ciągłym zagrożeniu deportacjami, ale również o świętach, wiośnie, piosenkach, przyjaźni i miłości, które także miały miejsce w getcie. Oprócz bohaterów fikcyjnych na łamach powieści spotykamy też postacie, które swoje pierwowzory miały w rzeczywistości, jak Simcha Bunem Szajewicz (w powieści występuje jako Simcha Bunem Berkowicz) czy szef łódzkiego Judenratu Mordechaj Chaim Rumkowski, który jako jedyny bohater w powieści zachowuje swoje prawdziwe nazwisko. *Drzewo życia* opisuje drogę jaką Rumkowski przeszedł od pełnienia funkcji kierownika sierocińca dla dzieci w Helenówku przed wojną do nominacji przez nazistów na kierownika łódzkiego getta. W rzeczywistości, zdaniem autorki, był tylko marionetką w ich rękach. Losy bohaterów urywają się w momencie likwidacji getta. Rosenfarb celowo nie kontynuuje ich dalszego losu. Na tym etapie swojej twórczości nie poruszała jeszcze tematu obozów koncentracyjnych.
Kiedyś powiedziała: „Napisałam *Drzewo życia*, by przybliżyć swoim oraz wszystkim dzieciom świadomość tego, czym był Holokaust oraz co znaczyło przeżyć Holokaust. Dałam świadectwo w przekonaniu, że ludzkość nie ma przyszłości, jeśli nie chce zmierzyć się z tematem Holokaustu. Może to być przerażające i niepokojące lustro. Lustro, które mówi, że człowiek nie należy do najpiękniejszych i najszlachetniejszych stworzeń Boga, ale do najbardziej tragicznych, co oznacza skłonność do agresji, zła, nienawiści wobec innych, popełniania samobójstw, morderstw i aktów ludobójstwa. Jeśli nie odważymy się zmierzyć z Holokaustem, jeśli go zapomnimy, pozbawimy się znajomości ludzkiej duszy z jego ukrytymi zasobami miłości, godności, odwagi. Często pytano mnie, co ja, ocalała z Zagłady, chcę przekazać tym, którzy tego nie doświadczyli. Takie pytanie wprawia mnie w zakłopotanie. Jedyna odpowiedź, jakiej jestem w stanie udzielić na to pytanie, to powtórzenie ustępu z Hagady, w którym jest mowa o tym, że w każdym pokoleniu każdy musi postrzegać siebie, jakby sam wyszedł z Egiptu. Powiedziałabym, że w każdym pokoleniu każdy musi postrzegać siebie, jak gdyby sam przeżył Holokaust, i każdy powinien przekazywać tę wiedzę swoim przyszłym synom i córkom".

2. W wersji angielskiej książka ukazała się w dwóch oddzielnych tomach. Tom 1 został zatytułowany *Bociany*, tom 2 *Of Lodz and Love*.

Kultura

Druk nowoczesny i awangarda
O rzeczową celowość łatwiej czytelności
Marcin Kieruzel
str. 43

Mistrz tkactwa
60 lat twórczości Bolesława Tomaszkiewicza
Monika Nowakowska
str. 52

Teresa Żarnower
Artystka awangardy, czyli końca utopii
Gustaw Romanowski
str. 59

Na marginesie wystawy w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego
Łodzianie w Brazylii
Magdalena Starzycka
str. 68

Rosyjska dusza w podziemiach
Akimudy *w Teatrze Nowym im. K. Dejmka*
Mateusz Sidor
str. 79

Marcin Kieruzel

Druk nowoczesny i awangarda

O rzeczową celowość łatwej czytelności

Najważniejszym założeniem modernistycznej typografii był postulat podporządkowania formy wizualnej druku treściom, jakie ten miał wyrażać. Oznaczało to z jednej strony konieczność rezygnacji z wszelkich zbędnych ornamentów, w tym także z przejawów artystycznej indywidualności. Głównym wrogiem nowego podejścia były wszak rozmaite formy typografii ozdobnej (np. czcionki gotyckie), a w dużym stopniu także szeryfy używane w liternictwie od czasów łacińskiej antykwy. Nowoczesny projektant miał powstrzymać się od dodawana ozdobników, które świadczyłyby o jego indywidualnym kunszcie lub charakterze grupy, z której się wywodził – a tym samym przemycałyby do dzieła komunikat wizualny niewynikający wprost z treści. „(…) nie zdobienie rzeczy brzydkich lub plastycznie nijakich, lecz plastyczna organizacja składników utylitarnych wytworzonych masowo środkami techniki" – pisał w przytaczanym w katalogu wystawy tekście Stefan Wegner. Nowoczesne drukarstwo głosiło też bowiem postulat z pozoru odmienny – zrywało z symetrycznym, statycznym układem wydruku, na rzecz układów asymetrycznych o dynamicznej kompozycji. Nie chodziło w tym przypadku jednak o sam wyabstrahowany dizajn, ale o funkcjonalne odzwierciedlenie układu znaczeń treści w projekcie graficznym. W tym sensie projektant stawał się również – na co szczególny nacisk kładł Władysław Strzemiński – świadomym interpretatorem treści komunikatu. Doskonałym przykładem takiego podejścia jest *Sponad*, tom poezji Juliana Przybosia, opracowany typograficznie przez Strzemińskiego.

Za wspomnianymi postulatami kryło się oczywiście awangardowe dążenie do stworzenia języka możliwie najbardziej uniwersalnego i multimedialnego, języka, w którym typografia i dizajn nie tylko odzwierciedlałyby treść, stanowiąc z nią spójny komunikat, ale również byłyby przystosowane do współczesnego zaplecza technicznego przemysłu drukarskiego z jednej strony oraz do nawyków odbiorców z drugiej. Bo według Jana Tschicholda różnica między nowoczesnym podejściem do druku a tym znanym jeszcze w XIX w. była przede wszystkim różnicą ilościową, nie jakościową. Współcześni mu odbiorcy absorbowali na co dzień kilkadziesiąt razy więcej „słowa drukowanego" niż w czasach Gutenberga i stąd modernistyczna typografia miała być

zaprojektowana dla odbiorcy, który treści szybko „łapie wzrokiem" wśród mnogości im podobnych. Nie wspominając już o fakcie, że drukarstwo nowoczesne musiało również sprostać nowym formom komunikatów podawanych drukiem, takim choćby jak plakat czy druki reklamowe, oraz coraz powszechniejszej obecności fotografii.

Przyglądając się obszernej wystawie w Muzeum Sztuki w Łodzi, trudno się jednak oprzeć wrażeniu, że paradoksalnie postulat podporządkowania warstwy wizualnej druku komunikatowi, jaki miał ze sobą nieść, z perspektywy czasu wydaje się jakby mniej aktualny. Perswazyjny charakter prac choćby przedstawicieli rosyjskiej awangardy dzisiaj już wydaje się archaiczny, trudno go bowiem traktować inaczej jak tylko znak swojego czasu (np. plakat propagandowy). Podobnie trudno obecnie odbierać w skali jeden do jednego poezję futurystyczną czy postulaty społeczne i artystyczne przedstawicieli takich awangardowych ugrupowań jak BLOK, Praesens i „a.r.". Niczego to jednak nie odbiera samej warstwie wizualnej wspomnianych komunikatów – awangardowi twórcy druku modernistycznego stworzyli reguły, które pozwoliły na niezwykłą kondensację wyrazu. Stworzyli nowe kanony estetyczne, czerpiące z charakterystycznego dla nowoczesności funkcjonalnego i zapośredniczonego przez technikę podejścia do życia codziennego, które w znacznej mierze przetrwały do dzisiaj. Można wręcz zaryzykować tezę, że druk nowoczesny jest jednym z najtrwalszych i najbardziej rozpowszechnionych osiągnięć międzywojennych awangard.

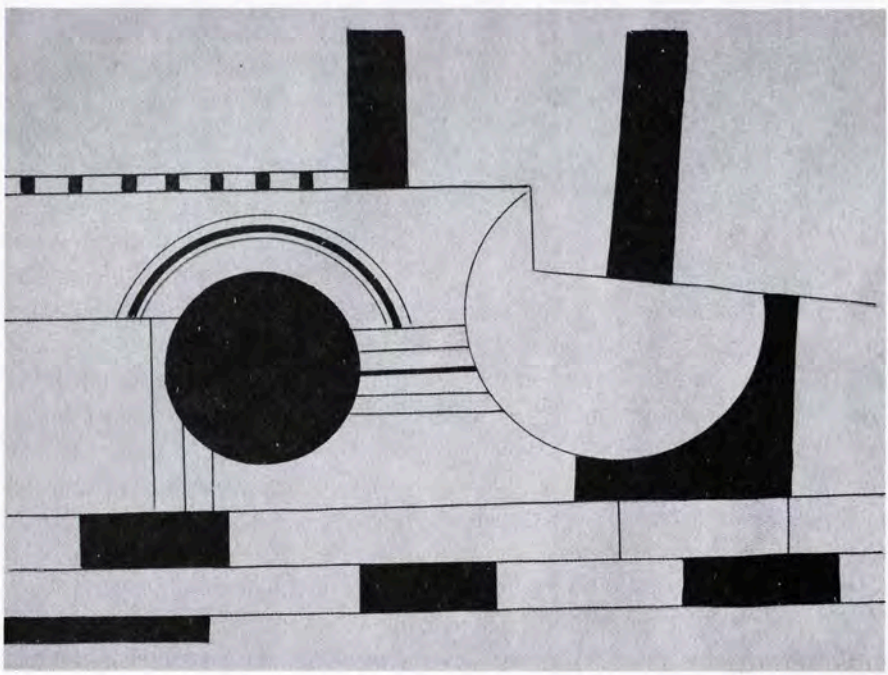

Fernand Leger, Rysunek, ok. 1920-25 | **str. 2**

Wkład Tschicholda

Jako taki doczekał się też, właściwie u swoich początków, głębokiego teoretycznego opracowania. *Nowa Typografia* Jana Tschicholda wydana w 1928 r. była nie tylko wyczerpującym podręcznikiem reguł modernistycznego projektowania druków (z niem. *Druckgestaltung*), ale czymś daleko więcej – klarowną wykładnią jego socjologicznych i historycznych uwarunkowań, która z czasem zyskała też wymiar polityczny. Walka Tschicholda o typografię pozbawioną ozdobników, jego krytyka gotyckich krojów pisma czy w ogóle wszelkiej estetyzacji druku o charakterze narodowym lub etnicznym była też w dużej mierze krytyką estetyki narodowosocjalistycznej (sam autor posądzany o sympatie komunistyczne został zmuszony do wyjazdu z faszystowskich Niemiec w 1933 r.).

Ale można też dzieło Tschicholda potraktować znacznie głębiej. Dostrzegł on bowiem w obszarze druku i typografii przełom, który w kategoriach filozoficznych można opisać jako generalną zmianę w myśleniu człowieka nowoczesnego. Ernst Cassirer opisywał go w swojej monumentalnej *Filozofii form symbolicznych* jako zwrot od myślenia substancjalnego, wywodzącego się z logiki mitu, w kierunku zdynamizowanego myślenia funkcjonalnego. Ten pierwszy typ myślenia widzi w rzeczach duchowy sens, docieka ich substancji i angażuje świadomość pytaniem, czym one są, podczas gdy ten drugi postrzega rzeczy już tylko przez ich funkcję i utylitarną wartość – a tym samym pozwala się od nich oswobodzić i nad nimi zapanować. I właśnie w zgodzie z myśleniem funkcjonalnym Tschichold odpowiadał na częsty zarzut wobec nowej typografii, iż ta niczego nie wyraża: „Czy inne typografie wyrażają cokolwiek? Czy w ogóle zadaniem typografii jest wyrażać jakiś duchowy sens?" – pytał autor, postulując jednocześnie stworzenie typologii druku, która odpowiadałaby umysłowości człowieka nowoczesnego.

Wokół koncepcji druku funkcjonalnego Władysława Strzemińskiego

Zawarta w tytule wystawy w Ms[2] *Zmiana pola widzenia* pokazana tutaj na przykładzie tak, wydawałoby się, technicznego i bliskiego rzemiosłu pola artystycznej działalności jak drukarstwo, obejmuje bardzo szeroki zakres zjawisk. Próby przedefiniowania reguł drukarstwa nowoczesnego i typografii były obecne właściwie we wszystkich najważniejszych ośrodkach międzywojennej awangardy. Co również charakterystyczne wszystkie te ośrodki głęboko na siebie oddziaływały poprzez ożywione kontakty osobiste, a także sieć awangardowych czasopism, stanowiącą doskonały poligon nie tylko dla teoretycznych rozważań, ale i rezerwuar artystycznych eksperymentów. Oczywiście, okazją i jednocześnie kluczem tej wystawy druku modernistycznego są dokonania Władysława Strzemińskiego, pokazane tutaj na tle osiągnięć innych ośrodków międzywojennej awangardy. Przytaczane w katalogu wystawy fragmenty korespondencji, m.in. ze wspomnianym Janem Tschicholdem, jego doświadczenia w kręgu witebskiej Szkoły Sztuk Pięknych i kontakty z konstruktywistami tworzą już same w sobie mozaikę kluczo-

wych inspiracji. Strzemiński nigdy nie był jednak epigonem, tworząc ze wspomnianych inspiracji własną, organiczną koncepcję tego, czym druk nowoczesny ma być.

Pytanie to już samo w sobie wymagało od niego redefinicji zastanych pojęć i redefinicji tradycyjnych ról twórców. Strzemiński zaproponował tutaj pojęcie druku funkcjonalnego, które różniło się od pojęcia nowej typografii Tschicholda. W pewnym sensie program Strzemińskiego szedł bowiem dalej niż postulaty jego niemieckiego kolegi. Celem w obu przypadkach była oczywiście „rzeczowa celowość łatwej czytelności", tyle że Strzemiński postrzegał ową czytelność w kategoriach o wiele bardziej plastycznych, malarskich, a nawet multimedialnych. Jego dążeniem – jak pisze w katalogu wystawy kuratorka Paulina Kurc-Maj – było „zmodernizowanie nie tyle grafiki, ale widzenia". Miało więc w gruncie rzeczy zakodowany w sobie pewien pozytywny program społeczny. Pierwsza część ekspozycji w Ms[2], zatytułowana *System kontrastów. Druk funkcjonalny i awangrada w Polsce*, daje przykłady takiego podejścia, które osiągnęło swój punkt kulminacyjny podczas przygotowywania przez Strzemińskiego projektów tomów poetyckich Juliana Przybosia i Tadeusza Peipera. Zdynamizowana kompozycja treści, wymuszenie nielinearnego ich odczytywania, wreszcie rozłożenie akcentów poprzez użycie różnych krojów, wytłuszczeń i wielkości czcionek było krokiem w kierunku języka uniwersalnego. Wspomniana część wystawy pokazuje również pracę artystów pozostających w jego kręgu, w tym m.in. Henryka Berlewiego, Henryka Stażewskiego oraz Mieczysława Szczuki i Teresy Żarnower. Również jednak i w tym towarzystwie nietrudno zauważyć indywidualność Strzemińskiego.

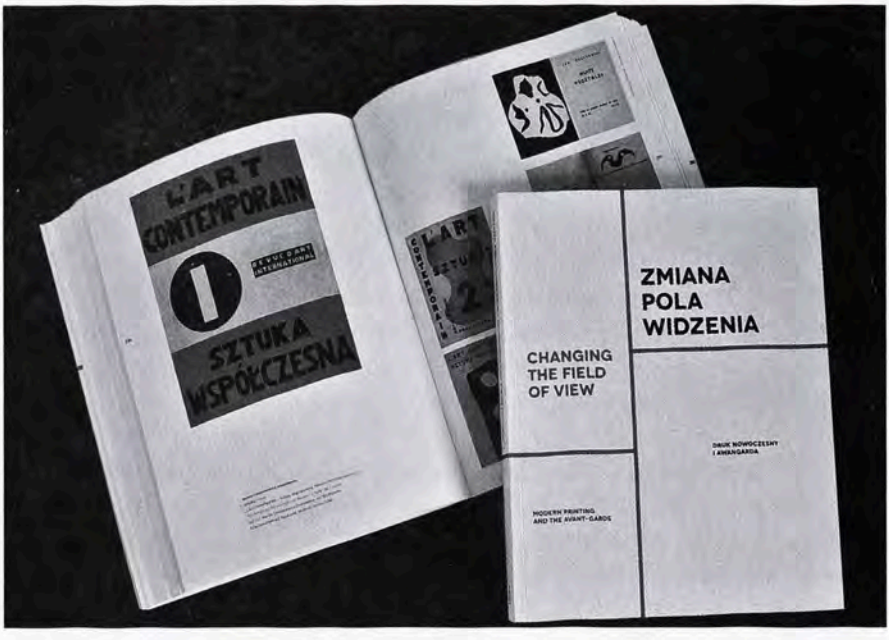

kultura

Być może za sprawą swoich doświadczeń w porewolucyjnej Rosji i obserwowanego spektakularnego upadku sztuki radzieckiej autor *Teorii widzenia* bronił integralności przekazu artysty, sprzeciwiał się wykorzystywaniu sztuki w celach propagandowych, co z powodzeniem czynili skłonni do komunizmu Szczuka i Żarnower. W zasadzie nie projektował też druków reklamowych na zlecenie – tak jak to robił później Berlewi w swoim Biurze Reklama-Mechano. Żywiołem Strzemińskiego była walka o nową sztukę, a tym samym o „człowieka społecznie wyrobionego", walka ta zaś odbywała się przede wszystkim na łamach awangardowych czasopism, we współpracy z poezją, a także w działalności pedagogicznej. Tę ostatnią Strzemiński zajmował się m.in. w kierowanej przez siebie Publicznej Szkole Dokształcania nr 1 w Łodzi. Jego nowatorskie metody zakładały nie tylko wykształcenie sprawnych projektantów druków i zecerów, ale też rzemieślników świadomych materii języka, potrafiących odwzorowywać budowę literacką tekstu w kompozycji drukarskiej.

Na tle europejskiej awangardy

Wystawa druków powstałych w kręgu Władysława Strzemińskiego została zaprezentowana po raz pierwszy w Muzeum Sztuki w Łodzi w 1975 r. Obecna znacznie szersza ekspozycja nawiązuje też do jeszcze wcześniejszej łódzkiej prezentacji, która odbyła się w maju 1932 r. Zorganizowana przez Strzemińskiego w łódzkim Instytucie Propagandy Sztuki wystawa *Drukarstwo nowoczesne* była wyrazem żywej w obszarze twórczości awangardowej tendencji nie tylko do poszukiwania inspiracji i dzielenia się osiągnięciami, ale też do prób tworzenia międzynarodowego ruchu artystycznego,

str. 5 Od lewej: Kazimierz Podsadecki, Kobiety i dzieci, Tygodnik Ilustrowany, Muzeum Sztuki Łódź. Jan Tschichold, Wiadomości typograficzne. Czasopismo Związku Edukacji Niemieckich Drukarzy, Lipsk, Marzona Archive

któremu przyświecałyby podobne cele artystyczne i społeczne. Autorzy współczesnej ekspozycji nie tyle więc starali się o powtórzenie samej wystawy sprzed 80 lat, a raczej o nawiązanie do gestu Strzemińskiego, poszukującego – krótko przed sformułowaniem swojej koncepcji druku funkcjonalnego – konfrontacji z dokonaniami europejskiej awangardy w obszarze nowoczesnego drukarstwa.

Cześć ekspozycji zatytułowana *Obrazy i słowa na wolność. Wokół wystawy drukarstwa nowoczesnego w Łodzi w 1932 r.* składa się z prac, które były prezentowane w 1932 r., ale także takich, które tylko mogły się tam znaleźć. Ten przegląd prac artystów z kręgu włoskiego futuryzmu, dada, Bauhausu, De Stijl, Abstraction-Creation, rosyjskich konstruktywistów i wreszcie twórców czeskich doskonale pokazuje, w jaki sposób kształtowała się nowoczesna poetyka komunikatu wizualnego, nastawionego na skuteczne, szybkie i ekonomiczne formy wyrazu, wykorzystującego w swoim repertuarze fotografię i fotokolaż. Zaczerpnięty z futurystycznych manifestów postulat, by uwolnić słowa i obrazy, możemy tutaj interpretować jako uwolnienie od nieprzystających do nowoczesnej estetyki zbędnych ozdobników i ornamentów, ale też jako uwolnienie z monotonii i schematyzmu klasycznego druku, nieprzystosowanego ani do szybkiego czytania, ani do „łapania wzrokiem" wśród mnogości podobnych komunikatów.

Zmiany w obszarze druku nowoczesnego, które awangarda postulowała i starała się przyspieszyć, wydają się z perspektywy czasu zmianami naturalnymi i koniecznymi. Oprócz postulatów samych artystów awangardowych w jeszcze większym stopniu wymusiła je chyba rewolucja technologiczna (uprzemysłowienie druku)

oraz zmiana mentalności i nawyków związanych z absorbowaniem tak pisma, jak i komunikatów wizualnych w ogóle. I rzeczywiście, wystawa w Muzeum Sztuki w Łodzi pokazuje również, jak początkowo niszowe postulaty artystyczne awangardzistów niemal natychmiast weszły do masowego użytku w dwóch konfiguracjach – jako element politycznej, a w sposób szczególny komunistycznej propagandy, o czym opowiada część wystawy zatytułowana *Na głos. Nowa typografia i propaganda*, oraz jako składnik kapitalistycznego przemysłu reklamowego – *Nowy świat. Nowa typografia i reklama.*

Pytania o dziedzictwo awangardy

Obserwując tę solidnie przygotowaną wystawę – w tej ocenie pominę tylko koncepcję aranżacyjną autorstwa Marleny Kudlickiej zatytułowaną tutaj *‚a divided dot'*, która wydaje się niejasna i chyba stanowi naddatek treści niewiele wnoszący do wystawy – przychodzą mi na myśl dwa pytania. Pierwsze to pytanie o Władysława Strzemińskiego, postawione w rysującym się wyraźnie kontekście tej wystawy w odniesieniu do drogi artystycznej Jana Tschicholda. Tych dwóch bardzo głęboko zaangażowanych w swoją pracę twórców prowadziło ze sobą przez krótki okres czasu interesującą korespondencję. Widać w ich listach wzajemny szacunek, ale też istotne różnice, które z czasem jeszcze przybrały na sile… I nie są to tylko różnice artystycznych temperamentów i profesji, ale także pewnych wyborów światopoglądowych, które w zasadniczy sposób wpłynęły na ich losy. Oczywiście, Strzemiński zwyczajnie po ludzku miał w życiu dużo mniej szczęścia (kalectwo, peryferyjne miejsce pobytu, polityka, toksyczne małżeństwo),

ale też w sensie artystycznym stał się jednak piewcą niemożliwej do zrealizowania utopii. I widać to wyraźnie również w dziedzinie druku funkcjonalnego. Ten świetny i oddany pedagog, autor rzeczywiście finezyjnej intelektualnie koncepcji komunikacji poniósł jednak porażkę. Jego najbardziej charakterystyczne dzieła w dziedzinie typografii, szata graficzna *Sponad* Przybosia i słynny alfabet, wbrew jego koncepcji okazały się „niefunkcjonalne" – i choć są dzisiaj nadal znane jako wybitne osiągnięcia artystyczne, to jednak nie zrewolucjonizowały komunikacji. *Sponad* zakwestionował zresztą sam Przyboś, twierdząc, że zrobiły jego poezji krzywdę. Podobnie zareagowała ówczesna krytyka... Tschichold, również uwikłany w awangardową utopię wieszczącą szansę na nową organizację życia wedle racjonalnych reguł, jeszcze w latach 30. zrewidował swoje poglądy. Potem zresztą odrzucił typografię modernistyczną i własne dzieło, widząc w tendencji do ujednolicania i generowania ścisłych reguł – tak w dziedzinie typografii, jak i kultury w ogóle – logikę autorytarną. Bez wątpienia jednak jego pragmatyczne rozwiązania typograficzne przyjęły się w nieporównywalnie większym stopniu niż rozwiązania Strzemińskiego – żeby wspomnieć sukces słynnej już serii wydawniczej Penguina.

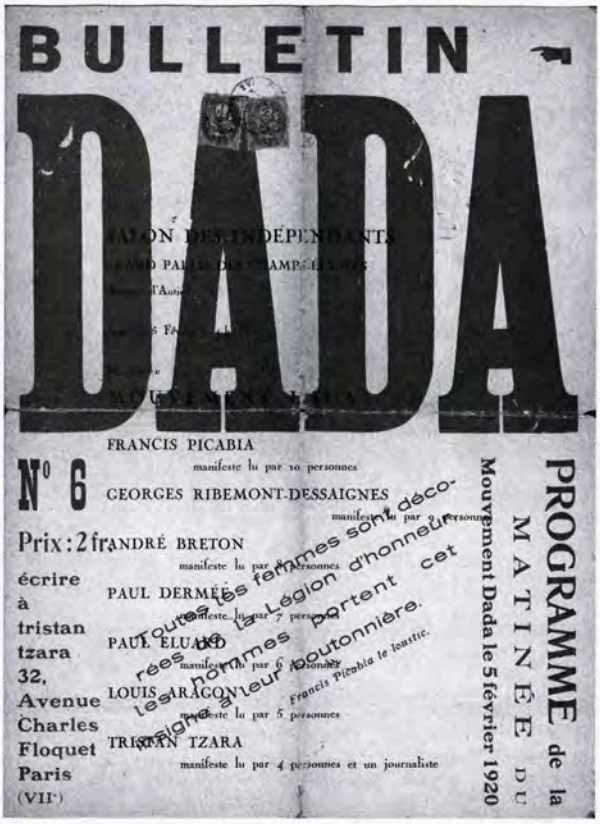

Wreszcie drugie nasuwające się tutaj pytanie, które odnosi się do dziedzictwa twórców i teoretyków druku nowoczesnego. Od czasów Strzemińskiego i Tschicholda do dziś formy komunikacji zmieniły się w rewolucyjny sposób. Trudno jednak nie dostrzec w logice racjonalizacji, unifikacji i ekonomizacji komunikatów, które charakteryzowały prace i podejście międzywojennych awangardzistów, prapoczątków dzisiejszego zmediatyzowanego społeczeństwa. Krokiem milowym było w tym kontekście oczywiście upowszechnienie się komputerów, internetu i nowe języki programowania, dzięki którym z czasem powstały bardzo zaawansowane interfejsy graficzne oparte na Kaskadowych Arkuszach Stylów (CSS) oraz jego modyfikacjach pozwalających na zaawansowane operacje arytmetyczne przeprowadzane na barwach i kształtach. Współcześnie standard html5 pozwala na prezentację na jednej platformie druku, elementów graficznych i audiowizualnych równocześnie – jakby wprost wychodząc naprzeciw postulatom awangardzistów o konieczności tworzenia uniwersalnego i multimedialnego języka, którego protoplastą były pierwsze łączenia druku i fotografii. Dzięki nośnikom cyfrowym możemy dziś dosłownie schować do kieszeni całą bibliotekę, filmotekę czy audiotekę. Tylko paradoksalnie, wydaje się jednak, że artyści, którzy utorowali drogę temu spektakularnemu rozwojowi, tworząc przy okazji jego teoretyczną podbudowę, przestali w pewnym momencie za nim nadążać. Rewolucja komunikacyjna tworzy dziś również rewolucyjne metody manipulacji politycznej i ekonomicznej. W sztuce współczesnej istotny jest zresztą nurt podnoszący postulat „humanizacji techniki", któremu drogę utorowały rozważania filozoficzne Herberta Marcusego. Znaczące są też w tym kontekście dzieła powojennych twórców awangardowych spod znaku Warsztatu Formy Filmowej, szczególnie finezyjne analizy zapośredniczonego technologicznie języka mediów.

Pytania te są oczywiście refleksem problemu, jaki w oparciu o własne dziedzictwo i własną kolekcję od dawna stara się formułować Muzeum Sztuki – problemu nowoczesności. Nie zawsze kończy się to powodzeniem – w naszym życiu kulturalnym łatwo o nadinterpretacje i wątpliwe wycieczki intelektualne. Wystawa *Zmiana pola widzenia* to jednak udana i pasjonująca podróż po „nowoczesności".

Marcin Kieruzel

Zmiana pola widzenia. Druk nowoczesny i awangarda, Ms², ul. Ogrodowa 19, 13 czerwca-12 października 2014, kuratorka i redaktorka: Paulina Kurc-Maj, projekt ekspozycji: Marlena Kudlicka.

Fot. dzięki uprzejmości Muzeum Sztuki w Łodzi

Mistrz tkactwa

60 lat twórczości Bolesława Tomaszkiewicza

Cenną ofertę dla miłośników wielowątkowej twórczości Bolesława Tomaszkiewicza (rocznik 1930) przygotowało Centralne Muzeum Włókiennictwa w Łodzi. Pokaz blisko 250 prac jego autorstwa – od żakardów, przez gobeliny, kilimy, po nowatorsko potraktowaną tkaninę podwójną – zrealizowanych w ciągu ostatnich sześciu dekad, udowodnił niezwykłą aktywność twórczą tego artysty. Autor to jeden z najwybitniejszych polskich artystów tkaczy, a zarazem projektantów wzornictwa przemysłowego, człowiek, który oddał wielkie zasługi dla rozwoju rodzimej tkaniny unikatowej oraz wykształceniu kilku pokoleń artystów i projektantów tkaczy.

Prezentacja 60-letniego dorobku twórczego profesora łódzkiej ASP, pierwsza tak duża i wszechstronna jego wystawa indywidualna (wiele prac, zwłaszcza projektowych, pokazanych zostało po raz pierwszy) to również doskonała okazja, aby prześledzić rozwój jego talentu, popartego wielką pracowitością. Bolesław Tomaszkiewicz jest bowiem jednym z tych artystów, którzy perfekcyjny warsztat łączyli zawsze z precyzyjnie przemyślaną i konsekwentną koncepcją dzieła. Badaczka twórczości tego artysty, Małgorzata Wróblewska-Markiewicz twierdzi: „Bolesław Tomaszkiewicz jest artystą wyjątkowym, prawdziwym pasjonatem i odkrywcą na szlakach sztuki" – i nie sposób się z nią nie zgodzić. Kontakt z jego dziełami, zawsze pełnymi harmonii i wewnętrznej elegancji, to wielka estetyczna przyjemność, lekcja stylu, warsztatu i harmonii.

Wystawa nie została pomyślana chronologicznie, prace najwcześniejsze korespondowały zatem z dziełami dojrzałymi, projekty z realizacjami, duże formaty z miniaturami. Dzięki takiemu zabiegowi autorowi aranżacji, Mirosławowi Owczarkowi, udało się uchwycić niezwykły klimat tkanin Bolesława Tomaszkiewicza i pokazać, ku zdziwieniu samego artysty, znaczenie koloru i przestrzenność jego dwuwymiarowych kompozycji. Tomaszkiewicz świadomie nie eksperymentuje bowiem z trzecim wymiarem, skupiając się na niuansach wątku i osnowy i w ich obrębie wypracowuje nowe jakości formalne. To podbija skalę trudności jego dzieł, realizowanych najczęściej w wełnie – surowcu trudnym technicznie, wymagającym cierpliwości i żmudnej pracy.

Tak rozumiana tkanina jest w pewnym sensie kontynuacją myślenia malarskiego, od malarstwa też zaczęła się przygoda przyszłego tkacza ze sztuką. W 1939 r., tuż po wybuchu wojny, uciekający na Warszawę polski żołnierz podarował dziewięcioletniemu wówczas chłopcu z Zabostowa Małego, niewielkiej wsi pod Łowiczem,

pudło akwareli, które stały się pierwszym narzędziem jego twórczych poszukiwań. Prezentowane na wystawie szkice z lat 40. dokumentują najwcześniejsze próby badania fascynującego świata przyrody oraz penetrowania najbliższego otoczenia przyszłego artysty. Akwarelowe pejzaże rodzinnych stron pokazują powojenną rzeczywistość polskiej wsi, przefiltrowaną przez kolorystyczną wrażliwość. Bogactwo podłowickiej flory, szacunek do ciężkiej pracy oraz kultura ludowa Księżaków Łowickich z ich barwnymi strojami, pomysłowymi dekoracjami i specyficznymi obrzędami to dziedzictwo, z którego Bolesław Tomaszkiewicz od początku twórczo czerpał, ale i z którym dyskutował w dojrzałej twórczości. Dobrym tego przykładem jest jego praca dyplomowa, żakard *Kartofel* z 1954 r., przygotowana na Wydziale Wzornictwa Włókienniczego w łódzkiej PWWSP. Wykony w dwóch odważnych jak na tamte czasy intensywnych koloryzacjach (fioletowo-zielonej i różowo-pomarańczowej) żakard pokazuje, jak prosty motyw

str. 2 Bolesław Tomaszkiewicz (pierwszy z lewej) z rodziną w Zabostowie Małym, lata 40. XX wieku, z archiwum autora

ziemniaczanej naci może stać się dekoracyjnym wzorem, efektownie zwielokrotnionym w pasowym raporcie. Jego prostota inspirowana jest i łowicką wycinanką, i pasem kontuszowym. Dziedzictwem łowickim jest też *Makata ze słomą* z 1960 r., oryginalny żakard z lnu i tytułowej słomy. Zestawiony z malarskim projektem poprzedzającym ostateczne dzieło, pozwala widzowi prześledzić kolejne etapy powstawania tkaniny i dostosowywania koncepcji do wymogów tkackiego warsztatu. Makata zachwyca złotym blaskiem i wyrafinowanym, ciepłym, pięknie przełamanym kolorem, wskazuje też na znaczenie rytmu i geometrii w twórczości artysty.

Właściwa łódzkiej uczelni skłonność do eksperymentowania z formą i warsztatem znalazła wyraz w jedynej na wystawie (i w dorobku artysty) tkaninie drukowanej, *Makacie* z 1960 r., wykonanej przy użyciu stempli z kartofla. Warto wspomnieć, że praca ta, prezentowana na 15. Festiwalu Sztuk Plastycznych w Sopocie, w dorobku Tomaszkiewicza stanowi jedynie epizod, wskazujący wszakże na dużą wszechstronność tego twórcy. Malarski potencjał artysty, niezrealizowany z powodów zawodowych, znalazł wyraz w wyeksponowanych gobelinach, znajdujących się dziś w zbiorach Centralnego Muzeum Włókiennictwa, m.in. w: *Pulpicie* (1965), *Omszałym* (1968), *Wiosennym szronie* (1972), ulubionej *Kompozycji w bieli i czerni* (1972), *Jesiennym szronie* (1973–74), *Kompozycji ze stilonem* (1986) czy *Kompozycji spiralnej* (1979), jednej z niewielu, w której artysta podjął zagadnienie głębi, stosując dynamizujące kompozycję zabiegi optyczne. W gobelinach malarski gest wiąże się z odautorską anegdotą, niekiedy zaskakującą, np. *Pulpit* to imię żubra, który uciekł

Kartofel, 1954, tkanina żakardowa, len, 257x80 cm
Projekt tkaniny żakardowej *Kartofel*, 1955, kalka, tempera

z rezerwatu i „poszedł w Polskę", o czym swego czasu było głośno w mediach. Artysta przedstawił go jako rozciągniętą, wyprawioną skórę, plastycznie wytkaną z brązów i beżów przełamanych nasyconymi wątkami ugru.

Techniką, w której Bolesław Tomaszkiewicz najpełniej wyraził swój tkacki temperament, okazała się tkanina podwójna – trudna i czasochłonna zarówno na etapie projektowania, jak i w realizacji, wymagająca od autora wiedzy technicznej i wyobraźni przestrzennej. Zainspirowany przedwojennymi badaniami Eleonory Plucińskiej nad ludowymi tkaninami grodzieńskimi i białostockimi, łódzki artysta postanowił zgłębić tajniki tej skomplikowanej matematycznie techniki, poszukując w niej nowych jakości formalnych, podporządkowanych rygorom geometrii. W jego tkaninach nicielnicowych podwójnych, realizowanych w różnych formatach od lat 60. po dziś dzień, możemy odnaleźć echa konstruktywizmu i strukturalizmu. Z nurtami tymi Tomaszkiewicz prowadzi interesujący dialog, pamiętając przy tym zawsze o estetycznej stronie dzieła.

Łódzka wystawa była doskonałą okazją, aby skonfrontować jedną z najwcześniejszych tego typu realizacji, dekoracyjne i tradycyjne kompozycyjnie *Cztery księżyce* (1965) z późniejszą o ponad dwie dekady słynną *Kompozycją z dwoma kwadratami* (1987-88) oraz syntetycznymi i efektownie zrytmizowanymi *Łowickimi witkami wierzbowymi* (2006). Porównanie takie należało przy tym uczynić dwustronnie, gdyż tkaniny podwójne, jak ich nazwa wskazuje, mają awers i rewers, przy czym strona prawa zwykle jest bardziej zagęszczona i ma bogatszą fakturę od lewej. Biorąc pod uwagę

str. 4 | Fragment wystawy w CMW

wielkie formaty tych tkanin (przykładowo *Kompozycja z dwoma kwadratami* ma wymiary 183 x 305 cm) i fakt ich ręcznego tkania – na krośnie lub wybierania na ramie – można sobie wyobrazić ogrom związanej z tym pracy. Tomaszkiewicz opracował specjalny moduł dla krosien nicielnicowych i napisał naukową publikację poświęconą tkaninom nicielnicowym podwójnym; miejmy nadzieję, że niebawem ukaże się ona w druku.

Eksperymenty z tą techniką, niełatwą, ale dającą ogrom satysfakcji, Bolesław Tomaszkiewicz kontynuuje w miniaturach tkackich, bawiąc się modułem kwadratu i dekoracyjnością ram, wiele z tych tkanin-prób znalazło też zastosowanie w formie użytkowych poduszek. Imponujący warsztat tkanin podwójnych to nie jedyna wartość tych dzieł. Przy bliższym oglądzie ujawniają one bowiem wszechstronność inspiracji i odniesień – od wspomnianej już konsekwencji konstruktywizmu po bogactwo form natury i symboliki nawiązującej do egzotyki kultur wschodnich. To sztuka bardzo osobista i refleksyjna, poszukująca porządku w otaczającym nas chaosie, porządkująca nadmiar bodźców, syntetyczna i wyważona, jednym słowem przyjazna współczesnemu człowiekowi. Być może dlatego tak dobrze się z nią obcuje.

W tym miejscu warto uświadomić czytelnikowi niedoceniany i nieopracowany jeszcze wkład tego artysty w rozwój współczesnego dizajnu. Tuż po ukończeniu Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych Bolesław Tomaszkiewicz dostał nakaz pracy w Laboratorium Przemysłu Tkanin Dekoracyjnych i Jedwabniczych przy ówczesnej Fabryce Pluszu i Dywanów im. Tadka Ajzena w Łodzi. W latach 1955–1963 projektował tam tkaniny obiciowe oraz dywany: sznurkowe, szenilowe i węzełkowe, tkane na krosnach mechanicznych lub wiązane ręcznie, również dla Fabryki Dywanów w Kietrzu oraz Tomaszowskiej Fabryki Dywanów i Chodników. Inspiracji dla projektów szukał w historycznych kobiercach orientalnych. Centralne Muzeum Włókiennictwa posiada ponad 20 malarskich projektów tego typu tkanin, podarowanych przez artystę i aktualnie pokazywanych również na wystawie *Persy z Łodzi. Historia Dywilanu*, czynnej do początku 2016 r. Te realizacje artysty funkcjonują zapewne jeszcze w wielu mieszkaniach i biurach także za granicą, jak np. dywan *Irak*, produkowany głównie na rynki wschodnie.

Z kolei dla spółdzielni zrzeszonych w Cepelii w latach 1956-85 Tomaszkiewicz projektował tkaniny żakardowe, nicielnicowe i kilimy, prace o dużych

Fragment wystawy w CMW | **str. 5**

walorach dekoracyjnych, które przez kilka dekad decydowały o estetyce nie tylko polskich wnętrz. Równolegle w latach 1956–96 artysta związany był z łódzką uczelnią plastyczną, przechodząc wszystkie szczeble akademickiej kariery, zakończonej tytułem profesora zwyczajnego. Na Wydziale Wzornictwa Włókienniczego, z czasem Tkaniny i Ubioru, wykształcił znaczne grono kontynuatorów sztuki tkackiej. Dziś jego uczniowie to cenieni artyści, wykładowcy łódzkiej ASP, jak Elżbieta Kędzia, Małgorzata Siwek, Lidia Choczaj oraz innych wyższych uczelni, jak Włodzimierz Cygan, Dorota Taranek, Anna Frąckowicz.

Przez dawnych studentów wspominany jest jako człowiek niezwykle wrażliwy, taktowny i cierpliwy. Owa cierpliwość wypracowana została zapewne przy tkanych miesiącami gobelinach oraz żmudnych matematycznych wyliczeniach kompozycji tkanin podwójnych.

Towarzyszący wystawie katalog poza analizą twórczości profesora i spisem prac wymienia też przyznane mu na przestrzeni owych pracowitych twórczo 60 lat wyróżnienia i nagrody, niepokojąco nieliczne, zważywszy osiągnięcia artystyczne, dorobek pedagogiczny, ale i liczne artystyczne dary, zwłaszcza dla Centralnego Muzeum Włókiennictwa. Być może wynika to z nieznajomości światowego poziomu i wkładu polskiej tkaniny, reprezentowanej także dziełami Bolesława Tomaszkiewicza, w europejskie dziedzictwo kulturowe, być może z niszowości i marginalizowania tego medium, być może ze skromności samego profesora, który nie należy do twórców zabiegających o popularność? Miejmy nadzieję, że kolejna indywidualna prezentacja

str. 6 | *Pola z trzema drzewami ze wsi Zabostów Mały*, 1949, akwarela, papier

twórczości Bolesława Tomaszkiewicza (poza tkaniną i malarstwem obejmująca także grafikę, snycerstwo, metaloplastykę, biżuterię i odzież), planowana w 2015 roku w Muzeum w Łowiczu, będzie okazją, aby decydenci przypomnieli sobie o tej znaczącej dla polskiej sztuki postaci.

Monika Nowakowska
historyk i krytyk sztuki

Bolesław Tomaszkiewicz. *Retrospektywna wystawa twórczości*, Centralne Muzeum Włókiennictwa (Skrzydło D Białej Fabryki), 13 maja-2 listopada 2014. Kurator Małgorzata Wróblewska-Markiewicz.

Fot. z archiwum Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi

Zmiana pola widzenia
Druk nowoczesny i awangarda

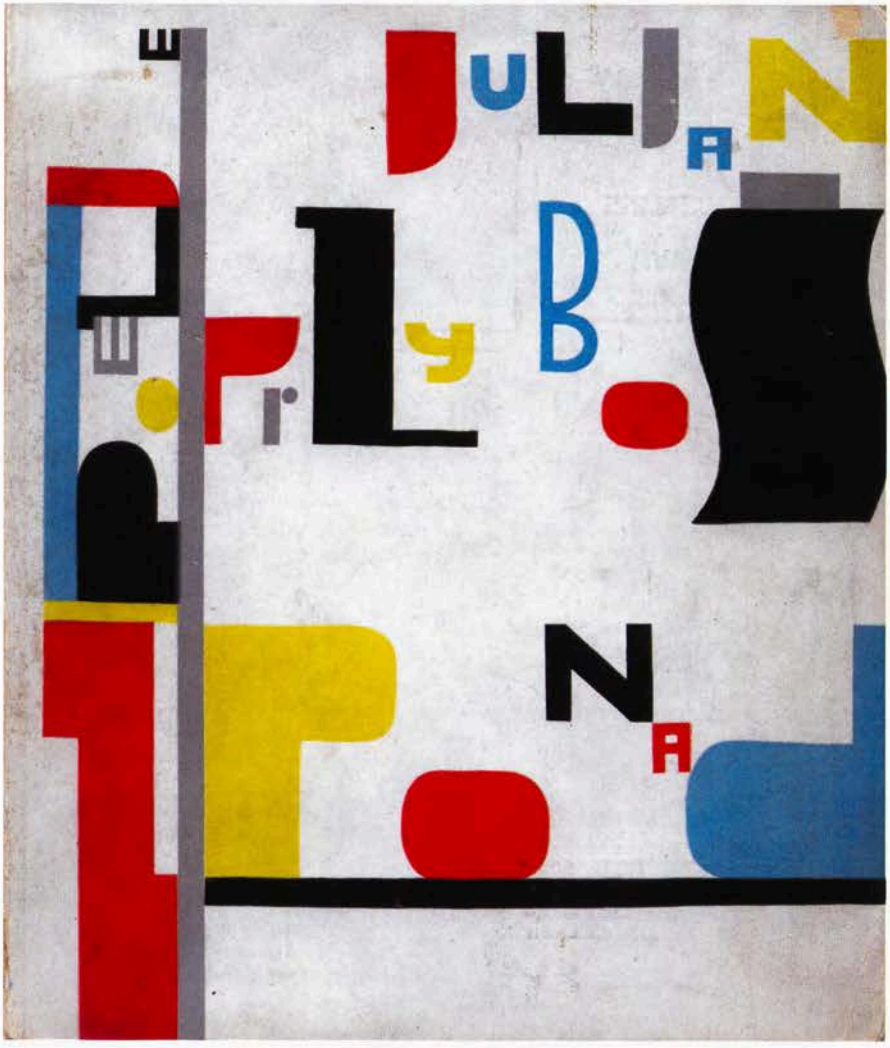

Władysław Strzemiński – projekt. Julian Przyboś, Z ponad, 1930.
© Ewa Sapka-Pawliczak i Muzeum Sztuki

Aleksander Rodczenko, plakat – Pancernik Potiomkin.
Wkrótce w najlepszych kinach Moskwy,1926.
Rosyjska Biblioteka Narodowa, Sankt Petersburg

Henryk BerLeWi, projekt reklamowy czekolady PLUTOS - OKŁADKA.
© Marek H. Dytkowski. Muzeum Narodowe, Warszawa

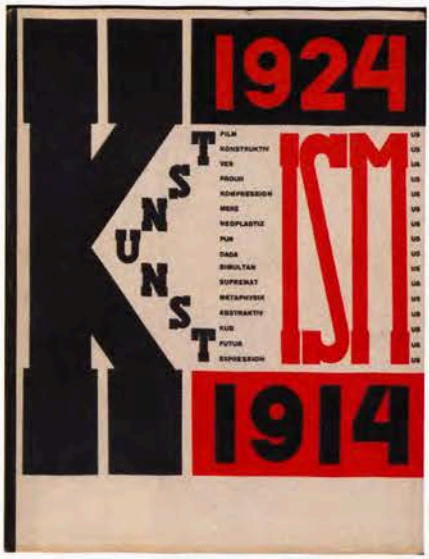

El Lissitzky – projekt El Lissitzky, Jean Hans Arp, Die Kunstismen, 1914-24. Marzone Archive

„Blok i Kurjer bloku". Review Internationale. nr 8-9, 1924, red., ed. M. Szczuka, T. Żarnowerówna

Kazimierz Podsadecki, okładka „Na szerokim świecie". Kurier tygodniowy w obrazach i słowie, 1929

Kurt Shwitters, Vollmilch, Mleko Pełne, 1928. Marzona Archive, © Vg Bild-Kunst, Bonn 2014

Samuel Szczekacz, Studium typograficzne, ok. 1937.
Galerie Berinson, Berlin. © Artist's Family, Haifa

Tadeusz Maciejko, Projekt plakatu reklamowego Leica, ok. 1938.
Muzeum Narodowe, Wrocław

Karol Hiller, Bal kostiumowy Stowarzyszenia Arystów i Miłośników Sztuk Plastycznych w Łodzi Start, 1927. Muzeum Sztuki, Łódź

Teresa Żarnower. Artystka końca utopii

Teresa Żarnower, Expectation, 1946, gwasz na papierze,
Kolekcja Elizabeth Sobczynski, Londyn

Teresa Żarnower, Kompozycja, 1947. Z kolekcji Muzeum Sztuki w Łodzi

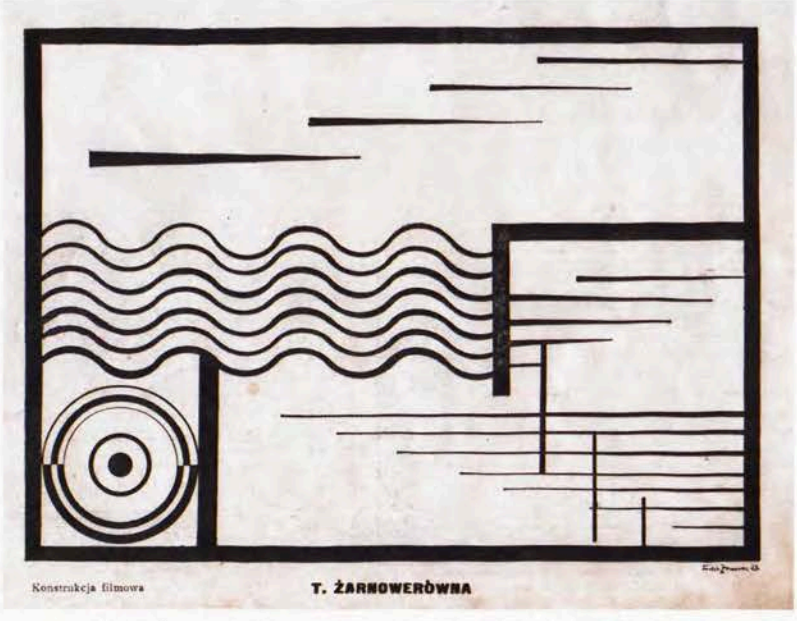

Teresa Żarnower, Kompozycja filmowa, 1924; „Blok" 1924, nr 8-9

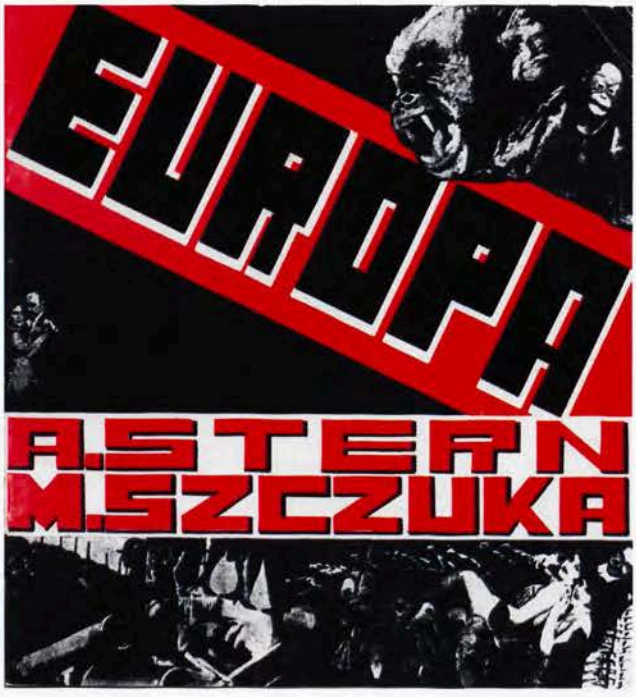

Teresa Żarnower, Projekt okładki książki Anatola Sterna
w układzie graficznym Mieczysława Szczuki „Europa", 1929

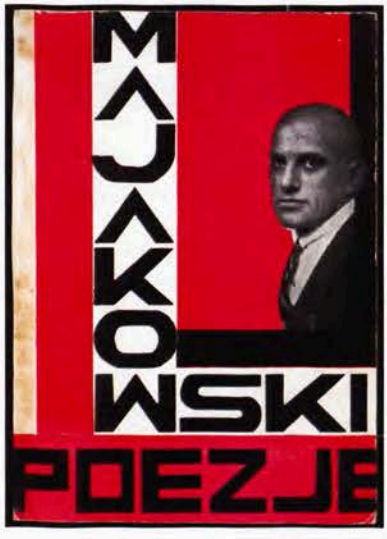

Teresa Żarnower, projekt okładki książki
Włodzimierza Majakowskiego Poezje, 1925

Teresa Żarnower, Teresa Żarnower, plakat
– Na Jedność Robotniczo-Chłopską głosuj!, 1928

Zdjęcie Teresy Żarnower z Peggy Guggenheim z wystawy 16 Gouaches, 1946

Fot. Dzięki uprzejmości Muzeum Sztuki w Łodzi

Teresa Żarnower w Łodzi

Artystka awangardy, czyli końca utopii

Muzeum Sztuki stara się pielęgnować pamięć o artystach polskiej awangardy międzywojennej, nawet kiedy ich awangardowy dorobek zginął bezpowrotnie i jest znany jedynie z przekazów prasowych oraz reprodukcji w starych i nielicznych katalogach. To ważne, bo czas, w którym przyszło im żyć, rzadko bywał dla nich łaskawy, a często – jak mówi choćby przykład losów Władysława Strzemińskiego – był niekończącym się doświadczaniem tragicznych zdarzeń.

Ten czas nie oszczędzał także Teresy Żarnower, awangardowej artystki należącej do tego samego pokolenia twórców, które uznało, że świat uda się zracjonalizować, oferując mu sztukę opartą na geometrii, rytmach matematycznych i jasnym komunikacie wizualnym. Dlatego dużą wystawę, będącą swoistym pomnikiem wystawionym tej zapomnianej w Polsce wszechstronnej artystce, wypada zaliczyć do wydarzeń o niebagatelnym znaczeniu dla łódzkiej tradycji artystycznej. Zawdzięczamy ją przede wszystkim pasji historyka i krytyka sztuki Andrzeja Turowskiego z Paryża, który zbieraniu śladów twórczości Teresy Żarnower poświęcił wiele lat, oraz Miladzie

Teresa Żarnower z nastoletnią Janet Abramowicz oraz jej dziadkami, ok. 1943 r.

Ślizińskiej, której udało się dotrzeć do mieszkających za granicą krewnych artystki oraz do jej całkowicie nieznanych prac powstałych na emigracji.

Dzięki ich determinacji udało się stworzyć nie tylko ważną wystawę, ale także fundamentalne wydawnictwo podsumowujące twórczość Żarnower na tle panoramy jej skomplikowanego, niełatwego życia. „Ze wszystkich artystów należących do polskiej awangardy – zauważa Milada Ślizińska – Teresa Żarnower wydaje się postacią najbardziej enigmatyczną. W jej życiu jest wiele białych plam, niedopowiedzeń i przekłamań. Kiedy się urodziła? Być może w ostatnich latach XIX w. W pisanych przez nią własnoręcznie życiorysach pojawiają się daty 1907, 1909. Jakiego nazwiska używała? W Polsce podpisywała się Teresa Żarnower. Od wyjazdu do Paryża w 1937 r. podpisuje się Teresa (a czasem Therese) Zarnower lub Zarnover. Jakie było jej życie prywatne? Jakie były prawdziwe przyczyny jej śmierci w stosunkowo młodym przecież wieku? Nie wszystko udało się wyjaśnić".

Urodzona w 1897 r., więc młodsza od Strzemińskiego o trzy lata, a starsza o rok od Katarzyny Kobro, od początku lat 20. XX w. Teresa Żarnower znalazła się w nurcie tych samych aspiracji artystycznych. Jako zwolenniczka sztuki konstruktywistycznej debiutowała w 1923 r. na Wystawie Nowej Sztuki w Wilnie, gdzie wystawiali m.in. Henryk Stażewski, Strzemiński i Mieczysław Szczuka. Jednocześnie znalazła się w redakcji „Bloku", czasopisma młodej awangardy artystycznej. Związana wspólnymi planami życiowymi ze Szczuką, trafiła w 1926 r. wraz z nim do komunizującego kręgu polskich intelektualistów i zaczęła pracę w czasopiśmie artystyczno-literackim

58 Teresa Żarnower w swoim studio z żoną Raymonda Grahama Swinga, Siggy; archiwum Teresy Żarnower. Dzięki uprzejmości Janet, Alexa i Anny Luisy str. 2

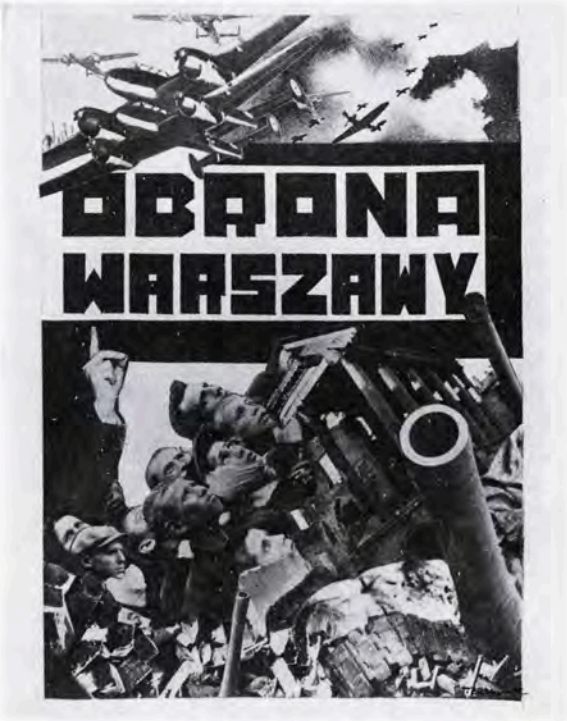

„Dźwignia". Weszła wtedy w świat utopijnej ideologii lewicowej, w którym artystyczne wizje nowej sztuki zderzyć się miały z oczekiwaniami propagandy politycznej. W kręgu „Dźwigni" spotykać musiała współpracujących z czasopismem czołowych przedstawicieli ówczesnej polskiej radykalnej lewicy, w tym pochodzących z Łodzi poetów: Stanisława Ryszarda Standego i Witolda Wandurskiego, którzy za kilka lat nieuchronnie mieli paść ofiarą czystek stalinowskich.

Teresa Żarnower była rzeźbiarką, malarką, graficzką, projektowała plakaty, typografię prasową i książkową, tworzyła scenografię teatralną i koncepcje architektoniczne. Zajmowała się też artystycznym fotomontażem. Po tragicznej śmierci Szczuki, który zginął podczas wspinaczki wysokogórskiej, podjęła się też redagowania stworzonej przez niego „Dźwigni". W tym potoku różnorodnej aktywności twórczej nie można jednak osadzić wszystkich dzieł artystki, cały jej dorobek z okresu międzywojennego przepadł bowiem bezpowrotnie podczas okupacji w Warszawie. Podobnie zresztą jak prace i dokumentacja jej dokonań, znajdujące się we Francji, dokąd przybyła w 1937 r. Jaką była artystką w tamtym okresie, można tylko wywnioskować z czarno-białych zdjęć jej rzeźb, obrazów i plansz graficznych w przedwojennej prasie, a także pożółkłych okładek książek, z projektowaną dla nich grafiką, na które można jeszcze natrafić w nielicznych bibliotekach.

str. 3 | Teresa Żarnower, okładka książki *Obrona Warszawy*, 1940-1942

Niewątpliwie jej projekty typograficzne można uznać za bardzo bliskie projektom wykonanym przez Strzemińskiego. Jest to podobieństwo wynikające z akceptacji tych samych zasad estetycznych. Żarnower zresztą wykonała znacznie więcej projektów typograficznych niż Strzemiński. Nie wiadomo dziś, kto z nich obojga projektował układ graficzny katalogu Wystawy Nowej Sztuki w Wilnie, w którym zresztą także zamieścili własne artykuły teoretyczne. Wiadomo natomiast, że przed swoim wyjazdem do Paryża pod koniec 1937 r. Żarnower spotkała się jeszcze ze Strzemińskim w Łodzi. Przekazała mu wtedy jedenaście prac Mieczysława Szczuki i dwie swoje dla Międzynarodowej Kolekcji grupy „a.r.". Będąc już we Francji, otrzymała od Wasilija Kandynsky'ego obraz podarowany przez artystę dla tej łódzkiej kolekcji. Miał być przewieziony do Polski i Żarnower mogła go przekazać komuś, kto wracał. Obraz ten jednak nigdy nie dotarł do Łodzi i nie wiadomo, co się z nim stało.

Tytuł *Artystka końca utopii*, który nadali wystawie jej inicjatorzy, dobrze oddaje sens postawy twórczej Teresy Żarnower podczas emigracji. To świat całkowicie nieprzystający do tego, co wydawało się jej wcześniej sensem sztuki. A już na pewno nie było sensem sztuki nowoczesnej, takiej, dla której w 1924 r. w manifeście *Co to jest konstruktywizm?* definiowała zasady, jakie obowiązują artystę. Tu miało obowiązywać, jak pisała, „nie wypowiadanie osobistych przeżyć i nastrojów, lecz szukanie PRAKTYCZNEGO zastosowania dla popędu twórczego". Ale wojna i spowodowany nią krach wiary w racjonalizm musiały wywrócić poukładany wcześniej światopogląd

Układ graficzny broszury *Warsaw Accuses [Warszawa oskarża]*, 1946. Biblioteka Ambasady Polskiej

artystki. Udostępnione na łódzką wystawę prace artystki, powstałe w Stanach Zjednoczonych, gdzie znalazła się podczas wojny, dowodzą całkowitej przemiany duchowej i artystycznej. W pracach tych nie ma śladu dawnej Teresy Żarnower, autorki manifestów nowej sztuki. Jest natomiast swoisty intuicyjny notatnik będący jakby zapisem snów. Notatnik, w którym pojawiają się zarysy twarzy i postaci, a czasem niedające się określić pokrętne zoomorficzne figury. To obrazy pełne niedopowiedzeń, niejasnych aluzji, a może po prostu diariusz psychicznej ucieczki przeżywającego samotność człowieka.

Niewątpliwie od decyzji o wyjeździe z Polski w 1937 r. życie Teresy Żarnower było trudne. Nie wiadomo, w jaki sposób utrzymywała się w Paryżu. Miała tam niewielki krąg znajomych, sprzedawała jakieś prace, które przywiozła z Polski. Planowała też tam wystawę retrospektywną, do której nie doszło. Jak po latach wspominał ten okres w jej życiu pracujący we Francji polski naukowiec: „jej stan psychiczny nie bardzo sprzyjał jakiejkolwiek twórczości artystycznej. [...] Na ogół pracowała mało z braku warunków i środków materialnych".

str. 5 | Teresa Żarnower z Peggy Guggenheim na wystawie „16 Gouaches"

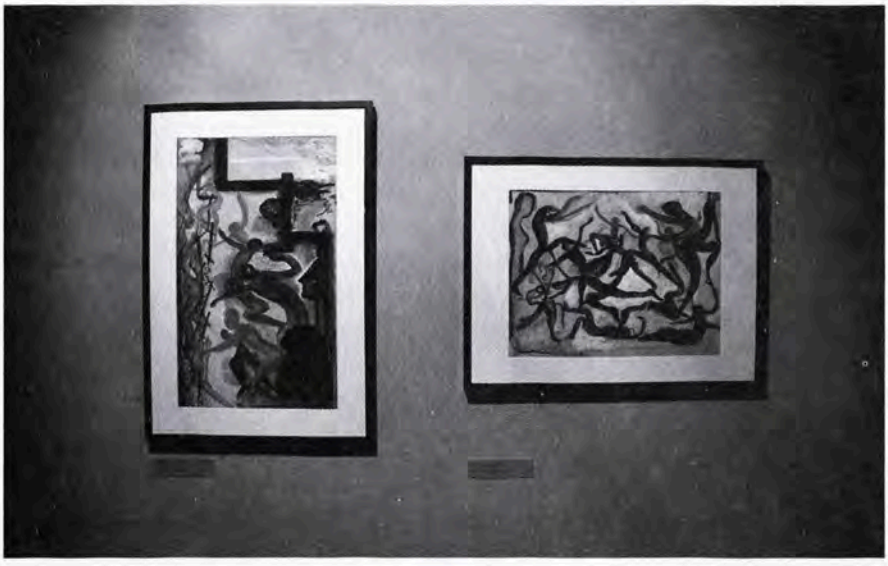

Początek wojny w 1939 r. stał się impulsem do działania. Zaczęła wykonywać antywojenne fotomontaże, które później ukazały się w książce *W obronie Warszawy*. Zaangażowała się też w prace Biura Informacji i Dokumentacji wchodzącego w skład Ministerstwa Propagandy Rządu Polskiego na Uchodźstwie, utworzonego w Paryżu. Wykonywała dla Biura Informacji i Dokumentacji plakaty propagandowe. Żaden z nich się jednak nie zachował. Po kapitulacji Francji z falą polskich uchodźców przedostała się do Hiszpanii, potem do Portugalii. Nie mając innych środków utrzymania, korzystała z pomocy Czerwonego Krzyża i czternaście miesięcy czekała w Lizbonie na wizę amerykańską. Życzliwi Portugalczycy pomogli jej tam urządzić wystawę złożoną z fotografii jej rzeźb i projektów scenograficznych pozostawionych w Warszawie. W ukazującym się w Lizbonie czasopiśmie „Foco" artystka doczekała się nawet dużej życzliwej recenzji, którą jej autor współczująco kończył słowami: „Wszyscy ci artyści, których spotykamy w tych smutnych dniach, wywołują w nas niezmiennie wrażenie delikatnych i rzadkich ptaków zagubionych w oku cyklonu, dlatego tak szczerze emocjonujące było uściśnięcie ręki Teresy Żarnower, która tak pięknie umie operować zarówno narzędziami w marmurze, jak i pędzlem, ponieważ jest również malarką i dekoratorką teatralną, oraz płynące z serca życzenie odnalezienia stabilnego miejsca, w którym będzie panował rzeczywiście sprzyjający klimat psychiczny do rozwoju jej talentu".

Tego klimatu poszukiwała za oceanem. Kontynuując wojenną tułaczkę w 1941 r., znalazła się w Nowym Jorku, ale władze amerykańskie odmówiły jej prawa pobytu i następne 17 miesięcy musiała spędzić w Kanadzie. Tam zajęła się artystycznym fotomontażem. Fotomontaże – modna w okresie międzywojennym forma wypowiedzi artystycznej – były odpowiedzią artystki na toczącą się wojnę. Na fotomon-

Fragment wystawy w Muzeum Sztuki | **str. 6**

taż *Dla wojska polskiego* złożyły się zdjęcia przedstawiające polskich żołnierzy oraz zdewastowane przez Niemców miasta. Wymową tej wielowątkowej pracy było oskarżenie faszyzmu jako tworu niosącego zagładę. W 1942 r. w Kanadzie wykonała jeszcze jeden fotomontaż *Dla wojsk kanadyjskich*, w którym wykorzystała zdjęcia z dramatycznego desantu Kanadyjczyków na wybrzeżu Francji. W tym samym roku wykonała całą serię oskarżycielskich fotomontaży o patriotycznej i antywojennej wymowie. Znalazły się one w książce *Obrona Warszawy*, wydanej w Nowym Jorku w czasie, gdy Polska i duża część Europy znajdowały się pod okupacją niemiecką.

Wydaje się, że z końcem wojny, kiedy opadły emocje z nią związane, borykająca się stale z niedostatkiem materialnym Teresa Żarnower poczuła się wyobcowana. Z trudem udawało się jej sprzedać jakąś pracę lub otrzymać zamówienie. Zachowały się dokumenty amerykańskiej agencji pomocy społecznej, z której wsparcia, nie mając innego wyjścia, musiała korzystać po wojnie. Mimo zawodowego uznania w środowisku nie tylko polskich emigrantów, powiększały się jej problemy finansowe związane z usługami dilerów sztuki. Przedstawiciele agencji uznali, że Żarnower nie ma talentu do komercji. Przyznano jej pomoc w postaci zwrotu części czynszu na mieszkanie oraz zakup ubrania. Między innymi na płaszcz, sukienkę, torebkę, kapelusz, rękawiczki, bluzkę i buty.

W 1946 r. doczekała się pierwszej w Stanach Zjednoczonych wystawy. W galerii znanej kolekcjonerki i mecenaski sztuki Peggy Guggenheim wystawiła 16 gwaszy. Znający jej wcześniejszą awangardową twórczość Barnett Newman, amerykański artysta i krytyk, napisał z tej okazji: „Dziś pierwsza wystawa jej prac

str. 7 | Fragment wystawy w Muzeum Sztuki

w naszym kraju daje wyraz odczucia artystki, że w świecie, który rozpadł się na jej oczach w gruzy, purystyczna konstrukcja i prywatna tragedia już nie wystarczają, że upieranie się przy absolutnej czystości może być iluzją. Sztuka musi coś mówić. [...] To właśnie przejście od abstrakcyjnego języka do abstrakcyjnej myśli, zainteresowanie abstrakcyjną tematyką bardziej niż abstrakcyjnymi dyscyplinami nadaje jej sztuce siłę i godność". Choć prace jej były pokazywane jeszcze na wystawach w San Francisco i w Minnesocie, to mimo pozornego sukcesu artystycznego sytuacja materialna Teresy Żarnower nie poprawiła się.

W ostatniej notatce sporządzonej przez agencję pomocy społecznej urzędniczka napisała: „Ciężko jest jej rozmawiać i dała do zrozumienia, że jest tak zablokowana, że nawet nie umie wyrazić się na płótnie albo zmusić się do jakiejkolwiek pracy".

Artystka umarła w swoim mieszkaniu w Nowym Jorku 30 kwietnia 1949 r. Prawdopodobnie popełniła samobójstwo. Wstrząśnięty jej śmiercią Czesław Miłosz napisał przejmujący wiersz *Pamięci Teresy Żarnower.*

Bez przyjaciół ni krewnych, w wielkim, wielkim mieście
Które jest cmentarzyskiem szalonych okrętów
Umierała Teresa i nie miała siły
Żeby przeszłość pokonać słabnącą już ręką.

Na łódzkiej wystawie – największej, jaka kiedykolwiek wiązała się z twórczością tej artystki – z głośników wiersz ten recytuje głos samego poety. Świadek

Fot. Magdalena Gonera – widok ekspozycji | **str. 8**

i uczestnik historii przypomniał w ten sposób czas, który dla polskich inteligentów okazał się najtrudniejszą próbą życia.

Gustaw Romanowski

Teresa Żarnowerówna (1897-949). Artystka końca utopii. Muzeum Sztuki w Łodzi 19 września-23 listopada 2014. Kuratorzy Milada Ślizińska, Andrzej Turowski. W albumie-katalogu teksty poświęcone Teresie Żarnower opublikowali: Magdalena Dabrowski, Aleksandra Idzior, Jarosław Suchan, Milada Ślizińska, Andrzej Turowski.

Fot. dzięki uprzejmości Muzeum Sztuki w Łodzi

Na marginesie wystawy w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego

Łodzianie w Brazylii

W Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego wiosną 2014 r. była prezentowana wystawa *Brazylia i Polska – daleko, lecz blisko*, będąca fragmentem wielkiej ekspozycji zrealizowanej w Brazylii i Polsce w 2001 r. Powstała ona z okazji 80. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy naszymi państwami, a przy okazji upamiętnia ona także 500-lecie „odkrycia" Brazylii. Ekspozycja miała wielu współtwórców, m.in. Bibliotekę Narodową, Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Ambasadę Brazylii w Polsce i Ambasadę RP w Brazylii oraz Towarzystwo Polsko-Brazylijskie.

Trwałym śladem tego bogatego przedsięwzięcia jest pokaźny album pt. *BRAZYLIA I POLSKA – daleko, lecz blisko*, ukazujący kontakty Polaków i Brazylijczyków przez stulecia. Tom otwiera przedmowa ówczesnego ambasadora Polski, Bogusława Zakrzewskiego, rezydującego w Brasilii, i jest opatrzony wstępem Stanisława Pawliszewskiego, prezesa Towarzystwa Polsko–Brazylijskiego. Głównymi autorami poszczególnych rozdziałów są: Jerzy Mazurek, Marcin Kula, Jolanta Mincberg i Stanisław Pawliszewski.

Wystawa jest ogromna i z tego względu jest pokazywana w różnych miastach polskich tylko w częściach. Z pierwszym jej fragmentem zapoznaliśmy się w 2011 r. w Bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego oraz w Wyższej Szkole Społecznej w Łodzi. Dotyczył on przede wszystkim historii wychodźstwa polskiego.

Niewątpliwie pierwszym Polakiem, który postawił nogę na ziemi brazylijskiej już w XVII w., był Krzysztof Arciszewski, generał wojsk holenderskich, a potem polskich. Trudno jednak nazwać go emigrantem; był raczej banitą, awanturnikiem, konkwistadorem, przybyłym wraz z wojskami holenderskimi do Ameryki Południowej, aby walczyć z Portugalczykami, przyglądać się nowej ziemi i ludziom. Ponoć zjednał sobie plemiona kanibali i je opisał, a zapiski etnograficzne wysłał do

Europy, aby nie przepadły w razie jego śmierci. Był też poetą, ale wszystkie ślady jego działalności zostały rozproszone lub zniszczone, szczególnie w czasie drugiej wojny światowej, niemniej ślady jego działalności pozostały w formie cytatów w dziełach innych uczonych. Jak pisze Stanisław Pawliszewski: „Ponad 140 lat temu, w 1869 r. do Brazylii przybyła pierwsza grupa Polaków złożona z około 30 rodzin z zaboru pruskiego z Siołkowic. Przewodniczył jej Sebastian Woś-Saporski, zwany »ojcem osadnictwa polskiego w Brazylii«. Grupa ta osiedliła się w miejscowości Brusque w stanie Santa Catarina, na południu kraju. Po dwóch latach przeniosła się do stanu Parana, gdzie założyła pierwszą stałą kolonię polską w Brazylii, w miejscowości Pilarzinho, w pobliżu Kurytyby, stolicy stanu. W następnych latach powstawały nowe kolonie polskie wokół Kurytyby, tworząc wokół niej »zielony pas«, zaopatrujący stolicę stanu w artykuły rolne".

Obecna wystawa prezentuje stosunki polsko-brazylijskie z bliższych nam czasów. Zapoznajemy się z historią dyplomacji polsko-brazylijskiej, która narodziła się zaraz po zmartwychwstaniu państwowości Rzeczpospolitej Polskiej w 1918 r., a ten zamorski kraj był jednym z pierwszych, który oficjalnie uznał naszą państwowość (zachowało się zdjęcie marszałka Piłsudskiego i przedstawiciela Brazylii w czasie oficjalnej wizyty). Można także prześledzić losy emigrantów polskich w Brazylii, obejrzeć pamiątki polonijne, zapoznać się ze współpracą naukową i kulturalną. Głównie prezentowane są fotografie, czasem zaskakujące, jak postać siedząca na ławeczce w dobrze nam znanej pozie z ulicy Piotrkowskiej, ale bez płaszcza i kapelusza. To Julian Tuwim w Rio na Avenida Atlantica.

Heroiczni polscy pionierzy

Zapoznajemy się także z działalnością nieocenionych organizacji przechowujących w Brazylii polskie tradycje: Bras-Pol oraz Pol-Bras, ich odpowiednikiem w Polsce jest Towarzystwo Polsko-Brazylijskie.

Brazylia była krajem, do którego w II poł. XIX w. napływali ludzie z bardzo różnych krajów. Na skutek protestów z całego świata kończyła się właśnie epoka polowania na niewolników w Afryce, a oficjalna abolicja w 1888 r. decyzją rządu Brazylii uwolniła niewolników. Konsekwencją tego był poważny brak siły roboczej w wielkich latyfundiach, głównie upraw kawowych w stanie São Paulo. Powstały wtedy instytucje zajmujące się propagowaniem wyjazdu z Europy do bajecznej Brazylii.

Marcin Kula, autor *Historii Brazylii*, pisze, że Polacy nie chcieli zgłaszać się do takiej pracy i dopiero gdy otworzyły się możliwości dostania na własność działki ziemi, zaczęli masowo napływać:

> Do stanów Parana, Santa Catarina i Rio Grande kierowały się głównie grupy imigranckie: niemiecka, włoska i polska. Osiedlały się one w sposób stosunkowo skoncentrowany, nadawały specyficzną barwę całym obszarom, rozwijały specyficzne dziedziny produkcji rolnej. Trzebiły lasy, jak to robili niegdyś

> Portugalczycy, zakładały gospodarstwa, osady, budowały drogi. [...] – jeśli przeżyli – znajdowali satysfakcję ze stworzenia sobie własnych warsztatów pracy i uzyskania warunków materialnych, jeśli kiepskich, to przecież często lepszych niż w krajach, które pozostawili za morzem.

Do dziś uważa się w Brazylii, że Włosi przyczynili się do rozwinięcia upraw winorośli, Polacy natomiast do wzbogacenia i zróżnicowania upraw zbóż.

Następni Polacy przybyli do tego kraju dopiero w połowie XIX w. Pochodzili ze Śląska, z okolic Opola, ze wsi Siołkowice. Prawdopodobnie szukali terenów, które pozwalałyby im na spokojną pracę bez prześladowań ze strony zaborcy pruskiego, a atrakcję stanowiła przyrzeczona ziemia rozdawana imigrantom w Brazylii na własność. Z tego czasu pochodzą dość skąpe informacje, a to oni rozpoczęli „epopeję emigracji polskiej", jak nazwano los polskich tułaczy we wstępie do książki przedstawiającej życie Polaków w Brazylii. Podróż była heroiczna: przeprawy graniczne, dotarcie do Hamburga albo Bremy, a stamtąd statkiem do Brazylii.

Los ich na miejscu okazał się też trudny, bo przybyli zbyt późno, znaleźli się wśród zadomowionych emigrantów z różnych stron Europy i przypadła im gorsza ziemia. Kiedy otrzymali niezbędne maczety i inne narzędzia, karczowali swoje działki i powoli, systematycznie wyrywali dżungli miejsce na uprawy. Domy powstawały powoli. Życie było trudne, ale przecież byli przyzwyczajeni do jego trudów. Tym razem jeszcze poza odmiennością klimatu, roślinności, oficjalnego języka i obyczaju znajdowali się w istnej „wieży Babel", jak nazwał ich środowisko sędziwy potomek

Odsłonięcie tablicy 1999 r. Brusque

emigrantów. Radości dostarczały małe sukcesy w pracy na roli, w hodowli zwierząt, w witaniu i urządzaniu przybyłej reszty rodziny.

Namawiani przez agentów firm transportowych ludzie nie bardzo wiedzieli, na co się narażają, malowano im życie za morzem w różowych barwach, a posiadanie ziemi na własność było marzeniem niejednego. Przed lekkomyślnością przestrzegał i Henryk Sienkiewicz, i Maria Konopnicka, ale warunki życiowe były niekiedy w Europie nieubłagane i skłaniały do podjęcia ryzyka. Czasami się udawało.

Łódzcy tkacze w stanie Parana

Wśród emigrantów łódzkich byli może także tkacze pracujący jeszcze na ręcznych warsztatach wypartych przez wielki przemysł. W każdym razie duża grupa łodzian zdecydowała się na wyjazd do Brazylii, szukając lepszego życia. Zastanawia, co pchało tych ludzi z jednej „ziemi obiecanej" do drugiej, „obiecanej za morzem".

Mówiąc dziś o starej Łodzi, zachwycamy się zabytkami: pałacami, fabrykami, budowanymi centrami kulturalnymi. Gdzie pracowano ongiś w pocie czoła, obecnie łodzianie się bawią, a o konfliktach społecznych pamięta się niewiele... Była rewolucja 1905 roku, przypomina o tym nawet ulica, ale obraz jej mamy mglisty, a nie pamięta się, że były wcześniejsze bunty, choć w latach 1861 i 1892 miały tu miejsce potężne rewolty robotnicze; pierwsza była wyrazem protestu przeciw maszynom zabierającym pracę robotnikom, więc niszczono je powszechnie, a druga, pamiętana w historii jako „bunt łódzki", doprowadziła do krwawych starć ulicznych, krótkiego panowania zbuntowanych w mieście.

Buntownicze nastroje w mieście, brak pracy, zaostrzający się konflikt narastać musiały długo i nic dziwnego, że w tej atmosferze spora grupa łodzian wybrała się w świat szukać szczęścia w Brazylii. Emigrantów z 1889 r. ominęły już krwawe i bardzo okrutne wydarzenia 1892 roku.

Pomimo „krótkiej pamięci łodzian", o łódzkim kryzysie tych lat pisze się w Brazylii:

> W 1889 r. pojawia się grupa rodzin z Łodzi, emigracja spowodowana była kryzysem i trudnymi warunkami życia robotników. [...] Jednak imigranci ci nie przystąpili do prac rolniczych, przyczyniając się do rozwoju ekonomicznego miejscowości, rozwijając przemysł tekstylny. Ich umiejętności nabyte w Łodzi pozwoliły im na miejscu skonstruować drewniane ręczne warsztaty tkackie, przyczyniło się to do rozwoju późniejszego przemysłu tekstylnego w regionie i Santa Catarina była nazywana stolicą przemysłu tekstylnego. Ten przemysł do dziś dominuje w regionie Santa Catarina.
> W roku 1890 powstała w Brusque mała tkalnia przemysłowa, która mogła się rozwinąć dzięki fachowej sile robotników łódzkich.

Stowarzyszenie Przyjaciół Brusque przechowuje informacje o ruchu ludności:

> W początkach 1896 roku przybyło do regionu Santa Catarina 106 emigrantów rosyjsko-polskich, którzy zostali skierowani do miejscowości Ribeirão do Ouro, Lageado Grande, Pinheirão (Nova Trento) i skierowani także do fabryki Carlosa Renaux, której to fabryce dali początek poprzedni emigranci z Łodzi. W roku 1898 w okolicy pojawiła się inna znacząca fabryka: Buettner S.A. Indústria e Comércio, która także liczyła na robotników włókienniczych z Łodzi. Firma ta produkowała na rynki coraz bardziej wymagające.

Historia emigracji łodzian wkrótce przemienia się w historię rozwoju przemysłu tekstylnego w okolicy, kolejni inwestorzy, częściej bogatsi Niemcy i Francuzi, zakładają coraz większe fabryki. Wśród nich notowany też jest Niemiec ze Zgierza, Gustavo Schlösser (urodzony w 1860 roku w Zgierzu, od 1896 r. w Brusque).

Często były to rodziny zapewne chłopskiego pochodzenia i jeszcze mieszkając w Łodzi, ktoś z członków rodziny szedł do fabryki, a reszta zajmowała się rolą. Łódź tych czasów miała przecież charakter rolniczo-przemysłowy, dla powiększającej się ciągle liczby mieszkańców trzeba było wyżywienia: rosły nie tylko fabryki, ale ogrody warzywne i sady.

Te robotniczo-chłopskie rodziny wybrały się za morze, bo perspektywa własnej ziemi nęciła, a życie miasta nie każdemu sprzyjało. Decydując się na to, co przyrzeczone przez agentów, ale niewiadome do końca, planowano, że zajmą się rolą. Dostawali przypisane działki ziemi, ale byli bezbronni wobec dżungli brazylijskiej, klimatu, żywotności karczowanych roślin i braku dostatecznej opieki państwa, które miało zapewnić im domy, a wyposażyło jedynie w najbardziej podstawowe narzędzia. W końcu znaleźli się w nędzy, wielu ludzi umierało. Wtedy pojawiły się pierwsze krosna, wystrugane z miejscowego drewna. Zapewne byli wśród nich dawni tkacze ręczni z Piotrkowskiej, którzy znali swoje rzemiosło. I znów jak w Łodzi jedni w rodzinie tkali, inni karczowali, siali i zbierali. Tradycyjny podział zajęć zachowano z konieczności. Łodzianie mieli lepsze umiejętności startowe: mogli porozumiewać się w większym czy mniejszym stopniu różnymi językami: polskim, niemieckim, rosyjskim. Gorzej sobie radzili ci, którzy nie znali świata poza swoją polską wioską.

Pomiędzy Niemcami a Polakami panowały różne stosunki, czasem przyjazne, zdarzały się mieszane małżeństwa. Kiedy indziej było gorzej, narastały konflikty. Polacy stanowili grupę najuboższą i najbardziej poszkodowaną, bo brak własnej państwowości powodował, że nie mieli do kogo się zwrócić w razie krzywdy i nikt się za nimi nie wstawiał.

Tu muszę dodać, że bieda i niezaradność pierwszych osadników polskich i zatrudnienie niektórych Polek (niektóre najuboższe rodziny żydowskie

z Galicji sprzedawały swoje córki agentom wprost do burdelu) doprowadziły do tego, że słowo „polaco" nabrało pogardliwego znaczenia w brazylijskiej wersji językowej. Dziś używa się tu słowa „polones", żeby nas nie obrażać, w Portugalii natomiast stara nazwa przetrwała i nie niesie podobnych znaczeń pejoratywnych.

Jankowski rodem z Łodzi

Z biegiem czasu Polacy wielkim wysiłkiem i ciężką pracą zyskiwali lepszy status, podejmowali inicjatywy w życiu publicznym, kulturalnym i religijnym. Wielką rolę oświatową i kulturalną, a także pewne przedstawicielstwo polskiej społeczności wobec miejscowych władz administracyjnych pełnili księża katoliccy. Awans musiał być powolny, ale podkreśla się, że to Polacy odegrali podstawową rolę w rozwoju miasta; Niemcy czy Francuzi mieli pieniądze na inwestycje, lecz to Polacy byli specjalistami:

> João Bauer w 1890 roku podjął pierwsze usiłowania produkowania tkanin, jednak ten człowiek o wielkich umiejętnościach nie rozwinął tego projektu. Druga próba, która się udała, była podjęta przez handlowca Carlosa Renaux w 1892 roku dzięki zainstalowaniu rustykalnych warsztatów tkackich z drewna, zrobionych przez Polaków „tkaczy łódzkich", w magazynach jego domu handlowego, w centrum miasta. W ten sposób położono podwaliny pod Przemysł Tekstylny w Brusque. Pojawia się Fabryka Tkanin Carlos Renaux S.A. Rozumiemy, że obecność tkaczy z Łodzi była fundamentalna dla powodzenia tego procesu.

W innym źródle znajduję, że łodzianin zbudował na zamówienie Bauera nie tylko warsztat tkacki, ale też trykotarski i pończoszniczy i nazywał się Jankowski; imię jego przepadło w otchłani czasu.

Szczególny awans nastąpił po stworzeniu w Brusque (pierwotnej osadzie łodzian) Rady Miejskiej. W 1936 r. Adolf Walendowski (rodzina wyemigrowała z Łodzi w 1889 r., on sam urodził się dziesięć lat później w Brusque) został burmistrzem miasta Brusque. Jeszcze w latach 80. XX w. Walendowski opowiadał o początkach pobytu rodziny w Brazylii i ich losie w Polsce: „Wyjechali do Brazylii, wiedząc o wspaniałych możliwościach uzyskania ziemi". Wspominał też, najważniejsze wydarzenie w Brusque – wizytę delegacji polskiej wraz z ministrem Tadeuszem Grabowskim w 1930 r.

Brazylia przygarnia wojennych uchodźców

Stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a Brazylią rozwijały się dynamicznie, a w pewnych okresach były bardzo żywotne, intensywniejsze niż zwykle; czas zapaści gospodarczej lat dwudziestych przysporzył Brazylii znów wielu imigrantów polskich, szukających tam szczęścia. Potem przyszedł okres zawieruchy wojennej, kiedy to wiele zagrożonych śmiertelnie osób szukało ratunku w Brazylii. To okres bardzo ożywiony, ale emigrantami byli ludzie z innych grup społecznych niż przedtem.

Droga uciekających z ojczyzny Polaków po wrześniu 1939 r. wiodła przez Rumunię lub Węgry, a potem Włochy i Francję. Italia wydawała się mniej pewnym miejscem postoju ze względu na sympatie proniemieckie Włochów i rzeczywiście w pewnym momencie zaczęła oddawać wszystkich uchodźców z terenów okupowanych przez Niemcy w ich ręce.

Dłużej zatrzymywano się we Francji, ale i ten kraj kurczył się pod naporem niemieckim. To wtedy zaczęła się nerwowa bieganina polskich uchodźców po urzędach w celu uzyskania wiz czy miejsc na statkach, strach, bombardowania. Te sytuacje poznajemy z pamiętników, wspomnień, z wydanych biografii znanych osób. Po ewakuacji paryskich konsulatów życie zacieśnia się do Bordeaux. Tu też padają bomby i wszystkiego zaczyna brakować w niewyobrażalnej ciżbie ludzkiej. I tu w pewnym momencie znaleźli się między innymi Tuwimowie i Słonimscy (pozostał ślad ich nazwisk na liście niezwykłego konsula portugalskiego Aristidesa de Sousa Mendesa – o tym szerzej pisałam w „Tyglu Kultury" nr 1–3/2003). To ten konsul, rujnując swoją karierę, nie respektuje zarządzeń prezydenta Salazara i wydaje wizy uchodźcom. Wydał ich w przybliżeniu 30 tysięcy. Teraz większość uchodźców kieruje się w stronę Portugalii.

Przedstawiciel rodziny Poznańskich w czasie spotkania rodzinnego z okazji rocznicy Muzeum Miasta Łodzi mówił, że udało się im wydostać się z Francji jedynie dzięki wstawiennictwu Franciszkanów z Lourdes (jeden z synów Izraela Poznańskiego został błogosławionym Kościoła katolickiego). Zakonnicy w ostatniej chwili interweniowali poprzez swego Generała Zakonu u dyktatora Hiszpanii Franco.

W tej sytuacji Polacy w Brazylii organizują pomoc dla uchodźców. 9 września 1939 r. w wyniku apelu Poselstwa RP w Rio de Janeiro powstaje Komitet Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, zorganizowany przez Brazylijczyków, a także przedstawicieli miejscowej Polonii. Wśród wybitnych osobistości w Komitecie znajdowała się Augusta Rui Barbosa, wdowa po słynnym polityku brazylijskim, orędowniku sprawy niepodległości Polski (jego imię nosi obecnie liceum w Warszawie z wykładowym językiem portugalskim).

Komitet zbiera pomoc finansową dla ofiar wojny w Polsce, wysyła dary Polakom za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Przez cały okres drugiej wojny światowej działa także w Rio de Janeiro Poselstwo RP z ambasadorem dr. Tadeuszem Skowrońskim.

Emigrantów, którzy wówczas zdołali przypłynąć do Brazylii (podróż trwała około trzech tygodni i przez ten czas pasażerom towarzyszył nieustanny lęk przed bombardowaniem), było wielu, jedni zatrzymywali się tu czasowo, jak piszący wówczas *Kwiaty polskie* Julian Tuwim, inni pozostawali na dłużej lub na zawsze. Byli wśród nich Jan Lechoń i Kazimierz Wierzyński, prozaik Michał Choromański, aktorzy Irena Eichlerówna i Zbigniew Ziembiński, pianista Witold Małcużyński, Jan Kiepura z żoną Martą Eggerth oraz pisarz i podróżnik Mieczysław Lepecki. Reżyser Zbigniew Ziembiński pozostał na stałe, dokonując przełomu w teatrze brazylijskim. Doceniając

jego wielkość, aktorzy łódzcy ze współpracy z reżyserem brazylijskim stworzyli oryginalny spektakl pokazywany w Łodzi, Warszawie, a potem w São Paulo i Rio de Janeiro w 2000 r. – towarzyszyłam im jako tłumaczka.

Wybitni łodzianie na emigracji

Julian Tuwim z żoną mieszkał w jednym z hoteli w Rio de Janeiro w okresie od 5 sierpnia 1940 r. do 7 maja 1941 r. Po przybyciu do Rio został przyjęty przez posła RP Tadeusza Skowrońskiego i miejscową Polonię. Był podejmowany przez Brazylijską Akademię Literatury.

Leszek Biłyk (ur. 1919 r. w Łodzi, zm. w 2006 r. w São Paulo), przedsiębiorca, działacz polonijny, prezes organizacji polonijnej Klub „44" w São Paulo. Uczęszczał do gimnazjum w Łodzi. Był synem Alfreda Biłyka, pierwszego komendanta woskowego Łodzi w 1918 r., a potem wojewody tarnopolskiego i lwowskiego. Przeszedł Kampanię Wrześniową i brał udział w obronie Warszawy, za co został odznaczony Krzyżem Walecznych. W listopadzie 1939 r. został aresztowany przez Niemców w Łodzi. Przebywał w różnych obozach. W 1945 r. udało mu się dostać do wojsk amerykańskich. Pod koniec 1945 r. wstąpił do 14 Pułku Ułanów w Szkocji. W 1947 r. został przeniesiony do Sztabu Głównego Wojska Polskiego w Londynie, tam zakończył służbę wojskową. Był adiutantem generała Stanisława Kopańskiego, szefa Sztabu Głównego.

W styczniu 1948 r. przybył do Brazylii. Pracował w wielu przedsiębiorstwach, główne w São Paulo, w redakcji czasopisma poświęconego turystyce i motoryzacji.

W latach 50. Leszek Biłyk brał aktywny udział w pracach Unii Kulturalnej Polaków w Brazylii. Pełnił funkcje sekretarza okręgu São Paulo. W 1954 r. współpracował przy założeniu Klubu „44" i wszedł do pierwszego zarządu tej polonijnej organizacji, a w 1998 r. został jej prezesem.

Czesław Lewandowski (urodzony w 1900 r. w Zgierzu, zm.1995 r.), artysta, malarz. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. W 1927 r. wyemigrował do Brazylii. W Rio de Janeiro utrzymywał się z malarstwa i projektów dekoracji. W 1936 r. zamieszkał w północnej Paranie, gdzie zajmował się malowaniem krajobrazów. Jego wystawa pejzaży odniosła sukces w Kurytybie. Miał liczne wystawy w miastach Brazylii: w Rio de Janeiro, São Paulo, Porto Alegre, Belo Horizonte, Salvadorze, Recife oraz stolicy kraju Brasilii. Podczas drugiej wojny światowej powstało jego słynne dzieło *Smutek Chopina*, które podarował Muzeum Narodowemu w Warszawie. W 1979 r. odwiedził Polskę, miał tu wystawy. Jego obrazy znajdują się w muzeach w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Argentynie, Chile, Szwecji. Czesław Lewandowski w wieku 93 lat powrócił do Polski (w 1993 r.).

Fayga Ostrower (ur. w 1920 r. w Łodzi, zm. w 2001 r.), przybyła do Brazylii w 1934 r. Została znaną brazylijską artystką. Jej dzieła: grafiki, drzeworyty, litografie, ryciny w metalu, akwarele znajdują się w największych muzeach brazylijskich i międzynarodowych. Zdobyła m.in. Pierwszą Nagrodę w Konkursie Grafiki na Biennale Sztuki w São Paulo (1957), Pierwszą Nagrodę Międzynarodową na Biennale Sztuki w Wenecji (1958) i we Florencji (1970). Jej prace były prezentowane na wystawie w Warszawie w 1992 r., potem w Muzeum Miasta Łodzi.

Sergiusz Seweryn Sikorski (ur. w 1938 r. w Łodzi). Inżynier architekt. W 1977 r. przybył do Brazylii. Tu pracował w Instytucie Badań i Planowania Urbanistycznego w Kurytybie, w Sekretariacie Stanowym Rozwoju Urbanistycznego stanu Parana. Od 1967 r. przez wiele lat koordynował wprowadzanie systemów informacji urbanistycznej w miastach Parany. Posiada obywatelstwo brazylijskie i polskie. Uczestniczy w życiu Polonii w Kurytybie.

W 1996 r. otwarto na Uniwersytecie Łódzkim Katedrę Studiów Brazylijskich. Przyjechali przedstawiciele Uniwersytetu w São Paulo wraz z rektorem, był obecny także inicjator tej współpracy ze strony brazylijskiej, psycholog profesor Olgierd Ligęza-Stamirowski (zmarły w 2012 r.).

I w tym momencie musimy wrócić do odleglejszej przeszłości, do pisanego na emigracji do przyjaciela listu Juliana Tuwima. Poeta odtwarza w nim atmosferę dawnej Łodzi i opisuje postać Antoniego Ligęzy-Stamirowskiego jako barwną i charakterystyczną dla naszego miasta. Tak, to ten sam człowiek, który był prezesem Łódzkiego Towarzystwa Teatralnego i witał Henryka Sienkiewicza przybyłego na doniosłą uroczystość otwarcia Teatru Wielkiego (zwanego Teatrem Sellina) w 1901 r. To był dziadek prof. Olgierda Ligęzy-Stamirowskiego. O Antonim, dziadku profesora, pisał już Andrzej Kempa na łamach „Kroniki Miasta Łodzi". Cała rodzina zdołała wyjechać przed wojną do Brazylii.

Stare i nowe kontakty kulturalne

Wracam do wspomnianego spektaklu łódzkich aktorów pod brazylijską reżyserią Eduardo Tolentino, ale trzeba przypomnieć Zbigniewa Ziembińskiego.

Zbigniew Ziembiński (pochodził z Wieliczki, ale przed wojną grał na scenach Krakowa, Warszawy, Łodzi i Wilna) dokonał wielkiej reformy teatru brazylijskiego. Nazwisko jego jest znane każdemu wykształconemu Brazylijczykowi i dlatego dla uświetnienia 500-lecia Brazylii producentka teatralna Ursula Groska (mająca też polskie korzenie) uzyskała fundusze rządowe dla realizacji spektaklu *Suknia ślubna* Nelsona Rodriguesa, tego samego dramatu, który zapoczątkował pracę Ziembińskiego w Brazylii w 1942 r. (grała wtedy też Irena Eichlerówna [Sipińska]).

W konsekwencji w 2000 r. aktorzy łódzcy (Wydział Aktorski Filmówki oraz zespół Teatru 77) we współpracy z reżyserem brazylijskim stworzyli

oryginalny spektakl, pokazywany w Łodzi, Warszawie, a potem w São Paulo i Rio de Janeiro. Towarzyszyłam aktorom jako tłumaczka, przeżywając ich niebywały sukces. Brazylijską publiczność podbili łódzcy aktorzy: Bogusława Pawelec, Natalia Strzelecka, Karolina Szamfeber, Zofia Uzelac, Bronisław Wrocławski, Krystyna Tolewska, Ireneusz Czop, Danuta Rynkiewicz, Wojciech Droszczyński, Karol Wróblewski, Klaudia Woźniak, Ewelina Serafin, Maciej Trzebieński, Jan Kraska. Eduardo Tolentino powtarzał, że idea tego eksperymentu polega na tym, że najpierw Polak Ziembiński ich dużo nauczył, a teraz Brazylijczycy chcą pokazać, do czego doszli w dziedzinie sztuki teatralnej.

Polskie przedstawienie cieszyło się wielkim powodzeniem. Aktorzy udzielali wywiadów, byli entuzjastycznie witani i fetowani przez aktorów brazylijskich i Polonię. Gazety brazylijskie zamieszczały wielkie zdjęcia ze spektaklu, ukazywały się pochlebne recenzje, wbrew dość chłodnemu przyjęciu dwóch spektakli w Polsce (w Warszawie i Łodzi).

Dziś polsko-brazylijskie kontakty odświeżane są przez młodych ludzi i są inne. Łodzianka Monika Ścibior, absolwentka etnologii Uniwersytetu Łódzkiego, nauczyła się języka portugalskiego w kraju, potem wyjechała na stypendium do Portugalii. Po kilku latach została nauczycielką języka polskiego w Erechim w brazylijskim stanie Santa Catarina. Jest entuzjastką w dziedzinie szkolenia liderów polonijnych. A oto jej opinia na temat współczesnych aktywności kulturalnych Polonii (mówi także o regionie dawnych emigrantów łódzkich):

> Brazylijczyków ze stanów Rio Grande do Sul, Santa Catarina i Parana cechuje niezwykła pracowitość. W tych stanach właśnie osiedlili się imigranci z Polski [...] i innych krajów europejskich, którzy w niezwykle ciężkich warunkach musieli walczyć o swój byt. Kwestia pochodzenia odgrywa jednak w Brazylii coraz mniejszą rolę [...]. Nie powinno się zapominać, iż mówiąc o młodej Polonii brazylijskiej, mamy na myśli czwarte lub piąte pokolenie, często również tylko ze strony jednego z rodziców.

Sytuacja w Brazylii sprawia, iż młodzi ludzie w większości studiują i pracują jednocześnie. Działalność jeszcze w innych organizacjach po całym dniu pracy i studiów wymaga naprawdę sporego samozaparcia.

Magdalena Starzycka
pisarka, tłumaczka j. portugalskiego

Bibliografia:

1. Maria do Carmo Ramos Krieger Goulart, *A Emigração Polonesa nas Colônias Itajay e Principe Dom Pedro*, Brusque 1984.

2. José-Alain Fralon, *Aristides de Sousa Mendes – um herói português*, Editorial Presença, Lizbona 1999.
3. Marcin Kula, *Historia Brazylii*, Ossolineum, Wrocław, Warszawa, Kraków, Łódź 1987.
4. Marlus Niebuhr, *Brusque 150 anos tecendo uma historia de coragem*, Brusque 2012.
5. *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890-1891*, Biblioteka Iberyjska; do druku podali, wstępem opatrzyli Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Warszawa 2012.
6. Stanisław Schimitzek, *Wspomnienia portugalskie 1939-1946*, PWN, Warszawa 1970.

Dziękuję także Panu Prezesowi Stanisławowi Pawliszewskiemu za udostępnienie informacji i książek brazylijskich.

Mateusz Sidor

Rosyjska dusza w podziemiach

Akimudy *w Teatrze Nowym im. K. Dejmka*

Sezon artystyczny 2014/2015 Teatr Nowy im. K. Dejmka otworzył spektaklem dla dzieci *Dr Dolittle i Przyjaciele*, ale już 5 października odbyła się prapremiera dla widzów dorosłych. Była to inauguracja ambitna, bo zestawienie nazwisk twórców, jak i tematyka dzieła stworzyły trudną do powtórzenia konstelację. Spektakl *Akimudy* jest adaptacją najnowszej powieści znanego rosyjskiego pisarza Wiktora Jerofiejewa. Książkę przetłumaczył na język polski znawca twórczości autora, łodzianin Michał B. Jagiełło. Spektakl zaś wyreżyserował Piotr Sieklucki, założyciel i szef krakowskiego Teatru Nowego, twórca nagradzany, ale też uważany za artystę kontrowersyjnego.

Konferencja w Teatrze Nowym, pierwszy z prawej Wiktor Jerofiejew

Na spektakl przyjechał sam Jerofiejew, dzięki któremu prapremiera stała się w Łodzi dużym wydarzeniem kulturalnym.

Wybór tej powieści, której akcja dzieje się w dzisiejszej Rosji, jest wpisany w linię programową łódzkiego Teatru Nowego, zarysowaną przez dyrektora Zdzisława Jaskułę. Chce on przez scenę komentować współczesną rzeczywistość społeczną, obyczajową i polityczną. Ostatnie lata przyniosły różne realizacje tego zamierzenia, czasem artystycznie nietrafione, a czasem przyjęte obojętnie przez widownię. Jednak *Akimudy* Siekluckiego i Jerofiejewa to jedna z najciekawszych i mocnych realizatorsko wypowiedzi teatralnych teatru przy ulicy Więckowskiego. Fundamentalne są tu zasługi powieści rosyjskiego pisarza, co udowadnia, że dobra literatura to wciąż najlepsze paliwo dla teatralnej machiny.

Spektakl to dwuipółgodzinna podróż po zakamarkach rosyjskiej duszy, jej obecnej i przeszłej kondycji. Jest to dzieło zdecydowanie wykraczające poza narrację logicznie układającą zdarzenia, konflikty i motywacje bohaterów. To teatr postmodernistyczny, gdzie bohaterowie są raczej postaciami wyrażającymi idee czy postawy albo tylko figurami zła lub dobra. Tytułowe *Akimudy* to nieistniejące państwo, które zagraża Rosji. Otóż na scenę dziejów wkracza władca *Akimudów*, który przywraca na świat nieżyjących Rosjan, aby opanować kraj. I tu kończy się zrozumiała

konsekwencja świata przedstawionego. Staje bowiem przed widzem obraz świata pogrążony w chaosie wiecznego balu, stymulowanego strumieniami alkoholu i skrajnym emocjami. Ten chaos dociera do granic szaleństwa, chociaż odnosi się wrażenie, że to z szalonej rzeczywistości mizernie wyzierają strzępy normalności. Jerofiejew, a za nim Sieklucki, łamią wszelkie granice zdrowego rozsądku, poprawności politycznej, dobrego smaku i społecznych uzusów. W Rosji według Jerofiejewa nie oszczędza się nikogo: polityków, agentów, kobiet, mężczyzn, mniejszości seksualnych, duchownych, niepełnosprawnych i kryminalistów. W *Akimudach* używa się dosadnego i wulgarnego języka, obscenicznym scenom towarzyszy taniec erotyczny, wyuzdanie jest metodą zdobywania władzy, a postacie ze szczegółami opowiadają o swoich seksualnych preferencjach i przygodach. Jedni poniżają drugich, inni są okrutnie cyniczni i bezduszni. Cała ta frenetyczna rzeczywistość mogłaby być dla widza estetycznie nie do wytrzymania, gdyby nie była też absurdalna, komiczna i nie stanowiła bardzo pasjonującej diagnozy dla Rosji Władimira Putina. Bo też właśnie wyświetlony portret prezydenta Federacji Rosyjskiej wita widzów na scenie i staje się kolejnym wcieleniem despotycznej rosyjskiej duszy. Z martwych wstaje Józef Stalin, który przechadza wśród postaci na scenie, bynajmniej nie stając się figurą całego zła. Jest jedynie kolejnym realizatorem rosyjskiego przeznaczenia.

Akimudy to próba przybliżenia charakteru i opisania rosyjskiego kompleksu, tamtejszej mentalności i metod sprawowania władzy. U Jerofiejewa Rosją chcą rządzić umarli i choć w rezultacie nie przejmują sterów, to przecież na stałe obecni są w sercach i umysłach Rosjan. Akimudy to równoległy, metafizyczny świat, który jest podskórnym, kipiącym żywiołem wpływającym na decyzje, sumienie i działania żyjących.

str. 3 | Scena zbiorowa

To rzeczywistość wielu porządków, czasem sprzecznych, a najczęściej absurdalnych. To z jednej strony piekło, którym rządzi Akimud, postać diabolicznie wykreowana przez Sławomira Suleja. Ale Akimud paraduje w białym garniturze i powołuje się na „szefa". Może udawać, że jest wysłannikiem Boga, wykonawcą jego okrutnej woli. Ale to Główny, rosyjski przywódca (grany przez Jerzego Krasunia), w pewnym momencie wymyśla Akimudy jako państwo-przykrywkę do zbrodniczych aktów przeciwko własnemu społeczeństwu. Rozkazuje więc zbombardować miasto Soczi przy pomocy samolotów z usuniętymi znakami identyfikacyjnymi, co jest czytelnym nawiązaniem do najazdu „zielonych ludzików" na Krym i Ukrainę w 2014 r. Jerofiejew podsuwa myśl, że to Rosjanie własnymi rękami wywołują kryzysy w kraju, powodując cierpienie i chaos.

Wywoływanie strachu to narzędzie, a wróg zewnętrzny, jakim są Akimudy, jednoczy naród w walce. W istocie jest to bitwa z własnym społeczeństwem o utwierdzenie władzy. Rosyjska dusza posiada tylko sobie właściwe wartości i zasady moralne. „Nieśmiertelny" Stalin cieszy się z okazji, która przydarzyła się, gdy wysoka polska delegacja ląduje rządowym samolotem w Smoleńsku. Nad lotnisko zsyła mgłę, aby śmiercią polskiego prezydenta i generałów ukarać „polską dumę" i kolejny raz, po zbrodni katyńskiej, zemścić się za klęskę bolszewików w bitwie warszawskiej w 1920 r. W makabryczno-groteskowej Rosji dopuszczalna jest przemoc, zdrada, oszustwo jako metody służące do odkrywania spisku zagrażającego zawsze i wyłącznie rządzącym. Akimudy mają zostać zinfiltrowane przez agentów, ale także przez postać pisarza, w którym można dopatrywać się porte parole autora. Lecz i powieściowo sceniczny

Wiktor, grany przez Przemysława Dąbrowskiego, jako humanista i pisarz nie będzie tu bohaterem pozytywnym. Zostanie skompromitowany, a szantaż obyczajowy wciągnie go w grę przeciw Akimudom. Przy okazji Wiktor odsłania własną małość, ukazując zazdrość o sławę i pierwszeństwo w kolejce na literacki parnas. Określa więc Władimira Nabokowa jako autora powieści dla pedofili i przypomina sprośne anegdoty o Antonim Czechowie.

Akimudy to opowieść o społeczeństwie żyjącym wspomnieniami o przeszłości, gdzie umarli wciąż mają wpływ na żyjących. Ale to temat nienowy, Jerofiejew idzie dalej. Rozwija obraz państwa, w której nieżywi rzeczywiście przemówili. I okazuje się, że nie jest to świat, który nauczony błędami poprzednich pokoleń potrafi zjednoczyć się w przebaczeniu i naprawie błędów.

Reżyser Piotr Sieklucki postawił w inscenizacji na multimedia i ruchomą scenografię. O ile dekoracje to mocna strona spektaklu, to rzucane na ekran obrazy transmitujące na żywo ruch na scenie wydają się dość ogranym pomysłem. Trudno w dzisiejszym teatrze o reżysera, który nie korzysta z komputera i rzutnika, i rzadko nie jest to tylko niskobudżetowe uatrakcyjnienie scenografii. W *Akimudach* filmowy zabieg sprawdza się na pewno świetnie w jednej ze scen z Wiktorem. Kamera śledzi bohatera w podziemiach teatru, urządzonych jak postapokaliptyczne królestwo umarłych, gdzie spotyka swoją nieżyjącą miłość Daszę, graną przez Jolantę Jackowską.

Siłą tego spektaklu jest aktorstwo. Niewątpliwie dobrą formę prezentuje w nim zespół Teatru Nowego, choć ze wskazaniem na role męskie. Krzysztof Pyziak (Klara Karłowna), nadał kobiecej postaci wyrazistość i upiornie groteskowe oblicze. Dynamiczne i przyciągające uwagę widza kreacje stworzyli Jerzy Krasuń, Adam Kupaj, Paweł Audykowski i niezawodny jak zwykle Sławomir Sulej.

Spektakl odpowiada poszatkowanej, postmodernistycznej stylistyce powieści Wiktora Jerofiejewa i sięga po różne środki wyrazu. Ktoś śpiewa po rosyjsku, inni wykonują układy choreograficzne. Obraz sceny jest dynamiczny, nieustannie pulsuje i jest w tym zasługa Jacka Widucha, odpowiadającego za kompozycję ruchu na scenie. Jednocześnie reżyser, uruchamiając możliwości dużej sceny teatru i aktorskie umiejętności, konsekwentnie i z precyzją poprowadził tę nielinearną narrację, dzięki czemu spektakl ogląda się jednym tchem.

Akimudy to jeden z niewielu w Polsce spektakli opowiadających o współczesnej Rosji. Dzięki temu może stać się łódzkim towarem eksportowym na festiwale teatralne.

Mateusz Sidor
pisarz, publicysta, animator kultury

Wiktor Jerofiejew, *Akimudy*, przekład Michał B. Jagiełło, adaptacja Tomasz Kireńczuk reżyseria Piotr Sieklucki, scenografia Łukasz Błażejewski, muzyka Paweł Harańczyk, choreografia Jarek Widuch, prapremiera: 5 października 2014 r., Duża Sala Teatru Nowego im. K. Dejmka w Łodzi.

Fot. Janusz Szymański (dzęki uprzejmości Teatru Nowego)

Historia

Operacja Łodzka 1914 r.
W stulecie walk o nasze miasto
Konrad A. Czernielewski
str. 87

Społeczeństwo i Kościół Łodzi u progu niepodległości
Jak powstała diecezja
Marian Marek Drozdowski
str. 95

Odnaleziony artykuł o łódzkim getcie
Piórem Oskara Rosenfelda
Krystyna Radziszewska, Wojciech Źródlak
str. 108

Bolesław Jankowski
Legionista, konspirator, łódzki kupiec
Paweł M. Nawrocki
str. 118

Działalność medyczna, społeczna i artystyczna Lazara Prybulskiego
Śpiewający doktor
Aneta Stawiszyńska
str. 126

Operacja Łódzka 1914 roku

W stulecie walk o nasze miasto

Dokładnie sto lat temu doszło do wybuchu wojny światowej, pierwszego w dziejach świata konfliktu zbrojnego, który swym zasięgiem objął wszystkie kontynenty. Przed 1939 r. nazywano ją Wojną Powszechną, nie wiedząc, iż po zaledwie 21 latach wybuchnie kolejny konflikt światowy.

Wojna 1914-1918 przyniosła Polsce niepodległość, okupioną jednakże wielkimi ofiarami i zniszczeniem ziem polskich, przez które przetoczył się walec bitewny, a potem poddanych rabunkowej polityce mocarstw okupacyjnych: Niemiec i Austro-Węgier. Łódź od 6 grudnia 1914 r. znalazła się pod okupacją niemiecką, ale nim to się stało, ziemia łódzka była areną jednej z największych operacji manewrowych pierwszej wojny światowej. Niestety, Operacja Łódzka, jej przebieg i znaczenie są wciąż bardzo mało znane ogółowi społeczeństwa polskiego. Niektórzy historycy posługują się nawet określeniem Bitwa Łódzka, ale skoro po obydwu stronach konfliktu były zaangażowane całe armie, czyli związki operacyjne, przeto należy używać określenia operacja.

Łódź – miasto frontowe

Pierwszy raz Niemcy weszli do Łodzi 22 sierpnia 1914 r. Był to liczący około tysiąca osób oddział majora Braunsa. W tym samym czasie w mieście przebywał oddział rosyjskich dragonów. Do walk między nimi nie doszło, bo Niemcy udali się do Pabianic, a Rosjanie poszli na Brzeziny.

Po raz drugi Niemcy wkroczyli do Łodzi 8 października 1914 r. Jednakże niepowodzenia wojsk niemieckich i austro-węgierskich w Operacji Warszawsko-Dęblińskiej spowodowały, że już 27 października Niemcy opuścili Łódź. Nazajutrz, pod wieczór 28 października 1914 r., do miasta ponownie wkroczyli Rosjanie, ale już po raz ostatni.

Po zakończeniu bitwy pod Warszawą i Dęblinem, która toczyła się od września do listopada 1914 r., Stawka (taką nazwę nosiło rosyjskie naczelne dowództwo) w dniu 14 listopada rozpoczęła przygotowania do uderzenia w głąb Niemiec. Dzięki poznaniu treści rosyjskich radioszyfrogramów Niemcy przerzucili 9 Armię gen. Augusta von Mackensena spod Kalisza i Częstochowy na północ pod Toruń i Jarocin. Miała za zadanie uderzyć w styk dwóch armii rosyjskich (2 i 5), wyjście na ich tyły i okrążenie. Grupa Operacyjna Woyrscha, wzmocniona przez 2 Armię

austro-węgierską, wraz z niemieckimi korpusami Landsturmu („Posen" i „Breslau") miały utrzymywać front. Z kolei Korpus „Thorn" miał ubezpieczać północne skrzydło. Główne uderzenie przeprowadzono siłami Grupy Uderzeniowej 9 Armii (155 tys. żołnierzy i 960 dział) oraz Grupy Wspomagającej (124 tys. żołnierzy i 480 dział).

Z siłami państw centralnych walczyły rosyjskie: 1 Armia gen. Paula von Rennenkampfa, 2 Armia gen. Siergieja Scheidemanna oraz 5 Armia gen. Pawła Plehwe. Łącznie liczyły one ok. 367 tys. żołnierzy i 1260 dział. Dziś może dziwić, że ci dowódcy rosyjskich formacji wojskowych ścierających się z niemiecką ofensywą byli z pochodzenia Niemcami.

Sam pomysł uderzenia na wojska rosyjskie był autorstwa głównodowodzącego na froncie wschodnim feldmarszałka Paula von Hindenburga i jego najbliższego współpracownika gen. Ericha Ludendorffa. W ich zamyśle armia niemiecka miała dokonać zwrotu zaczepnego w rejonie Torunia wzdłuż Wisły, w kierunku na Warszawę. W tym samym okresie na froncie zachodnim Niemcy usiłowali zdobyć Dunkierkę. Miało to o tyle istotne znaczenie, iż dopiero po jej zdobyciu gen. Erich von Falkenhayn, szef Sztabu Generalnego armii niemieckiej w latach 1914-1916, miał dokonać wzmocnienia sił frontu wschodniego. Dodajmy, iż nalegał na to szef Sztabu

Generalnego armii austro-węgierskiej, gen. Franz Conrad von Hötzendorf. W tym czasie jego siły w Galicji przegrywały swą batalię z wojskami rosyjskimi.

Operacja Łódzka rozpoczęła się w dniach 11-12 listopada 1914 roku uprzedzającym rosyjską ofensywę niemieckim atakiem pod Włocławkiem. Atak był skuteczny. W jego wyniku został pobity V Korpus Syberyjski. Swą porażkę Rosjanie zawdzięczali ignorancji dowodzącego Frontem Północno-Zachodnim arystokraty, gen. Mikołaja Ruzskiego, który upierał się, iż główne siły niemieckie są jeszcze pod Częstochową.

W dniach 14-17 listopada stoczono kolejną bitwę pod Kutnem. Wprawdzie Niemcom nie udało się rozbić rosyjskiego II Korpusu, ale wbili klin między 1 i 2 Armię, biorąc do niewoli ponad 20 tys. żołnierzy rosyjskich. Ponadto nieudolność dowódcza Ruzskiego spowodowała, że Rosjanie nie zabezpieczyli przepraw przez Bzurę w rejonie Łęczycy i Piątku, przez co sam kontratak rosyjski był spóźniony.

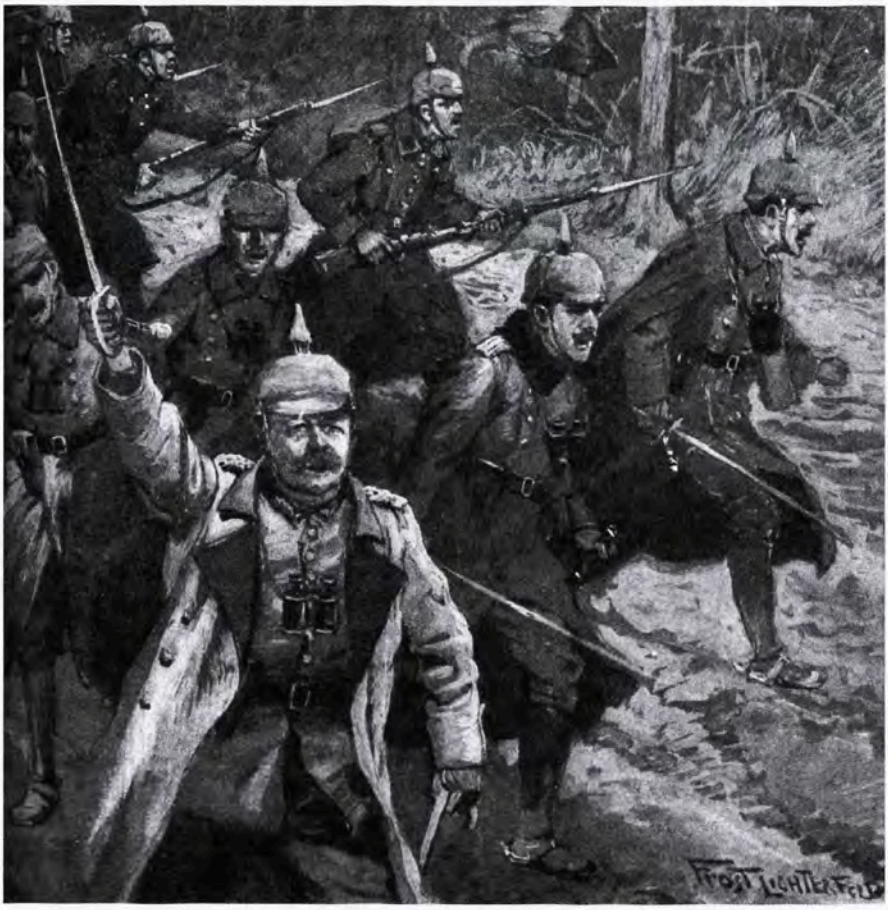

str. 3 | Gen. Karl Litzmann prowadzący atak (obraz F. Lichterfalda)

Krwawa bitwa pod Gadką Starą

W tej sytuacji Ruzski postanowił oderwać się od nieprzyjaciela i odskoczyć na linię: Zgierz – Pabianice – Piotrków. Tak doszło do trzeciej bitwy Operacji Łódzkiej, walk pod Brzezinami – decydującego starcia, które niemiecka propaganda nazwała „przełamaniem pod Brzezinami" („Durchbruch bei Brzeziny"). Była to największa bitwa Operacji Łódzkiej, podczas której Rosjanie zmarnowali szansę całkowitego rozbicia i okrążenia grupy gen. Reinharda von Scheffera, złożonej z trzech dywizji (49 i 50 Rezerwowej Dywizji Piechoty oraz 3 Dywizji Gwardii gen. Karla Litzmanna). Zasadnicza część bitwy rozegrała się w okolicach dzisiejszej Gadki Starej (wówczas Gadek Starych). W dniach 21-24 listopada doszło tu do kilku krwawych bojów o okoliczne wzgórza. Walka toczyła się pomiędzy okopanym na skraju lasu Ruda 4 pułkiem rosyjskiej piechoty a 49 Rezerwową Dywizją Piechoty, wzmocnioną oddziałami 50 Rezerwowej Dywizji Piechoty. 23 listopada Niemcom udało się przebić przez linie rosyjskie pod Brzezinami do swoich wojsk. Manewrem kierował dowódca 3 Dywizji, gen. Litzmann, Za ten odważny czyn został nazwany „Lwem spod Brzezin", a w 1940 r. hitlerowcy na jego cześć przemianowali Łódź na Litzmannstadt, choć to Brzeziny byłyby właściwsze, aby „zasłużyć" na to miano.

Rosjanie opuszczający Łódź, 5 grudnia 1914 r. | **str. 4**

Operacja bez celu

W dość zgodnej ocenie historyków wojskowości żadna z walczących stron nie osiągnęła w listopadzie 1914 r. zamierzonego celu. Armie państw centralnych nie zdobyły Warszawy i nie przekroczyły linii Wisły, Rosjanie zaś nie zdołali wejść na Śląsk. W sumie jednak to Niemcy byli stroną wygraną w tym starciu, 6 grudnia zajęli bowiem opuszczoną przez Rosjan dzień wcześniej Łódź. W historiografii wojskowej, zarówno polskiej, jak i radzieckiej, podawane są różne daty zakończenia tej operacji, niekiedy nawet w połowie grudnia 1914 r.

Trzeba stwierdzić, iż wszystkie trzy walczące armie nie były przygotowane do tak długich walk. U Rosjan szwankowało zaopatrzenie, dowódcy podejmowali decyzje z dużym opóźnieniem, a sytuacja bojowa wymagała natychmiastowych reakcji, większość bowiem walk w listopadzie 1914 r. było typowymi bojami spotkaniowymi, w których liczy się szybkość podejmowania decyzji i odwaga dowódcy, a tego zabrakło rosyjskim generałom. Wprawdzie i gen. Mackensen do końca dowodził tą operacją militarną z odległego Włocławka, ale generalnie Niemcy popełnili mniej błędów, aczkolwiek nie docenili odwagi i wytrwałości rosyjskich żołnierzy.

W połowie grudnia, m.in. w rezultacie poniesionych dużych strat w składach osobowych wszystkich walczących stron, kłopotów związanych z zaopatrzeniem w żywność i amunicję oraz pogarszających się warunków atmosferycznych, doszło do stabilizacji frontu na linii rzek: Bzura – Rawka – Pilica – Nida. Nie prowadzono już działań manewrowych, przechodząc do wojny pozycyjnej.

str. 5 | Niemcy ładujący taśmy amunicyjne do karabinów maszynowych

Surowa zima przełomu lat 1914 i 1915 uświadomiła walczącym stronom, że nie będzie to krótka wojna, a roku 1915 żołnierze nie przywitają we własnych domach. Rozpoczął się trwający blisko pięć lat ogólnoświatowy kataklizm, który przyniósł niewiarygodne straty wszystkim walczącym, choć zapoczątkował też ogromny postęp technologiczny. Rosjanie już podczas Operacji Łódzkiej użyli samochodów opancerzonych (jedna kompania samochodów uzbrojonych w karabiny maszynowe), aczkolwiek z dość miernym rezultatem. W okresie 19-24 listopada między Łodzią a Koluszkami operował rosyjski pociąg pancerny uzbrojony w dwa działa kalibru 37 mm. Z kolei Niemcy, wprawdzie już po Operacji Łódzkiej, 21 stycznia 1915 r. w walkach pod Bolimowem użyli pierwszy raz gazów bojowych, nowej bardzo groźnej broni (a więc jeszcze przed ich zastosowaniem pod Ypres na froncie zachodnim).

Łodzi lata 1914-1918 przyniosły niepodległość, ale także zniszczenia i upadek gospodarczy, spowodowany rabunkową polityką okupanta niemieckiego, który ziemie dawnego zaboru rosyjskiego traktował jako rezerwuar siły roboczej i surowców.

Niemiecka pocztówka propagandowa upamiętniająca wejście Niemców do Łodzi z fotografią von Mackensena

Polacy we wrogich armiach

Operacja Łódzka, zapomniana w ogólnych opracowaniach, cieszyła się dużym zainteresowaniem historyków wojskowości i samych wojskowych, zwłaszcza radzieckich. Mogli bowiem analizować błędy swoich carskich poprzedników. Autorzy licznych opracowań podkreślają nieudolną działalność rosyjskich służb kwatermistrzowskich: brak amunicji, żywności, furażu dla koni, ciepłej odzieży dla wojska. Kardynalnym zaś błędem sztabów rosyjskich było posługiwanie się w rozmowach radiowych słabo zabezpieczonym systemem szyfrów.

Jako ciekawostkę można podać, iż uczestnikiem walk pod Łodzią był kapitan Borys Szaposznikow, wówczas młody adiutant 14 Dywizji Kawalerii Frontu Południowo-Zachodniego, a później marszałek ZSRR i szef Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. W swych wspomnieniach napisał z sarkazmem, iż pozytywnym aspektem Operacji Łódzkiej było zdymisjonowanie dwóch rosyjskich dowódców: „awanturnika" Rennenkampfa oraz nieudolnego Scheidemanna.

Pod Łodzią jako szef sztabu rosyjskiej 7 Dywizji Piechoty walczył także płk Józef Dowbor-Muśnicki, który w widłach rzek Grabia i Widawka doszczętnie rozbił austriacką brygadę piechoty dowodzoną przez gen. Antoniego Paczeńskiego. Za ten czyn został przez rosyjski sztab mianowany dowódcą 14 Pułku Strzelców Syberyjskich. Dowbor-Muśnicki to późniejszy dowódca I Korpusu Polskiego w Rosji, a w 1919 r. dowódca Głównych Sił Zbrojnych byłego Zaboru Pruskiego, popularnie nazywanych wojskami wielkopolskimi.

W Operacji Łódzkiej zginęło ponad 200 tys. żołnierzy obu walczących stron, ponad 35 tys. zostało zaś rannych. Wśród nich przelało krew wielu

str. 7 Niemiecka pocztówka propagandowa upamiętniająca wejście Niemców w dniu 6 grudnia 1914 r.

Polaków, mieszkańców wszystkich trzech zaborów, zmuszonych walczyć przeciwko sobie. Straty ponieśli także cywilni mieszkańcy Łodzi. W okresie od 17 listopada do 5 grudnia 1914 r. śmierć poniosło 135 osób, 99 zostało zaś rannych. W Łodzi i podłódzkich miejscowościach w wyniku działań wojennych zostało uszkodzonych 291 budynków, w tym aż 80 w naszym mieście.

Jedynymi materialnymi pamiątkami pozostałymi po Operacji Łódzkiej są istniejące jeszcze cmentarze wojenne i rozsiane w okolicach Łodzi groby poległych żołnierzy obu walczących stron.

Konrad A. Czernielewski
historyk, kustosz Muzeum Tradycji Niepodległościowych

Bibliografia:

1. W. Bortnowski, *Ziemia łódzka w ogniu*, Łódź 1969.
2. *Encyklopedia wojskowa*, red. O. Laskowski, t. I i V, Warszawa 1913.
3. *Istoria piervoj mirovoj vojny 1914-1918*, t. I, Moskva 1975.
4. S. Kaliński, *Ataki gazowe w bitwie pozycyjnej 9. Armii niemieckiej nad Rawką i Bzurą 1914-1915*, Przemyśl 2010.
5. G. K. Korolkow, *Operacja łódzka 1914. Najciekawsza batalia pierwszej wojny światowej*, Oświęcim 2014.
6. K. R. Kowalczyński, *Łódź 1914. Kronika oblężonego miasta*, Łódź 2010.
7. *I wojna światowa na ziemiach polskich. Materiały sympozjum poświęconego 70. rocznicy wybuchu wojny*, red. P. Stawecki, Warszawa 1986.
8. I. Rostunov, *Russkij front piervoj mirovoj vojny*, Moskva 1976.
9. T. Różycki-Kołodziejczyk, *Bitwa pod Włocławkiem (10-13 XI 1914)*, „Bellona" 1934, R. XVI, t. XLIII.
10. T. Różycki-Kołodziejczyk, *Brzeziny (19-24 XI 1914 roku)*, „Bellona" 1936, R. XVIII, z. 1.
11. D. Showalter, *Tannenberg 1914. Zderzenie imperiów*, Warszawa 2005.
12. B. Szaposznikow, *Wspomnienia. Rozważania teoretyczne – mózg armii*, Warszawa 1976.

Fot. z zasobów Autora

Marian Marek Drozdowski

Społeczeństwo i Kościół Łodzi u progu niepodległości

Jak powstawała diecezja

Łódź, której obraz znamy m.in. z powieści Władysława Reymonta *Ziemia obiecana* i opartego na nim filmu Andrzeja Wajdy, rozwijała się bezprecedensowo na ziemiach polskich i w całej Europie Środkowej w XIX i XX wieku. W latach 1800-1910 ludność miasta wzrosła 600-krotnie, gdy tymczasem ludność Lipska 20-krotnie, Budapesztu 16-krotnie, Monachium 15-krotnie, Berlina 12-krotnie, a Warszawy mniej niż 10-krotnie. Ten dynamiczny wzrost liczby mieszkańców był rezultatem rozwoju przemysłu łódzkiego, korzystającego z szerokiego rynku rosyjskiego i taniej siły roboczej formującego się Łódzkiego Okręgu Przemysłowego, obejmującego okolice nie tylko samej Łodzi, ale także miasta sąsiednie: Zgierz, Brzeziny, Aleksandrów Łódzki, Konstantynów, Rudę Pabianicką, Pabianice, Łask i Zduńską Wolę. Liczba mieszkańców rosła bardzo szybko i tylko wg danych z 1909 i 1913 r. rozmiary rocznej imigracji wahały się od 40 do 50 tys. osób[1].

O tempie uprzemysłowienia Łodzi decydowała początkowo napływowa ludność niemiecka i żydowska. W połowie lat 60. XIX wieku grupy te stanowiły połowę ogólnej liczby mieszkańców miasta.

Narodziny samorządu

W 1913 r. na terytorium Łodzi obejmującym 5875 ha zamieszkiwało już ok. 600 tys. osób. Jednak niespodziewany proces wyludniania miasta nastąpił rok później w wyniku działań wojennych i wojny światowej. Wojenna mobilizacja rezerwistów objęła 15 tys. mężczyzn, a pozbawieni środków do życia robotnicy łódzcy emigrowali tłumnie na wieś. Dziesiątkowały też ludność Łodzi epidemie gruźlicy, hiszpanki, czerwonki, tyfusu i innych zakaźnych chorób.

Wskutek tych okoliczności w 1918 r. liczba ludności Łodzi zmalała do 341,8 tys. osób. W jej strukturze wyznaniowej katolicy stanowili 47,62 proc. ogółu mieszkańców, żydzi 40,15proc., ewangelicy 11,39 proc., prawosławni 0,41 proc., inne wyznania chrześcijańskie 0,45 proc[2]. Mimo trwającej wojny już w styczniu 1917 r. w kurialnych wyborach do Rady Miejskiej wzięło udział 53 proc. uprawnionych do głosownia. Listy polskie w tych wyborach uzyskały 49,6 proc. głosów, żydow-

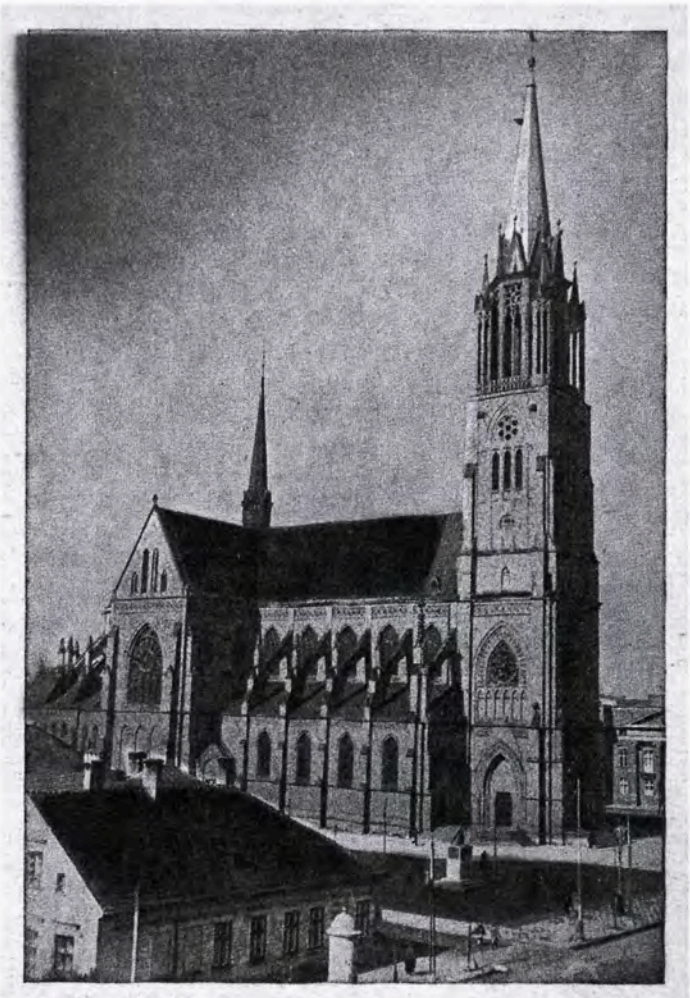

ŁÓDŹ. Katedra.

skie 40,5 proc, niemieckie 10,9 proc. i pozbawione charakteru narodowościowego 2,0 proc. Wśród polskich głosów największy odsetek uzyskały PPS Frakcja i PPS Lewica – 27,3 proc, Polski Centralny Robotniczy Komitet Wyborczy (chrześcijańska demokracja) – 24,8 proc., Narodowy Robotniczy Komitet Wyborczy (NZR) – 19,6 proc. i Polski Centralny Komitet Wyborczy – 12,1 proc. Wyborcy niemieccy głosowali na wspólną listę Zjednoczonych Niemieckich Komitetów Wyborczych. Głosy żydowskie padły przede wszystkim na Centralny Żydowski Komitet Wyborczy – 55,6 proc., Żydowski Socjal – Demokratyczny Komitet Wyborczy „Poalej-Syjon" – 24,6 proc. i Bund – 16,0 %[4].

Po wielu kontrowersjach Koło Polaków w 60-osobowej Radzie Łódzkiej liczyło 26 radnych, radnych żydowskich było 25, niemieckich 8. Jeden oddzielny mandat przypadł przedstawicielowi PPS-Lewicy. Niemieckie władze okupacyjne zgodziły się na uznanie wyłączności języka polskiego w wewnętrznej korespondencji i biurowości Magistratu Łódzkiego i na objęcie kierownictwa Magistratu przez inż. Leopolda Skulskiego[4].

W Kole Polaków najaktywniejszymi okazali się: ks. Jan Albrecht – wybitny działacz społeczny, Wacław Kaffanke – handlowiec, Józef Konic – kupiec, Eugeniusz Krasuski – inżynier, Szymon Merklejn – nauczyciel, Antoni Remiszewski – urzędnik, Aleksy Rżewski – tkacz, wybitny działacz PPS, Jan Stypułkowski – adwokat, Tadeusz Sułowski – inżynier, Antoni Tomaszewski – lekarz. Mimo kontrowersji radni ustalili skład Prezydium Rady Miejskiej. Stanowili je w 1918 r.: Tadeusz Sułkowski (z nominacji Prezydenta Policji w Łodzi), Jerzy Rosenblatt i Antoni Tomaszewski – jako zastępcy przewodniczącego. Sekretarzami Rady zostali zaś: Michał Jarblum, Eugeniusz Krasuski, Gerson Praszkier, Aleksy Rżewski, Józef Spickerman i Jan Stypułkowski. Funkcję naczelnika kancelarii pełnił Paweł Rundo. W 1918 r. Rada odbyła 61 posiedzeń[5].

Czyn o niepodległą

Od 11 listopada 1918 r. legioniści, peowiacy, dowborczycy, harcerze i członkowie organizacji wojskowych PPS i NZR pod dowództwem por. Alfreda Biłyka rozpoczęli rozbrajanie żołnierzy niemieckich. Po podpisaniu porozumienia z Radą Żołnierską Niemiecką por. Biłyk i por. Roman Starzyński wstrzymali walki na ulicach Łodzi. Nim to nastąpiło, zginęło podczas rozbrajania Niemców 12 Polaków, w tym oficer dowborczyk. Polacy przejęli kontrolę nad dworcami kolejowymi, magazynami, koszarami wojskowymi, z wyłączeniem koszar batalionu na Lesznie. 16 listopada straże przekazały kontrolę nad wspomnianymi obiektami Milicji Miejskiej, z udziałem delegatów Rady Robotniczej. W Łodzi w tym czasie działał Batalion Strzelców dowodzony przez por. Stanisława Skwarczyńskiego – komendanta okręgowego POW[6]. Komendantem wyzwolonego miasta został por. Biłyk.

Ludność polska Łodzi i zasymilowane w kulturze polskiej stare rodziny żydowskie i niemieckie z entuzjazmem przyjęły narodziny Niepodległości w listopadzie 1918 r. Znaczna część Żydów obawiała się jej ze względu na rolę polityczną Narodowej Demokracji przewodzonej przez Romana Dmowskiego, której członkiem był nowy premier Ignacy Jan Paderewski. Czołowym hasłem tego ruchu była bowiem szybka polonizacja Łodzi i całego życia gospodarczego i politycznego w mieście. Odpowiedzią na te obawy była wysoka frekwencja wyborcza podczas wyborów do Sejmu Ustawodawczego 28 stycznia 1919 r. Zagłosowało 79,5 proc. uprawnionych do głosowania, przy czym absencja wyborcza wśród kobiet żydowskich wynosiła 30,3 proc., wśród mężczyzn jedynie 21,4 proc.

Podczas tych pierwszych wyborów posłami z Łodzi zostali: Walenty Michalak, Ludwik Waszkiewicz i Jan Dąbrowski (Narodowy Związek Robotników), Leopold Skulski (Związek Ludowo Narodowy), Antoni Harasz (Chrześcijańska Demokracja), Bronisław Ziemięcki i Aleksander Napiórkowski (Polska Partia Socjalistyczna), Josef Spickermanan (Niemieckie Stronnictwo Ludowe), Mosze Ela Halpern (Żydzi – Ortodoksi) i dr Jerzy Rosenblatt (Syjonista)[7]. Posłami, którzy zrobili krajową karierę, okazali się wkrótce Leopold Skulski – w 1920 r. premier Rządu RP i Bronisław Ziemięcki – jeden z wybitnych działaczy PPS, członek rządu ludowego Ignacego Daszyńskiego, późniejszy prezydent Łodzi.

W czasie wyborów samorządowych 23 lutego 1919 r. listy polskie zdobyły ponad 64 proc głosów, żydowskie – 26 proc., a niemieckie – 9 proc. Liderem list polskich została PPS, która uzyskała prawie 47 proc. głosów, żydowskich – syjonistów z ponad 31 proc. głosów. Wyborcy niemieccy prawie 79 proc. swych głosów oddali na Zjednoczenie Niemieckich Robotników i Inteligencji Pracującej. W 75-cio osobowej Radzie Miejskiej było 25 reprezentantów PPS, 16 reprezentan-

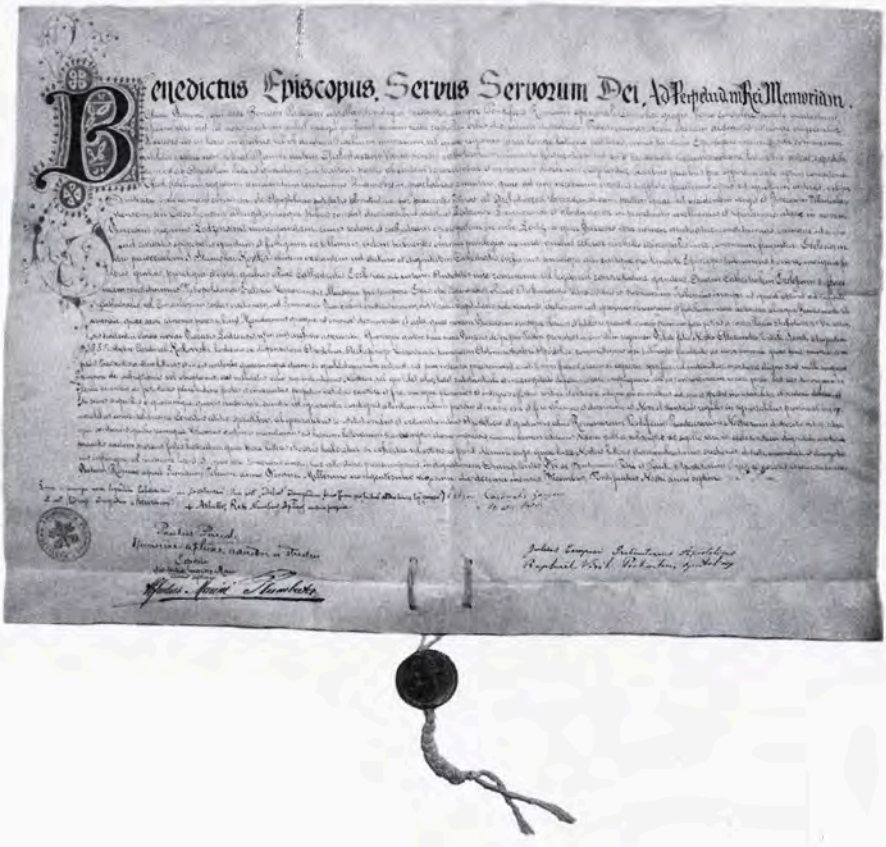

tów Narodowego Robotniczego Komitetu Wyborczego (dawny NZR), 7 syjonistów, 6 reprezentantów Zjednoczenia Niemieckiego, 5 bundowców i po 4 reprezentantów Konfederacji Zrzeszeń i ortodoksów. Polacy uzyskali 49 mandatów, Żydzi 19, Niemcy 7. Przewodniczącym Rady Miejskiej został Antoni Remiszewski. W wyniku tych wyborów prezydentem miasta został Aleksy Rżewski (PPS), wiceprezydentami zaś Wacław Wojewódzki (NZR) i Józef Faterson (PPS)[8].

Warto też wspomnieć, że niedocenionym bohaterem ówczesnej sceny politycznej w Łodzi był Antoni Szczerkowski, który oderwał PPS-Lewicę od sojuszu z SDKPiL i zaangażował jej członków do budowy niepodległego, demokratycznego państwa polskiego. Był on początkowo przewodniczącym Związku Zawodowego Robotników i Robotnic Przemysłu Włókienniczego, założonego w grudniu 1913 r. Potem, w II RP, był lewicowym działaczem w skali krajowej, ostro zwalczanym przez komunistów.

Wychodzenie z zaniedbań

Ogółem w przemyśle pracowało w tym czasie 58 proc. zawodowo czynnych mieszkańców Łodzi. W roku gospodarczym 1920/1921 udało się w Łodzi uruchomić około tysiąc zakładów, które skorzystały z koniunktury – zamówień rządowych związanych z wojną polsko-ukraińską i polsko-sowiecką oraz dostaw amerykańskiej bawełny – i wygłodniałego rynku wewnętrznego. Wśród tych zakładów były takie kolosy, jak: Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheiblera i L. Grohmana Sp. Akc., Widzewska Manufaktura S.A, Sp. Akc. Wyrobów Bawełnianych J.K. Poznańskiego, Zakłady Przemysłu Bawełnianego Ludwik Geyer Sp. Akc, Sp. Akcyjna Wyrobów Bawełnianych S. Rosenblatta, Jeneralna Kampania Przemysłu Przędzalniczego Allart, Rousseau i Spółka, Zakłady Włókiennicze Karol T. Buhle Sp Akc. W wielkim przemyśle włókienniczym Łodzi dominował więc kapitał niemiecki, żydowski i francuski.

Łódź była miastem wielkich kontrastów i zaniedbania. Dzielnice proletariackie pozbawione były elementarnych urządzeń komunalnych. Ulice były niezabrukowane lub zabrukowane kamienieniem polnym. Brak było energii elektrycznej i gazowej. Mieszkania robotnicze, głównie jednoizbowe, pozbawione elementarnych urządzeń sanitarnych, były przepełnione. Łódź w tym czasie miała 60 proc. mieszkań jednoizbowych, co było ewenementem na tle innych polskich miast[9].

W pierwszych latach niepodległości nastąpił w Łodzi szybki rozwój oświaty publicznej. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej odsetek analfabetów wynosił w Łodzi wśród mężczyzn 55 proc., wśród kobiet – 66 proc. Jeszcze w czerwcu 1919 r. 45 proc. dzieci łódzkich nie pobierało żadnej nauki. Sytuacja ulegała radykalnej poprawie i w latach 1919–1923 liczba uczniów w publicznych szkołach powszechnych wzrosła z około 48 tys. do ponad 61 tys.[10] W czerwcu 1920 r. ruszyła akcja budowy nowych szkół publicznych, poczynając od gmachu przy ul. Zagajnikowej nr 32.

Ośmiogodzinny dzień pracy i 46 godzinny tydzień pracy radykalnie poprawiły warunki egzystencji robotniczej, podobnie jak upowszechnienie Inspekcji Pracy, umów zbiorowych i wprowadzenie Kasy Chorych z samorządem robotniczym. Na mniejszą skalę rozwijało się szkolnictwo średnie. W 1920/1921 w 33 szkołach średnich naukę pobierało tylko 11 583 uczniów. Zalążek szkolnictwa wyższego pojawił się dopiero 28 października 1928 r., kiedy otwarto w Łodzi filię Wolnej Wszechnicy Polskiej z liczbą 300 studentów[11].

W lipcu 1920 r. uruchomiono Teatr Miejski, którego kierownictwo w sezonie 1920/1921 przejął Aleksander Zelwerowicz. Korzystał on z wydatnej subwencji miejskiej.

Dynamicznie rozwijała się także powstała 11 października 1917 r. Biblioteka Publiczna Miasta Łodzi. Od 1911 r. Łódź posiadała stosunkowo ubogie Muzeum Nauki i Sztuki, które w 1923 r. zostało przejęte przez miasto.

Wielowyznaniowa Łódź

U progu niepodległości niezwykle ważna, choć skomplikowana, była sytuacja Kościoła katolickiego w Łodzi. Nie było tu władz diecezjalnych, a dekanat łódzki należał do Archidiecezji Warszawskiej Królestwa Polskiego, kierowanej przez abp. Aleksandra Kakowskiego. Biskupem sufraganem był bp Kazimierz Ruszkiewicz, pełniący jednocześnie funkcję wikariusza generalnego obok biskupa Stanisława Galla i prałata ks. Leopolda Łyszkowskiego.

Wielowyznaniowa i wielonarodowa Łódź, zdominowana przez ludność napływową o stosunkowo słabej więzi społecznej, zradykalizowana przez bezrobocie i tragiczne warunki powojennej egzystencji, w tym epidemie z gruźlicą na czele, była bardzo trudnym terenem dla działalności duszpasterskiej Kościoła katolickiego.

Warto dodać, że w czasie narodzin diecezji, w świetle spisu powszechnego z 1921 r., wśród 452 tys. ludności miasta ponad 53 proc. stanowili rzymscy katolicy (241,8 tys.), blisko 35 proc. żydzi, 11 proc. ewangelicy, 0,4 proc. prawosławni i 0,6 proc. inne wyznania. Wśród katolickiej ludności zawodowo czynnej robotnicy stanowili niemal 84 proc., wśród ewangelików 70 proc. a wśród żydów 43 proc.[12].

Parafie – pomoc i ochrona

Czołowe miejsce wśród parafii łódzkich zajmowała parafia Św. Stanisława Kostki (ul. Piotrkowska 265), erygowana 6 stycznia 1910 r. Dziekanem i jednocześnie proboszczem parafii był prałat Wincenty Tymieniecki, wielki społecznik. Dzięki jego energii przy parafii istniało Towarzystwo Schronisk dla Ubogich, sklep spółdzielni parafialnej, trzy chóry, orkiestra parafialna, biblioteka, czytelnia i kilka stowarzyszeń religijnych. Parafia Podwyższenia Św. Krzyża 9 (ul. Sienkiewicza 38), erygowana w 1885 r., kierowana przez kanonika Karola Szmidla, prowadziła dwie ochronki dla biednych dzieci.

Najstarsza, bo erygowana w XV wieku, była parafia Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (Plac Kościelny), prowadzona przez proboszcza ks. Seweryna Popławskiego. Posiadała ona ochronkę parafialną, schronisko dla dzieci opuszczonych, kuchnię dla dzieci i osób dorosłych, piekarnię, spółdzielnię, chóry polski i niemiecki i kilka stowarzyszeń religijnych. Parafia Św. Józefa Oblubieńca (Ogrodowa 22), prowadzona przez ks. kanonika Bronisława Sienickiego, miała dwie ochronki, Schronisko Św. Wojciecha i Kasę Pogrzebową. Erygowano ją 17 stycznia 1919 r. Parafia Św. Kazimierza (Widzew), kierowana przez ks. kanonika Jana Albrechta, wybitnego łódzkiego działacza samorządowego, także dwie ochronki dla biednych dzieci i dwa chóry kościelne. Parafię tą erygowano 14 kwietnia 1911 r.

Parafia Św. Anny (Skierniewicka 4) prowadzona była przez ks. Piotra Nowakowskiego. Miała ona ochronkę, tanią kuchnię, Stowarzyszenie Spożywcze „Dźwignia" i znany w mieście chór Św. Cycylii.

Parafia Przemienienia Pańskiego (Rzgowska 84 kierowana była przez ks. Ryszarda Malinowskiego. Erygowano ją 14 czerwca 1914 r. Wiele uwagi zwracano tu na wychowanie młodzieży. Była to troska wikariuszy parafii ks. Ignacego Skorupki – bohatera wojny polsko-sowieckiej i ks. Teofila Wdzięcznego. Przy parafii zorganizowano 8-klasową szkołę koedukacyjną pod nazwą Społeczne Liceum im ks.

str. 7 Papież Benedykt XV, 1920 r.

Gmach Kurii Biskupiej (lata 20 XX w.) | str. 8

Skargi, a przy nim drużynę harcerską, kursy dla dorosłych, trzy ochronki, kuchnię dla biednych, bibliotekę, Towarzystwo Śpiewacze „Dzwon" i Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową. Erygowana 7 czerwca 1914 r. Parafia Najświętszego Serca Jezusowego (Zgierska 117), prowadzona przez ks. Jakuba Nowakowskiego, prowadziła ochronkę i kuchnię dla biednych dzieci. Parafią Św. Wojciecha (Chojny), erygowaną w 1893 r., kierował ks. Zygmunt Knapski. Podobnie jak inne łódzkie parafie prowadziła ona ochronkę i tanią kuchnię.

Kościół łódzki, dysponujący w latach 1918-1921 bardzo małą liczbą parafii, kościołów i kaplic oraz tylko czterema cmentarzami katolickimi (Ogrodowa, Zarzew, Doły i Mania), otworzył się bardzo szeroko na potrzeby społeczne ludzi biednych, pozbawionych pracy, ofiary pierwszej wojny światowej i wojny polsko-sowieckiej. Umiał wykorzystać pomoc z tzw. Dozorów Kościelnych – swoistego rodzaju rad parafialnych, gromadzących wówczas wielkie autorytety życia publicznego. Wzorce te czerpał z doświadczeń Kościoła Wielkopolski.

Parafie łódzkie w tym czasie były istotnym czynnikiem budowy szerokiej więzi społecznej. Przykład dawał ks. prałat Wincenty Tymieniecki, który funkcje dziekana i proboszcza łączył z obowiązkami prezesa Zarządu Okręgowego Polskiej Macierzy Szkolnej i członka zarządu Uniwersytetu Ludowego im. Tadeusza Kościuszki (przy Piotrkowskiej 91). Był on również członkiem Łódzkiej Okręgowej Rady Opiekuńczej, gdzie wspólnie z Kazimierą Grabowską, dr Kazimierzem Brzozowskim i prof. Józefem Radwańskim kierował Wydziałem Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą, oraz członkiem zarządu Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, któremu prezesował pastor Rudolf Gundlach. Ks. Tymieniecki patronował także wielu innym społecznym organizacjom.

Silna infrastruktura społeczna Kościoła w Łodzi miała istotny wpływ na związanie świadomości łódzkich robotników z odradzającą się państwowością polską. Miało to istotne znaczenie w latach wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej lat 1918-1920. W łódzkich kościołach 10 grudnia 1918 r. odczytano np. orędzie biskupów polskich do duchowieństwa i wiernych, w którym podkreślano groźbę anarchii bolszewickiej. „Wzywamy Was wszystkich – pisali biskupi – do jedności. Niechże polityczne partie i organizacje przeróżne staną zgodnie obok siebie w chwili, gdy wspólny wszystkim wróg działa przez swoją rozkładową budowę. Stańmy wszyscy zgodnie i odpowiedzmy tym, którzy szerzą waśń klasową, nie natośmy znosili ucisk i udrękę trzech zaborców, byśmy potem sami mieli tworzyć w naszym wnętrzu sztuczne zabory; nie tęsknili do wolności, byśmy sami sobie nakładać mieli kajdany niewoli, a nie natośmy wzdychali do zjednoczenia, byśmy potem sami siebie dzielili"[13].

Na mniejszą skalę wzorem Kościoła katolickiego akcję charytatywną prowadziły parafie innych kościołów chrześcijańskich oraz Rabinat i Gmina Żydowska, której kancelaria mieściła się przy Nowym Rynku 6. Gmina utrzymywała schronisko dla umysłowo chorych i przytułek dla dzieci bezdomnych i sierot. Istniały przy niej: komitet rozdziału zapomóg amerykańskich, biuro informacji dla poszkodowanych wskutek działań wojennych i inne placówki charytatywne.

Przywódcami religijnymi Żydów łódzkich byli rabini: L. L. Treistman, I. M. Segał, M. Perlemuter, L. Lipszyc, P. Wajzaft, J. Friedel, J. L. Rosenberg, J. Feiner, M. Goldman, M. N. Król, A. Sz. Justman i M. D. Domb.

Łódź w dniach wojny z bolszewicką Rosją

Dzień 3 Maja –uchwalone przez Sejm Ustawodawczy święto ogólnonarodowe – miało w Łodzi w 1919 r. już masowy charakter. We wszystkich kościołach i kaplicach łódzkich odczytano z tej okazji list pasterski abp. Kakowskiego, w którym apelował o nowy kształt odrodzonej Polski: „Lud polski po raz pierwszy wkracza na widownię historyczną, by decydować o swoim losie. Przewodnicy mówią mu, że ta Polska ma być Polską Ludową. A że lud ten jest na wskroś katolicki, więc powinien zabiegać o to, by odbicie jego duszy znalazło swój wyraz w nowej konstytucji polskiej"[14].

Po konferencji episkopatu w Gnieźnie w kościołach łódzkich odczytano list pasterski Episkopatu z 27 sierpnia 1919 r. na temat istoty bolszewizmu, w którym czytamy: „Byleby tylko religijność nasza, wzmocniona dzisiaj, zjędrniała w walce o zasady moralne i duchowe! Byleby nasza wielka miłość ojczyzny przelewała się w czyny rzeczywiste! Bylebyśmy miłość tę stwierdzali przez zbudowanie państwa, poświęcając dobro prywatne na rzecz dobra ogólnego! Wtedy nie potrzebujemy się lękać o przyszłość"[15].

Jesienią 1919 r. kilka tysięcy łodzian zasiliło armię z poboru, a w parafiach łódzkich rozpoczęto zbiórkę gwiazdkowych paczek dla żołnierzy i cie-

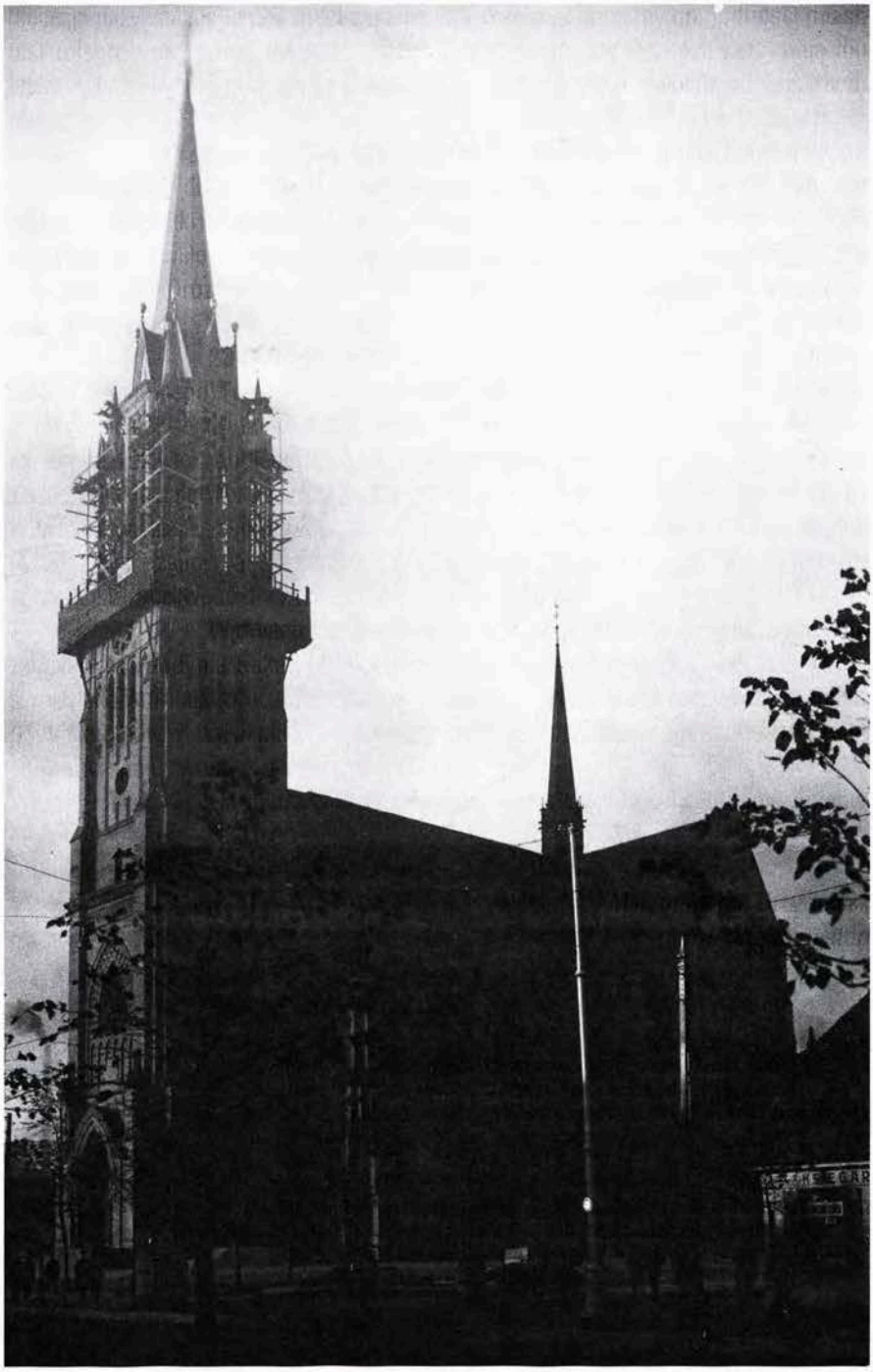

Katedra, 1926 r. **str. 10**

płej odzieży dla nich. Po świętach Bożego Narodzenia 1919 r., na które padł cień dymisji gabinetu Ignacego Jana Paderewskiego, przyszła fala polskich zwycięstw, która trwała do początków czerwca 1920 r. Później struktury łódzkiego Kościoła aktywnie uczestniczyły w wykupie Pożyczki Odrodzenia Polski, z udziałem środowisk twórczych, na czele ze Stefanem Żeromskim, Władysławem Reymontem i Janem Kasprowiczem. Szczególną aktywność wykazały tu służby Łódzkiego Komitetu Obrony Państwa, zwłaszcza podczas mobilizacji ochotników do Armii Ochotniczej, której Generalnym Inspektorem był gen. Józef Haller.

W dniach bolszewickiego zagrożenia w Łodzi akcję werbunkową do Armii Ochotniczej prowadziły wszystkie partie z wyjątkiem komunistów i bundowców. Organizowały one własnym sumptem punkty werbunkowe i zapisanych ochotników wysyłały do komisji przeglądów lekarskich. Zgłaszających się starszych harcerzy łódzkich podzielono na dwie grupy. Z pełnoletnich utworzono dwie kompanie i wysłano do Warszawy. Z młodszych utworzono specjalną sekcję, przeznaczoną do służby w charakterze gońców i łączników przy Dowództwie Miasta i Polskim Czerwonym Krzyżu. Wiele łódzkich organizacji społecznych i zawodowych deklarowało chęć służby dla armii. Związek Lekarzy Łódzkich zdecydował, że wszyscy jego członkowie w wieku do 50 lat oddadzą się do dyspozycji armii. Do 7 sierpnia 1920 r. przyjęto do armii 12 916 osób w Okręgi Generalnym Łódź. Tysiące łodzian, którym wiek i zdrowie uniemożliwiły służbę wojskową, zgłosiło się do służby do Straży Obywatelskiej. Według oceny Ministerstwa Spraw Wojskowych około 60 proc. ochotników w Okręgu Generalnym Łódź stanowili robotnicy, 30 proc, młodzież szkolna, a 10 proc. przedstawiciele innych grup społecznych.

W tych dniach krajobraz Łodzi pod wpływem nabożeństw za Ojczyznę, licznych pochodów, patriotycznych wieców, zbiórek harcerskich, plakatów propagandowych i artykułów prasowych zmienił się radykalnie. W ukryciu działali jednak komuniści oczekujący przyjścia Czerwonej Armii, która umożliwi im zdobycie władzy[16]. Dlatego powołanie 24 lipca 1920 r. Rządu Obrony Narodowej, na czele z Wincentym Witosem i Ignacym Daszyńskim, zostało w robotniczej Łodzi przyjęte z dużą radością.

Utworzenie łódzkiej diecezji

W atmosferze euforii, jaka zapanowała po polskim zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej i Bitwie Niemeńskiej i podpisaniu z bolszewikami preliminariów pokojowych, na prośbę Warszawskiego Metropolity kardynała A. Kakowskiego, ukazała się 10 grudnia 1920 r. bulla Benedykta XV *Christi Domini*, a w niej historyczny dla Łodzi zapis: „niniejszym pismem odłączamy na wieczne czasy od archidiecezji warszawskiej jej zachodnią część, graniczącą z diecezją włocławską, czyli kaliską, i obejmującą trzy dekanaty, mianowicie łódzki, łęczycki i kłodawski. Równocześnie tworzymy z tej części nową diecezję z siedzibą i katedrą biskupią w mieście Łodzi, od którego to miasta

diecezja nazywać się będzie łódzką, samo zaś miasto podnosimy do godności miasta biskupiego i udzielamy mu wszystkich przywilejów i praw, z jakich korzystają inni biskupi. Istniejącą tam świątynię parafialną pw. Św. Stanisława Kostki podnosimy do stopnia godności katedry..."[17].

Wkrótce diecezja łódzka wraz z innymi diecezjami polskimi organizowała pomoc dla rodaków z Górnego Śląska w związku z przeprowadzonym tam plebiscytem. Setki ochotników, byłych członków POW, a także członków PPS, NZR, Sokoła, ZHP zasiliło szeregi powstańców śląskich. Jestem dumny z tego, że był wśród nich także Jan Drozdowski, były żołnierz I Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, mój ojciec.

23 kwietnia 1921 r. nadeszła wiadomość z Watykanu o nominacji prałata Wincentego Tymienieckiego na biskupa łódzkiego. „J. E. Ks. Biskup Nominat Tymieniecki – czytamy w »Wiadomościach Archidiecezjalnych Warszawskich« z czerwca 1921 r. – obok licznych cnót kapłańskich przejawiał również w działalności swojej wielkie zalety obywatelskie. Nie szczędził trudu dla dobra rzesz robotniczych; zwłaszcza w czasie zastoju fabrycznego. On był żywicielem i opiekunem ubogiej dziatwy łódzkiej i zajmował się ubogimi oraz bezdomnymi w mieście. Miłowano go za serce, takt, życzliwość dla każdego"[18].

W dniach 28-29 czerwca 1921 r. Łódź przeżywała historyczne dni. 28 czerwca Kardynał Kakowski w katedrze św. Stanisława Kostki przekazał władzę swoją jako Administrator Apostolski na niedawno erygowaną diecezję łódzką Biskupowi Nominatowi. W okolicznościowej homilii podniósł on zasługi Rządu RP i miejscowego społeczeństwa dla założenia diecezji.

Nazajutrz zaś odbyła się konsekracja bp. Wincentego Tymienieckiego na biskupa łódzkiego.

Marian Marek Drozdowski
prof. dr hab. historii

Przypisy:

1. Edward Rosset, *Przemiany w strukturze demograficznej Łodzi*, Łódź 1973, s. 5.
2. *Informator M. Łodzi z kalendarzem na rok 1919*, Łódź 1919, s. 25.
3. E. Rosset, *Oblicze polityczne ludności miasta Łodzi w świetle statystyki wyborczej*, Łódź 1927, s. 54-55.
4. *Informator M. Łodzi...*, dz. cyt., s. 87-88.
5. Tamże, s 116–120.
6. Raport por Romana Starzyńskiego *Sytuacja w Łodzi* z 22 XI 1918 r. Archiwum Adiutantury Naczelnego Wodza, Instytut Piłsudskiego w Nowym Jorku.
7. E. Rosset, *Oblicze polityczne...*, dz. cyt., s. 63.
8. Tamże, s. 72.
9. Tamże, s. 71-72.
10. Tamże, s. 50.
11. Tamże, s. 54-55.

12. Edward Rosset, *Łódź miasto pracy*, Łódź 1929, s. 23.
13. *Metropolia Warszawska a narodziny II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1998, s. 161.
14. Tamże, s. 183.
15. Tamże, s. 197.
16. Janusz Odziemkowski, *Piechota polska w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920*, Warszawa 2010 (maszynopis), s 556-557.
17. Aleksandra Ziółkowska, *Diecezja łódzka i jej biskupi w świetle dokumentów*, Łódź, 1987, s. 13.
18. *Metropolia Warszawska a narodziny II Rzeczypospolitej*, s. 247.

Fot. archiwum Archidiecezji Łódzkiej

Odnaleziony artykuł o łódzkim getcie

Piórem Oskara Rosenfelda

Prezentowany tekst *Fart mit der Tramwaj* został odnaleziony w Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie[1] przez dr Krystynę Radziszewską z Uniwersytetu Łódzkiego dopiero w 2009 r. Tak długi okres pozostawania w „ukryciu" zawdzięcza chyba temu, że znajdował się w nielicznych tamtejszych dokumentach pozostałych po Wydziale Transportowym żydowskiej administracji getta w Łodzi, w którym gettowe przedsiębiorstwo tramwajowe przez jakiś czas było komórką organizacyjną. Być może ten artykuł został potraktowany przez jego kierownictwo jako swego rodzaju głos oceniający funkcjonowanie tramwajów i zachowany „do wyjaśnienia".

Austriacki dziennikarz

Autor tekstu, w oryginale skrywający się pod inicjałami „O.R", to Oskar Rosenfeld (1884-1944), to członek redakcji „Kroniki łódzkiego getta", przedwojenny austriacki działacz syjonistyczny i dziennikarz. Urodził się w Korycanach na Morawach, ale po maturze przeprowadził się wraz z matką do Wiednia, gdzie w 1902 r. rozpoczął zakończone doktoratem studia z zakresu filologii i historii sztuki. Duży wpływ na jego życie miał Theodor Herzl, teoretyk i założyciel ruchu syjonistycznego. W związku z tym już na początku studiów stał się aktywnym działaczem syjonistycznym. Był współzałożycielem sceny żydowskiej w wiedeńskiej Jüdische Künstlerspiele. Okres pierwszej wojny światowej spędził w służbie austriackiej propagandy na Bałkanach, w Bułgarii. W latach 1929–1938 był redaktorem naczelnym syjonistycznego periodyku „Die Neue Welt". Po przyłączeniu Austrii do III Rzeszy schronił się w Pradze, skąd w październiku 1941 r. został deportowany do łódzkiego getta. Jego wiedzę i umiejętności docenił Boruch Praszkier, zaufany Rumkowskiego, zatrudniając go w Archiwum. Tutaj z kolei stał się szybko jednym z najbliższych współpracowników Oskara Singera przy redagowaniu „Kroniki łódzkiego getta".

Oprócz pracy nad „Kroniką" pisał swój prywatny dziennik, na który składają się szkice literackie z życia łódzkiego getta, wstępne szkice do przyszłych opowiadań, urywane, pospiesznie notowane lakoniczne zdania będące zapisem, często w formie bezokolicznikowej, przeżyć emocjonalnych i rozmyślań autora. Nieocenzurowane zapisy tego dziennika są dziś istotnym uzupełnieniem oficjalnych tekstów w „Kronice" i pozwalają niejednokrotnie lepiej je zrozumieć. Oskar Rosenfeld był także

autorem haseł do *Encyklopedii Getta.* W sierpniu 1944 r. został deportowany do Auschwitz i tam zginął w komorze gazowej[2].

Zapiski Oskara Rosenfelda dostępne są tylko w wydaniach obcojęzycznych. Po raz pierwszy ukazały się w 1994 r. w Niemczech, pod tytułem *Wozu noch Welt. Aufzeichnungen aus den Getto Lodz.* W sześć lat później opublikowano je w USA w tłumaczeniu na angielski pod tytułem *In the Beginning was the ghetto. Notbooks from Lodz*[3].

Prezentowany tekst, nigdzie dotąd niepublikowany, jest ironicznym artykułem poświęconym komunikacji tramwajowej w łódzkim getcie.

Tramwaje w łódzkim getcie

Po zamknięciu bram getta z ostatnim dniem kwietnia 1940 r. na jego obszarze znalazły się fragmenty miejskiej sieci torowej oraz tramwajów podmiejskich.

Miejskich („Kolej Elektryczna Łódzka"; „Litzmannstädter Elektrische Strassenbahn") na ul. Łagiewnickiej, od Inflanckiej do Brzezińskiej (dziś Wojska Polskiego) przy pl. Kościelnym; na Brzezińskiej, od Zgierskiej do bramy getta w okolicy ul. Oblęgorskiej oraz na Franciszkańskiej, od Brzezińskiej do bramy getta za ul. Smugową.

Sieć torowa tramwajów podmiejskich („Łódzkie Wąskotorowe Elektryczne Koleje Dojazdowe"; „Litzmannstädter Elektrische Zufuhrbahnen") na obszarze getta to krańcówka linii: zgierskiej, ozorkowskiej i aleksandrowskiej na Bałuckim Rynku (dookoła placu) wraz z dużą poczekalnią z krytym peronem na jego południowej pierzei[4].

W trakcie rozwoju działalności gospodarczej getta szybko pojawił się problem sprawnego transportu towarowego na jego obszarze. Starania o komunikację tramwajową z wykorzystaniem wspomnianej wyżej sieci torowej podjął Przełożony Starszeństwa Żydów w Łodzi, Mordechaj Chaim Rumkowski. Kiedy – dokładnie nie wiadomo, ale „Kronika getta" napisała o „długotrwałych staraniach"[5]. Na pewno wsparł je kierownik Gettoverwaltung, czyli niemieckiego zarządu getta – Hans Biebow. Podobno najpierw Rumkowski proponował uruchomienia tylko konnego transportu szynowego, ale stanęło na trakcji elektrycznej. Ostateczną decyzję w tej sprawie podjęło łódzkie gestapo.

Polecenie technicznej realizacji tego zadania otrzymało miejskie przedsiębiorstwo tramwajowe – „Litzmannstädter Elektrische Strassenbahn" (LES), które przygotowało sieć torową i zasilanie do wznowienia eksploatacji. Jeżeli chodzi o tabor, to w Koblencji zakupiono kilka zestawów wagonów letnich (silnikowe + doczepne), tam już dawno wycofanych z eksploatacji. Ich cechą charakterystyczną był brak ścian bocznych. Istotnym uzupełnieniem tego zestawu były wagony towarowe. Mniejsze, tzw. „wagonetki", między innymi ze składu taboru tramwajów miejskich, i większe, tzw. „lory", z zestawu taboru tramwajów podmiejskich.

Sugestywny opis jednego z wagonów, ale odnoszący się praktycznie do całego gettowego taboru tramwajowego, zamieściła „Kronika getta" w dniu otwarcia ruchu pasażerskiego: „wagon motorowy dosłownie przedpotopowego typu, jak gdyby z rekwizytorni filmowej, zamierzającej kręcić obraz z XIX stulecia"[6].

Od razu też zaplanowano budowę najbardziej potrzebnej gettu linii, od nieistniejącego dziś skrzyżowania ul. Marysińskiej z ul. Wojska Polskiego do udostępnionej gettu kilka miesięcy wcześniej (7 lutego 1941 r.) kolejowej stacji przeładunkowej na Marysinie, zwanej też „stacją Radegast". Był to odcinek o długości 1030 metrów. Powstał w wielkim trudzie na przełomie 1941 i 1942 r., wykonany między innymi siłami czeskich Żydów. Ponadto ułożono krótkie odcinki bocznic do najważniejszych z punktu widzenia gospodarki getta miejsc: od ul. Franciszkańskiej do „resortów" krawieckich przy ul. Jakuba 10 i 14, na place: warzywny (Łagiewnicka 1/3), węglowy (Łagiewnicka 29) i do resortu metalowego (Łagiewnicka 63) oraz 80-metrowy odcinek na ul. Młynarskiej.

Dla eksploatacji linii tramwajowych w getcie zostało utworzone „przedsiębiorstwo" pod nazwą. „Elektrische Strassenbahn-Getto" (ES-G), najpierw samodzielne, na początku 1942 r. włączone do Wydziału Transportowego żydowskiej administracji getta i w lutym 1944 r. ponownie z niego wyłączone.

Pierwsze wagony tramwajowe pojawiły się na ulicach getta 13 września 1941 r. Prowadzili je żydowscy motorniczowie, przyuczeni do tego zawodu pod kierunkiem instruktorów z tramwajów miejskich. Miały służyć wyłącznie do transportu towarowego, który został uruchomiony w kilkanaście dni później. Ograniczony ruch pasażerski, zapewne na ciche polecenie Rumkowskiego, został otwarty dopiero 2 czerwca 1942 r., w zasadzie tylko na odcinku od Bałuckiego Rynku do „stacji Radegast". Miał on charakter nieregularny, tylko w godzinach porannych oraz wieczornych i tylko dla przewozu pracowników zatrudnionych tam i na Marysinie. Po krótkim okresie przewóz ludzi został zakazany przez Niemców, a następnie, po interwencji Rumkowskiego, wznowiony na tych samych zasadach co uprzednio. W okresie dużych wsiedleń i wysiedleń tabor tramwaju gettowego był wykorzystywany do przewozu ludzi.

Żydowskie przedsiębiorstwo tramwajowe funkcjonowało pod nadzorem LES (chociaż nie stanowiło jego formalnej komórki) do końca funkcjonowania getta, czyli do sierpnia 1944 r. Prowadzili je wyłącznie więźniowie getta. Po jego likwidacji kilka wagonów pozostawiono jako bodajże jedyny środek transportu towarowego przy wywożeniu zagrabionego majątku getta. W związku z tym w 800-osobowej grupie więźniów getta, która dotrwała do zakończenia okupacji niemieckiej w Łodzi w dniu 19 stycznia 1945 r., znalazło się kilkunastu żydowskich tramwajarzy. Wśród nich był m.in. dr Pavel Eckstein z żoną, prawnik, muzykolog, po wojnie jeden z twórców festiwalu muzycznego Praska Wiosna oraz kierownik muzyczny Teatru Narodowego w Pradze. Zmarł on w czerwcu 2000 r.

Opisane przez Oskara Rozenfelda perypetie z dojazdem na Marysin związane były właśnie z tym, że w zasadzie z tramwajów mogli korzystać tylko ludzie tam zatrudnieni. Z przejazdu korzystali jednak także, niezgodnie z zarządzeniem Niemców, tzw. „dygnitarze" getta, czyli średnia i wyższa kadra zarządzająca, która niejako „z natury rzeczy" przyznała sobie przywilej nieograniczonego przejazdu tramwajami. Stąd dla przeciętnego więźnia getta tramwaj jako środek transportu nie miał żadnego znaczenia i chyba dlatego prawie nie pojawia się on ani w opublikowanych wspomnieniach, ani w rozmowach z ocalałymi. Ci ostatni, zdecydowanie nakierowani na ten temat, kwitują to stwierdzeniem, że „jakiś tam tramwaj był"... Stąd ten tekst jest tak ważny, chociaż został napisany w tonie sarkastycznej humoreski.

Tekst nie został opatrzony przez Rosenfelda datą, ale zważywszy na zawartą w nim wzmiankę o dzieciach oraz elementy opisowe pogody (upał), mógł powstać latem 1942 r., bo tzw. „Wielka Szpera", w wyniku której Niemcy usunęli z getta prawie wszystkie dzieci, miała miejsce we wrześniu tego roku.

str. 4 Gettowy tramwaj. Na stopniu wagonu prawdopodobnie pracownica administracji na Marysinie

Oskar Rozenfeld

Podróż tramwajem (Fart mit der Tramwaj)

– Kiedy odjeżdża elektryczny? – pyta mężczyzna w średnim wieku żydowskiego policjanta pełniącego służbę u wylotu Łagiewnickiej przy Bałuckim Rynku. Policjant wzrusza ramionami.

– No, to da się na pewno ustalić – kontynuuje mężczyzna ponuro – nikt nie jest w stanie udzielić mi informacji, nawet policjant. Niezły bałagan...

Powiedzenie „niezły bałagan" mieszkaniec getta słyszy w różnych sytuacjach. Już tak się do tego przyzwyczaił, że przestało to być dla niego powodem do irytacji. Co to pomoże? Nic. I tak pytanie o czas odjazdu tramwaju pozostało bez odpowiedzi. Mój sąsiad próbuje włączyć się w rozmowę.

– Wczoraj elektryczny odjechał pięć minut przed pierwszą.

– A przedwczoraj – wtrąca młoda wymalowana dziewczyna ze zrobionym manicurem – musieliśmy czekać do za piętnaście druga.

Nikt nie zwraca uwagi na te słowa. Tłum wykończony upałem patrzy w napięciu na Rynek Bałucki, przez który od czasu do czasu przejeżdża tramwaj . Trzeba się wysilić, by zrozumieć ruchy tramwaju, ponieważ na pozór wagony jeżdżą „z" lub „na" Bałucki Rynek, jak chcą, i zatrzymują się także, jak im się podoba.

Mężczyzna w średnim wieku, cały obładowany, z ciężkim workiem na plecach, garnkiem i menażką w rękach, prosi mnie o wyjaśnienie.

– Panie, panie – mówi spokojnie, a ja sam się dziwię jego powściągliwości – Panie, od tygodni próbuję dojechać tramwajem na Marysin, ale bezskutecznie. Niech pan spojrzy na mój bagaż! Osiem kilo brykietu, trzy kilo kartofli w worku, do tego pięć kilo sztachet, pełen garnek i pełna menażka... Jak z tym wszystkim iść pieszo na Marysin? Przemyślałem sobie sprawę i postanowiłem jechać na Marysin tramwajem...

Ledwo mężczyzna wypowiedział te słowa, jak podjechał jeden jedyny wagon. Z przodu i z tyłu umundurowane postacie, tzn. młodzi ludzie w czapkach z kolorowymi otokami i opaskami na przedramieniu.

– Nikt nie wsiada! – krzyknął jeden z nich, gdy tłum rzucił się do wagonu, ale ostrzeżenie to nie powstrzymało ludzi przed wdarciem się do wagonu.

– Wsiadać z tyłu – wrzeszczy do tłumu jeden z umundurowanych.

– Więc jak mamy wsiadać, z przodu czy z tyłu? – naiwnie pyta jakaś dziewczyna.

– Przecież było powiedziane, że nikomu nie wolno wsiąść – zauważył obładowany mężczyzna i zobaczył, jak inni wspinają się na stopnie.

W wagonie było ledwo kilkanaście osób, kiedy motorniczy zaczął opróżniać przednią platformę i wpuszczać umundurowanych pasażerów, mianowicie swoich kolegów z tramwajów i innych władców getta, jak policjanci, strażacy i służba sanitarna. Obie grupy, mundurowi i cywile, zderzyli się na środku wagonu. Wygrali umundurowani. Zajęli miejsca siedzące. Inni stali w wagonie przyciśnięci do siebie. Dzieci płakały, marudziły, śmiały się, piszczały. Wagon ruszył…

Obładowany mężczyzna patrzył smutno, jak tramwaj przejechał obok niego w kierunku Rynku Bałuckiego[8]. Powoli ruszył wzdłuż szyn. Po kilku metrach tramwaj stanął.

– Wszyscy wysiadać. Jedziemy tylko do Placu Kościelnego… Wszyscy wysiadać – wołał motorniczy. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Kiedy zobaczył, że nikt nie reaguje na jego wezwanie, pozwolił wsiadać kolejnym pasażerom. Ci, co wsiedli jako ostatni, wisieli jak winogrona na drążkach od drzwi. Najwyraźniej zapomniał o swoim rozkazie, ponieważ ponownie uruchomił wagon i pojechał dalej. Nieliczni, którzy wysiedli, kierowali się poczuciem obowiązku i dyscypliny.

Obładowany mężczyzna podszedł znowu do tramwaju i próbował ponownie szczęścia. Już go znano. Jeden z policjantów z pałką w ręku, który miał

str. 6 Tramwaj gettowy na Łagiewnickiej przy pl. Kościelnym

bronić drzwi wejściowych przed energicznymi pasażerami, nakrzyczał na niego i zepchnął ze stopni.

– Idź już pieszo, kuzynie Pinkus, nie omieszkaj odbyć uroczego spaceru na Marysin....

Kuzyn Pinkus, choć jest człowiekiem o miękkim sercu i pobłażliwym umyśle, zagotował się wewnętrznie ze zdenerwowania. Poczuł się obrażony przez tłum. Nie powiedział jednak ani słowa. Wytarł pot z czoła.

– O co chodzi? Czy dzisiaj nie jedziemy? – wrzeszczał młody człowiek w nowych drewniakach[9].

– Sam Pan Bóg raczy wiedzieć!

– Niech pan Boga do tego nie miesza!

– Drogi człowieku, niech pan się zajmie swoją marmoladą...

Na plecy małego dziecka, które nagle zaczęło płakać, ciekła z papierowego pudełka rzadka, brunatna marmolada.

Po kilku minutach tramwaj nagle szarpnął, huknął[10] i ruszył ponownie. Nikt nie wie, co będzie dalej. Ponieważ większość ma zaufanie do służby tramwajowej i przygotowana jest na każdą improwizację, nic sobie nie robi z dolegliwości takiej podróży. Najważniejsze, mówią ludzie, dotrzeć kiedyś, jakoś na Marysin...

Następnego dnia kuzyn Pinkus próbował szczęścia po raz drugi. Stał na przystanku już godzinę przed odjazdem pociągu, w upalnym słońcu, na zakurzonej ulicy, nie wiedząc, gdzie umieścić swój bagaż. Ku jego zadziwieniu przyjechał pusty tramwaj i zatrzymał się przy nim. Było to jak dar niebios. Kuzyn Pinkus wsiadł. Ledwo jednak udało mu się wdrapać na tylną platformę[11], kiedy jeden z urzędników zepchnął go i krzyknął:

– Dzisiaj nie jedzie żaden wagon na Marysin, dzisiaj tylko towary… Wszyscy wysiadać!

Wszyscy? Pinkus był sam! Z trudem wysiadł z tramwaju, wziął swój bagaż na plecy i w dłonie i spokojnie poszedł w swoją stronę.

– Tylko spokojnie – powiedział do siebie. – Pan tego świata zaraz pomoże!

Ale nie pomógł…

Pewnego dnia, gdy była burza i padało – była to chyba największa burza od czasu wyjścia dzieci Izraela z Micraim[12] – pewna grupa ludzi, w tym nasz kuzyn Pinkus, zdecydowała się zaryzykować podróż tramwajem na Marysin. Brzydka pogoda miała sprzyjać temu przedsięwzięciu. Grad i deszcz nie ustępowały. Sprzysięgły się wręcz, żeby powstrzymać mieszkańców getta od podróży otwartym tramwajem[13]. Ale… Tłum zgromadził się w bramach domów przy przystanku. Odpływy wzbierały, woda zmieniała się w rwące strumyki. Tramwaj nie przyjeżdżał z powodu brzydkiej pogody. Nie można przecież wymagać, by personel nabawił się kataru z powodu kaprysów kilkudziesięciu pasażerów[14].

Kilka minut po ustalonym czasie odjazdu na niebie pojawiły się jasne promienie słońca, powietrze zrobiło się świeże, ale kierownictwo transportu już odstawiło swoje wagony do zajezdni[15]. Odwołanie tego nie wchodziło w rachubę. Porządek musi być.

I znowu przyszedł gorący, bezlitośnie gorący dzień. Wszyscy się pocili. Kuzyn Pinkus usadowił się w tramwaju, który stał bez jakiegokolwiek celu. Kontroler zapewnił go, że tramwaj nie odjedzie. Po prostu stoi, by później w ciągu dnia zabrać transport drewniaków.

Bardzo przyjemnie było siedzieć w chłodnym wagonie. Ledwo kuzyn Pinkus zatopił się w ciszy, kiedy do tramwaju wsiadła grupa robotników przemieszana z dygnitarzami getta. Jakaś ważna osobistość zawołała do motorniczego:

– No już, jedziemy, o drugiej muszę być na pogrzebie na Marysinie…[16]

Wagon ruszył. Kuzyn Pinkus został wciśnięty do wnętrza wagonu. Wołał, na ile pozwalała ściśnięta klatka piersiowa:

– Dajcie mi wysiąść, muszę… muszę… wcale nie chcę jechać…

Za późno. Wagon pędził. Powstał piekielny hałas. Pasażerowie uderzali o siebie.

– Bilety – dał o sobie znać konduktor. Nikt nie myślał o biletach, najmniej dygnitarze[17]. Jedyny człowiek, który posiadał bilet, ale nie mógł go wyciągnąć z kieszeni marynarki, został wysadzony na bruk. Inny śmiali się z żądania okazania biletów.

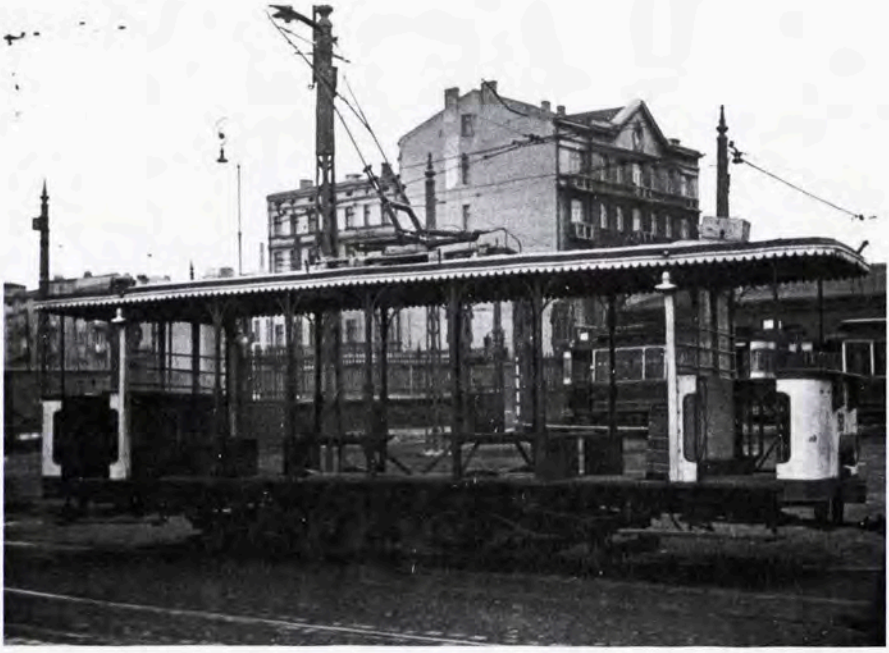

Kuzyn Pinkus poczuł, jak sąsiad wypala mu papierosem dziurę w kapeluszu. Po jego plecach płynęła z eleganckiej menażki wspaniała, ciepła zupa resortowa[18]. Ilekroć chciał wysiąść, pasażerowie zagradzali mu drogę. Gdy przebił się już do platformy, zauważył, że jego spodnie są rozdarte. A kiedy, jak zapewne już to zauważył czytelnik, dotarł wbrew swej woli na Marysin, dostrzegł też inne straty.

Całkowicie wyczerpany, spocony, przemoczony usiadł na brzegu zakurzonej drogi. Bez cienia złości zwrócił się do jednego z pasażerów, którzy wysiedli:

– Spodnie podarte, kapelusz spalony, straciłem portfel i okulary, ale pięknie, było pięknie. Wreszcie raz dojechałem na Marysin tramwajem…

O.R. [Oskar Rozenfeld]
Tłumaczenie z niemieckiego Krystyna Radziszewska.

Dla uzupełnienia tego tekstu warto zacytować tu fragment pamiętnika nieznanego więźnia łódzkiego getta, który został odnaleziony w 1962 r. na terenie obozu w Auschwitz:

> Jak ci już jest wiadomym z moich listów, istnieje u nas w getcie tramwaj, służący jako środek transportowy. Dość często jednak zabiera on robotników do

miejsca pracy i z pracy do domu. Od czasu do czasu jadę nim również. Mam w tym podwójny cel: po pierwsze, w getcie trzeba oszczędzać nogi, a zwłaszcza obuwie. A po drugie, to jest dla mnie, jak i dla Ciebie, bardzo interesujące, by podsłuchać rozmowy prowadzone przez robotników albo wdać się w rozmowę. Dowiaduję się z nich o wszystkim, co dzieje się w getcie, a co najważniejsze, to, o czym się mówi[19].

Przypisy:

1. Sygnatura 205/347.
2. *Kronika getta łódzkiego*, tom V – leksykon, Łódź 2009, str. 338.
3. Oskar Rosnefeld, Wozu noch Welt. Aufzeichnungen aus den Getto Lodz [przyg. do druku Hanno Loewy], Frankfurt am Main 1994; O. R., *In the Beginning was the ghetto. Notbooks from Lodz.* [przyg. do druku Hanno Loewy], Evanston, Illinois 2002.
4. Kryty peron został obudowany w okresie funkcjonowania getta, tworząc dodatkowy budynek na Bałuckim Rynku. Co się w nim mieściło, nie udało się ustalić. Został wyburzony najpóźniej w I poł. lat 50. XX w. Nowa, okupacyjna „krańcówka" tramwajów podmiejskich – „Litzmanstädter Elektrische Zufuhrbahnen" – została przeniesiona na Deutschland Platz (pl. Wolności).
5. Biuletyn za miesiąc wrzesień 1941 „Kroniki getta", inf. pt. *Uruchomienie tramwajów.*
6. Biuletyn nr 48 z 5 czerwca 1942 r. „Kroniki getta łódzkiego".
7. Tramwaje gettowskie nie przejeżdżały przez Bałucki Rynek, tylko na niego wjeżdżały po dostarczane tą drogą towary drobnicowe dla getta lub wywożone z niego.
8. Wynika z tego, że wagon zatrzymał się na ul. Łagiewnickiej, przed Bałuckim Rynkiem.
9. Skórzane buty w getcie były rarytasem, najczęściej noszono więc buty na drewnianej podeszwie, wyrabiane na miejscu.
10. Prawdopodobnie wyskoczył tzw. bezpiecznik nadmiarowy, który po ponownym załączeniu przez motorniczego pozwolił na dalszą jazdę. Wyskakiwanie bezpiecznika było w ówczesnych wagonach połączone z dość dużym hukiem.
11. Czyli tylny pomost.
12. Micraim to po hebr. Egipt; chodzi o biblijną ucieczką Żydów z Egiptu, synonim określenia: „od początku świata".
13. Otwartym, czyli wagonem letnim, pozbawionym ścian bocznych, sprowadzonym do getta z Koblencji.
14. Poza brakiem ścian bocznych wagony te miały również całkowicie odkryte pomosty, tak więc motorniczy był wystawiony na wszelkie ujemne skutki pogody; tu deszczu.
15. Na terenie getta nie było zajezdni. Prawdopodobnie zostały odstawione na Bałucki Rynek.
16. Chodzi o cmentarz żydowski przy obecnej ul. Brackiej.
17. W tramwajowej komunikacji gettowej nie było biletów, ale specjalne przepustki upoważniające do przejazdu tramwajem. Wydawano je w zasadzie tylko pracownikom zatrudnionym na Marysinie.
18. Zupa resortowa – dodatkowa zupa wydawana pracownikom poszczególnych zakładów w getcie dla wzmocnienia ich sił do pracy.
19. Szukajcie w papierach. *Papiery znalezione w Oświęcimiu,* Łódź 1965, s. 45-46.

Bolesław Jankowski

Legionista, konspirator, łódzki kupiec

Bolesław Jankowski urodził się 10 stycznia 1898 r. w nieistniejącym już drewnianym domku przy ul. Drewnowskiej 64 w Łodzi jako czwarte z dziewięciorga dzieci Bronisławy z Kruszyńskich i Wincentego Jankowskich. Ojciec był ślusarzem, a następnie majstrem ślusarskim w oddziale mechanicznym Spółki Akcyjnej Wyrobów Bawełnianych Izraela Kalmanowicza Poznańskiego, matka zaś początkowo pracowała w tejże fabryce jako „robotnica dniówkowa", z czasem zrezygnowała z pracy i zajmowała się domem oraz wychowywaniem dzieci.

W ich położonym na Bałutach rodzinnym domu – po awansie ojca był to murowany przyfabryczny budynek przy ul. Podrzecznej 22 – panował duch patriotyczny. Wszyscy bracia Bolesława wykazali się postawą godną swoich czasów. Edmund (1894-1938) – nauczyciel, działacz PPS; Stanisław (1895-1938) – „skarbowiec", kupiec, żołnierz I Brygady Legionów, ranny podczas ataku na bagnety pod wsią Kukle na Wołyniu w 1915 r., w 1917 r. po „kryzysie przysięgowym" uciekł z transportu jadącego do Szczypiorna, brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 r., odznaczony Krzyżem Waleczności; Kazimierz (1900-1988) – drukarz oraz kupiec, w 1917 r. harcerz II Drużyny Harcerskiej im. Waleriana Łukasińskiego, peowiak pseudonim „Burza", brał czynny udział w rozbrajaniu Niemców, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej; Piotr (1907-1940) – nauczyciel, oficer rezerwy, uczestnik kampanii wrześniowej, zginął w Katyniu.

W latach 1906-1912 Bolesław był uczniem Szkoły Powszechnej przy fabryce I. K. Poznańskiego, przy ul. Ogrodowej 26, następnie pobierał edukację w prywatnym, polskojęzycznym, nastawionym patriotycznie Gimnazjum Kazimierza Tomaszewskiego przy ul. Ogrodowej 28. Z końcem 1914 r., zapewne w związku z działaniami wojennymi i towarzyszącymi im problemami bytowymi spowodowanymi ówczesną okupacją niemiecką, a także na skutek bitwy łódzkiej, w wyniku której zniszczeniu uległa znaczna część infrastruktury naszego miasta, musiał przerwać naukę i podjąć pracę zarobkową. W latach 1915-1916 uczęszczał na wykłady Powszechnego Uniwersytetu Ludowego w Łodzi. W okresie od 19 marca do 15 lipca 1918 r. ukończył Kursy Handlowe przy Stowarzyszeniu Handlowców Polskich w Łodzi, od

września do listopada tego roku uczęszczał na Kursy Przedmiotowe – Gimnazjalne inż. Barszczewskiego, przy ul. Długiej 90 w Łodzi.

Od stycznia 1915 r. do 21 marca 1916 r. był członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej w łódzkim Okręgu nr IV – pseudonim „Kuba". Od 15 sierpnia 1915 r. do 21 marca 1916 r. służył w Oddziale Skautowym przy II Brygadzie Legionów Polskich płk. Hallera, a następnie, od 26 marca do 20 listopada 1916 r., należał do oddziału wywiadowczego przy Komendzie Legionów Polskich, już jako legionista biorąc udział w działaniach wojennych. W 1917 r. ukończył Szkołę Podchorążych przy 3 pułku piechoty Legionów w Zegrzu, następnie tamże Kurs instruktorów przy 3 Kursie Wyszkolenia Wojska Polskiego. Od 13 lipca 1917 do 19 maja 1918 r. był internowany w Szczypiornie. Jeszcze jako uczestnik zajęć inż. Barszczewskiego, a jednocześnie od 11 do 30 listopada będąc w Oddziale Legionowym, rozbrajał żołnierzy niemieckich na ulicach Łodzi. W tym samym 1918 r. ukończył drugi kurs Polskiej Straży Skarbowej pod kierunkiem komisarza Adama Mazurkiewicza, kierownika szkoły.

str. 2 Pierwszy od lewej Bolesław Jankowski, obok stoi jego brat Kazimierz

W latach 1919-1921 walczył z bolszewikami jako żołnierz 6 Kompanii 3 p.p. Legionów (m.in. od 18 września 1919 do 29 maja 1920 r. na przyczółku mostowym Borysów, od 29 maja do 7 lipca 1920 r. na pozycji nad Berezyną oraz od 10 do 14 października 1920 r. uczestniczył w akcji Mołodeczno – Wilejka). W randze sierżanta 3 p.p. 2 Dywizji Piechoty Legionów odznaczony został Krzyżem Walecznych. We wniosku o to odznaczenie czytamy: „Na postoju 21.08.1920"; szczegółowy opis czynów: „Podczas walk pozycyjnych nad Berezyną stojąc na warcie zauważył, że patrol nieprzyjacielski przeprawia się na nasz brzeg. Nie chcąc zdradzić swojej obecności, ukrył się w zaroślach. Gdy tratwa wypłynęła na środek rzeki rzuca granat na samą barkę raniąc kilku ciężko i pięciu bierze do niewoli". Natomiast w *Zaświadczeniu służby* wydanym w Grodnie 17 sierpnia 1921 r. przez dowództwo wyżej wymienionej jednostki czytamy: „Sierż. JANKOWSKI Bolesław, w czasie swej służby w Baonie okazał się jako żołnierz i podoficer bardzo dobry, później jako szef kompanji – sumienny, pilny i dbały o żołnierzy. Kancelarię kompanji prowadził wzorowo, za co otrzymał kilkakrotne pochwały". 11 listopada 1935 r. został członkiem zwyczajnym Związku Legionistów Polskich, oddziału w Łodzi.

Na początku lat 20. Bolesław Jankowski zawarł związek małżeński z Józefą ze Stefańczyków, także kultywującą tradycje niepodległościowe, w 1916 r. członkinią Pierwszej Łódzkiej Drużyny Harcerskiej. Mieli dwóch synów, z których starszy zmarł krótko po urodzeniu, natomiast młodszy, Jerzy, podczas drugiej wojny światowej zaciągnął się w szeregi Armii Krajowej.

Do połowy 1919 r. Bolesław pracował jako urzędnik w Urzędzie Celnym w Aleksandrowie Kujawskim i w Wieruszowie. Od 1922 r. był zatrudniony

Grupa młodzieży, najprawdopodobniej POW-iaków (rok 1916) – Bolesław Jankowski oparty o rower

jako praktykant handlowy, później jako sprzedawca w przedsiębiorstwie Walentego Cieleckiego przy ul. Piotrkowskiej 68 w Łodzi.

Od grudnia 1926 r. prowadził samodzielne przedsiębiorstwo handlowe branży żelaznej „Bolesław Jankowski" przy ul. Piotrkowskiej 91 w Łodzi. Od maja 1937 r. dodatkowo uruchomił przedsiębiorstwo handlu hurtowego, tej samej branży, przy ul. Gen. B. Pierackiego 9 (obecna ul. Roosevelta), którym kierował jego młodszy brat – Kazimierz. Firma stanowiła wsparcie i ostoję dla części rodziny. Bolesław oprócz brata zatrudniał także na stanowisku kasjerki jego żonę Anielę. Również finansowo wspomagał rodzinę. Pośród sklepowego personelu panowała bardzo sympatyczna, niemal rodzinna atmosfera. Było to w owym czasie ponoć największe w Łodzi przedsiębiorstwo handlowe o tym asortymencie prowadzone przez Polaka i katolika, co w ówczesnej wielonarodowościowej Łodzi o zróżnicowanej strukturze majątkowej nie pozostawało bez znaczenia. Bolesław Jankowski był zresztą także członkiem Stowarzyszenia Polskich Kupców i Przemysłowców Chrześcijan. Obie te firmy – sklep oraz hurtownię – w grudniu 1939 r. przejęły okupacyjne władze niemieckie, przekazując własność Jankowskiego niejakiemu Schmidtowi.

Pasją Bolesława było narciarstwo. W latach 30. wraz z bratem Kazimierzem oraz grupą przyjaciół niemal każdej zimy szusowali po tatrzańskich zboczach, niekiedy startując także w organizowanych na Podhalu zawodach narciarskich.

W grudniu 1939 r. Bolesław Jankowski wraz z rodziną – podobnie jak większość Polaków zamieszkujących reprezentacyjne czy uważane za prestiżowe

str. 4 Kurs Straży Skarbowej – Bolesław Jankowski pierwszy od lewej w środkowym rzędzie (rok 1918)

dzielnice miasta – zostali wysiedleni z Łodzi, na wyprowadzkę otrzymując niespełna godzinę i mogąc zabrać ze sobą niewielką liczbę rzeczy osobistych. Jego najbliżsi okupację spędzili w Nowym Przybyszewie, on zaś rozpoczął działalność konspiracyjną, pomieszkując w Zamościu i w Warszawie.

W latach 1940-1941 Bolesław pracował jako magazynier i sprzedawca w fabryce wódek w Zamościu. Od 30 sierpnia 1941 r. do 1944 r., prawdopodobnie do wybuchu Powstania, był współwłaścicielem firmy „St. Kozłowski i S-ka" w Warszawie, ul. Chmielna 27 m. 17 (nazwa spółki: „Wł. Moczydłowski, St. Kozłowski i Bol. Jankowski, sprzedaż towarów żelaznych, spółka jawna", udziałowcy: Bolesław Jankowski, zam. Zamość, ul. Mickiewicza 10, Stanisław Kozłowski, zam. Warszawa, ul. Zamieniecka 20, Władysław Moczydłowski, zam. Warszawa, ul. Wilcza 73). Wiele poszlak wskazuje, że przedsiębiorstwo to było również rodzajem „przykrywki" dla działalności konspiracyjnej, przynajmniej dwóch jego współwłaścicieli, Bolesław Jankowski i Stanisław Kozłowski, należało bowiem do jednostek militarnych i na początku Powstania zgłosiło się do tego samego zgrupowania Armii Krajowej.

Według podań rodzinnych Bolesław Jankowski najprawdopodobniej pracował dla wywiadu AK, tzw. „Dwójki", choć nie znaleziono potwierdzenia

w dostępnych dokumentach (część archiwów brytyjskich dotycząca wywiadu, w tym polskiej „Dwójki", została utajniona na kolejne dziesięciolecia). Oficjalnie do konspiracji przystąpił w styczniu 1940 r., zostając członkiem KON (Konwentu Organizacji Niepodległościowych). Następnie znalazł miejsce w założonej przez ppłk. Franciszka Pfeiffera „Radwana" Grupie Wojsk Polskich „Edward", a po jej scaleniu z Armią Krajową, od kwietnia 1944 r. służył w AK – I Obwód „Radwan" (Śródmieście) Warszawskiego Okręgu AK – 1. Rejon, VIII zgrupowanie „Krybar", 4. Kompania, pluton 1142 (numer legitymacji AK: 4277).

Według relacji warszawskiej przyjaciółki Bolesława Jankowskiego, pani doktor Kaliszowej, do Powstania przystąpił on wraz ze Stanisławem Kozłowskim w pierwszych dniach sierpnia w punkcie zbornym przy ul. Dobrej, róg Tamki (Śródmieście). Dokumenty wskazują zaś jednoznacznie na Grupę Bojową „Krybar" (Powiśle), w ramach której Bolesław pseudonim „Kuba" w randze sierżanta już wcześniej sprawował funkcję szefa 4 kompanii. Powstańczy żołd – według ówczesnego wykazu – otrzymywał od 1 sierpnia. W sporządzonym już po wojnie przez por. „Poboga" Malinowskiego, dowódcę tej kompanii, odręcznym wykazie osobowym plutonu 1142 rzeczywiście figuruje ppor. Kozłowski pseudonim „Korwin", ale nie Stanisław, a Stefan, w innym spisie figuruje tylko jego nazwisko (poległ 5 września 1944 r.). W tym samym powojennym spisie obok stopnia wojskowego i pseudonimu sierż. „Kuby" oraz określenia „konspirator" znajduje się odręcznie dopisane jego imię i nazwisko oraz dopisek: „ranny (zmarł)".

Bolesław walczył na Powiślu, a po jego opanowaniu przez Niemców w Śródmieściu Północ, między innymi w okolicach ulic Browarnej i Dobrej

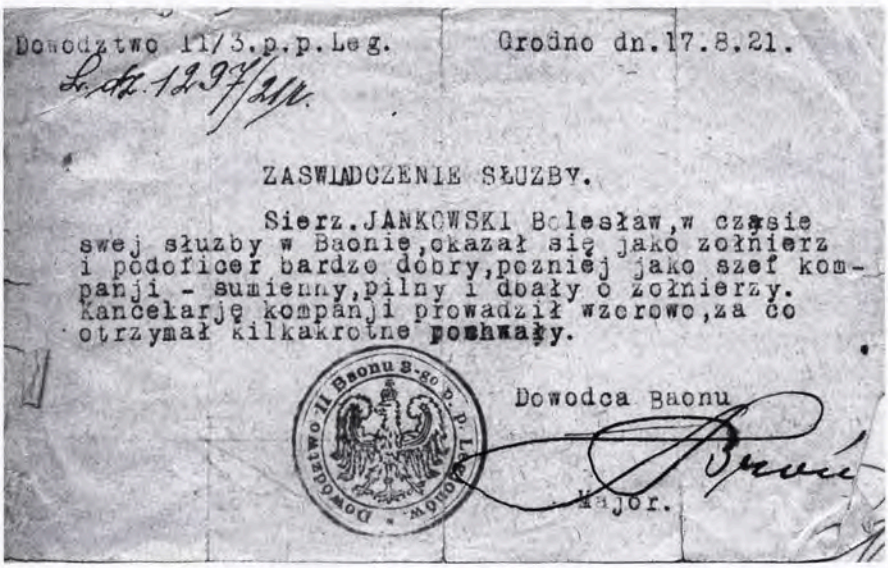

Dowodztwo II/3.p.p.Leg. Grodno dn.17.8.21.

L.dz.1297/21r.

ZASWIADCZENIE SŁUZBY.

Sierz.JANKOWSKI Bolesław,w czasie swej słuzby w Baonie,okazał się jako zołnierz i podoficer bardzo dobry,pozniej jako szef kompanji - sumienny,pilny i dbały o zołnierzy. Kancelarję kompanji prowadził wzorowo,za co otrzymał kilkakrotne pochwały.

Dowodca Baonu

Major.

Dowództwo II Baonu 3-go p.p. Legionów

str. 6 | Zaświadczenie o odbyciu służby, 1921 r.

oraz budynków przepompowni wodociągów i kanalizacji. Dowódca kompanii, por. „Pobóg" Malinowski, 29 września 1944 r. wnioskował dla niego o awans na stopień starszego sierżanta – lecz bezskutecznie. Po rozwiązaniu Zgrupowania „Krybar" pozostawał w dyspozycji Grupy „Róg". Od 20 września 1944 r. podlegał Warszawskiemu Korpusowi AK, a dokładniej 28 Dywizji Piechoty AK im. Stefana Okrzei – 36. pułkowi piechoty Legii Akademickiej. Dokumenty nie podają szczegółów jego powstańczego szlaku bojowego. Informują jedynie, że przed wyjściem z Warszawy brał udział w zabezpieczaniu i ukryciu broni oraz dokumentacji 4. kompanii Zgrupowania „Krybar"; należąc do bardzo wąskiego grona osób wtajemniczonych, dostarczył blaszane pojemniki, w których złożono dokumentację, i wskazał miejsce do ich ukrycia.

Do niewoli dostał się 5 października i trafił do obozu przejściowego pod Warszawą. Od 10 października przebywał w obozie jeńców wojennych: Stalag XI B Fallingbostel (nr jeniecki 141169), skąd 26 października przeniesiony został do obozu pracy: Arbeitskommando 589 Bad Harzburg (Schlewecke koło Goslaru), gdzie pracował w kopalni rudy żelaza. Duchowym i materialnym wsparciem w tym okresie były listy oraz paczki otrzymywane od rodziny, głównie od żony i brata Kazimierza.

Po powrocie do Łodzi około 5 października 1945 r. Bolesław przejął swoją przedwojenną firmę – ale już pozbawioną hurtowni – od tymczasowo zarządzającego nią Kazimierza. Na skutek presji ze strony władz komunistycznych na krótko sklep przeniesiony został w miejsce mniej reprezentacyjne, przy ul. Piotrkowską, róg z al. Mickiewicza, a następnie przy ul. Andrzeja Struga 13. Pod tym adresem sklep funkcjonował do lat dziewięćdziesiątych. Po śmierci Bolesława Jankowskiego firmę przejęła jego żona Józefa, prowadząc ją do 1976 r., potem brat Kazimierz, a w końcu Krzysztof, wnuk Kazimierza.

Powstanie, a zwłaszcza niewola wyczerpały Bolesława, pozostawiając trwałe ślady na jego zdrowiu. W styczniu 1947 r. uznany został przez Wojskową Komisję Lekarską za niezdolnego do służby wojskowej. Jednak dzięki samodyscyplinie kształtowanej od najmłodszych lat w domu rodzinnym, a potem już samodzielnie niemal do końca prowadził bardzo aktywny tryb życia. Oprócz pracy zawodowej nadal jeździł na nartach i organizował piesze wędrówki.

20 sierpnia 1946 r. wstąpił do Związku Kupców w Łodzi, Sekcja żelazno-techniczna. W czerwcu 1949 r. ukończył Kupiecki Instytut Wiedzy Zawodowej – Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 40. W latach 1949-1950 ukończył Kurs Księgowości Niższej, a następnie Wyższej w Stowarzyszeniu „Ognisko" – Oddział w Łodzi, Kursy Dokształcające dla Dorosłych przy ul. Moniuszki 4a. 20 stycznia 1951 r. został

członkiem Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług m. Łodzi.

Oprócz Krzyża Walecznych (10.05.1921) został odznaczony: Krzyżem Legionowym (15.07.1925), odznaką pamiątkową „Więźniów Ideowych" z lat 1914–1921 za internowanie w Szczypiornie (31.12.1931), Krzyżem Niepodległości za „pracę w dziele odzyskania niepodległości" (17.03.1932) oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi za „zasługi na polu pracy społecznej" (11.11.1937), a także odznakami honorowymi: „Front Litewsko-Białoruski" (nr 5332) i „Internowania w Szczypiornie – Łomży" (nr 1282).

Bolesław Jankowski zmarł w swym rodzinnym mieście 22 października 1958 r. i został pochowany na Starym Cmentarzu przy ul. Ogrodowej 38 w Łodzi (kw. 24, linia 5/20, nr 14/25).

Paweł M. Nawrocki
historyk

Fot. archiwum rodziny Jankowskich

St. Kozłowski i S-ka, siedzą od lewej Władysław Moczydłowski, Stanisław Kozłowski i Bolesław Jankowski, 1943 r.

Działalność medyczna, społeczna i artystyczna Lazara Prybulskiego

Śpiewający doktor

Wybuch pierwszej wojny światowej był końcem pewnego etapu w dziejach Łodzi, kiedy to miasto przeżywało najszybszy rozwój. Nastanie okupacji niemieckiej w grudniu 1914 r. nie tylko zahamowało tenże rozwój, ale w kolejnych miesiącach przyczyniło się do powszechnej dewastacji życia gospodarczego. Codziennością stały się rekwizycje niemal wszystkich możliwych dóbr na potrzeby wojsk i gospodarki okupanta, a także powszechna bieda. Jedynym bodaj pozytywnym aspektem okupacji niemieckiej była nieco liberalniejsza, w porównaniu z czasami carskim, polityka społeczna. Wbrew logice nakazującej myśleć, że przywileje te obejmowały głównie ludność niemiecką, prawdziwy rozkwit działalności notowano w społeczności żydowskiej. Pomimo tragicznych realiów wielu łodzian podejmowało wówczas różnorakie działania, zarówno na rzecz innych, jak i zapewne dla samych siebie, by choć na chwilę móc oderwać się od problemów wojennej rzeczywistości.

Przykładem osoby angażującej się na wielu polach działalności pozazawodowej był łódzki lekarz dermatolog-wenerolog pochodzenia żydowskiego, Lazar (Lejb) Prybulski. Wspomniany medyk przyszedł na świat w 1879 r. w Kobryniu. Studia medyczne odbył w Dorpacie, a w Łodzi osiadł na stałe w 1905 r.

Wzięty dermatolog

Przez lata Prybulski zaliczany był do najlepszych łódzkich dermatologów i wenerologów. Specjalizował się w leczeniu wstydliwych dolegliwości wenerycznych, urologicznych, a także chorób skórnych, włosów i problemów seksualnych. W swoim gabinecie nie stronił od nowości medycznych. W terapiach stosował leczenie elektrycznością i elektrolizą. Jego gabinet wyposażony był m.in. w lampy kwarcowe, zwane sztucznym słońcem, używane do leczenia schorzeń skóry, czy urządzenie do uretroskopii, czyli wziernikowania cewki moczowej[1].

Swoich pacjentów doktor przyjmował początkowo w gabinecie przy ul. Południowej 2 (ob. Rewolucji 1905 r.)[2]. W październiku 1916 r. Prybulski przeniósł się na ul. Zawadzką 1 (ob. ul. Próchnika), do tzw. domu Scheiblera[3].

Społecznik

W czasie wolnym od pracy zawodowej Prybulski oddawał się innym zajęciom, które pozwalały mu łączyć pasje ze społecznikowskim powołaniem. Lekarz wykazywał w czasie wojny silne zaangażowanie w pomoc ubogim łódzkim Żydom. Prybulski wspomagał m.in. działania zagranicznych żydowskich organizacji dobroczynnych przychodzących z pomocą miejscowej społeczności. W styczniu 1916 r. prasa odnotowała przyjazd delegata *Hebrajskiego Towarzystwa Pomocy dla Imigrantów* z Nowego Jorku, Izydora Hirszfelda. Podróżował on po Europie w celu zorganizowania punktów pośredniczących w przesyłaniu pieniędzy rodzinom, które miały krewnych w Ameryce. W Berlinie istniał już w tym czasie taki punkt przy Hilfsverein der Deutsches Juden. Jak oceniano, w Łodzi było ok. 6 tys. rodzin, które otrzymywały pomoc finansową z USA. Podobnie jak uczyniono to już wcześniej w Warszawie, w Łodzi także planowano zorganizowanie stosownego biura koordynującego akcje przesyłania pieniędzy. Hirszfeld odbył specjalną konferencję z przedstawicielami Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności. Wybrano wówczas specjalną komisję, w skład której weszli m.in. S. Jarociński, M. Braude, S. Samet, S. Rosenbalt, I. Praszkier, a także opisywany L. Prybulski[4]. Wkrótce w Łodzi rozpoczął funkcjonowanie komitet pośredniczący w przekazywaniu zapomóg pieniężnych dla miejscowych Żydów od krewnych z USA. Jego siedziba mieściła się przy Gminie Żydowskiej. Rejestrowano tam osoby otrzymujące pomoc, a następnie za pośrednictwem Hilfsverein w Berlinie komunikowano się z krewnymi w Ameryce. Problemem w realizacji transakcji były często mylnie wpisywane nazwiska. Dziennie obsługiwano przeciętnie 250 petentów. Pośredniczono też w zamianie kart okrętowych na nowe[5]. W latach wojny Prybulski był też m.in. członkiem Towarzystwa Ezras Jesaimim, prowadzącego dom dla sierot, gdzie pełnił funkcję asesora[6].

Entuzjasta sportu

Kolejnym polem działalności Prybulskiego był sport. Warto zauważyć, że w okresie okupacji niemieckiej nastąpił znaczny rozwój żydowskich organizacji sportowych, podczas gdy niemal zupełnie podupadła aktywność w tejże dziedzinie ludności niemieckiej. Prybulski był m.in. prezesem powstałego w 1912 r., a reaktywowanego w 1917 r. łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Gimnastyczno-Sportowego „Bar Kochba", którego siedziba mieściła się przy ul. Średniej 4/6 (ob. ul. Pomorska), a następnie Cegielnianej (ob. ul. Jaracza) 6[7].

Jednym z ważniejszych przedsięwzięć w dziedzinie upowszechniania kultury fizycznej, za jakie odpowiadał Prybulski, był zorganizowany w dniach

od 26 listopada do 6 grudnia 1916 r. I Zjazd Centralnego Związku Żydowskich Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych[8]. Prybulski był nie tylko jednym z organizatorów, ale także przewodniczył całemu przedsięwzięciu. Na zjazd przybyli działacze sportowi z terenów okupacji niemieckiej. Miejscem większości imprez była sala towarzystwa Hazomir. Podczas obrad powołano do życia Centralny Związek Żydowskich Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych z siedzibą w Łodzi[9]. Organizacja miała zająć się koordynacją żydowskiego życia sportowego na terenach KP. W lutym 1917 r. z inicjatywy Związku uruchomiono szkołę gimnastyki dla nauczycieli pochodzenia żydowskiego[10]. W sierpniu 1918 r. odbył się II Zjazd Związku Żydowskich Towarzystw Gimnastyczno-Sportowych. Podobnie jak i w przypadku poprzedniego zjazdu Prybulski przywitał gości w języku jidysz. W swojej przemowie wzywał młodzież żydowską do pracy nad rozwojem tężyzny fizycznej. Podczas zjazdu, któremu przewodniczył Prybulski, omawiano m.in. ideologiczną stronę sportu. Jedną z idei było przyjęcie rezolucji eliminującej język polski z terminologii sportowej i zastąpienie go hebrajskim.

Admirator kultury literackiej

Nieobce Prybulskiemu były też zagadnienia kulturalne. W czerwcu 1915 r. dermatolog był jednym z inicjatorów powstania Łódzkiego Komitetu Perecowskiego, którego zadaniem było uczczenie pamięci zmarłego kilka miesięcy wcześniej żydowskiego pisarza Icchaka Lejba Pereca[11]. Idea ta znalazła wielu zwolenników, gdyż pisarz często bywał w Łodzi, a jego wizyty traktowane były w społeczności żydowskiej jak święto[12]. Organizacja zrzeszała delegacje 21 żydowskich związków kulturalnych i społecznych. Prybulski jesienią 1915 r. został wiceprzewodniczącym wspomnianego Komitetu, wszedł także w skład komisji, której zadaniem było opracowanie statutu organizacji[13]. W celu lepszej koordynacji postanowiono gromadzić składki członkowskie oraz zwrócić się z prośbą do miejscowych organizacji żydowskich o zadeklarowanie pewnych sum na potrzeby Komitetu. Organizacja urządzała wieczory literackie oraz inscenizacje wybranych dzieł zmarłego pisarza. Część przedstawień, np. *Śmierć grajka* czy *Siostra*, prezentowana była w języku hebrajskim. Przedstawienia przygotowywane były przez wybrane stowarzyszenia wchodzące w skład komitetu. Niektóre z wieczorów odbywały się w gmachach miejscowych teatrów, np. Teatru Wielkiego przy ul. Konstantynowskiej (ob. Legionów). Zdarzało się, że imprezy te przynosiły znaczny zysk. W sierpniu 1915 r. organizatorzy informowali, że organizowane przedstawienie przyniosło 420 rubli dochodu[14]. Kierowanie Komitetem Perecowskim było zapewne dla Prybulskiego sporym wyzwaniem. Warto zwrócić uwagę, że częstym dylematem jego członków był wybór języka, np. przy okazji wieczorów artystycznych. O tym, czy ostatecznie posługiwano się językiem hebrajskim, czy jidysz, decydowało zwykle głosowanie. Nie zawsze jednak mniejszość była w stanie uszanować wolę większości. Tak było w przypadku wieczoru ku czci Pereca, kiedy to grupa niezadowolonych z fak-

tu, że deklamacje odbywały się w języku hebrajskim, zakłóciła występ recytatorski. Uspokajaniem grupy widzów domagających się wykonania programu w jidysz zajęła się policja[15]. Pomimo że oficjalnym zadaniem Komitetu było upamiętnianie spuścizny po Perecu, to niewątpliwie organizacji przyświecał też inny cel. Wobec faktu, że w czasie pierwszej wojny światowej zmarło kilku czołowych pisarzy żydowskich związanych z Warszawą, dążono, by Łódź stała się nieformalną stolicą literatury żydowskiej na ziemiach polskich. W tym celu szczególnie silnie promowano postać łódzkiego literata, Icchaka Kacenelsona[16].

Śpiewak operowy

Oprócz medycyny prawdziwą pasją Prybulskiego była muzyka. Lekarz nie ograniczał się jednak do biernego uczestnictwa w wydarzeniach muzycznych. Obdarzony talentem wokalnym, dawał często koncerty, występując np. jako gość podczas koncertów wykonywanych przez Łódzką Orkiestrę Symfoniczną (dalej: ŁOS)[17]. Pośród imprez ŁOS były tzw. koncerty popularne, organizowane z myślą o słuchaczach o mniej wyrobionych gustach, a także o muzykach amatorach, którzy nie mogli zaistnieć na scenie przy bardziej wyrafinowanym repertuarze. Podczas tychże imprez jako śpiewak operowy swoich sił próbował właśnie Prybulski[18]. Występy te doceniał chociażby znany z błyskotliwych recenzji łódzkiego życia muzycznego pedagog i dziennikarz Feliks Halpern, według którego Prybulski „był obdarzony ładnym głosem barytonowym"[19]. Pomimo uznania dla starań i wrodzonego talentu artystycznego recenzenci muzyczni często dostrzegali u medyka pewne niedoskonałości warsztatowe, wynikające zapewne z braku profesjonalnego przygotowania do wykonywania najważniejszych dzieł operowych. W recenzji koncertu popularnego ŁOS ze stycznia 1918 r. czytamy: „W części ogólniejszej programu, zawierającej szereg utworów Bizeta, Wagnera, Moniuszki i Leoncavalla, wystąpił śpiewak amator dr Prybulski. Gdyby nie zaniedbana wymowa, rażąca nieco w wykonywanych utworach, koncertant mógłby śmiało iść w zawody z niejednym fachowym śpiewakiem produkującym się na estradzie. Zarówno mile brzmiący w całej rozciągłości skali głos barytonowy, jak i wyczucie interpretowanych arji operowych korzystnie o tem świadczą"[20].

W połowie 1915 r. Prybulski wszedł w skład kierownictwa organizującego się Kółka Operowego. Ambicją twórców było gromadzenie wokół siebie nie tylko miłośników opery, ale i miejscowych muzyków. Oprócz Prybulskiego w organizacji znaleźli się też A. Moskowicz i znany ze współpracy z Łódzką Orkiestrą Symfoniczną Robert Braeutigam. Kapelmistrzem został ceniony kompozytor i kapelmistrz Mateusz Benzman[21]. W czerwcu 1915 r. prasa donosiła o odbywających się próbach przed wystawieniem *Trubadura*[22]. Występ Prybulskiego, obsadzonego w roli hr. Luny, spotkał się z życzliwą oceną miejscowych krytyków muzycznych. Publicysta „Gazety Łódzkiej" zauważył, że lekarz „posiadający ładny głos barytonowy o miłym brzmieniu cieszył się również dużym powodzeniem, gra jego sceniczna wymaga natomiast

trochę więcej swobody w ruchach, co na pewno z łatwością mu się uda pokonać. Szkoda doprawdy takiego materjału głosowego! Przy odpowiednim kształceniu nie jedna wielka opera miałaby w dr. Prybulskim świetny nabytek"[23].

Ważnym, acz niekoniecznie zwieńczonym sukcesem wydarzeniem w karierze wokalnej Prybulskiego była inscenizacja opery Carmen na deskach Teatru Wielkiego. Lekarz miał tam okazję wystąpić z artystami Opery Warszawskiej: Heleną Tracewską i Henrykiem Dziewieckim, a także z młodą łódzką śpiewaczką Lidią Gablerówną[24]. Rola w tak ambitnym repertuarze nie przyniosła jednak Prybulskiemu uznania. Zewsząd posypały się słowa krytyki. Recenzent „Gazety Łódzkiej" w nieco ironicznej recenzji wydarzenia kulturalnego podsumował występ medyka: „Przemawiał również dr. Prybulski, zaznaczając, że pomimo usilnych starań nie zdołał zmarłej uratować, ponieważ zbyt silna dawka ŁOS odegrała niemałą rolę wprawnego grabarza i ukoiła ostatecznie nieboszczkę do snu wiecznego marszem żałobnym na tematy Bizeta. Krąży pogłoska, że zmarła zapadła na tzw. morbus bensami[25], uważany w świecie muzycznym za nieuleczalny"[26]. Znacznie dalej w krytyce przedsięwzięcia posunął się recenzent endeckiego „Nowego Kuriera Łódzkiego", który dokonał szyderczej krytyki wszelkich przejawów bytności Prybulskiego na scenie. W felietonie *Carmen czyli bal purymowy* czytamy: „Toreador był wspaniały. W drugim akcie chwytając irygator, przepraszam, puchar w dłoń, purguje nim publiczność, szpiwajac z zapałem, że jest pełen miłoszczi dla czarnookiej dżewoi. Publiczność od tej gorącej miłoszczy dostaje strasznych mdłoszczy, wówczas dr ziegna nas, bo mu w drogę cias. Wzywają go widocznie do pacjenta, gdyż w czwartym akcie nie ukazuje się więcej, zastępuje go natomiast z powodzeniem za sceną ad hoc sprowadzona katarynka, a Jose korzysta z okazji i morduje słodką Carmen bez świadków. [...] Ach, czemuż to częściej nie urządzamy w Pacanowie podobnych festynów. Jest to wszak pokarm dla ducha, a zarazem wykład dykcji i wymowy języka ojczystego" . Po ukazaniu się tego złośliwego tekstu Prybulski poczuł się urażony do tego stopnia, że sprawa trafiła przed oblicze łódzkiej Temidy. Sędzia Sądu Pokoju zaproponował stronom pogodzenie się, przy czym dziennikarz miał w przeciągu tygodnia odwołać swoją recenzję[28].

Niepochlebne opinie nie skłoniły jednak Prybulskiego, tego bodaj najbarwniejszego z łódzkich medyków omawianej epoki, do porzucenia występów muzycznych, które podobnie jak działalność na różnych innych niwach kontynuował również po wojnie, aż do nagłej śmierci, która zastała go podczas wizyty w Warszawie wiosną 1928 r.[29]

Aneta Stawiszyńska
Historyczka, doktorantka w UŁ

Bibliografia:

1. Archiwum Państwowe w Łodzi.
2. Akta miasta Łodzi (Wydział Oświaty i Kultury, Wydział Statystyczny).
3. Prasa: „Gazeta Łódzka", „Głos Polski", „Godzina Polski", „Ilustrowana Republika", „Nowy Kurier Łódzki".

Opracowania:

1. *Antologia poezji żydowskiej*, pod red. S. Łastika, Warszawa 1982.
2. Bogusz A., *Żydowskie stowarzyszenia sportowe w Łodzi 1897-1939*, Łódź 1992.
3. Bogusz A., *Sport w Łodzi wielonarodowej. Zarys dziejów do 1939 r.* [w:] *Polacy, Niemcy, Żydzi. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, pod red. P. Samusia, Łódź.
4. Olejnik L., *Z dziejów prasy żydowskiej w Łodzi w latach 1904-1918* [w:] *Dzieje Żydów w Łodzi 1820-1944.Wybrane problemy*, pod red. W. Pusia i S Liszewskiego, Łódź 1991.
5. Pellowski A., *Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918*, Łódź 1994.
6. Shmeruk Ch., *Historia literatury jidysz. Zarys*, Wrocław 1992.
7. *Sprawozdanie Zarządu Łódzkiej Gminy Starozakonnych za czas od XI 1914 do 31 XII 1915 r.*, Łódź 1915.
8. Stawiszyńska A., *Łódzka Orkiestra Symfoniczna czasów Wielkiej Wojny w recenzjach Feliksa Halperna*, „Acta Universitatis Iodzensis. Folia Litteraria Polonica" 2013, T. XX.
9. Stawiszyńska A., *Życie literackie Łodzi w czasie I wojny światowej*, „Acta Universistatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica" 2012, T. XVIII.
10. Trunk J. J., Pojln. *Obrazy i wspomnienia z Łodzi*, Łódź 1997.
11. *Żydzi w Polsce. Antologia literacka*, opr. H. Markiewicz, Warszawa 1997.

Przypisy:

1. „Gazeta Łódzka" (dalej: GŁ) 17 I 1915, nr 4, s. 2.
2. „Godzina Polski" (dalej: GP) 20 IV 1916, nr 103, s. 8.
3. GŁ 29 X 1916, nr 299, s.4.
4. GP 10 I 1916, nr 11, s.3.
5. GŁ 31 I 1916, nr 30, s.3; Sprawozdanie Zarządu Łódzkiej Gminy Starozakonnych za czas od XI 1914 do 31 XII 1915 r., Łódź 1915, s. 15.
6. GŁ 16 IV 1915, nr 90, s. 2.
7. Archiwum Państwowe w Łodzi (dalej: APŁ), Akta miasta Łodzi (dalej: AmŁ), Wydział Statystyczny, sygn. 23.580, k. 46, Łódzkie Żydowskie Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe„ Bar Kohba"; A. Bogusz, Żydowskie stowarzyszenia sportowe w Łodzi 1897-1939, Łódź 1992, s. 9.; GP 21 VI 1916, nr 171, s. 4.
8. A. Bogusz, Żydowskie stowarzyszenia…, s. 11.
9. A. Bogusz, *Sport w Łodzi wielonarodowej. Zarys dziejów do 1939 r.* [w:] *Polacy, Niemcy, Żydzi. Sąsiedzi dalecy i bliscy*, pod red. P. Samusia, Łódź 1997, s. 332.
10. Szkoła organizowała 6-tyg. kursy dla instruktorów gimnastycznych. Zajęcia prowadzono w szkole przy ul. Andrzeja 7, APŁ, AmŁ, Wydział Oświaty i Kultu-

ry, sygn.16.366, k. 10, Podanie Centralnego Związku Żydowskich Towarzystw Gimnastyczno–Sportowych do WSz z dn. 1 IX 1917 r., ibidem, k. 11, Pismo WSz z dn. 7 IX 1917, A. Bogusz, Dawna Łódź sportowa 1824-1945, Łódź 2007, s. 90–91.

11. Icchak Lejb Perec (1851, Zamość – 1915, Warszawa) – pisarz; tworzył zarówno w jęz. jidysz, jak i polskim oraz hebrajskim; debiutował w 1892 r. poematem Monisz; propagator literatury jidysz; w swojej twórczości przedstawiał żydowskie motywy ludowe; podczas licznych podróży prowadził badania socjologiczne na temat małych żydowskich miasteczek.
12. We wspomnieniach J. J. Trunka znajdujemy taki oto opis wizyt Pereca: „Każdy przyjazd Pereca do Łodzi zmieniał się w święto [...] Gdy ukazywał się na ulicy, wielu młodych ludzi podążało za nim, wskazywano go, usiłowano zamienić z nim kilka słów. [...] Drzwi nie zamykały się u niego przez cały dzień. Miał on słabość do łódzkiej młodzieży i łódzkiego sposobu bycia i był dla wszystkich znacznie dostępniejszy niż w Warszawie [...] Łódzcy grafomani szczególnie upodobali sobie Pereca. On wszystkich serdecznie przyjmował i cierpliwie czytał ich dzieła" [w:] J. J. Trunk, Pojln. Obrazy i wspomnienia z Łodzi, Łódź 1997, s. 86–87.
13. GŁ 11 ZX 1915, nr 260, s. 3.
14. GŁ 31 VIII 1915, nr 227, s. 3.
15. GŁ 26 VIII 1915, nr 222, s. 3.
16. Icchak Kacenelson (1886, Karelicze – 1944, Oświęcim) – nauczyciel; debiutował w wieku 16 lat poezjami w języku hebrajskim; tworzył baśnie, sztuki sceniczne oraz pieśni; zajmował się tłumaczeniami; był zaangażowany w łódzkie życie kulturalne; w 1918 r. zainicjował powstanie Związku dziennikarzy i Literatów Żydowskich w czasie drugiej wojny światowej przebywał krótko w getcie łódzkim, skąd udało mu się zbiec; pracował jako nauczyciel w getcie warszawskim; w 1944 r. w obozie koncentracyjnym w Vittel we Francji napisał swój najgłośniejszy utwór, Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie.
17. GP 20 III 1918, nr 90, s. 3.
18. GP 4 VI 1918 nr 150, s. 3.
19. GP 4 VI 1918, s.150, s. 3; A. Stawiszyńska, Łódzka Orkiestra Symfoniczna czasów Wielkiej Wojny w recenzjach Feliks Halperna, „Acta Universitatis lodzensis. Folia Litteraria Polonica" 2013, T. XX, s. 67.
20. GP 22 I 1918, nr 22, s. 5.
21. A. Pellowski, Kultura muzyczna Łodzi do roku 1918, Łódź 1994, s. 324.
22. GŁ 16 VI 1915, nr 150, s. 4.
23. GŁ 7 VIII 1915, nr 203, s. 4.
24. GŁ 22 II 1916, nr 52, s. 4.
25. Morbus bensmani (łac.) – choroba Bensmana; nawiązanie do osoby kapelmistrza Mateusza Bensmana.
26. GŁ 25 II 1916, nr 55, s. 3.
27. „Nowy Kurier Łódzki" 25 II 1916, nr 55, s. 3.
28. GP 1 VI 1916, nr 152, s. 4.
29. „Ilustrowana Republika" 11 IV 1928, nr 100, s. 1.

Łodzianie

O. Stefan Miecznikowski SJ (1921-2004)
Miecz
Małgorzata Golicka-Jabłońska
str. 135

Leszek Woszczyński (1931-2014)
Choreograf z zawodu, wychowawca z powołania
Małgorzata Golicka-Jabłońska
str. 140

Senior twórczej aktywności
Magdalena Zapolska-Downar
str. 144

O. Stefan Miecznikowski SJ (1921-2004)

Miecz

27 grudnia 2014 r. mija 10. rocznica śmierci Ojca Stefana Miecznikowskiego, jezuity, który wywarł ogromny wpływ na życie wielu osób wywodzących się z różnych pokoleń (któż zliczy, ile ich było), uformował ich postawy i umocnił w wierze. Na koncelebrowane przez niego nabożeństwa przychodziły tłumy łodzian, które nie mieściły się prawie nigdy w świątyni i zalegały w powadze i skupieniu na przykościelnym dziedzińcu.

Przypominam też czas pożegnania Ojca Stefana. Pamiętam półmrok, przejmujący chłód w kościele i znów ten gęstniejący tłum. W ciemnościach ledwo rozróżniałam znajome twarze i z każdą minutą było nas coraz więcej. Kiedy po 19:00 kościół zajaśniał światłami, rozdzwoniły się dzwony. Powoli, dostojnie, przy dźwiękach żałobnej pieśni wniesiono trumnę z ciałem Ojca Stefana. Dwa dni po śmierci w Gdyni Ojciec Miecznikowski wrócił do kościoła akademickiego w Łodzi przy ulicy Roosevelta, do miasta, które było mu drogie i w którym chciał być pochowany. I do nas, jego uczniów, współpracowników i przyjaciół, którzy go szanowali i kochali. Przed trumną ustawioną u stóp ołtarza zaczął przechodzić długi szereg osób; jedni klękali, inni schylali nisko głowy w ostatnim hołdzie.

Tak mijały godziny, odprawiano dwie msze święte w intencji zmarłego – tę drugą o północy – ale wielu z nas nie wychodziło z kościoła. Trwaliśmy w milczeniu, wydłużając czas przebywania z Ojcem.

Cóż więc takiego tkwiło w tym delikatnym i skromnym księdzu, że potrafił porywać tłumy, a kiedy było trzeba, z drobnego, pozornie nieśmiałego mężczyzny przeistaczał się w herosa? Sprawiała to bez wątpienia głęboka wiara Ojca, która leżała u podstaw tej bogatej i różnorodnej aktywności. Ojciec Stefan żył Ewangelią i każdym swoim czynem dawał temu wyraz. Nie na darmo nazywano go człowiekiem ośmiu błogosławieństw. Ale dla wielu, którzy go znali i podziwiali, był to po prostu Miecz.

Dla siebie potrzebował niewiele, potrafił oddać potrzebującym nowy sweter – imieninowy prezent od przyjaciół, chodzić w starych, za dużych butach, których czubki wypychał watą. A z darów, które szerokim strumieniem płynęły

w stanie wojennym do Ośrodka Pomocy Uwięzionym i Internowanym, nie wziął dla siebie nawet jednej cytryny.

We wcześniejszych latach zarabiał rekolekcjami na wakacyjne obozy studentów z Duszpasterstwa Akademickiego. Ten osobisty przykład sprawiał, że potrafił przyciągnąć do wiary wielu obojętnych lub poszukujących swego miejsca w Kościele osób. Nie „nawracał", nie pytał o stosunek do Kościoła, bardzo uważnie słuchał, mówił cichym, spokojnym głosem, unikał kwiecistego stylu charakterystycznego dla niektórych duchownych. Miał czas dla każdego rozmówcy, hojnie się tym czasem dzielił i szukał właściwej drogi do każdego z nas. Niejednokrotnie podkreślał, że z wykształcenia i temperamentu jest wychowawcą, otwartym na „promieniowanie osobowości człowieka"[1]. Ta zdolność do otwarcia się na drugiego człowieka i głęboka, autentyczna miłość do ludzi sprawiała, że „Każdy, kto Ojca poznał, musiał Go pokochać. Stanowił nieczęste połączenie mądrości i dobroci"[2].

W dyskretny, delikatny sposób wychowywał młodzież i dorosłych do życia we wspólnocie kościelnej i w społeczeństwie. Jako superior i proboszcz

kościoła jezuitów przy ul. Sienkiewicza w Łodzi otwierał szeroko drzwi sal przykościelnych na spotkania z intelektualistami i działaczami, którzy przygotowywali grunt do wielkich przemian ustrojowych w Polsce.

Przekreślenie umów społecznych z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia, zamach na istniejący porządek prawny, jakim było wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r., to okres heroicznej pracy tego kapłana. Okres poświęcony pomocy charytatywnej, opiekuńczej i duszpasterskiej nie tylko dla uwięzionych i internowanych, ale także dla ich rodzin oraz osób zwolnionych z pracy i pozbawionych środków do życia lub w inny sposób represjonowanych. W Ośrodku Pomocy, a później w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych czy w Nawie św. Krzysztofa współpracowały z Ojcem setki łodzian, a żadne statystyki i liczby nie oddadzą nigdy „wartości" świadczonej pomocy.

Kto choćby raz uczestniczył w celebrowanej przez Ojca Stefana Mszy św. o godz. 10:00, przyszedł w środę na spotkanie z wybitnym intelektualistą lub artystą, kto brał udział w seminariach ze słynnym *Colloqium Narodów*[3] na czele,

str. 3 Od lewej: Gustaw Romanowski, Józef Henryk Wiśniewski, o. Stefan Miecznikowski 1989 r.

ten rozumiał rangę tych działań w takim mieście jak Łódź. Nie wspomnę tu o odwiedzinach Ojca w więzieniach i ośrodkach internowania, które dla więźniów sumienia były radością i pociechą. W wielu tragicznych przypadkach interwencje księdza u najwyższych władz ratowały więźniom zdrowie i życie.

Na wszelkie groźby ze strony milicji i służb bezpieczeństwa i polecenia zaprzestania działalności Ojciec odpowiadał niezmiennie: „To moja powinność jestem księdzem".

Ten okres w swoim życiu, mimo goryczy porażki – bo nie powiodła mu się rola mediatora łódzkiej Solidarności, Ojciec uważał za najważniejszy w swoim kapłańskim życiu. Myślę, że każdy, kto spotkał Ojca Stefana na swojej drodze, zapamięta go w innej sytuacji i co innego ma mu do zawdzięczenia. Dla mnie oprócz

Małgorzata Golicka-Jabłońska, o. Stefan Miecznikowski, 1989 r. | **str. 4**

bardzo osobistych wspomnień – związanych z moim małżeństwem, rodziną i wiarą – ciągle aktualne są rozważania Ojca dotyczące głęboko pojętego chrześcijaństwa i potrzeby dialogu.

„Chodzi o styl szczerze chrześcijański we współżyciu społecznym z niewierzącymi, a nawet w stadium atakującego ateizmu nie zawsze musimy się ścierać, nie zawsze wojować. Pozostaną one najczęściej odlegle, ale niech będą spokojnie wyważone. [...] Tu otwiera się dla nas, katolików polskich rozległy teren pracy nad sobą – pracy myśli i pracy woli"[4] – pisał Ojciec Stefan.

Nie wiemy tylko, dla ilu pokoleń przewidział to zadanie.

Z okazji 10. rocznicy śmierci Ojca Stefana Miecznikowskiego w Muzeum Miasta Łodzi otwarto wystawę pt: *Ojciec Stefan Miecznikowski SJ. W tym mieście, które szczególnie stało mi się drogie...* Wystawa będzie czynna do 1 marca 2015 r.

Na wernisażu spotkali się przyjaciele i współpracownicy Ojca Stefana. Byliśmy znów razem, zjednoczeni pamięcią o tym niezwykłym człowieku, znów razem, tak jakby sobie tego życzył.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Przypisy:

1. Małgorzata Golicka-Jabłońska, Ojciec Stefan SJ, Biblioteka „Tygla Kultury" 2006, s. 27.
2. Tamże, s. 34.
3. Tamże, s. 131.
4. Ks. Stefan Miecznikowski, Rozważania o Ojczyźnie, Biblioteka „Tygla Kultury" 1998, s. 59.

Fot. Zbigniew Nowak

Leszek Woszczyński (1931-2014)

Choreograf z zawodu, wychowawca z powołania

4 sierpnia 2014 r. zmarł Leszek Woszczyński – choreograf z zawodu, wychowawca z powołania, człowiek, który polską kulturę ludową czuł i rozumiał jak rzadko kto i służył jej z potrzeby serca i woli.

Urodził się 15 kwietnia 1931 r. w Krzykosach niedaleko Koła, w rodzinie, w której nikt nie parał się artystycznymi zawodami. Po osiedleniu się w Łodzi znalazł dla siebie miejsce w praktycznej profesji nauczyciela WF-u i w mieście można jeszcze spotkać jego uczniów z tego okresu. Jednak wrodzone zamiłowanie do tańca spowodowało, że w latach 50. Woszczyński trafił do zespołu wybitnego choreografa Feliksa Parnella. Słynny artysta odkrył u młodego człowieka wyjątkowy talent i namówił go do studiów choreograficznych. Jego mistrzyniami stały się również takie choreografki jak Janina Winogracka i Maria Mierzejewska.

Po skończeniu studiów Woszczyński zmienia swoje dotychczasowe życie: zaczyna uczyć i wychowywać młodych ludzi poprzez taniec i muzykę. Popularyzuje ideę szkółek baletowych dla dzieci, sam kieruje taką szkółką w Młodzieżowym Domu Kultury. Prowadzi tam także zespół folklorystyczny oraz uczy tańca nowoczesnego i kieruje big-bitowym zespołem Dziwne Rzeczy. Po likwidacji zespołu przez niechętne takim nowinkom ówczesne władze miasta młodzież nie zrezygnowała z muzykowania, a próby odbywały się dalej w domu nauczyciela.

W 1970 r. przy Zakładach Włókien Chemicznych „Chemitex-Anilana" powstaje amatorski Zespół Pieśni i Tańca „Anilana". Kierownictwo artystyczne zespołu obejmuje Leszek Woszczyński. Tym zespołem kieruje do ostatnich dni swojego życia. Tworzy jego koncepcję artystyczną i udowadnia, że taniec ludowy, niezbyt popularny wśród młodych, może być atrakcyjny, że warto go kontynuować, ponieważ niesie ze sobą ważną cząstkę polskiej tradycji. Może być wielką przygodą, więcej – prawdziwym sposobem na życie.

Co roku Leszek Woszczyński odwiedza łódzkie szkoły, opowiada o „Anilanie" i wyławia nowe talenty. W ten sposób do zespołu trafiają kolejne pokolenia. Można mówić o zespołowych rodzicach, dzieciach i wnukach. Z czasem, po zmia-

nach organizacyjnych, opiekę nad zespołem przejmują Widzewskie Domy Kultury, a ściślej Dom Kultury „Ariadna". W „Anilanie" Woszczyński tworzy kilka tanecznych grup wiekowych. Należą do nich uczniowie, studenci, oraz osoby pracujące.

Występy na scenie poprzedzają ciężka praca i żmudne ćwiczenia. Próby, co najmniej dwa razy w tygodniu, obejmują ćwiczenia z techniki tanecznej, tańca klasycznego, ludowego i śpiewu. W zimie zespół wyjeżdża na obozy kondycyjne, gdzie również intensywnie ćwiczy.

Leszek Woszczyński nie stosuje taryfy ulgowej wobec młodych podopiecznych. Jest wymagającym pedagogiem, ale członkowie „Anilany" bardzo liczą się z jego zdaniem, podziwiają jego wiedzę, talent i niezwykłe oddanie zespołowi. Bywa, że niektórzy z dumą nazywają go „wodzem".

Woszczyński skupia się na utrwalaniu dorobku polskiej kultury ludowej. W repertuarze „Anilany" są tradycyjne tańce ludowe z regionów: łowickiego, rzeszowskiego, sieradzkiego, opoczyńskiego, Krakowa i Podhala, ale także popisowe mazury i polonezy z narodowych polskich oper: Halki i Strasznego dworu Moniuszki.

Leszek Woszczyński nie ogranicza się do opracowywania tradycyjnych tańców ludowych. Przygotowuje widowiska sceniczne: *Noc Kupały*, *Karczma łowicka*, *Na krakowskim rynku* oraz nawiązujące do folkloru robotniczej Łodzi pamiętne spektakle: *Fajka na Księżym Młynie*, *Spacer po Łodzi* czy *Wesele żydowskie*, które zaprezentowano podczas Festiwalu Czterech Kultur. W przygotowaniu scenariuszy tych widowisk często pomaga mu córka Aleksandra.

str. 2 | Leszek Woszczyński wśród swoich młodych tancerzy

Kunszt „Anilany" łodzianie mogą obserwować podczas występów zespołu w Łodzi z okazji licznych imprez kulturalnych oraz odradzającej się m.in. za sprawą tego pasjonata idei występów w parkach i na estradach podczas lata w mieście. Zespół jeździ wiele po Polsce, ale bardzo często wyrusza w świat, na międzynarodowe festiwale folklorystyczne. Bywa w Belgii, Czechach, Finlandii, Francji, Gruzji, Hiszpanii, Holandii, Korei Południowej, Litwie, Łotwie, Serbii, Portugalii, Turcji, Włoszech, Rumunii, Wielkiej Brytanii, a nawet w Turcji, Iraku i Izraelu. Wszędzie „Anilana" wzbudza podziw widzów i zdobywa zasłużone trofea. W czasie tych wyjazdów młodzież zawiera przyjaźnie z rówieśnikami z innych krajów, poznaje inne kultury i zwyczaje.

Leszek Woszczyński jeździ z zespołem, dzieli z nim trudy i różne wyjazdowe niewygody. Jest niesłychanie skromny. Do ostatnich lat życia cechuje go nieustanna twórcza inwencja. Pełni funkcję konsultanta zespołów polonijnych, m.in. w Wielkiej Brytanii i Francji, wykłada w Szkole dla Instruktorów Tańca Ludowego

Leszek Woszczyński wśród rozśpiewanych członków „Anilany" | **str. 3**

Zespołów Polonijnych w Lublinie. Łódź zawdzięcza mu Międzynarodowe Warsztaty Folklorystyczne, które od 1989 r. oglądają w lecie mieszkańcy Łodzi i turyści. To piękne, wspaniałe widowiska, a przy tym ślady nawiązanych przyjaźni. Ile się wzajemnie nauczono, tego nikt nie zliczy.

Można dziś uznać, że był artystą docenionym. Rada Miejska w uznaniu dla osiągnięć „Anilany" i jej kierownictwa uhonorowała zespół Odznaką „Za Zasługi dla Miasta Łodzi". Sam Leszek Woszczyński wyróżniony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Medalem Gloria Artis, Nagrodą Miasta Łodzi, Honorowym Medalem Wojewody Łódzkiego i Honorowym Medalem „Serce Dziecku". To ostatnie odznaczenie cenił sobie szczególnie.

Życie nie oszczędzało jednak Leszka Woszczyńskiego. W latach 90. zmarł na nieuleczalną chorobę jego syn, trzy lata później odeszła żona, a córka Aleksandra uległa poważnemu wypadkowi. Pomimo tych ciosów zawsze szukał sensu życia w pracy z ukochanym zespołem.

Był Woszczyński nie tylko znakomitym artystą, ale także wyjątkowym wychowawcą. Miał czas dla każdego członka „Anilany", każdego wysłuchał, dla każdego znalazł radę. Drzwi domu państwa Woszczyńskich przy ulicy Łagiewnickiej były szeroko otwarte dla każdego młodego człowieka. Jeśli zauważył, że chłopcu lub dziewczynie się nie przelewa, przygotowywał na święta z własnych funduszy paczki, którymi potem dyskretnie obdarowywał. Nic więc dziwnego, że tylu młodych uważało Leszka Woszczyńskiego za przybranego ojca, tytułując go „Tatą".

Staropolska gościnność Leszka Woszczyńskiego, której, podczas naszej 18-letniej znajomości miałam okazję niejednokrotnie doświadczyć, sprawiała, że jego dom zwykle roił się od gości. Sam świetnie gotował i był niepocieszony, jeśli przy jego gościnnym stole nie zasiadła gromada osób. To z jego inspiracji organizowano w zespole wspólne imieniny, zabawy sylwestrowe i inne uroczystości. Młodzież i rodzice potrafili to docenić.

Zmarł 8 sierpnia 2014 r. Trzy dni później podczas ceremonii pogrzebowej w parafialnym kościele pw. Opieki św. Józefa i Matki Bożej z Góry Karmel chłopcy i dziewczęta w ludowych strojach utworzyli długi szpaler, pochylili ciupagi i gałązki róż, aby oddać hołd swojemu „Tacie". A potem „Anilana" zaśpiewała mu po raz ostatni ulubioną *Barkę*.

Małgorzata Golicka-Jabłońska

Fot. z archiwum Domu Kultury „Ariadna"

Senior twórczej aktywności

Marian Papis

Życie seniorów nie musi być czasem wycofywania się. Może być ono przykładem niesłabnącej społecznej aktywności, tak jak jest w przypadku Mariana Papisa, który w lutym 2015 r. skończy 82 lata. Mówi, że ma szczęście, bo na jego drodze życiowej pojawiali się ludzie, którzy ukształtowali w nim postawę wiecznego optymisty.

A wszystko zaczęło się we wsi Nieznamierowice niedaleko Opoczna, gdzie urodził się w 1933 r. Po klęsce wrześniowej był to teren działania oddziału mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala". W cieniu jego legendy dorastał też początkowo młody Papis. Zainteresowanie historią zawdzięcza zaś liceum prowadzonemu przez Siostry Służki Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej w Mariówce Opoczyńskiej, gdzie zdobył maturę. Pierwsza połowa lat 50. to czas nasilonej walki władzy ludowej z Kościołem katolickim, m.in. o oświatę. W efekcie niedługo po maturze Papisa zakonnicom odebrano tę szkołę.

Po maturze studiował historię na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nad uczelnią zbierały się wtedy ciemne chmury – w związku z odmową otwarcia uniwersytetu przed Związkiem Młodzieży Polskiej. W 1952 r. zostaje aresztowany rektor ks. prof. Antoni Słomkowski, a władze likwidują m.in. wydział prawa i pedagogiki. Po uczelni krążą pogłoski o rychłym zamknięciu KUL-u, którego absolwentów nie przyjmuje się do pracy.

Pierwsze kroki w PAX

W tym trudnym dla KUL-u okresie stalinizmu do studentów docierają ludzie PAX. Jeden z nich opowiada młodemu studentowi o potrzebie trudnego wyboru. „On też socjalizmu nie akceptował w pełni, przypominał, że jak mówił Piasecki, Armia Czerwona nie wyjdzie z Polski przez 50 lat, więc trzeba sobie wybrać sposób aktywności, czy pójdziemy na emigrację wewnętrzną, zewnętrzną, czy będziemy bierni. Podejmujemy działania, bo zawsze można coś dla Polski zrobić" – wspomina po latach to spotkanie Papis. Oferta przystąpienia do PAX-u była dla młodych ludzi alternatywą wobec komunistycznego ZMP. Dawała poczucie działalności publicznej w duchu chrześcijańskim.

Już podczas studiów Papis uczy się dziennikarstwa, redagując pod okiem krytyka literackiego Zygmunta Lichniaka „W oczach młodych", dodatek do „Słowa Powszechnego". W 1955 r. po dyplomie otrzymuje „przydział" do Olsztyna, gdzie redaguje lokalny dodatek do „Słowa Powszechnego", dziennika PAX-owskiego.

Tam poznaje grono mazurskich i warmińskich literatów, z których większość angażowała się w walkę o polskość tych terenów po 1918 r. Wraz z Marią Zientarą-Malewską, Teofilem Ruczyńskim, Alojzym Śliwą jeżdżą jako „zespół żywego słowa", aby, jak wspomina Marian Papis, „trochę naprawiać błędy władzy ludowej poczynione na Warmiakach i Mazurach, których traktowano jako Niemców".

Na ziemi łódzkiej

Po kilkuletnim pobycie w Olsztynie Marian Papis przenosi się do Łodzi, gdzie powstaje pismo „Nowy Nurt: tygodnik ziemi łódzkiej". Nowo przybyły redaktor organizuje wokół siebie grupę młodych ludzi, z którymi współtworzy dodatek „Nurt młodych". Nie trwa to długo, bo Urząd ds. Wyznań przypomina, że „PAX-owi nie wolno gromadzić młodych!". W 1961 r. Papis ma trudności w Łodzi, władze domagają się jego usunięcia. „Wtedy szefem PAX-u w Łodzi – wspomina – był Andrzej Gawroński, który tłumaczył: »on ma tu narzeczoną, mieszkanie ma dostać«. »Niech pan mu da reprymendę«". I tak też się stało.

Początek lat 60. to nowy kierunek polityki władz PZPR wobec PAX-u, który, ich zdaniem, zbyt szybko rozwijał się organizacyjnie. Szansą na poszerzenie wpływów PAX-u wydawała się słabość ideologiczna PZPR, której szeregi od 1956 r. stopniowo opuszczali co bardziej ideowi marksiści. Celem Stowarzyszenia stało się więc budowanie struktur powiatowych, a nawet wiejskich. Do miast powiatowych wysyłano prelegentów, którzy próbowali przekonywać do idei wieloświatopoglądowości. Wśród nich znalazł się także Marian Papis.

Polityka naprzemiennej pobłażliwości i restrykcji wobec PAX-u była stałą praktyką w PZPR. Na polecenie W. Gomułki ograniczono w tym czasie Stowarzyszeniu dostęp do kapitału w bankach, co wymusiło decyzję o likwidacji „Nowego Nurtu". Odtąd Papis zamieszcza swoje artykuły w „Słowie Powszechnym". Na jego łamach przeprowadza wywiady z ludźmi nauki, jak prof. Stefania Skwarczyńska, prof. Szczepan Pieniążek, prof. Zdzisław Haś. Pewnego dnia zwraca się do niego Jerzy Ślaski, redaktor „Wrocławskiego Tygodnika Kulturalnego" (WTK), mającego ambicje być trybuną byłych żołnierzy Polskiego Państwa Podziemnego: Rozpoczyna cykl „Całym sercem służyć Polsce", opisując tajne nauczanie w okupowanej Łodzi, działalność Szarych Szeregów czy rozbicie więzienia w Radomsku w 1943 r. przez oddział kpt. Stanisława Sojczyńskiego. Ten ostatni artykuł miał swoje niemiłe konsekwencje. Pisanie o „Warszycu", powojennym dowódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego, musiało spotkać się z gniewną reakcją władz. Papis zostaje wezwany na rozmowę z funkcjonariuszami SB, którzy zarzucają mu gloryfikowanie negatywnego bohatera. Próbują jednocześnie nakłonić dziennikarza do współpracy. Odmawia. Po latach w swoich udostępnionych przez IPN aktach znajduje lakoniczny wpis: „Zaniechanie współpracy". Karą dla redakcji jest wymuszone zwolnienie z funkcji szefa działu historycznego Stanisława Briesemeistera. Ale nie był to koniec szykan.

W 1975 r. nastała reforma administracyjna i zaczęły się tworzyć nowe województwa. Ryszard Reiff zaproponował mi, abym utworzył oddział PAX-u w Skierniewicach, bo miałem duży wkład dziennikarski z tego terenu. Pisałem o Skierniewicach do „Słowa" o potrzebie stworzenia tam uniwersytetu w Skierniewicach na bazie instytutów sadownictwa i warzywnictwa. Jednak władza ludowa rejestruje wszystkie oddziały wojewódzkie PAX w Polsce oprócz Skierniewic. Reiff wiedział, że po moim artykule o Sojczyńskim władza ma ze mną problemy i nic się nie dało już zrobić. Na zebraniu zarządu złożyłem więc formalną rezygnację, a wtedy oddział błyskawicznie zarejestrowano.

Rzeczywiście, jak podaje „Informator Stowarzyszenia PAX", wojewódzki oddział w Skierniewicach jako jedyny powstał dopiero cztery lata po reformie administracyjnej.

Nie tylko dziennikarstwo

Dziennikarstwo nie wyczerpywało ówczesnego pola aktywności Papisa. Niedługo po jego przybyciu do Łodzi w siedzibie PAX-u w Łodzi pojawił się Karol Głogowski, lider Związku Młodych Demokratów, niezależnej organizacji, która powstała na fali październikowej odwilży. „Oni nie mieli już siedziby. Głogowski zamienił ze mną kilka zdań. Od razu podjąłem decyzję. Zaprzyjaźniłem się z nimi. Wtedy poznałem Andrzeja Kerna, Jerzego Scheura i Andrzeja Ostoję-Owsianego. Ale władza nie mogła mi tego darować, więc po pół roku zabronili wynajmowania lokalu".

Kiedy w 1968 r. represjonowany przez władze Karol Głogowski zostaje skreślony z listy adwokatów, Marian Papis przychodzi z pomocą dla bezrobotnego przyjaciela – załatwia mu opiniowanie statutów dla Stowarzyszenie PAX.

Papisa, z natury społecznika, pociągają sprawy upowszechniania kultury. Dlatego gdy w 1958 r. zgłasza się do niego poeta i nauczyciel Stanisław Cieślak, z pomysłem spotkań grupy młodych literatów, oferuje im pomoc organizacyjną i salę konferencyjną PAX-u. I Z tych spotkań wyłoni się grupa poetycka Prowincja 58. Dzięki temu przy ulicy Piotrkowskiej 47 zaczęło tętnić życie kulturalne. Kto nie mieścił się w ramach oficjalnej kultury, odbiorców szukał wśród odwiedzających siedzibę Stowarzyszenia. W tym czasie Papis wymyśla formułę „Sacrum w kulturze". Na otwartych spotkaniach z łódzkimi artystami i naukowcami sala jest zawsze wypełniona. Cel jest pozytywistyczny – pokazać Polakom dorobek intelektualny ówczesnej Łodzi.

Szesnaście miesięcy wolności

U schyłku lat 70. zmienia się polityka PAX-u, kiedy przewodniczącym Stowarzyszenia zostaje Ryszard Reiff, dziennikarz, publicysta, dawny więzień sowiecki. Ogłasza program szerokiego frontu społecznego, chce współpracować z żywiołowo rodzącą się Solidarnością. Entuzjazm wobec nowego ruchu związkowego podziela część działaczy PAX-u w Łodzi, m.in. Antoni Chyliński, który zostaje członkiem Zarządu Regionu

NSZZ Solidarność. Wkrótce po podpisaniu porozumień sierpniowych przy łódzkiej redakcji „Słowa Powszechnego" powstaje koło Solidarności. Współtworzy je Papis, który w tym czasie dzięki Karolowi Głogowskiemu poznaje ludzi łódzkiej opozycji, Stefana Niesiołowskiego i Benedykta Czumę.

Jest to też chwila, kiedy w Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich dochodzą do głosu dziennikarze, którzy nie zgadzają się na cenzurę ani dyspozycyjność wobec władz. W Polsce powstają nowe zarządy oddziałowe, w których zasiadają ludzie Solidarności. W wyniku wyborów w Łodzi prezesem zarządu zostaje Jerzy Palka, szeregowy dziennikarz „Expressu Ilustrowanego", a do nowych władz organizacji dziennikarskiej wchodzi Marian Papis. SDP odważnie reaguje na nieprawości władz partyjno-rządowych. Papis redaguje uchwały, m.in. w sprawie pobicia członków Solidarności zaproszonych na sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Wyrazem ówczesnego spojrzenia łódzkich dziennikarzy z kręgu Solidarności jest pismo „Rewers" z grudnia 1981 r. „[…] traktujemy nasz »Rewers« jako obligację osobistej, zawodowej wiarygodności" – informowała redakcja. W „Rewersie", skonfiskowanym w drukarni przez SB w dniu ogłoszenia stanu wojennego, Papis też zamieszcza swój artykuł.

W trakcie karnawału Solidarności Marian Papis dużo pisze i publikuje też na łamach „Odgłosów" i „Dziennika Łódzkiego". Ale w trakcie tych niezwy-

str. 4 Studenci KUL - pierwszy z lewej Marian Papis (1953 r.)

kłych 16 miesięcy nie jest już tylko dziennikarzem. Wciąga go świat polityki, chce zmieniać rzeczywistość polityczną zgodnie z pryncypiami, którymi zawsze się kierował. Wydaje się, że drzemiące w nim ambicje polityczne teraz mogą swobodnie dojść do głosu. „Ja już byłem na innym etapie: pisanie uchwał, rozwalanie Frontu" – tak po latach podsumowuje swoją działalność w tamtym okresie. Z ramienia PAX-u Marian Papis od kilku lat uczestniczył w zebraniach Łódzkiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Organ ten, powstały w 1952 r., zrzeszał partie polityczne i koncesjonowane organizacje społeczne, a jego zasadniczym zadaniem było opracowywanie i zgłaszanie list kandydatów przed wyborami do sejmu i rad narodowych. Stanowił rodzaj dekoracji w fasadowej demokracji ludowej, realizując ściśle dyrektywy PZPR. Gdy na początku 1981 r., jako reprezentant SDP, do FJN został oddelegowany dziennikarz Edmund Tulko. Obaj z Papisem są zgodni, że formuła FJN bez udziału Solidarności nie przystaje do istniejących realiów społeczno-politycznych. Na posiedzeniu Prezydium Papis przedstawia projekt uchwały rozwiązującej dotychczasowy komitet. „Mój kolega z PAX-u zgłosił jedną poprawkę – zamiast likwidacji zakończenie działalności ŁK z dniem dzisiejszym. I to przeszło" – wspomina dziś Marian Papis. Ale wyboru władz nowego Frontu Porozumienia Narodowego, przewidzianego na grudzień 1981 r., już nie było.

Stan wojenny

12 grudnia 1981 r. Marian Papis, na polecenie warszawskiej redakcji „Słowa Powszechnego" pełnił dyżur przy ul. Piotrkowskiej 49. Pracował nad artykułem o porozumieniu narodowym, wierząc wtedy, że jest to możliwe.

„O 20:00 się zwinąłem. Nic nie zauważyłem na ulicach, a o 23.30 przyszli po mnie do domu. Weszło ich czterech: »Komendant MO pana prosi«. »Ale ja muszę pisać pilny artykuł!«. »Pan skończy, jak wróci od komendanta«". Tak zostaje internowany. Trafia do celi w łęczyckim więzieniu razem z Witoldem Sułkowskim, poetą związanym z niezależną kulturą łódzką, współtwórcą kwartalnika „Puls". Znają się z imprez kulturalnych w łódzkim oddziale PAX-u.

Władze Stowarzyszenia próbują bezskutecznie interweniować w sprawie Papisa, od lat zmagającego się z problemami zdrowotnymi. Pomagają dopiero kroki podjęte przez leczących go lekarzy, którzy docierają do partyjnych decydentów. Dzięki temu Papis opuszcza więzienie w Łęczycy po jedenastu dniach internowania. Ostatniego dnia oficer SB próbuje go zwerbować do współpracy. Papis odmawia.

W tym czasie Stowarzyszenie PAX przeżywa wstrząs. Przewodniczący Ryszard Reiff jako jedyny członek Rady Państwa odmawia podpisania uchwały o wprowadzeniu stanu wojennego. Ponosi natychmiast karę. Zostaje odwołany nie tylko ze stanowiska państwowego, ale przestaje być również przewodniczącym PAX-u. Na jego miejsce przychodzi uległy wobec PZPR Zenon Komender.

Jak wróciłem z internowania, przygotowywano zmiany w PAX-ie. Jest styczeń 1982 r., spotkanie wojewódzkie PAX-u. Na tym zebraniu powiedziałem, że odwołanie Reiffa to wielki błąd, bo społeczeństwo kupiło odnowę Solidarności, a stan wojenny nie będzie trwał długo i PAX straci, idąc tą drogą. Nie było żadnej dyskusji. Niemal wszyscy bili mi brawo. I więcej nie zapraszali mnie na zebrania. Wysłano mnie na półroczny przymusowy urlop. Później Komender wymyślił kwartalnik „Etos", do którego mnie skierowano. „Niech sobie tam pisze o etyce".

W tym czasie, na przełomie 1981 i 1982 r., trwa karna weryfikacja dziennikarzy w całym kraju. Ci związani z Solidarnością są początkowo wysyłani na przymusowe urlopy. Potem w redakcjach gazet stają przed specjalnymi zespołami weryfikacyjnymi, odpowiadając na pytania o swój pogląd na temat wprowadzenia stanu wojennego, kierowniczą rolę partii, działalność niezależnego związku zawodowego. Decyzją Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej spośród 147 łódzkich dziennikarzy prasowych, 23 zwolniono z pracy bez prawa powrotu do zawodu. 18 dziennikarzy radiowych i telewizyjnych również pozostało bez pracy. Znalezienie jakiegokolwiek zatrudnienia zajmie im kilka miesięcy, niektórym kilka lat. Weryfikacja ominie dziennikarzy PAX-u.

Marian Papis do końca 1989 r. jest zatrudniony w redakcji „Etosu". Ale nie chce już pisać dla PAX-u, którego nowej linii politycznej nie podziela. Czasem zamieszcza pojedyncze artykuły w podziemnej prasie.

W tym czasie grono pozbawionych pracy łódzkich dziennikarzy szuka dla siebie miejsca. Chcą działać pod auspicjami o. Stefana Miecznikowskiego, którego Marian Papis zna jeszcze z okresu studiów na KUL-u, gdzie ten kapłan odbywał praktyki duszpasterskie. W imieniu bezrobotnych dziennikarzy prosi księdza

o opiekę duszpasterską nad nimi. Ojciec Stefan, duszpasterz uwięzionych i internowanych, wyraża zgodę. W styczniu 1983 r. zaprasza na spotkanie. Przychodzą: Tomasz Filipczak, Małgorzata Golicka, adw. Tadeusz Grabowski, dr Stefan Izdebski, dr Witold Kulesza, Iwona i Jerzy Katarasińscy, Gustaw Romanowski. Marian Papis:

Przedstawiłem na tym zebraniu koncepcję spotkań duszpasterskich. Miały one kształtować świadomość patriotyczną, religijną, etyczną. I polityczną. Na pierwsze spotkanie zaproponowałem ks. Tischnera, autora Etyki Solidarności. Ks. Tischner zgodził się na środę. Syn mojego przyjaciela, taksówkarz, przywiózł go i zawiózł. Cała sala, dziś im. ks. Jerzego Popiełuszki, była wypełniona, i kaplica św. Krzysztofa też.

Tak powstał cykl odczytów znanych jako „spotkania środowe". Inspiracją do jego powstania były m.in. działania warszawskiego Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, o którym informacje przywoziła do Łodzi Iwona Śledzińska-Katarasińska. Doświadczenie w podobnych przedsięwzięciach miał już Tomasz Filipczak, który przed 13 grudnia prowadził Centrum Kulturalno-Informacyjne Solidarności przy ZPB im. J. Marchlewskiego. Spotkania stają się ważnym elementem rodzącego się przy kościele oo. Jezuitów Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, które do końca PRL-u będzie ośrodkiem niezależnej myśli i kultury.

W połowie lat 80. Marian Papis postanawia powołać towarzystwo przyjaźni polsko-włoskiej, aby przybliżyć Polakom Włochy, ich kulturę, historię, a przede wszystkim móc odwiedzać Jana Pawła II. Uczy się szybko włoskiego. Zostaje wiceprzewodniczącym, a potem przewodniczącym nowo powstałego stowarzyszenia. Organizuje kolejne wyjazdy do Włoch i spotkania z włoskimi artystami. W towarzystwie „Amicizia" działa do dziś.

Działalność samorządowa

W 1990 r. wraz z rozwiązaniem PZPR jej prasa, nadzorowana przez państwową komisję likwidacyjną, próbuje odnaleźć się w nowym porządku ustrojowym i ekonomicznym. Do pracy wracają wyrzuceni z redakcji w 1982 r. dziennikarze. Marian Papis zostaje zastępcą redaktora naczelnego „Głosu Porannego". To dawny „Głos Robotniczy", którym od sierpnia 1990 r. kieruje Gustaw Romanowski. Nowy „Głos" chce zmienić swój wizerunek, ale gazecie nie udaje się zdobyć nowych czytelników, a dotychczasowi niechętnie przyjmują zmienioną rzeczywistość polityczną. Kiedy tytuł kupuje spółka założona przez działaczy PSL, Marian Papis odchodzi wraz z kierownictwem redakcji. Jest 1992 r. Ostatnie tygodnie przed dziennikarską emeryturą pracuje dla nowej odsłony „Słowa Powszechnego" – „Dziennika Katolickiego".

Na emeryturze intensyfikuje swoją działalność społeczną, m.in. w Łódzkim Porozumieniu Obywatelskim. W 1994 r. po raz pierwszy zostaje wybrany radnym, reprezentując ŁPO. I zasiada w Radzie Miasta przez kolejne cztery kadencje. W tym czasie na krótko wiąże się ze Zjednoczeniem Chrześcijańsko-Narodowym,

a w 2009 r. zostaje nawet wybrany prezesem tej partii. W 2010 r. kończy wprawdzie ostatnią swoją kadencję jako radny, ale jakby na chwilę. Kiedy powstaje Miejska Rada Seniorów, jednogłośnie zostaje wybrany jej przewodniczącym. Działa całkowicie społecznie na rzecz środowiska, które ma często poczucie odrzucenia. Pomaga wielu ludziom w podeszłym wieku.

Ale Marian Papis początków XXI wieku to nie tylko samorządowiec. To także uważny strażnik pamięci historycznej łodzian. Wystarczy przypomnieć jego zaangażowanie i pracę w komitetach budowy pomników Żołnierzy Armii Łódź, św. Faustyny, Ofiar Komunizmu. Dziś sam mówi, że jeszcze kilka takich inicjatyw powinien zrealizować. Dla dobra dzisiejszego i przyszłych pokoleń.

Magdalena Zapolska-Downar
historyk, pracownik OBEP IPN Łódź

łodzianie

Ważnym elementem na mapie politycznej i kulturalnej Polski Ludowej od samego początku była grupa tzw. „katolików postępowych", skupionych wokół Bolesława Piaseckiego, lidera przedwojennej „Falangi" – Ruchu Narodowo-Radykalnego. Jesienią 1945 r., na mocy porozumienia z gen. Iwanem Sierowem, a następnie I sekretarzem PPR Władysławem Gomułką, Piasecki powołał katolicki tygodnik „Dziś i Jutro", wokół którego zbudował swoje zaplecze polityczne. Zarejestrowany jako Stowarzyszenie w 1952 r. (od 1957 r. formalnie o zasięgu ogólnopolskim), w zamyśle władzy komunistycznej PAX miał się stać narzędziem polityki wyznaniowej PPR/PZPR, służącym rozłamowi w łonie Kościoła katolickiego. Obecność członków Stowarzyszenia w Sejmie, Froncie Jedności Narodu miała wskazywać na wolność polityczną katolików. Z kolei Piasecki, formułując program tzw. wieloświatopoglądowości, pozwalającej koegzystować obok siebie chrześcijaństwu i marksizmowi, miał ambicję odegrania samodzielnej roli politycznej w istniejących warunkach geopolitycznych. Postępowanie Piaseckiego było krytykowane nie tylko przez polski episkopat i samego prymasa Stefana Wyszyńskiego. Jego swoisty manifest polityczno-teologiczny Zagadnienia istotne oraz tygodnik „Dziś i jutro" trafiły na papieski indeks ksiąg zakazanych. Kontrowersyjne były również taktyczne wybory polityczne Piaseckiego.

Recenzje

Bezbronne miasto
Marcin Kieruzel
str. 155

Dostęp do informacji publicznej a ochrona danych osobowych
Anna Młynarska-Sobaczewska
str. 159

Marcin Kieruzel

Łódź w cieniu wielkiej wojny

Operacja Łódzka, której 100. rocznicę właśnie obchodzimy, przeszła do historii jako jedna z największych i najważniejszych bitew manewrowych pierwszej wojny światowej. I choć nie skończyła się zdecydowanym zwycięstwem żadnej ze stron, to jej konsekwencje okazały się brzemienne dla losów światowego konfliktu. Niemiecka kontrofensywa uniemożliwiła bowiem Rosjanom dokończenie ofensywy w Galicji, która w perspektywie mogła wojsku carskiemu otworzyć drogę na Wiedeń i poprzez Śląsk na Berlin. Nie bez znaczenia jest również fakt, że Niemcy, by skutecznie przeprowadzić prewencyjny atak na Rosjan, byli jesienią 1914 r. zmuszeni osłabić front zachodni, ściągając z niego część wojsk. Analizując ten globalny kontekst Operacji Łódzkiej, historiografia pierwszej wojny światowej zazwyczaj jednak niewiele miejsca poświęca samej Łodzi, która przez długie wojenne miesiące stała się – ze wszystkimi tego konsekwencjami – miastem przyfrontowym.

Miasto przyfrontowe

W istocie termin Operacja Łódzka jest nieco mylący, walki na łódzkich ulicach odbywały się bowiem sporadycznie, w trakcie pierwszych miesięcy wojny miasto co prawda przechodziło z rąk do rąk kilkakrotnie, ale żołnierze wrogich armii skutecznie i celowo się omijali. Najcięższe potyczki Operacji Łódzkiej toczyły się w pobliskich miejscowościach Brzeziny i Gadka Stara (o czym świadczą do dziś znajdujące się tam cmentarze wojskowe). Łódź doświadczyła jednak – obok bombardowań i ostrzałów artyleryjskich z pobliskiego frontu – wyjątkowo boleśnie mniej bezpośrednich nieszczęść wojny: grabieży, kontrybucji, głodu, zimna i zagrażającego bezprawia. Półmilionowe miasto, które w owym czasie stanowiło najważniejszy, rozwijający się do 1914 r. w „iście amerykańskim tempie" ośrodek przemysłowy „kongresówki", stało

się łakomym kąskiem dla niemieckiego okupanta, który koszty wojenne chciał przerzucić na miejscową ludność, żądając pieniędzy, metali kolorowych wyrywanych masowo z konstrukcji maszyn fabrycznych, a nawet w pewnym okresie tysiąca materacy. Na Łódź spadł też obowiązek zorganizowania opieki medycznej dla rannych żołnierzy zwożonych z frontu.

Właśnie ten mniej znany obraz Łodzi w najcięższych dniach pierwszej wojny światowej, Łodzi jako tytułowego „bezbronnego miasta", stał się kanwą książki wydanej przez Narodowe Centrum Kultury i Wydawnictwo Jacka Kusińskiego. Składają się na nią obok tekstów wprowadzających i eseju prof. Jolanty A. Daszyńskiej trzy ważne teksty źródłowe. Warto wspomnieć o każdym z nich – bo ten bardzo ciekawy wybór pokazuje rzeczywistość wojny z trzech bardzo odmiennych punktów widzenia. Najobszerniejsza część książki to przedruk wspomnień Mieczysława Hertza opublikowanych w 1933 r. pt. *Łódź w czasie wielkiej wojny*. Hertz, kupiec i społecznik, był znaną postacią w Łodzi jeszcze przed wybuchem wojny. Wydarzenia relacjonuje jako naoczny świadek, członek Głównego Komitetu Obywatelskiego miasta Łodzi, a potem Rady Miejskiej. Wspomnienia te są interesujące również z czysto literackiego punktu widzenia, choć zawierają masę wiadomości statystycznych, raportów finansowych czy obszernych stenogramów z posiedzeń Komitetu, a potem Rady Miejskiej. Nietrudno zauważyć, że autor dysponuje piórem w istocie literackim, niezwykle celnie rysując ludzkie sylwetki i oddając emocje tamtego czasu w lapidarnych komentarzach do przytaczanych faktów.

Nie mniej ciekawy jest przytoczony w książce fragment wspomnień angielskiej pielęgniarki Violetty Thurstan, opublikowanych w Londynie w 1915 r. pt. *Dziennik angielskiej pielęgniarki z Belgii i Rosji*. Thurstan jako pracownica Czerwonego Krzyża trafiła na skutek wypadków wojennych do „kongresówki", a pracując w tzw. Lotnej Kolumnie, dotarła do Łodzi w okresie największego nasilenia walk. Wspomnienia te, poczynione z punktu widzenia zakorzenionego w nieco odmiennym kontekście kulturowym, mają w sobie również pewną nutę awanturniczą. Dla tej odważnej kobiety wojna jest wszak „wielką przygodą", a gdyby nie zabijanie i okaleczenie, „mogłaby być najbardziej chwalebną grą na świecie". Ten niedługi fragment ciekawie charakteryzuje również stosunki panujące zarówno w armii carskiej, jak i kaiserowskiej.

Wreszcie trzeci tekst, nieco niezwykły w kontekście książki opowiadającej o pierwszej wojnie światowej, napisany bowiem został jeszcze w XIX wieku przez Jana Gottlieba Blocha (1836-1902), znanego przede wszystkim jako budowniczy Kolei Fabryczno-Łódzkiej (czyli pierwszej w mieście linii kolejowej do Koluszek). Opublikowana w 1898 r. broszura pt. *Przyszła wojna to celne*, choć na ów czas futurologiczne analizy konsekwencji, jakie przyniesie możliwa wojna powszechna. Bloch przewidywał w niej, że przyszłe wojny będą zupełnie inne od wojen minionych. Na tę zmianę miał się przede wszystkim złożyć niezwykły postęp technologiczny, powodu-

jący, że zwycięstwa staną się w dużo większej mierze zależne od inżynierii i techniki wojskowej. Bloch przewidział również, że przyszłe konflikty nie będą już potyczkami armii zaciężnych, ale wojnami totalnymi, angażującymi całe narody i odbywającymi się również w sferze technologicznej i kulturowej. „W przyszłej wojnie wystąpi cała suma zdobytych przez narody zasobów moralnych i intelektualnych, cała potęga cywilizacji współczesnej, udoskonalona technika, uczucia, charaktery, umysł i wola" – pisał proroczo autor. W kontekście wydarzeń, które nastąpiły później, słowa te brzmią rzeczywiście złowieszczo, a obrazy wojennego chaosu, ewakuacji, prób ucieczek, wreszcie głodu, jakie rysuje w 1898 r. Bloch, wydają się jakby wyjęte z relacji i wspomnień z pierwszej i drugiej wielkiej wojny.

„Republika łódzka"

Łódź, która tak ciężko doświadczała pierwszej wojny światowej, nie była bynajmniej w owym czasie miastem, które biernie znosiłoby swój los. W istocie, jak w przypadku całego obszaru zamieszkanego przez Polaków, wojna obudziła wśród jej mieszkańców nadzieję na odzyskanie suwerenności, tak i w Łodzi przyczyniła się do ożywienia myśli o prawdziwym, niezależnym samorządzie… Już krótko po opuszczeniu miasta przez prezydenta Władysława Józefa Pieńkowskiego, „sługę i podnóżek władzy rosyjskiej" – jak charakteryzował go Mieczysław Hertz, ukonstytuował się w mieście Główny Komitet Obywatelski, złożony z miejscowego patrycjatu przemysłowego i inteligencji. Hertz pisał o tym wydarzeniu: „Wstąpił w nas jakiś dotychczas nieznany duch braterstwa i solidarności. Po raz pierwszy zrozumieliśmy, że Łódź to nasze miasto, że naszym obowiązkiem jest się nim opiekować, zapewnić mu porządek i ład – ład stworzony przez nas samych ciężką i ofiarną pracą, a nie narzucony przez okupanta". Rzeczywiście GKO już od pierwszych dni wojny przyjął na siebie zadanie zorganizowania życia w mieście w tych newralgicznych momentach, kiedy Łódź kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk, a potem także pod okupacją niemiecką. Komitet nie tylko reprezentował społeczność wobec okupanta, ale również podjął się organizacji aprowizacji, milicji, a z czasem również służby zdrowia i szkolnictwa. Te działania były później, po 1915 r., kontynuowane w ramach pracy Rady Miejskiej i już w II Rzeczypospolitej.

To właśnie na ten spontaniczny obywatelski aspekt działalności ówczesnych łódzkich elit próbuje położyć nacisk Paweł Spodenkiewicz, autor obszernego wstępu do wspomnień Mieczysława Hertza. Spodenkiewicz po raz kolejny mierzy się też ze stereotypem fabrykanta jako krwiożerczego kapitalisty – w istocie członkami Głównego Komitetu Obywatelskiego, którego stanowcza, ale i rozważna polityka pozwoliła uchronić miasto i jego mieszkańców podczas najtrudniejszych wojennych miesięcy, byli czołowi łódzcy fabrykanci, m.in. Alfred Biedermann, Stanisław Silberstein, Gustaw Geyer, Henryk Barciński czy Karol Wilhelm Scheibler III. Wspomnieć należy również przewodniczącego komitetu Antoniego Stamirowskiego, po wojnie twórcę koncernu energetycznego „Siła i Światło".

Bezbronne miasto, obok tego, że stanowi ciekawy zbiór tekstów źródłowych poświęconych Łodzi w okresie wojennej zawieruchy, jest też próbą oddania swego rodzaju hołdu tej garstce obywateli miasta, którzy mieli odwagę wziąć za nie odpowiedzialność, „choć nie mieli – jak pisał Mieczysław Hertz – żadnego doświadczenia w pracy samorządowej. Mieli [...] dużo energii, ogromne uświadomienie społeczne i wyczucie praworządności, i zapomnieć nie należy, że na układ ich myśli i prężność sił działała chwila potężna w swej grozie".

Na uwagę zasługuje też fakt, że jest to pozycja przepięknie wydana, dodatkowo opatrzona ciekawymi ilustracjami oraz rozkładaną mapą obrazującą najważniejsze fazy Operacji Łódzkiej.

Marcin Kieruzel

Bezbronne miasto. Łódź 1914-1918, Wydawnictwo Jacek Kusiński, Narodowe Centrum Kultury, Łódź 2014.

Dostęp do informacji publicznej a ochrona danych osobowych

Ważna książka radcy prawnego UMŁ

recenzje

Książka autorstwa dr Marleny Sakowskiej-Baryły, radcy prawnego UMŁ, stanowi opracowanie zagadnienia niezwykle ważnego i kontrowersyjnego, zwłaszcza w działalności administracji publicznej. Wątpliwości i niejasności związane ze stosowaniem obu tytułowych regulacji, to jest ustawy o dostępie do informacji publicznej i ustawy o ochronie danych osobowych, od kilkunastu lat stanowią poważny problem dla praktyki i orzecznictwa, jak dotąd zaś nie doczekały się kompleksowego naukowego opracowania, które pozwoliłoby zmniejszyć niepewność obrotu prawnego w tym zakresie. Ponadto akurat w tej dziedzinie, to jest dostępu do informacji i ochrony autonomii informacyjnej jednostki, niezwykle trudno o osiągnięcie zadowalającego kompromisu, który mógłby ochronić interesy każdej ze stron. Nieustannie też obie regulacje prawne spotykają się z krytyką i trudnościami w ich stosowaniu, związanymi często ze specyfiką terminologii i instytucji prawnych tworzonych w tych reżimie dostępu do informacji oraz – może zwłaszcza – w reżimie ochrony danych osobowych.

Autorka podzieliła swoją monografię na osiem rozdziałów. Pierwszy z nich dotyczy prawa dostępu do informacji publicznej i prawa do ochrony danych osobowych jako praw konstytucyjnych, czyli statusu informacyjnego jednostki w świetle Konstytucji RP, przedstawia zatem uprawnienia jednostki związane z informowaniem, a więc uzyskiwaniem i rozpowszechnianiem informacji oraz kontrolowaniem sfery informowania o sobie, zwracając przy tym uwagę na ich wzajemne relacje i odmienności

w ukształtowaniu konstytucyjnych gwarancji i sfery uprawnień, a co za tym idzie – sfery obowiązków ciążących na podmiotach władzy publicznej.

W rozdziale drugim omówione zostały szczegółowo zakresy przedmiotowe obu regulacji (na poziomie ustawowym), w szczególności zakres i pojęcie informacji publicznej, sprawy publicznej (do tego pojęcia bowiem niezbyt fortunnie odwołuje się polska ustawa o dostępie do informacji publicznej), pojęcia i zakres sfery prywatnej i wreszcie kategoria danych osobowych. Po części opisowej, w której autorka bardzo rzetelnie i wnikliwie oddaje i analizuje znaczenie tych pojęć, w rozdziale tym znajduje się część o charakterze analitycznym, w którym dr Sakowska-Baryła wskazuje na zakres, w którym możliwe są kolizje obu regulacji prawnych i na konkurencyjność trybów określonych przez ustawę o dostępie do informacji publicznych oraz ustawę o ochronie danych osobowych i charakter odesłań do innych regulacji zawartych w obu ustawach. Ta część monografii jest jedną z jej wartościowszych partii, w niej to bowiem autorka dokonuje syntezy w celu skonstruowania modelu wzajemnych relacji. Problem współstosowania obu regulacji, czyli, jak pisze dalej autorka, stosowania ustawy o ochronie danych osobowych przy udostępnianiu informacji publicznej, sprowadzić można do dwóch płaszczyzn. Pierwsza wiąże się ściśle z ustaleniem, które informacje stanowią dane osobowe, a następnie rozstrzygnięciem, czy podlegają one udostępnieniu, czy też nie, z uwagi na przesłanki dopuszczalności przetwarzania danych osobowych. Drugą z płaszczyzn stosowania ochrony danych przy udostępnianiu informacji publicznej autorka określa jako dochowanie procedur przetwarzania danych osobowych. Chodzi tu o zasady postępowania przy przetwarzaniu danych osobowych, odnoszące się do ich zabezpieczeń, dokumentowania, inwentaryzacji, dopełniania obowiązków związanych z uprawnieniami osób, których dane dotyczą, czy rejestracji zbiorów. Konstatacje autorki w tym zakresie przyjąć należy z uznaniem, jako dobrze uargumentowane i prowadzące do praktycznych wniosków.

Rozdział trzeci monografii poświęcony został podmiotowemu zakresowi stosowania przepisów o dostępie do informacji publicznej i ochronie danych osobowych; jak słusznie bowiem zauważa Autorka, zakresy podmiotów upoważnionych do ochrony danych i udzielania informacji wcale nie muszą być tożsame. Marlena Sakowska-Baryła omawia zatem zakres i kategorie podmiotów zobowiązanych do udostępniania informacji publicznej oraz administratorów danych osobowych. Autorka analizuje zatem status administratorów danych z sektorów publicznego i prywatnego, a także innych podmiotów przetwarzających dane osobowe, a następnie omawia sytuację prawną podmiotów zobowiązanych do udostępnienia informacji publicznej. Rozdział czwarty monografii poświęcony jest przetwarzaniu danych przy realizacji uprawnień kształtujących prawo dostępu do informacji publicznej, w szczególności w zakresie informacji przetworzonej, a także w ramach dostępu do dokumentów i akt postępowania. Autorka omawia także zagadnienie form (a właściwie trybów) dostępu do informacji publicznej w kontekście ochrony danych osobowych, a nadto problem ponownego

wykorzystania informacji publicznej w aspekcie ochrony danych osobowych. Także i ta partia książki wyróżnia się wnikliwym opracowaniem omawianego zagadnienia, z wykorzystaniem orzecznictwa i licznymi przywołaniami pozycji piśmiennictwa.

Najciekawszą jednak partią książki jest rozdział piąty, zatytułowany *Ograniczenie dostępu do informacji publicznej ze względu na prywatność i ochronę danych osobowych*. W rozdziale tym autorka podejmuje próbę rozdzielenia i wyjaśnienia pojęcia prywatności oraz ochrony danych osobowych, a następnie analizuje ograniczenie dostępu do informacji publicznej z powodu ochrony prywatności, a także obowiązek zachowania w tajemnicy danych osobowych na gruncie ustawy. Rozważania podjęte w tym rozdziale stanowią istotę problemu podjętego w pracy dr Sakowskiej-Baryły i stanowią jej najwartościowszą część, prowadzą bowiem do konkluzji, które w istotny sposób pozwalają usunąć wątpliwości i – trzeba to wprost powiedzieć – błędy w interpretacji tych pojęć. Autorka przekonująco i kompetentnie wyjaśnia, czym jest prywatność, a czym ochrona danych osobowych i jakie są granice udostępniania tych danych w informacjach publicznych. Omawia także orzecznictwo w tym zakresie, nie unikając przy tym jego analizy i oceny – także krytycznej.

W rozdziale szóstym swojej pracy dr Marlena Sakowska-Baryła omawia zagadnienia związane ze szczególną sferą na styku prawa do informacji i prawa do prywatności, to jest udostępniania informacji o osobach pełniących funkcje publiczne. Temat ten bardzo często jest przedmiotem orzeczeń sądowych, niemniej niezbyt łatwo wyznaczyć jedną i konsekwentną linię orzeczniczą w tym zakresie. Tym bardziej więc przydatne jest omówienie tego zagadnienia w spójnym i logicznie przeprowadzonym wywodzie autorki. W rozdziale siódmym omówione zostały kwestie związane z przetwarzaniem danych osobowych w działalności kolegialnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów, w tym przede wszystkim kwestię dostępu do ich posiedzeń przy zachowaniu ochrony danych osobowych, a także kwestię dostępu do materiałów dokumentujących posiedzenia. Ten rozdział wyraźnie wskazuje, że autorka jest nie tylko teoretycznie, ale także praktycznie przygotowana do omówienia tych zagadnień. Szczegółowość podjętych rozważań zdradza doświadczenie nabyte w praktyce, co może okazać się niezwykle cenne dla czytelników poszukujących w tej książce praktycznych wskazówek.

Podobny charakter ma ostatni rozdział książki, zatytułowany *Realizacja dostępu do informacji publicznej w trybie udip, a obowiązki administratora danych na gruncie uodo*. Stanowić on będzie z pewnością bardzo ważne źródło wiedzy dla wszystkich, którzy zajmują się w pracy zawodowej pomocą prawną administratorów danych i udostępnianiem informacji publicznej, zawiera bowiem wiele szczeblowych wskazówek i wyjaśnień kwestii budzących wątpliwości w stosowaniu regulacji obu ustaw.

Monografia dr Marleny Sakowskiej-Baryły jest nie tylko rzetelnie przygotowanym i udokumentowanym naukowym studium problemu relacji między

dwoma reżimami dotyczącymi prawa do informacji publicznej i ochrony danych osobowych, ale przede wszystkim stanowi doskonałe i wnikliwe opracowanie, przydatne dla praktyków zajmujących się w pracy zawodowej tymi zagadnieniami. Staranna redakcja pracy, a także jasny, komunikatywny język, jakim książka jest napisana, dają nadzieję, że stanie się ona pomocą i przewodnikiem po omawianych zagadnieniach nie tylko dla zajmujących się tą tematyką naukowo, ale przede wszystkim dla praktyków i osób pragnących poznać tajemnicze i wciąż mało eksplorowane obszary regulacji ochrony danych osobowych i dostępu do informacji publicznej.

Z pewnością książka ta stanowi kompendium wiedzy na temat obu regulacji, a w szczególności ich styku i wzajemnych relacji, jakiego dotąd w polskiej literaturze prawniczej nie było.

Anna Młynarska-Sobaczewska
dr hab. prof. INP PAN
Zakład Prawa Konstytucyjnego i Badań Europejskich

Marlena Sakowska-Baryła, *Dostęp do informacji publicznej a ochrona danych osobowych*, Wyd. Presscom 2014.

Osiedla, domy, ulice

Place i rynki cz. II
Dariusz Kędzierski
str. 165

Place i rynki Łodzi
(część II)

Zielony Rynek

W połowie XIX wieku nastąpił szybki napływ ludności do naszego miasta. O ile u samego zarania idei Rajmunda Rembielińskiego, przystępującego do stworzenia Łodzi przemysłowej, miasto liczyło ok. 1000 osób, to na przełomie lat 50. i 60. XIX wieku było tu już ponad 30 tys. mieszkańców. Z tego powodu zaczynało brakować wolnych terenów pod zabudowę mieszkaniową i przemysłową. Co prawda, połowę obszaru miasta stanowiły grunty rolne, a piątą część zajmowały ogrody, ale brakowało wolnych placów budowlanych.

Ten stan rzeczy doprowadził do żywiołowej parcelacji prywatnej. Przedmiotem spekulacji stały się rozległe, ale nieprzystosowane do potrzeb budowlanych działki prządków i tkaczy. W wyniku poprzecznych podziałów krańce działek stały się nowymi frontami podzielonych placów. Władze miejskie zostały zmuszone do przeprowadzenia ograniczonej regulacji urbanistycznej. Na części gruntów staromiejskich, sąsiadujących od zachodu z Nowym Miastem i osadą Łódka, wytyczono nową siatkę ulic. Ulice nawiązywały do sieci śródmiejskiej i stanowiły przedłużenie przecznic ulicy Piotrkowskiej: Południowa (obecnie A. Próchnika), Cegielniana (obecnie S. Więckowskiego), Dzielna (obecnie Zielona). Dzielnicę nazwano Wiązową – prawdopodobnie od nazwy sąsiedniego rewiru leśnego określanego jako „Wiązowski".

Wydzielono również nowy plac publiczny – Wiązowy Rynek, który stał się centralnym miejscem dzielnicy. Później Wiązowy Rynek stał się Zielonym Rynkiem, gdyż taką nazwę przyjął na początku lat 70. XIX w. Rynek stanowił centrum

Panorama Zielonego Rynku – dachy hal

handlowe dla tej części Łodzi. Przyjeżdżali tu chłopi z podłódzkich wsi i sprzedawali swoje produkty. Gdy się dobrze rozejrzeć, można w otoczeniu rynku dostrzec niewysokie domy, pierwsze, które powstały w tej części miasta. Później, po drugiej wojnie światowej, rynek przemianowano na Plac Norberta Barlickiego, międzywojennego działacza PPS. Przez długi czas był to również ważny węzeł komunikacyjny, tu znajdowała się krańcówka z oddzielnymi stanowiskami dla kilku linii autobusów miejskich.

Plac Dąbrowskiego

W latach 30. i 40. XIX wieku Łódź stała się największym ośrodkiem włókienniczym w Polsce. Władze, żeby zapewnić prawidłowy rozwój miasta i zapobiec nadmiernej spekulacji gruntami, powiększyły obszar Łodzi, tworząc tzw. Nową Dzielnicę. Na tan cel przeznaczono ok. 470 ha lasu rządowego po wschodniej stronie osady Łódka. Wytyczono nową siatkę ulic. Najważniejszą arterią Nowej Dzielnicy była ulica Główna (obecnie al. J. Piłsudskiego), centralnym placem był zaś Wodny Rynek. Wśród arterii południowych najważniejsza była ulica Targowa, która łączyła Wodny Rynek z Rynkiem Cegielnianym Wielkomiejskim, dzisiejszym Placem gen. Henryka. Dąbrowskiego. Rynek Cegielniany został utworzony do obsługi Nowej Dzielnicy i pierwotnie służył do sprzedaży wyrobów pobliskiej cegielni rządowej. W późniejszym okresie, gdy urządzono na nim targowisko, został przemianowany na Targowy Rynek. W latach 30. ubiegłego wieku Rynek zaczął się zmieniać. W 1927 r., na jego wschodniej stronie rozpoczęto budowę, a w 1930 r. oddano do użytku gmach Sądu Okręgowego. Jednocześnie wprowadzono zakaz handlu, a rynek stał się placem noszącym imię polskiego bohatera narodowego uwiecznionego w Hymnie Państwowym.

Wokół placu znajduje się kilka bardzo charakterystycznych budynków. Jednym z nich jest ten z 1925 r., w którym swoją siedzibę miał Łódzki Odział

Wyżej: szyld hali Zielony Rynek
Niżej: gmach sądu okręgowego

Pocztowej Kasy Oszczędności. Na froncie gmachu umieszczono charakterystyczne postacie atlantów – to postacie mężczyzn podtrzymujących głową, barkami lub rękami element architektoniczny. Postacie atlantów zastępowały filary lub kolumny. Jeszcze do niedawna nad głowami tych gigantycznych figur pozostał ślad po zdjętym przed wieloma laty napisie „Pocztowa Kasa Oszczędności".

Bardzo ciekawy obiekt, zarówno z punktu widzenia architektonicznego, jak i pierwotnej idei jego przeznaczenia, przylega do południowo-zachodniej części Placu. To Przytułek dla Starców i Kalek Łódzkiego Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności. Towarzystwo to powstało w 1877 r. i skupiało światłych obywateli miasta widzących pilną potrzebę stworzenia takiego miejsca. Na czele Towarzystwa stał znany łódzki fabrykant Juliusz Heinzel. Za główny cel postawiono pomoc ludziom starym i kalekim oraz wybudowanie obiektu, w którym można by było prowadzić działalność dobroczynną dla takich osób. Dzięki ofiarności łódzkich przemysłowców udało się zebrać odpowiednią sumę. W 1897 r. przytułek oddano do użytku. Głównym projektantem tego obiektu był Otto Gehlig. Budynek do tej pory prezentuje się bardzo okazale. Górne kondygnacje zostały oblicowane nieotynkowaną brunatną cegłą. Nad wejściem umieszczona była łacińska sentencja „Res sacra miser" („Nieszczęśliwy jest rzeczą świętą"). W przytułku przebywało jednocześnie kilkuset podopiecznych – zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Znajdowali oni tu schronienie, a także pełne utrzymanie i opiekę lekarską. Później, przez wiele lat, w budynku znalazło swoje lokum Collegium Anatomicum Akademii Medycznej.

Od strony północnej Plac Dąbrowskiego sąsiaduje z okazałą rezydencją, którą rodzinie Kestenbergów zaprojektował łódzki architekt Franciszek Chełmiński. Budynek o charakterze pałacowo-willowym powstał w 1903 roku. Na jego tyłach znajdował się ogród, a za ogrodem fabryka Kestenbergów. Był to typowy dla łódzkich fabrykantów zespół rezydencjonalno-fabryczny.

Oczywiście najbardziej charakterystycznym budynkiem na Placu Dąbrowskiego jest dziś gmach Teatru Wielkiego. Nie był to pierwszy Teatr Wielki w Łodzi. Pierwszy powstał w 1901 r. przy ulicy Konstantynowskiej 14/16. Widownia tamtego teatru liczyła 1250 miejsc, a jego twórcą był wielki pasjonat teatru, Fryderyk

str. 3 Unikatowa fasada – postacie atlantów

Sellin. Niestety, w październiku 1920 r. budynek w niewyjaśnionych okolicznościach doszczętnie spłonął.

Projektantem Teatru Wielkiego na Placu Dąbrowskiego – podobnie jak i stojącego obok gmachu sądu – był Józef Kaban-Korski. Prace przy budowie rozpoczęły się w 1949 r., lecz w 1952 r. budowa stanęła, bo władze wówczas uznały, że w Łodzi nie jest niezbędny nowy gmach teatralny. Ale w 1954 r. powstała Opera Łódzka. Nie posiadała własnej stałej sceny, więc musiała korzystać z gościnności innych łódzkich teatrów. Wreszcie kiedy podjęta została przerwana budowa największego łódzkiego teatru, pojawiła się szansa, że znajdzie w nim siedzibę właśnie łódzka scena operowa. W końcu budowę teatru ukończono – był to 1966 r., a 19 stycznia 1967 r. Teatr Wielki zainaugurował działalność wystawieniem *Halki* Stanisława Moniuszki. W tamtych latach był to najnowocześniejszy budynek teatralny w Polsce, z widownią na 1250 miejsc.

Oprócz wystawiania oper w Teatrze Wielkim organizowano wiele innych imprez kulturalnych, między innymi najstarszy międzynarodowy festiwal w naszym mieście – Łódzkie Spotkania Baletowe. W latach 2000-2009 w budynku Teatru odbywał się Międzynarodowy Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych Camerimage.

W 2009 r. Plac przeszedł modernizację, w jej wyniku przed frontonem Teatru Wielkiego pojawiła się okazała fontanna w kształcie fali. Do tej pory budzi mieszane uczucia, ma swoich zwolenników i liczne grono przeciwników, którzy argumentują, że zupełnie do tego miejsca nie pasuje, bo zasłania znaczny fragment fasady Teatru.

Czerwony Rynek

W drugiej połowie XIX wieku doszło do żywiołowego rozwoju południowych rejonów Łodzi. Impulsem było powstanie kilku fabryk: przędzalni i fabryki sukna Leonhardta, Woelkera i Girbardta, przędzalni i tkalni wyrobów bawełnianych Gluffera, a później Stolarowa oraz przędzalni Haeblera. Fabryki potrzebowały robotników, a ci osiedlali się w ich pobliżu, w efekcie czego dochodziło do żywiołowej parcelacji pól i lasów, zarówno folwarcznych, jak i chłopskich. W ten sposób w okolicach ulicy Rzgowskiej powstało drugie co do wielkości, po Bałutach, przedmieście Chojny, liczące około 30 tys. mieszkańców.

Handlowym centrum Chojen był Czerwony Rynek. Powstał on około 1900 r. Jeden z właścicieli działek przy ulicy Rzgowskiej o nazwisku Hittman wydzielił część terenu pod targowisko. To tu przyjeżdżali chłopi ze Rzgowa, Tuszyna, Łasku, Zduńskiej Woli, aby sprzedawać swoje produkty, a Hittman pobierał od nich opłaty placowe. Targowisko nosiło nazwę Rynku Hittmana do 1925 r. Potem przez pewien czas pozostawało bezimienne, a nazwa Czerwony Rynek pojawiła się w 1936 r. Skąd Czerwony Rynek wziął swoją nazwę? Niewykluczone, że od sporej ilości krwi, która tutaj się polała w 1905 r., kiedy kozacy i żandarmi szarżowali na tłum strajkujących robotników. Prawdopodobnie inicjatorami tej nazwy, dla upamiętnienia i podkreślenia robotniczego, proletariackiego charakteru dzielnicy Chojny, byli radni PPS-u.

Rynek ten był również miejscem rozrywki, kiedy to swój namiot rozbijali artyści cyrkowi albo huśtawki i karuzele rozstawiały wędrowne wesołe miasteczka. Było to również miejsce załatwiania porachunków, dochodziło wtedy do

starć nożowników z pobliskich ulic, a stawką były wpływy z Rynku – drobne haracze od handlujących, w zamian za spokój i „opiekę". Całe rodziny nożowników walczyły o wpływy wśród chłopskich furmanek, w otoczeniu cyrkowych wozów albo karuzel i huśtawek wesołego miasteczka.

Tu też swoje pierwsze mecze piłki nożnej rozgrywali chłopcy z biednych robotniczych rodzin, marząc o piłkarskiej karierze w pobliskim klubie Odrodzenie albo w Chojeńskim Klubie Sportowym, gdzie zamiast szmacianką grało się prawdziwą skórzaną piłką.

Po wojnie Rynek jeszcze długie lata służył handlującym. Ponieważ nie był w całości utwardzony, w czasie deszczu tworzyło się błoto, co utrudniało życie sprzedającym i kupującym. W każdą sobotę odbywał się tu też „perski jarmark". Handlowano wtedy dosłownie wszystkim, można więc było kupić lub wymienić: odznaki, monety, książki, płyty, chomiki, gołębie, części rowerowe i wiele innych rzeczy. Tak było do 1970 r., kiedy to podjęto decyzję o rozbudowie Chojen. Wkrótce rozpoczęły się wyburzenia i zaczęto stawiać bloki mieszkalne, a nowe osiedle przyjęło nazwę „Czerwony Rynek".

Plac Katedralny

W 1824 r. Rajmund Rembieliński, tworząc zręby Łodzi przemysłowej, polecił wydzielić pierwsze parcele. Oprócz 115 parceli dla nowych osadników wydzielono również obszerny teren dla samego Rembielińskiego. Na placu otoczonym ulicami: Piotrkowską, Czerwoną, Wólczańską i Placową (obecnie ks. I. Skorupki) zamierzał wystawić on dom mieszkalny i założyć okazały ogród. Wybuch powstania listopadowego przekreślił jednak te plany. Udało się tylko wybudować drewnianą stajnię, wozownię, mieszkania dla służby i fundamenty domu. Przez kolejne lata teren zarastał, a osadnicy wypasali tu kozy i krowy. Wreszcie bezpańskim placem zainteresował się dzierżawca bielnika rządowego, Tytus Kopisch. Teren zaorał i posiał na nim zboże. To wywołało sprzeciw władz miasta, które uważały się za właściciela gruntu. Spór trwał wiele lat, w końcu miasto odkupiło od Kopischa budynki znajdujące się na placu i urządziło w nich jatki rzeźniczo-piekarskie. Ponadto, od 1842 r. na prośbę mieszkańców na placu co środę odbywały się targi. Ponieważ plac znajdował się w fabrycznej dzielnicy miasta, nazwano go Rynkiem Fabrycznym. Na początku lat 40. XIX w. rynek został znacznie pomniejszony.

Już od 1838 r. burmistrz łódzki Karol Tangermann zabiegał u władz rządowych o zgodę na budowę szpitala. Gdy taka zgoda została wydana, zaczęto zastanawiać się nad lokalizacją. Początkowo planowano budowę przy ulicy Konstantynowskiej 10/12, ale ponieważ przepisy nakazywały stawianie szpitali z dala od centrum, zdecydowano o budowie w zachodniej części Rynku Fabrycznego. W trakcie budowy okazało się, że to też nie była najlepsza lokalizacja, gdyż szpital powstawał na podmokłym terenie dawnego torfowiska. Prace ruszyły w 1842 r., a budowę za-

kończono w 1845 r. Zgodnie z projektem Henryka Marconiego powstał prosty jednopiętrowy budynek o klasycystycznej fasadzie. Budowę sfinansowano ze środków przekazanych przez władze centralne Królestwa, z dobrowolnych ofiar i nadwyżek budżetowych miasta. Również Zgierz, Aleksandrów i Konstantynów przeznaczyły pewne kwoty na budowę, w zamian za to mogły korzystać z usług szpitala. W placówce były 34 łóżka i szybko okazało się, ze to o wiele za mało. Szpital zaczął przyjmować pierwszych pacjentów dopiero w 1846 r. Wcześniej wykończony budynek władze przeznaczyły na potrzeby bezrobotnych tkaczy, aby mogli przerabiać w nim przędzę. W ten sposób władze miasta chciały pomóc łódzkim rzemieślnikom, żyjącym w nędzy z powodu ówczesnego kryzysu przemysłowego.

W 1886 r. Szpital Powiatowy św. Aleksandra – taką bowiem nadano mu nazwę – został rozbudowany o jedno piętro, dzięki czemu dostawiono jeszcze 42 łóżka. Targowisko przed szpitalem funkcjonowało nadal, a ponieważ głównie handlowano słomą i sianem, stąd nazywano je Słomianym Rynkiem. Pod koniec XIX wieku placem zainteresowały się władze kościelne, które szukały terenu pod budowę trzeciej świątyni katolickiej. Zgoda na budowę została wydana i w 1901 r. położono kamień węgielny. Efektowny neogotycki budynek kościoła został oddany do użytku parafianom dopiero w 1912 r., ale nadal trwały prace przy budowie wieży. Pierwotnie miała mieć ona ponad sto metrów wysokości, jak się jednak okazało, fundamenty osadzone w torfowym podłożu nie wytrzymywały i w murach pojawiły się pęknięcia. Dopiero przeprojektowanie i stworzenie przez łódzkiego architekta Józefa Kabana lżejszej konstrukcji pozwoliło na dokończenie budowy, co miało miejsce w 1927 r. Wcześniej, w 1921 r., kościół św. Stanisława Kostki podniesiono do rangi katedry. Zmieniono również nazwę rynku na Plac Katedralny. W jego północnej części stanęły masywne budynki kurii biskupiej. W 1921 r. zlikwidowano szpital. W gmachu, który gruntownie przebudowano, dobudowano drugie piętro i otwarto seminarium duchowne.

Rynek Manufaktury

Nowym rynkiem w starym otoczeniu jest Rynek Manufaktury. W miejscu, w którym się znajduje, nigdy rynku nie było, ale pofabryczne otoczenie, w które został wpisany, liczy sobie już prawie 150 lat. Rynek bowiem znajduje się w dawnym kompleksie fabrycznym Izraela Kalmanowicza Poznańskiego.

Poznański tereny przy Ogrodowej nabył w 1871 r., rok później rozpoczął budowę tkalni na 200 krosien mechanicznych – maszyny sprowadził z Anglii. Produkcja przynosiła znaczne zyski, które umożliwiały kontynuowanie rozbudowy fabryki. Dzięki temu w latach 1877–1880 powstał budynek, który stał się wizytówką zakładów Poznańskiego. To usytuowana wzdłuż ulicy Ogrodowej długa na 170 m pięciokondygnacyjna przędzalnia. Budynek w ciasnej śródmiejskiej zabudowie prezentuje się bardzo okazale. W jego narożnikach, podobnie jak i w części środkowej,

zaprojektowano wieże z klatkami schodowymi. Zarówno to architektoniczne rozwiązanie, jak i ceglana nieotynkowana fasada w pewien sposób nawiązują do architektury obronnej. Dodajmy, że za głównych projektantów fabrycznego imperium Poznańskiego uznaje się architekta miejskiego Hilarego Majewskiego oraz architekta ze Stuttgartu, Juliusza Junga.

Obecnie, od 2009 r., w dawnej tkalni mieści się andel's Hotel Łódź, który należy do austriackiej sieci Vienna International Hotels. Swoim gościom oferuje prawie 300 pokoi o różnym standardzie, siedem sal konferencyjnych, a na najwyższej kondygnacji salę balową na 800 osób oraz basen.

Do kompleksu fabrycznego wchodziło się przez monumentalną bramę z zegarem, która jak łuk triumfalny przepuszczała robotników idących do pracy, przypominając im jednocześnie, że po jej przekroczeniu stają się jedynie drobnym trybem fabrycznego molocha.

W miarę rozwoju firmy powstała jeszcze m.in. farbiarnia, drukarnia, tkalnie, wykończalnia, apretura, bielnik, magazyny i wiele innych. W ten sposób na 30 hektarach Poznański stworzył wielofunkcyjny, samowystarczalny kompleks fabryczny, w którym realizowany był cały cykl produkcyjny.

Jeden z pofabrycznych budynków, w którym mieściła się tkalnia, zajmuje ms2, czyli jeden z obiektów Muzeum Sztuki. Na powierzchni trzech tys. m kw. prezentowane są zbiory sztuki z XX i XXI wieku, a także organizowane są wystawy czasowe.

Wiele pofabrycznych budynków zostało zrewitalizowanych – tak jak ten, w którym mieści się ms2 – część jednak wyburzono, a na ich miejscu powstał 3,5-hektarowy rynek. Wzdłuż rynku, od jego strony południowej, hiszpańska firma GHESA wybudowała 300-metrową fontannę, najdłuższą w Europie. Woda fontanny jest wieczorem podświetlana, co dodatkowo wpływa na atrakcyjność tego miejsca.

Rynek to ważna otwarta przestrzeń w Manufakturze, są tu organizowane koncerty muzyczne, zawody sportowe, zimą jest tworzone lodowisko, a latem

zwozi się piach i jest organizowana plaża. Na rynku łodzianie mogą też spędzić Sylwestra połączonego z pokazem sztucznych ogni.

Inicjatorem zagospodarowania kompleksu fabrycznego Izraela Poznańskiego był Cyprian Kosiński, mieszkający w Szwajcarii biznesmen o łódzkim rodowodzie. To on zainteresował tym miejscem firmy francuskie, dzięki czemu w maju 2006 r. otwarte zostało jedno z największych w Europie centrum handlowo-usługowo-rozrywkowe Manufaktura.

Bałucki Rynek

Był centralnym placem Bałut. Bałuty do 1915 r. stanowiły największą w Europie wieś – liczyły 100 tys. mieszkańców. Były zarządzane przez sołtysa, który podlegał wójtowi w Radogoszczu. Była to sytuacja absurdalna, bo wieś Bałuty swoją wielkością biła na głowę dziesiątki polskich miast i miasteczek. Dopiero w 1915 r. okupacyjne władze niemieckie przyłączyły Bałuty do Łodzi.

Gwałtowny rozwój Bałut zaczął się w połowie XIX wieku. Ówczesny właściciel świetnie położonej osady – tuż obok rozwijającej się przemysłowej Łodzi – wpadł na pomysł stworzenia osiedla, które przylegałoby do fabrycznego miasta. Pomysł ten bardzo wspierali Żydzi, którzy żyli stłoczeni w stworzonym dla nich rewirze, gdyż mieli zakaz osiedlania się w nowo tworzonej osadzie fabrycznej. Żydzi współuczestniczyli w szybkiej parcelacji Bałut, chętnych na nowe działki nie brakowało, tym bardziej że wszyscy mieli nadzieję na przyznanie nowej osadzie praw miejskich. Parcelacja i zasiedlanie Bałut przebiegało dosyć żywiołowo, ale starano się wytyczyć place i ulice w ten sposób, żeby nadać osadzie miejski charakter. To w przyszłości zaprocentowało, bo po przyłączeniu osada aż tak bardzo od Łodzi się nie różniła. Władze Bałut zupełnie sobie jednak nie radziły z infrastrukturą, która była w opłakanym stanie. Brak było wybrukowanych ulic, kanalizacji, oświetlenia.

Mieszkańcy Bałut mieli swój centralny plac w postaci Bałuckiego Rynku. Był to siódmy plac publiczny powstały w obrębie zespołu osadniczego Łodzi. Rynek miał doskonałe położenie – znajdował się raptem 500 m od Rynku Starego Miasta i był znakomicie skomunikowany. Znajdował się u zbiegu starego i nowego traktu zgierskiego oraz nowo wytyczonej Szosy Aleksandrowskiej (obecnie ul. B. Limanow-

skiego) Nic więc dziwnego, że szybko stał się bardzo ruchliwym placem handlowym. Tu okoliczni chłopi sprzedawali produkty rolne, a rzemieślnicy swoje wyroby.

Na placu tym dokonano również publicznej egzekucji. Po upadku powstania styczniowego, w czerwcu 1864 r. powieszono tu trzech członków łódzkiej organizacji narodowej: pomocnika naczelnika miasta Leona Tuczyńskiego oraz członków policji narodowej, Hipolita Gałeckiego i Jana Żubrowicza.

W czasie drugiej wojny światowej Rynek Bałucki wszedł w skład żydowskiego getta. Stał się wręcz najważniejszym miejscem tej wydzielonej części miasta. Tu w drewnianych barakach znajdował się Centralny Sekretariat getta, tzw. centrala, gdzie urzędował Chaim Mordechaj Rumkowski, Przełożony Starszeństwa Żydów. Tu podejmowano najważniejsze decyzje dotyczące funkcjonowania getta. Na Bałucki Rynek przywożono opał i surowce dla poszczególnych resortów. Tu trafiała żywność, którą potem rozdzielano wśród mieszkańców. I tu dokonywano publicznych egzekucji na Żydach. Teren Rynku był ogrodzony, a wstęp miały tylko osoby upoważnione, za okazaniem specjalnej przepustki.

Obecnie Bałucki Rynek pełni rolę handlową, służy kupcom, którzy prowadzą swoje interesy w zadaszonych boksach. Kilka lat temu odkryto, że podczas okupacji pod rynkiem znajdował się schron przeciwlotniczy, lecz prawdopodobnie został on zasypany lub po prostu nie ma już do niego dojścia ze względu na infrastrukturę, która później powstała na Rynku.

Wodny Rynek

W połowie XIX wieku jednym z najbardziej znaczących dla miasta miejscem był Wodny Rynek – obecny Plac Zwycięstwa. Wytyczono go w samym centrum Nowej Dzielnicy i z powodu obfitości występujących tu wód nazwano Wodnym Rynkiem.

W 1845 r. rynek został oczyszczony z zarośli, a nierówności gruntu splantowano. Jednak niewykorzystywany plac po kilku latach znowu zarósł roślinnością. Dopiero wybudowanie traktu do Rokicin odmieniło to miejsce. Trakt przeciął dotychczasowy plac na dwie części: północną, wykorzystywaną jako targowisko, i południową, przeznaczoną na zabawy ludowe. Miejsce to niezwykle się ożywiło. Na trakcie do Rokicin pojawiły się ciężkie furgony fabryczne wiozące wyroby łódzkiego przemysłu, z powrotem zaś bawełnę i węgiel. Pojawiły się również omnibusy dowożące pasażerów do stacji kolejowej w Rokicinach. Centralne położenie placu sprawiało, że odbywały się tu również potężne manifestacje. W czasie pamiętnego „rewolucyjnego" 1905 roku robotnicy wznieśli na Wodnym Rynku barykadę, która była skutecznym szańcem obrony przed konnicą, natomiast zza ogrodzenia Parku Źródliska salwami strzelano do rosyjskich dragonów. Tu również w 1933 r. miała miejsce kulminacja trwającego wówczas od czterech tygodni strajku włókniarzy, którzy domagali się podpisania przez pracodawców nowych układów zbiorowych.

W 1856 r. północno-zachodni fragment Wodnego Rynku i ul. Rokicińskiej (obecnie al. J. Piłsudskiego) został przydzielony Towarzystwu Strzeleckiemu, które wybudowało tam długi murowany dom. Uroczystości strzeleckie były w tamtych latach ogromnym wydarzeniem. Przez miasto maszerował barwny orszak strzelców obserwowany przez tłumy mieszkańców. Na czele orszaku szedł prezydent, król kurkowy, grała orkiestra. Strzelanie do tarczy trwało dwa dni, całość kończyła wielka zabawa ludowa na Wodnym Rynku. Ubrani w paradne mundury członkowie Towarzystwa Strzeleckiego często uświetniali różne odbywające się w mieście uroczystości. Towarzystwo działało do 1905 r., wtedy to z powodu wydarzeń rewolucyjnych zostało przez władze gubernialne rozwiązane, a budynek przejęty przez miasto. W latach 30. XX wieku zabytkowy dom Strzelców Tarczowych został rozebrany.

Wodny Rynek to przede wszystkim miejsce, w którym swoją wielką karierę przemysłowca rozpoczynał największy łódzki fabrykant, Karol Scheibler. Władze, widząc w nim wybitnego specjalistę, aby zachęcić go do inwestowania, zaproponowały mu w 1853 r. jako miejsca pod przyszłą fabrykę bezpłatne przekazanie znajdującej się przy Wodnym Rynku południowo-zachodniej część parku Źródliska z zasobami dobrej wody.

Pierwszymi dużymi inwestycjami Scheiblera na tym terenie były budynek nowoczesnej przędzalni na 18 tys. wrzecion oraz tkalni mechanicznej na 100 krosien. W 1869 r. Scheibler powiększył fabrykę przy Wodnym Rynku do 40 tys. wrzecion i postawił nową tkalnię na 400 krosien. Dalsza rozbudowa przedsiębiorstwa na tym miejscu ze względu na szczupłość terenu była już niemożliwa.

Swój dom mieszkalny Karol Scheibler postawił w 1855 r. na Wodnym Rynku, obok fabryki. W 1865 r. budynek po raz pierwszy poddano przebudowie, autorem wprowadzonych zmian był Karol Mertsching. Budynek podniesiono o jedną kondygnację, dobudowano również wieżę, w której znalazł się szyb windowy. Kolejna

KINEMATOGRAF

modernizacja miała miejsce w 1886 r., a jej autorem był warszawski architekt Edward Lilpop. Obiekt składał się z dwóch budynków, części reprezentacyjnej pałacowej oraz części mieszkalnej z przylegającą doń wozownią.

Od 1986 r. w dawnej rezydencji Scheiblera znajduje się Muzeum Kinematografii. Są tu zgromadzone stare urządzenia do produkcji filmów – między innymi imponujący zbiór aparatów fotograficznych i kamer filmowych. Muzeum posiada własną filmotekę, którą tworzy blisko 1500 tytułów – obok filmów fabularnych również filmy animowane. W przeważającej części są to tytuły składające się na historię filmu polskiego.

W północnej części Wodnego Rynku stoją domy mieszkalne wybudowane przez Karola Scheiblera. Budynki powstawały w latach 1865–1868 i były przeznaczone dla robotników zatrudnionych w fabryce przemysłowca. Stawiając domy familijne, Scheibler chciał związać pracowników ze swoim zakładem i ustabilizować zatrudnienie. Mieszkania były nieduże, w większości jednoizbowe, czynsz wynosił około dwóch rubli, przy zarobkach rzędu 30–40 rubli. Projektantem domów był Jan Bojankowski. W sumie powstało pięć piętrowych budynków z użytkowym poddaszem i jeden parterowy. Budynki nie miały piwnic, a komórki, ubikacje i pralnie znajdowały się na podwórku. Domy oddzielały niewielkie ogródki. Scheibler wystąpił do władz o zgodę na wybudowanie kolejnych trzech budynków, lecz ich już nie postawił.

Tuż obok Placu Zwycięstwa znajduje się Park Źródliska. To najstarszy park w Łodzi – został zaplanowany i założony w 1840 r. Na tym terenie rósł wiekowy las z olszą, świerkiem, dębem, grabami, na dodatek znajdowały się tu obfite źródła. Założenie ogrodu było dużym osiągnięciem władz Łodzi, gdyż tylko kilka dużych ówczesnych polskich miast posiadało własne ogrody publiczne. Ogród spełniał podwójną funkcję; stanowił miejsce wypoczynku, a występująca tu woda wykorzystywana była do celów produkcyjnych.

Na terenie parku znajduje się łódzka Palmiarnia. Została ona udostępniona publiczności 1 września 1956 r., ale historia jej zbiorów sięga jeszcze początków ubiegłego wieku. W przydomowych oranżeriach łódzkich fabrykantów i carskich urzędników rosło wiele ciekawych roślin egzotycznych. Tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej część tych okazów trafiła na przechowanie do szklarni miejskich w Parku im. Staszica. Po wojnie, w 1925 r., w Parku Źródliska zlikwidowano działającą tu stołówkę dla bezrobotnych, a do budynku przeniesiono nieodebrane rośliny oddane na przechowanie. W czasach kryzysu zbiory dalej powiększały się o kolejne ciekawe rośliny przekazywane przez bankrutujących przemysłowców. Obecnie w Palmiarni znajduje się ok. 4,5 tys. roślin, szczególnie atrakcyjna jest kolekcja palm. Te najstarsze, mające ponad 100 lat, nie rosną w donicach, lecz ukorzenione są bezpośrednio w podłożu. Od momentu udostępnienia łodzianom Palmiarni jej budynek w miarę pozyskiwania kolejnych okazów i rozrastania się istniejących był

sukcesywnie powiększany. Wreszcie w 1998 r. obiekt został gruntownie zmodernizowany. Obecnie na powierzchni 1100 m kw. mieszczą się trzy pawilony– z roślinami tropikalnymi, śródziemnomorskimi oraz kaktusiarnia. Obok Palmiarni znajduje się ogród dendrologiczny z cenną kolekcją drzew i krzewów.

Dariusz Kędzierski
publicysta, filmowiec

Bibliografia:

1. Baranowski B. i Fijałek J. – red., *Łódź, dzieje miasta*, PWN 1980.
2. Bąbol F., *Łódź która odeszła*, Wydawnictwo Łódzkie 1973.
3. Pawlak W., *Patrząc na starą fotografię*, Wydawnictwo Łódzkie 1981.
4. Kowalczyński K. R., *Łódź przełomu wieków XIX/XX*, Dom Wydawniczy Księży Młyn.
5. „Kronika Miasta Łodzi", 1/2008, 3/2010, 3/2011, 4/2011.
6. http://www.centrumdialogu.com/archiwum–lg/napisali–o–litzmannstadt–ghetto/2009/590–serce–getta–balucki–rynek

Fot. Marcin Kieruzel

Rynki i place

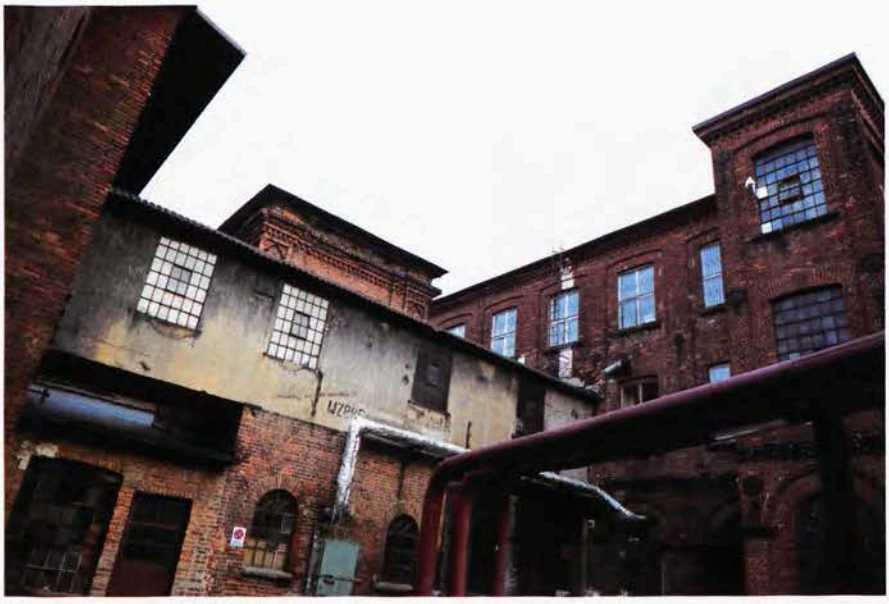

Plac Zwycięstwa

Plac Zwycięstwa

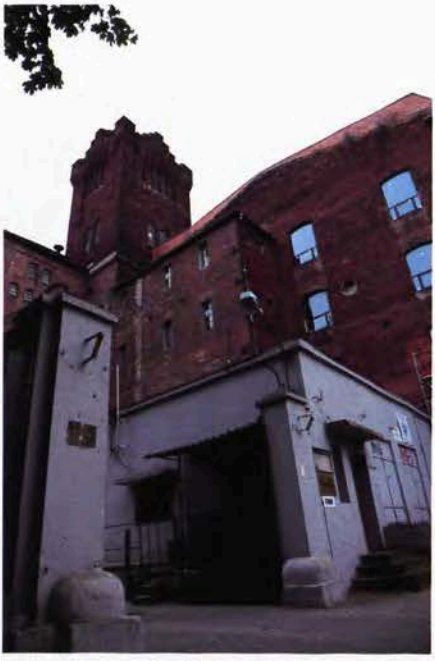

Plac Zwycięstwa

Plac Zwycięstwa

Rynek Manufaktury

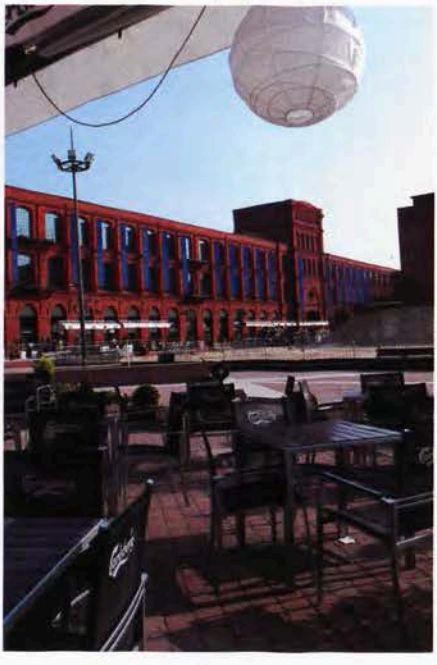

Rynek Manufaktury

Rynek Manufaktury

Rynek Manufaktury

Rynek Manufaktury

Plac Barlickiego – Hala Zielonego Rynku

Plac Dąbrowskiego. Budynek projektu Otto Gehliga. Oryginalnie przytułek, obecnie siedziba Collegium Anatomicus Uniwersytetu Łódzkiego

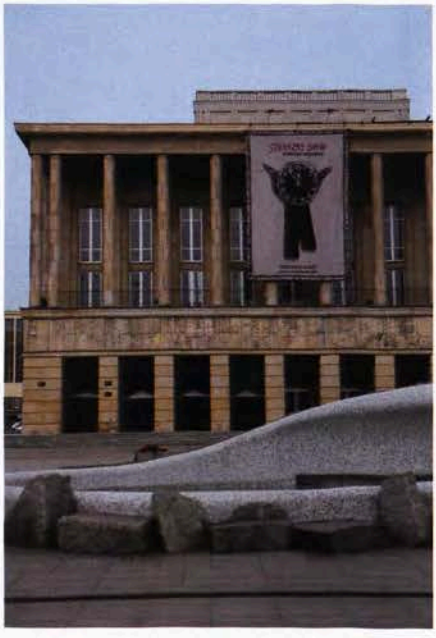

Plac Dąbrowskiego. Teatr Wielki

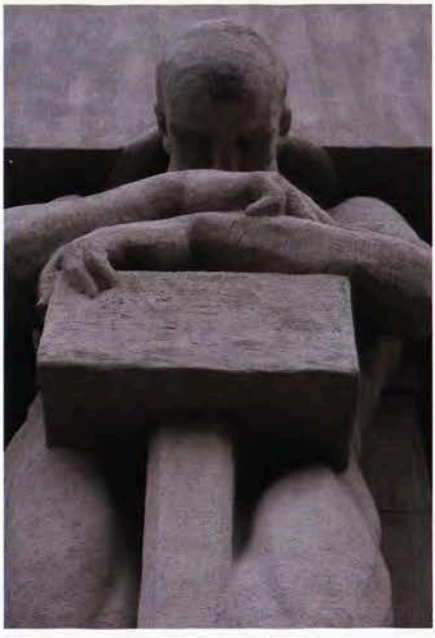

Plac Dąbrowskiego

Katedra pw. św. Stanisława Kostki

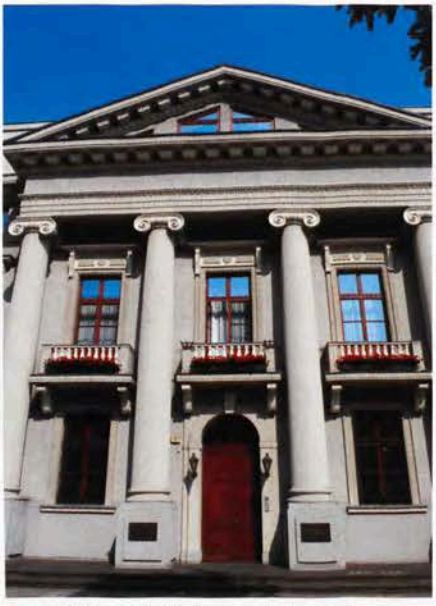

Plac Katedralny, siedziba Kurii Archidiecezji Łódzkiej

Katedra – wnętrze

Plac Katedralny. Siedziba Wyższego Seminarium Duchownego

Plac Dąbrowskiego. Rezydencja Kestenbergów, elewacja południowa

Plac Dąbrowskiego. Rezydencja Kestenbergów, elewacja wschodnia

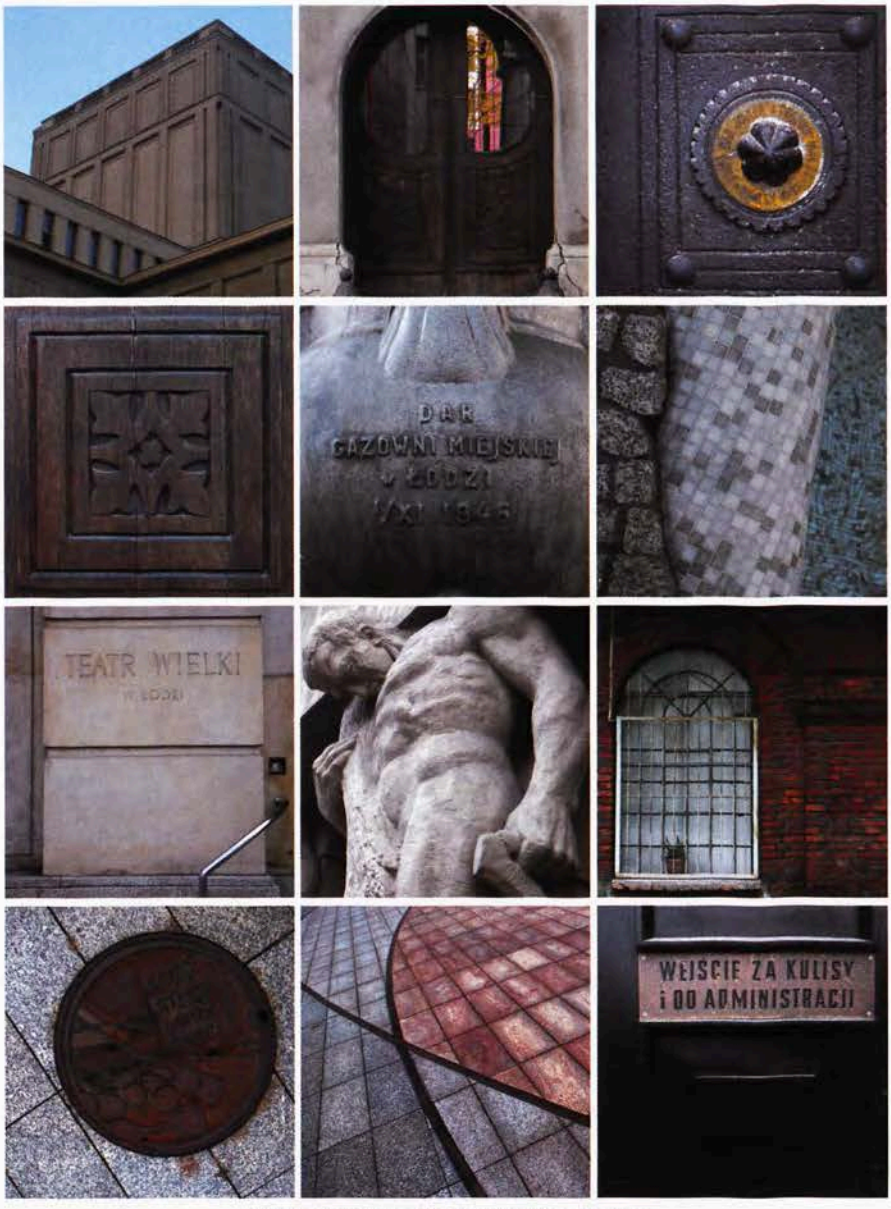

Detale architektoniczne z łódzkich placów

Z łódzkiego raptularza

LIPIEC 2014

1 lipca

→ 11 Festiwal Dobrego Smaku w Łodzi cieszył się rekordową frekwencją. Piękna pogoda, odnowiona Piotrkowska i bardzo duży wybór konkursowych dań przyciągnęły do restauracji i kawiarni ponad 50 000 osób. Cieszyli się goście, restauratorzy i kucharze. Najlepszą restauracją według jury okazał się Lokal, a następnie Ato Sushi i Sushi Zielony Chrzan. Wśród kawiarni zwyciężyły Ser Lanselot oraz Tubajka i Karuzela Cafe. Zwycięzcy postanowili podawać nagrodzone dania także poza konkursem.

→ Do Łodzi przybyli trzej przyjaciele reprezentujący trzy wielkie religie: chrześcijaństwo, buddyzm i hinduizm. W 2004 r. wyjechali na rowerach z rodzinnego Nepalu. Ich celem jest popularyzacja idei pokoju i pojednania. Do tej pory odwiedzili 49 krajów i przejechali 40 tys. kilometrów, tyle, ile wynosi obwód globu. Do Łodzi zaprosili ich mieszkający w naszym mieście Nepalczycy.

2 lipca

→ Politechnika Łódzka nadała tytuł dr. honoris causa prof. Józefowi Wiesławowi Modelskiemu z Instytutu Radioelektroniki Politechniki Warszawskiej. Uczony zajmuje się radioelektroniką i technologią anten mikrofalowych. Zawdzięczmy mu opracowanie i wdrożenie nowoczesnych technologii telekomunikacyjnych i telewizyjnych, z których korzystamy do dziś. Od 2000 r. jest on członkiem międzynarodowej organizacji IEEE, w której jako pierwszy w historii Polak pełnił kierownicze funkcje.

3 lipca

→ W Muzeum Tradycji Niepodległościowych można było się spotkać z członkami grupy rekonstrukcyjnej Kujawska Brać Szlachecka. Podziwiano stroje szlacheckie, uzbrojenie różnych rodzajów wojsk, broń białą i palną oraz pokazy pojedynków.

→ W Wytwórni po raz siódmy odbyła się Letnia Akademia Jazzu. Głównymi bohaterami tegorocznego lata byli przedstawiciele polskiej szkoły jazzu. Na inaugurację

przygotowano kompozycje Jerzego Miliana i Andrzeja Kurylewicza w wykonaniu Iwony Kmiecik i VibroQuintetu.

→ W Łodzi zainaugurowano popularne w latach ubiegłych seanse filmowe na wolnym powietrzu, tzw. „Polówki". Filmy wyświetlano przez cały tydzień w określonych miejscach, m.in. w parkach, w galeriach, w Akademii Humanistyczno–Ekonomicznej. Wstęp na wszystkie seanse był wolny.

4 lipca

→ Fundacja Gajusz poprosiła grafików Martę Zawieję i Michała Poniedzielskiego, aby wymalowali mural na ścianie stacjonarnego hospicjum dla dzieci będących pod opieką Fundacji. Poetycki, baśniowy projekt powinien podobać się dzieciom i dorosłym i odpowiadać funkcji „Pałacu" – bo taką nazwę nosi placówka.

7 lipca

→ W parku Źródliska testowano bezpłatny dostęp do Internetu. Do połowy miesiąca można było korzystać z bezpłatnego wi-fi w 23 miejscach w Łodzi. Utworzenia sieci domagali się łodzianie w ramach I edycji budżetu obywatelskiego. Koszt inwestycji wynosi 500 tys. zł, a wykonawcą jest firma Avena Technologie z Gdyni.

→ Pierwszy miejski podwórzec, czyli woonerf na ulicy 6 Sierpnia tak przypadł łodzianom do gustu, że wśród projektów II edycji budżetu obywatelskiego znalazły się propozycje przekształcenia w woonerfy ulic: Moniuszki, Traugutta, Piramowicza, Stefanowskiego, Miedzianej, Prusa i Al. 1 Maja.

→ Archeolodzy z Uniwersytetu Łódzkiego kontynuują na Brusie prace wykopaliskowe. Poszukują grobu Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca", organizatora i dowódcy Konspiracyjnego Wojska Polskiego, rozstrzelanego przez komunistów w 1947 r. Razem z nim stracono pięciu żołnierzy. Zostali pochowani w nieoznakowanym grobie, prawdopodobnie w pobliżu poligonu Łódź Brus.

10 lipca

→ O prawo własności do zabytkowej kamienicy przy ulicy Piotrkowskiej 86, zwanej „Kamienicą pod Gutenbergiem", toczy się w Sądzie Okręgowym proces cywilny. Kamienicę wybudował w 1897 r. drukarz Jan Petersilge według projektu dwóch wybitnych architektów, Kazimierza Pomian-Sokołowskiego i Franciszka Chełmińskiego. Front budynku zdobią statua Jana Gutenberga, twarze osób, które miały swój wkład w rozwój druku, oraz smoki z halabardami. Trzy lata temu miasto odnowiło kamienicę, której wartość szacuje się na siedem-dziewięć mln zł. Nieoczekiwanie o zabytek upomniała się mieszkająca

w USA wnuczka przedwojennych właścicieli, która podważa decyzję o nacjonalizacji z 1945 r.

12 lipca

→ Łodzianie po raz pierwszy wzięli udział w nocnym czytaniu literatury. Impreza odbyła się w Muzeum Miasta Łodzi. Do późnej nocy spacerowano po wnętrzach Muzeum, a w wybranych salach można było posłuchać m.in. fragmentów *Ziemi Obiecanej* Władysława Reymonta, *Miasta do zjedzenia* Przemysława Owczarka, rozdziałów nieopublikowanej jeszcze powieści Igora Kociołkiewicza oraz wierszy łódzkich poetów. Atrakcją były literacka gra kryminalna oraz koncert piosenki literackiej.

→ Organizatorzy, Centrum Badań Humanistycznych Uniwersytetu Łódzkiego, Muzeum Miasta Łodzi oraz Dom Literatury, zapowiadają, iż Noc Literatury od jesieni będzie organizowana raz w miesiącu w różnych punktach miasta.

15 lipca

→ Kamienica przy ulicy Gdańskiej 35 została wyremontowana dzięki programowi „Mia100 Kamienic". Zgodnie z uchwałą magistratu dziewięć kawalerek gotowych do zamieszkania zostało przeznaczonych na wynajem po niskiej cenie dla łódzkich studentów, doktorantów i absolwentów. Starający się o lokale muszą wykazać się dobrymi wynikami w nauce, stałym źródłem utrzymania oraz aktywnością społeczną. Na podobnych warunkach akademicy wynajmują już kawalerki w odremontowanych kamienicach od lipca ubiegłego roku.

16 lipca

→ W Domu Literatury w ramach Letniej Sceny widzowie zobaczyli pierwszy konkursowy spektakl. Był to monodram o Karin Stanek, przygotowany przez Młodą Scenę Teatru Korez z Katowic, w reżyserii Aliny Moś-Kerger. W roli tytułowej wystąpiła Agnieszka Wajs.

→ Łódź awansowała w rankingu „Najlepszy Samorząd 2014", zajmując 9. miejsce (w 2013 r. zajmowała 43. miejsce) i rankingu „Europejski Samorząd 2014", zajmując 11. miejsce. Awans rankingowy jest rezultatem wdrożenia Strategii Zintegrowanego Rozwoju Łódź 2020+.

17 lipca

→ PWN opublikowało książkę Remigiusza Piotrowskiego *Ślepy Maks. Historia łódzkiego Ala Capone*. Jest to kolejna pozycja przypominająca postać herszta łódzkiego półświatka i przedwojenną wielonarodową Łódź.

→ Gościem Społecznej Akademii Nauk był Asaad Sultan Hachim Abu Galal, ambasador Iraku w Polsce. Dyplomata przedstawił aktualną sytuację polityczną w Iraku i na Bliskim Wschodzie.

19 lipca

→ Tegoroczne święto policji łączy się z 95. rocznicą powołania tej formacji do życia. Podczas uroczystości na pl. Dąbrowskiego najbardziej zasłużeni policjanci otrzymali medale i odznaki „Za długoletnią służbę w policji" i „Zasłużony policjant". Dokonano również mianowania na wyższe stopnie służbowe. Prezydent Hanna Zdanowska podziękowała policjantom w imieniu łodzian za ofiarną i trudną pracę. Uroczystościom towarzyszył festyn służb mundurowych. Swoje stoiska miały straż miejska i służba celna.

→ Na murach łódzkich kamienic przybywa tablic upamiętniających zasłużonych dla miasta obywateli. W czerwcu na ścianie rektoratu Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Narutowicza 65 odsłonięto tablice ku czci inż. Stefana Skrzywana (22 VI 1876 Odessa – 1 X 1932, Otwock) budowniczego wodociągów w Warszawie, Łodzi i w Baku. Tablicę ufundowała azerska firma Azresu oraz Ambasada Azerbejdżanu w Polsce. Odsłonięto ją w obecności przedstawicieli Ambasady Azerbejdżanu, prezydent Łodzi i władz Uniwersytetu. Budynek był przed wojną własnością Zakładu Wodociągów i Kanalizacji, którym kierował inż. Skrzywan. Zasłużony dla miasta budowniczy został pochowany w części katolickiej cmentarza przy ul. Ogrodowej.

22 lipca

→ Rozpadła się ściana kamienicy przy ulicy Zielonej 48, która od kilkunastu lat czekała na rozbiórkę. Odcinek ulicy w pobliżu budynku został zabezpieczony, a kamienica została rozebrana w trybie natychmiastowym.

23 lipca

→ W 75. rocznicę urodzin Batmana, bohatera komiksów stworzonego przez Boba Kane'a Fingera, w Łódzkim Centrum Komiksu czynna była batmanowa czytelnia komiksowa oraz okolicznościowa wystawa. Zaplanowano także spotkanie z badaczami fenomenu Batmana, Michałem Chudolińskim i Michałem Siromskim.

→ Klara Jędrzejewska, liryczna piosenkarka i poetka z Łodzi, która dwa lata temu debiutowała w Domu Literatury, a Polskie Radio wydało jej pierwszą płytę Away, wystąpiła w warszawskiej Stodole obok Suzanne Vegi. Wakacje Klara wykorzystała na koncertowanie. Od jesieni rozpoczęła studia na Politechnice Łódzkiej na kierunku informatyka.

→ 27-letni łodzianin Łukasz Gołacki wyruszył w podróż po świecie bez pieniędzy. W ciągu 13 miesięcy odwiedził 14 państw na trzech kontynentach i pokonał trasę długości 40 tys. km. Podróż dokumentował, pisał blog, robił zdjęcia, nagrywał filmy. Wrócił do domu pełen wrażeń, chudszy o 35 kilogramów. O swoich doświadczeniach z nietypowej podróży opowiadał w kawiarni Niebostan.

24 lipca

→ Prezydent Hanna Zdanowska podpisała umowę na budowę stadionu przy al. Piłsudskiego. Nowy stadion powinien być gotowy do końca 2016 r. Umowę po 6-letnich negocjacjach zawarli z miastem Zarząd Dróg i Transportu prezes Widzewa oraz firma Mosty.

25 lipca

→ Łódź przypomniała mieszkańcom o swoich 591. urodzinach wieloma imprezami i atrakcjami. Urodziny zainaugurował koncert w wykonaniu 200-osobowej orkiestry symfonicznej i chóru złożonych z muzyków łódzkich oraz z miast partnerskich Chemnitz i Chomutowa. W weekend zaplanowano 55 darmowych wycieczek do największych inwestycji w mieście, otworzono miejsca niedostępne dla zwiedzających, a wszystko po to, aby łodzianie lepiej poznali swoje miasto. Pod kierunkiem przewodników można było zwiedzić kompleks EC–1, Grupową Oczyszczalnię Ścieków, budowę Centrum „Sukcesja ", Technopark, Łódzkie Centrum Handlowe i wiele innych. Odbyły się także pikniki i spacery śladami sławnych łodzian.

28 lipca

→ 17 tys. imiennych kostek, ułożonych na ulicy Piotrkowskiej i zdjętych podczas remontu, wróciło na swoje miejsce. Pomnik Łodzian Przełomu Tysiącleci wymyślił Zbigniew Bińczyk. Po remoncie ulicy kostki ułożone są w dwóch rzędach, wolne miejsca wypełniły nowe kostki – Pomnik Łodzian Nowego Milenium oraz Pomnik Tożsamości, który upamiętnia nazwiska twórców miasta, m.in. Władysława Jagiełły, Rajmunda Rembielińskiego, Władysława Reymonta i innych.

31 lipca

→ W przeddzień rocznicy powstania warszawskiego w kościele przy ul. Farnej abp senior Władysław Ziółek odprawił nabożeństwo w intencji płk. Józefa Szostaka ps. „Filip". Płk Szostak, jeden z dowódców powstania, był najstarszym rangą oficerem AK z Łodzi.

PERSONALIA:

15 lipca

→ Marzena Bomanowska, kulturoznawca, b. dziennikarka i kierowniczka działu kultury w łódzkiej „Gazecie Wyborczej", od 2012 r. rzecznik prasowy Szkoły Filmowej, wygrała konkurs na dyrektora Muzeum Kinematografii. Stanowisko obejmie 1 stycznia 2015 r. i zastąpi zasłużonego dla tej placówki Mieczysława Kuźmickiego, który pełnił tę funkcję od 2000 r.

21 lipca

→ Dariusz Banachowicz, szef policji w województwie łódzkim, otrzymał z rąk prezydenta Bronisława Komorowskiego nominację na stopień nadinspektora policji. Stopień odpowiada stopniowi generała w wojsku.

ODESZLI:

5 lipca

→ Bolesław Liwowski – em. nauczyciel akademicki Uniwersytetu Łódzkiego, były prodziekan i kierownik Zawodowego Studium Zaocznego Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego UŁ, wieloletni działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego, wychowawca wielu pokoleń studentów.

6 lipca

→ Henryk Tchórzewski – prof. dr hab. n. med., wybitny immunolog, wieloletni pracownik Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki w Łodzi, b. kierownik Pracowni Immunologii Centrum Mikrobiologii i Wirusologii PAN, b. członek Rady Naukowej Instytutu Biologii Medycznej PAN, b. prezes Polskiego Towarzystwa Immunologicznego, b. nauczyciel akademicki Wojskowej Akademii Medycznej i Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Niezwykle oddany pacjentom lekarz.

→ Władysław Barański – żołnierz Armii Krajowej, wieloletni działacz opozycji demokratycznej, współpracownik KSS KOR, zasłużony nauczyciel i wychowawca młodzieży, odznaczony krzyżem oficerskim Polonia Restituta, strażnik pamięci czynu Józefa Piłsudskiego.

14 lipca

→ Jacek Kardaszewski – architekt, filozof, człowiek o wielostronnych zainteresowaniach i wielu talentach.

17 lipca

→ Andrzej Wojnarowski – wykładowca Politechniki Łódzkiej, b. krajowy specjalista ds. Ratownictwa Chemicznego, b. prezes Zarządu Ligi Morskiej i Rzecznej O.Ł., zasłużony harcerz i wychowawca młodzieży. Podharcmistrz, członek Referatu Seniorów i Starszyzny Harcerskiej Chorągwi Łódzkiej ZHP.

30 lipca

→ Jan Rostowski – prof. dr hab., psycholog, specjalista w zakresie psychologii społecznej, b. dyrektor Instytutu Psychologii Uniwersytetu Łódzkiego, b. prodziekan i dziekan Wydziału Nauk o Wychowaniu Uniwersytetu Łódzkiego, ceniony wychowawca i nauczyciel akademicki.

SIERPIEŃ 2014

1 sierpnia

→ Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna im. Leona Schillera w Łodzi w rankingu „The Hollywood Reporter" zajęła drugie miejsce wśród szkół z całego świata. Pierwsze zajęła National Film and Television School z Wielkiej Brytanii.

→ Do archikatedry w Łodzi sprowadzono szczątki ks. Tadeusza Burzyńskiego, kapłana pochodzącego z podłowickiej wsi Chruślin, wychowanka łódzkiego seminarium duchownego, kapelana Powstania Warszawskiego. Ks. Burzyński zginął w pierwszych godzinach Powstania. Jego szczątki przeniesiono w piątek do sarkofagu przy tablicy poświęconej 153 łódzkim księżom, którzy zginęli podczas drugiej wojny światowej. Po śmierci został odznaczony Krzyżem Walecznych.

→ Oficyna wydawnicza Albatros wydała powieść angielskiego autora Jima Powella Rozdarta kurtyna, której bohaterem jest łodzianin pochodzenia żydowskiego, członek francuskiej partii komunistycznej, który po 1991 r. przyjeżdża do Łodzi i rewiduje swoje poglądy.

→ W całej Polsce pojawiły się billboardy, z których Łódź pozdrawia Panoramę Racławicką oraz Street Art z Warszawy, a Filmowcy z Łodzi kopalnie talentów. We wrześniu tematem kampanii będzie „Łódź biznesowa", a w październiku billboardy będą zachęcać do odwiedzin Łodzi w weekendy.

3 sierpnia

→ Dr Andrzej Polańczyk z Politechniki Łódzkiej i dr Agata Pastorczak z Uniwersytetu Medycznego otrzymali nagrody w konkursie LIDER organizowanym przez Centrum Badań i Rozwoju. Badania dr Polańczyka dotyczą urządzenia, dzięki któremu będzie można prognozować ryzyko pęknięcia tętniaków oraz oceniać stosowane w ich leczeniu implanty. Z kolei projekt dr Pastorczak wiąże się z badaniami nad ostrą białaczką limfatyczną i jej nawrotami wśród dzieci.

4 sierpnia

→ Procesja Bożego Ciała w Łowiczu znalazła się na Liście Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego. Listę tworzy Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Kulturowego na wniosek samorządów lokalnych i grup ekspertów. Wpis na listę służy promocji i przekazaniu kolejnym pokoleniom tradycyjnych elementów kultury na własnym terenie oraz badaniom w tym zakresie.

→ Jakub Neske, student łódzkiej Akademii Muzycznej, otrzymał III nagrodę w 1. Międzynarodowym Konkursie we Florencji na kompozycję chóralną. Nagrodzony utwór będzie bazą pierwszej polskiej odsłony projektu Wirtualny Chór.

6 sierpnia

→ Na rozpoczynającym się 6 sierpnia konkurs Pardi di domani podczas 67. Festiwalu Filmowego w Locarno został pokazany film fabularny *Matka Ziemia*. Jest to praca dyplomowa Piotra Złotorowicza z łódzkiej filmówki. Pokazuje historię konfliktu ojca z synem, mieszkańców polskiej wsi. W roli syna wystąpił Mariusz Przybył, w roli ojca Mirosław Baka. Film zdobył wyróżnienie.

→ Mieszkańcy ulicy 6 Sierpnia, zamienionej dzięki dotacji z budżetu obywatelskiego w miejski podwórzec zwany z holenderska „wooonerfem", urządzili urodziny ulicy, na które zaprosili łodzian. Można było dowiedzieć się, skąd pochodzi nazwa ulicy, obejrzeć występy mimów, wysłuchać koncertów w piwnicy artystycznej Przechowalnia, skosztować przekąsek ze znanych restauracji, które mają swoje siedziby na ulicy, a na koniec poleżeć na leżakach i poczytać książki. Urodziny przebiegały tak miło, że organizatorzy zaplanowali kolejne spotkania.

9 sierpnia

→ Motywem przewodnim piątej edycji letnich koncertów na rynku w Manufakturze była muzyka filmowa. Imprezę zatytułowaną Manu Summer Jazz Sundays otworzył koncert w wykonaniu trio Wojtka „Gogola" Gogolewskiego. Na kolejnych koncertach wystąpili: Dorota Miśkiewicz, Henryk Miśkiewicz, Witold Janiak Trio i Michael „Patches" Stewart. Udział w koncertach był bezpłatny.

→ Właściciele kilkunastu restauracji z ulicy Piotrkowskiej na dowód solidarności z sadownikami z regionu po wprowadzeniu rosyjskiego embarga na owoce z Polski częstowali gości na deser jabłkami. Z inicjatywą wystąpiła organizacja Żywa Piotrkowska. Kilka restauracji oferowało dania z jabłkami oraz cydr.

11 sierpnia

→ Do łódzkich szkół dotarła pierwsza partia 8 tys. tzw. rządowych elementarzy. Książki mają 96 stron oraz wiele kolorowych obrazków. Nauczyciele uważają, że rzetelną ocenę podręcznika będą mogli wydać dopiero po przepracowaniu z uczniami całego trzyletniego cyklu.

→ Przed dawnym domem handlowym Magda aktorzy zapowiadali III Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Retrospektywy", organizowany przez teatr Chorea i Fabrykę Sztuki. Podczas festiwalu widzowie obejrzeli 14 spektakli, dwie wystawy oraz mogli wziąć udział w warsztatach. Specjalnym gościem festiwalu był Jan Peszek, który wystąpił z monodramem.

13 sierpnia

→ Grono łódzkich dziennikarzy postanowiło wziąć udział w eksperymencie organizowanym przez Rowerową Łódź, Autodoradcę.pl i Gebike. Jedna grupa jechała do pracy luksusowymi samochodami, druga rowerami wspomagana elektrycznymi silnikami. Wszyscy w godzinach rannych musieli dojechać z Radogoszcza na dziedziniec Magistratu przy Piotrkowskiej 104. Wyniki był zgodny z przewidywaniami: rowerzyści dojechali szybciej i bez kolizji.

15 sierpnia

→ Obchody rocznicy Bitwy Warszawskiej i święta wojska polskiego rozpoczęto Mszą św. w archikatedrze celebrowanej przez bp. Adama Lepę. Przemawiała Jolanta Chełmińska, wojewoda łódzki, która podkreśliła znaczenie pokoju i suwerenności. Delegacje władz miasta, parlamentarzystów, władz regionu i służb mundurowych złożyły wieńce przy grobie Jana Pawła II, pomniku ks. Ignacego Skorupki i grobie Nieznanego Żołnierza. Z okazji święta w zabytkowym schronie przeciwlotniczym przy ul. Konstantynowskiej zorganizowano wojskowy piknik, otwarto też zabytkową zajezdnię tramwajową na Brusie, z najstarszym łódzkim tramwajem z 1898 r.

16 sierpnia

→ *Ida*, film reżyserowany przez Pawła Pawlikowskiego, wyprodukowany w łódzkim studiu Opus Piotra Dzięcioła, została zgłoszona do Oskara w kategorii: Najlepszy film nieanglojęzyczny. Film obejrzeli widzowie w 50 krajach.

→ Na dwutygodniową wyprawę szlakiem misji Jana Karskiego, łodzianina i emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego, wyruszyli motocykliści z grupy Harley Owners Group. Uczestnicy wyprawy odwiedzili m.in. Nowy Sącz, Koszyce, Budapeszt, Mediolan, Paryż i Berlin. W planach były spotkania z Polonią oraz pokazy filmu o Janie Karskim.

17 sierpnia

→ 250 osób wysłuchało na Rynku w Manufakturze koncertu Doroty Miśkiewicz i zespołu Full Drive. Muzycy zaproponowali słuchaczom utwory muzyki filmowe z polskich bajek dla dzieci, z filmów, które powstały w Studiu Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej.

→ Emilia Frydrysiak, doktorantka z Politechniki Łódzkiej, opracowała projekt leczniczej bielizny wspomagającej leczenie chorób dróg moczowych. Wynalazek został doceniony w konkursie „Innowacja jest kobietą".

19 sierpnia

→ W Domu Literatury odbył się wieczór autorski ks. Tomasza Chlebowskiego. Absolwent KUL-u, prezbiter diecezji włocławskiej, poeta, autor wielu artykułów z dziedziny teologii i dziennikarstwa, duszpasterz we włoskich parafiach, przedstawił swoją najnowszą książkę: *Horyzonty spotkań Ryszarda Kapuścińskiego*. Z kapłanem rozmawiał Marek Miller, znawca reportażu, założyciel Laboratorium Reportażu, również autor książki o twórczości Ryszarda Kapuścińskiego. Grał i śpiewał dla ks. Tomasza i przybyłych gości Piotr Strumyk.

→ „Zdrowie z Łodzi pozdrawia lekarzy" – takie hasło zwyciężyło w kolejnym etapie internetowego konkursu, którego celem jest promocja Łodzi. Konkurs rozpoczął się w maju i już w czerwcu hasła, których autorami byli łodzianie, można było przeczytać na billboardach w wielu miastach Polski. Hasło o zdrowiu pojawi się na billboardach w październiku.

23 sierpnia

→ Lewą dłoń św. Marii Magdaleny i drzazgę z krzyża Jezusa z prawosławnego monastyru na greckiej górze Athos przywieziono do cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Łodzi. Relikwie były wcześniej w Białymstoku i we Wrocławiu. Dłoń Marii Magdaleny ma temperaturę ludzkiego ciała i nie uległa rozkładowi. Tłumy wiernych oraz duchowni różnych wyznań uczestniczyli w nabożeństwach i nocnym czuwaniu. Z Łodzi relikwie zawiedziono do Stanisławowa.

→ W Łodzi rozpoczęły się obchody 70. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto. Centrum Dialogu im. Marka Edelmana zaprosiło na prezentację powieści graficznej Macieja Świerkockiego i Mariusza Sołtysika, następnie można było obejrzeć film *Oddajcie mi swoje dzieci* i spotkać się z jego twórcami: Piotrem Weychertem i Piotrem Perzem. W Teatrze Nowym czytano performatywnie *Króla żydowskiego*, powieść Leslie Epsteina w reżyserii Zdzisława Jaskuły. W niedzielę organizatorzy proponowali spacer na Cmentarz Żydowski, oglądanie wystawy *Getto XXI* i koncert w wykonaniu Gaby Kulki.

→ Urząd Marszałkowski zorganizował Mixer Regionalny w Sieradzu, podczas którego przedstawiono propozycje mieszkańców regionu przesłane na konkurs „Łódzkie ma pomysły". W ciągu jednego dnia zebrano przeszło sto projektów. Jarmark i prezentacja pomysłów wraz z licznymi atrakcjami dla dorosłych i dla dzieci cieszył się wielkim powodzeniem. Finał zapowiedziano w Łodzi na 6 września.

24 sierpnia

→ W przeddzień urodzin Izraela Poznańskiego w Manufakturze uroczyście obchodzono tę rocznicę. Zwiedzano muzea, słuchano piosenek z najpiękniejszych filmowych bajek, podziwiano pokaz mody, a na rynku budowano zamki z piasku.

25 sierpnia

→ Siedemdziesiąt lat temu, w nocy z 25 na 26 sierpnia, powstańcy warszawscy ewakuowali się ze Starego Miasta do Śródmieścia. Harcerze z 29 i 59 łódzkiej drużyny ZHR przy pomocy Zakładu Wodociągów i Kanalizacji oraz Łódzkiego Centrum Filmowego przygotowali rekonstrukcję historyczną tych wydarzeń. Młodzież weszła do kanału rzeki Łódki w okolicach ulicy Źródłowej.

27 sierpnia

→ Podczas sesji rady Miejskiej w Łodzi zapadły decyzje o nadaniu nazw ulicom i rondom. Patronami zostali: Ludwik Muszyński, Witold Pilecki, Kazimierz Sosnkowski, Jacek Trzemiel i Jan Kowalewski.

→ Na Międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym w Wielkiej Brytanii wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Łódź", działający przy Centrum Kultury Młodych. Zespół zaprezentował folklor z regionu Łowicza i Opoczna.

→ Po sugestii czytelnika „Gazety Łódzkiej", który twierdził, że zna miejsce pochówku Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca", rozstrzelanego przez NKWD w 1947 r., archeolodzy zdecydowali, że wznowią badania na wskazanym przez łodzianina miejscu na Brusie.

→ Krystyna Janda rozpoczęła reżyserię *Strasznego Dworu* S. Moniuszki w Teatrze Wielkim. Premiera przewidywana jest na jubileusz 60-lecia Teatru w październiku 2014 r.

27 sierpnia

→ Spektakl *W imię ojca i syna* Szymona Bogacza, wystawiony przez Teatr Czytelnia Dramatu z Lublina, otrzymał Główną Nagrodę (7000 zł) na XVI Przeglądzie Małych Form Teatralnych „Letnia Scena 2014" w Domu Literatury w Łodzi. Spektakl, oparty na tekście nominowanym w 2009 r. do Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej, opowiada historię relacji między ojcem i synem. Przedstawienie reżyserował i adaptacji tekstu dokonał Daniel Adamczyk, który także opracował scenografię. Autorką muzyki była Justyna Kazek. Za oświetlenie odpowiadał Michał Mirgos. Wystąpili: Daniel Adamczyk, Justyna Kazek, Ludwika Mroczkowska, Paulina Połowniak, Michał Zgiet.

→ Agnieszka Wajs została uhonorowana nagrodą aktorską w wysokości 3000 zł za rolę w spektaklu *Karin Stanek* Aliny Moś-Kerger w reżyserii autorki (Młoda Scena Teatru Korez z Katowic).

28 sierpnia

→ W Centrum Dialogu im. Marka Edelmana zaprezentowano gościom przybyłym na uroczystości obchodów 70. rocznicy likwidacji Litzmannstadt Ghetto najnowsze pozycje książkowe poświęcone Holokaustowi i łódzkiemu gettu. Wśród nich znalazły się wspomnienia ocalałej łodzianki Ruth Eldar, od kilkudziesięciu lat mieszkającej w Izraelu. Książka pt. *Ukryte skarby* ukazała się w Bibliotece Tygla Kultury. Na spotkaniu była obecna Autorka, w tej chwili już 86-letnia.

29 sierpnia

→ Do Łodzi przyjechało 56 Ocalałych z getta wraz ze 140 potomkami. Główne uroczystości odbyły się na cmentarzu żydowskim i stacji Radegast z udziałem Zviego Rav-Nera, ambasadora Izraela w Polsce, sekretarza stanu w Kancelarii premiera RP profesora Władysława Bartoszewskiego, Symchy Kellera – przewodniczącego Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi i Hanny Zdanowskiej – prezydenta Łodzi. Odczytano listy od prezydenta Bronisława Komorowskiego oraz premiera Donalda Tuska. Politycy apelowali do obecnej młodzieży, aby nie szczędziła wysiłków o zapewnienie pokoju na świecie i nie dopuściła do powtórzenia podobnych zbrodni.

→ Uroczystościom towarzyszyły imprezy artystyczne: koncerty, m.in. Chóru Żydowskiego „Clil", oraz wystawy, m.in. w Muzeum Miasta Łodzi *Perły z getta. Twórczość w obliczu tragedii* i w Domu Literatury *TEXTUS. NIEDOSTRZEGAL-*

NY WĄTEK – ODSŁONA 2 francuskiej artystki performerki Sylvii Kaptur-Gintz, wnuczki Chumy Albert z domu Liebfeld, szwaczki urodzonej w Brzezinach w 1907 r. Istotnym elementem uroczystości były religijne obchody szabatu oraz nabożeństwa w kościele katolickim i ewangelicko-augsburskim w intencji ofiar.

→ W Rzgowie, w Centrum Targowym „Ptak", z inicjatywy Antoniego Ptaka otwarto Międzynarodowe Centrum Mody. Inauguracji towarzyszyły pokazy mody czołowych polskich projektantów oraz studentów. Pokazom towarzyszyły targi mody oraz forum gospodarcze z udziałem Lecha Wałęsy.

30 sierpnia

→ W IV Biegu Fabrykanta, którego trasa przebiegała przez Księży Młyn, uczestniczyło 900 osób z Polski i zagranicy. Bieg dorosłych poprzedził bieg dla dzieci. Uczestnicy biegu startowali w 4-osobowych męsko-damskich drużynach. Głównym sponsorem zawodów był Accenture.

PERSONALIA:

1 sierpnia

→ Redaktor Katarzyna Owczarek-Pukaczewska została wydawcą regionalnym łódzkiej „Gazety Wyborczej". Będzie odpowiadała za łódzkie strony, serwis internetowy i sprzedaż reklam. K. Owczarek-Pukaczewska pracuje w „GW" 15 lat, ostatnio była zatrudniona w Katowicach.

5 sierpnia

→ Marek Cichucki, aktor Teatru Nowego, który w czerwcu 2014 r. odmówił publicznego czytania sztuki *Golgota Picnic*, został zwolniony z teatru. Dyrektor Z. Jaskuła twierdzi, że zwolnienie aktora nie ma nic wspólnego z tą decyzją, ale wynika z zerwania przez Marka Cichuckiego spektaklu. Konflikt najprawdopodobniej zakończy się w Sądzie Pracy, do którego aktor złoży skargę.

ODESZLI:

10 sierpnia

→ Jerzy Mackiewicz „Maciek" – artysta fotografik, malarz, taternik, instruktor wspinaczki wysokogórskiej, kolekcjoner. Autor fotografii do pierwszego wydania „Teorii widzenia" Władysława Strzemińskiego, którym jako student PWSSP opiekował się, gdy władze poddały profesora represjom i usunęły z uczelni. Miał 87 lat.

18 sierpnia

→ Zbigniew Pągowski – inż. bud. ląd., konstruktor, projektant wielu budynków i obiektów budowlanych, m.in. nowych scen Teatrów im. S. Jaracza i Pinokio oraz inspektor nadzoru budowlanego rozbudowy Teatru Nowego. Nauczyciel wielu pokoleń inżynierów budownictwa.

19 sierpnia

→ Józef „Ziuna" Żyliński – inżynier, kierownik pracowni w Biurze Projektów Przemysłu Włókienniczego, działacz sportowy, kapitan reprezentacji Polski, niezapomniany trener koszykówki, twórca koszykarskiej drużyny kobiet w Łódzkim Klubie Sportowym, wychowawca wielu czołowych polskich koszykarek.

29 sierpnia

→ Henryk Ryszka – reżyser filmów animowanych, wieloletni pedagog Szkoły Filmowej, dziekan Wydziału Operatorskiego, wychowawca wielu pokoleń animatorów, wieloletni członek Stowarzyszenia Filmowców Polsków.

31 sierpnia

→ Wiesław Garboliński – artysta malarz, prof. dr hab., b. rektor Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, profesor Europejskiej Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, zasłużony pedagog, założyciel i członek Narodowej Rady Kultury, współzałożyciel Związku Polskich Artystów malarzy i Grafików, honorowy obywatel Głowna, laureat licznych nagród państwowych, resortowych i związkowych. Kawaler Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski i innych wysokich odznaczeń. Uprawiał malarstwo batalistyczne, sztalugowe, ścienne oraz rysunek.

WRZESIEŃ 2014

1 września

→ Inauguracja roku szkolnego 2014/2015 w Łodzi odbyła się w odnowionym budynku, w którym mieszczą się dwie szkoły: Szkoła Podstawowa nr 1 i Publiczne Gimnazjum nr 1. To historyczny obiekt, w którym po odzyskaniu niepodległości przy ówczesnej ul. Nowotargowej 25 mieściła się szkoła podstawowa. W inauguracji wzięli udział prezydent miasta Hanna Zdanowska i wiceprezydent Krzysztof Piątkowski.

→ W nowym roku szkolnym 7781 uczniów pierwszych klas będzie korzystać z darmowych Naszych Elementarzy. Podręczniki są własnością szkół i powinny służyć uczniom przez trzy lata. MEN przeznaczyło pieniądze na wyprawki dla pierwszoklasistów. Na zmiany związane z egzaminem maturalnym w nowej formule muszą się także przygotować licealiści.

2 września

→ 16 studentów Politechniki Lwowskiej przyjechało do Łodzi na zaproszenie Politechniki Łódzkiej. Młodzież miała zajęcia w laboratoriach, poznała działalność Centrum Komputerowego ZETO oraz Fabryki Transformatorów ABB w Aleksandrowie Łódzkim. W wolnym czasie studenci zwiedzali miasto pod opieką przewodników.

→ Mieszkańcy wieżowców na tzw. Manhattanie, należących do Spółdzielni Mieszkaniowej Śródmieście, w której doszło do nadużyć finansowych i kolosalnego zadłużenia, przeżywali dni grozy w związku z odcięciem prądu przez PGE. Musieli pokonywać pieszo nawet 23 piętra, na dodatek w ciemnościach, bo klatki schodowe pozbawione zostały światła. Zasilanie przywrócono po spłatach części długu przez Zarząd Spółdzielni i negocjacjach z PGE.

3 września

→ Telewizja Regionalna i TVP Łódź przygotowały nową ramówkę. TVP oprócz codziennych informacji prezentuje reportaże z udziałem interesujących bohaterów. Są to m.in. programy Krystyny Piasecznej *Łódzkie podwórka*, audycje Magdaleny Michalak *Naszym okiem*, czyli spotkania z operatorami i twórcami reportaży z minionych lat. Kontynuowane będą też *Kazimierz Kowalski zaprasza* oraz *Kocham Łódzkie* i *Być seniorem*. Nowym programem dla niesłyszących dzieci będzie *Supełkowe ABC*, przygotowywane wspólnie z Polskim Związkiem Głuchych i emitowane w programie ogólnopolskim.

→ Pomnik Kochankowie z ulicy Kamiennej, odsłonięty dziesięć lat temu na cześć piosenki Agnieszki Osieckiej pod tym samym tytułem, stojący na rogu ulic Wschodniej i Włókienniczej, został gruntownie oczyszczony przez pracowników Zakładu Wodociągów i Kanalizacji. Kultowa ulica, na której kręcono zdjęcia do wielu filmów, m.in. do *Miasta 44*, ma wkrótce zostać gruntowanie odnowiona.

→ Scena Arterion, która mieściła się przy ulicy Pomorskiej 69/71, założyła stowarzyszenie TeArt i przeniosła się do Łódzkiego Domu Kultury, na którego scenie zamierza występować dwa razy w miesiącu. Nowy sezon teatr rozpoczęły *Próby* Schaeffera w reżyserii Marka Kasprzyka.

6 września

→ Zapowiadany przez Urząd Marszałkowski w sierpniu Finał Mixera Regionalnego odbył się w Łodzi w Parku Staromiejskim. Nie brakło tradycyjnych straganów z regionalnymi przysmakami i wyrobami rękodzielniczymi. Przygotowano wiele atrakcji dla dzieci, a także turniejów dla dorosłych. Wieczorem na Starym Rynku można było posłuchać koncertów w wykonaniu m.in. Aliny Orlovej i Julii Marcell oraz Sonia-Miki i francuskiego zespołu Nouvelle Vague. Niestety, swój udział odwołała oczekiwana Ayo – afrykańska piosenkarka śpiewająca protest songi.

→ Teatr Logos zainaugurował sezon *Czasem odwiedzin* austriackiego dramaturga Felixa Mitterera w reżyserii Roberta Wichrowskiego. Wystepują: Mirosław Henke, Jolanta Kowalska, Monika Tomczyk, Dymitr Hołówko, Karolina Łukaszewicz i Paweł Pilarczyk.

7 września

→ 105 lat temu w ewangelicko-augsburskim kościele św. Mateusza w Łodzi poświęcono kamień węgielny, 90 lat temu poświecono dzwony, a 85 lat temu organy. Z tej okazji w świątyni odbył się okolicznościowy koncert pod honorowym patronatem prezydent Hanny Zdanowskiej. Wystąpili Karol Mróz i kwartet klarnetowy Claribel.

8 września

→ *Bezbronne miasto. Łódź 1914-1918* to wznowienie *Łodzi podczas wielkiej wojny* Mieczysława Hertza z 1933 r. Książkę uzupełnioną o teksty Pawła Spodenkiewicza, Violetty Thurstan, Jolanty Daszyńskiej oraz Jana Gotliba Blocha wydało Wydawnictwo Jacek Kusiński i Narodowe Centrum Kultury. Promocja odbyła się w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej im. J. Piłsudskiego. Towarzyszył jej koncert wokalny dla uczczenia obywateli Łodzi z czasów pierwszej wojny światowej.

10 września

→ Na meczu reprezentacji Polski z USA w Atlas Arenie zjawili się premier Donald Tusk (wcześniej odbył rozmowy z prezydent Łodzi w Urzędzie Miasta). Mecz wśród tysięcy kibiców z całego kraju oglądali także wicepremier Janusz Piechociński, prezydent Hanna Zdanowska i Marszalek Województwa Witold Stępień.

→ Do Łodzi zaproszono 30 przedstawicieli największych firm doradczych w Polsce, które m.in. podpowiadają inwestorom, w jakich miastach otwierać nowe siedziby dla biznesu. Goście dyskutowali o Łodzi, o jej szansach i zagrożeniach, zwiedzali miasto, obejrzeli mecz siatkówki w Atlas Arenie i uczestniczyli w After Party

w OFF Piotrkowska. Organizatorem konferencji było Biuro Obsługi Inwestora przy Urzędzie Miasta.

11 września

→ Od 10 do 20 września Mistrzostwa Świata w Siatkówce kibice mogli oglądać w restauracjach Irish Pub, Istambul, Kebab House, Shoot Me i Sherlock Holmes. Mogli także liczyć na rabat konsumpcyjny do 10 proc. w szesnastu innych restauracjach znajdujących się głównie przy ul. Piotrkowskiej.

12 września

→ Filharmonia Łódzka otworzyła sezon koncertem fortepianowym Andrzeja Panufnika z solistka Ewą Kupiec. Orkiestra Symfoniczna Filharmonii pod dyrekcja Daniela Raiskina zagrała ponadto *Uwerturę koncertowa E-dur* op.12 Karola Szymanowskiego oraz *Symfonię Małorosyjską* Piotra Czajkowskiego.

→ Ośrodek Propagandy Sztuki w Parku Sienkiewicza udostępnił łodzianom nowe nabytki Miejskiej Galerii Sztuki w Lodzi z lat 2013-2014.Wśród nich są m.in. dzieła Andrzeja Frydrycha, Dariusza Fieta, Wojciecha Ledera i nestora polskiej sztuki Leszka Rózgi.

13 września

→ Na 120. rocznicę urodzin Juliana Tuwima Dom Literatury wspólnie z Pałacem Młodzieży im. J. Tuwima, Ośrodkiem Kultury Górna i Świetlicą Krytyki Politycznej przygotował pełne atrakcji popołudnie. Przed pomnikiem poety na ul. Moniuszki wystąpili na scenie uczniowie ze Szkoły Podstawowej nr 199 im. J. Tuwima. Najmłodsi przygotowywali także do wyjazdu kartonową lokomotywę i wzięli udział w konkursach. Dorośli mieli przyjemność uczestniczyć w zabawach słownych i wysłuchać niezapomnianych piosenek poety w koncercie pod tytułem *Co nam zostało z tych lat* w wykonaniu Studia Piosenki Domu Literatury. Zadbano o tomiki wierszy Tuwima, które można było poczytać. Nie zabrakło oczywiście Turnieju Jednego Wiersza. Późnym wieczorem zebrani podziwiali występ Teatru Ognia. Warsztaty i urodzinowe niespodzianki przygotowało także Centralne Muzeum Włókiennictwa.

14 września

→ Nagrodę Złotego Pióra im. Jerzego Katarasińskiego dla wybijającego się krytyka i publicysty kulturalnego kapituła przyznała w tym roku Igorowi Rakowskiemu-Kłosowi, dziennikarzowi łódzkiej „Gazety Wyborczej". Statuetkę wręczyła fundatorka nagrody – posłanka Iwona Śledzińska-Katarasińska. Intencją fundatorki

jest promowanie młodych dziennikarzy zajmujących się tematyką kulturalną. Kapituła wyróżniła także: Błażeja Filanowskiego z „Kroniki Miasta Łodzi", Annę Gronczewską z „Dziennika Łódzkiego", Magdalenę Sasin z „Kalejdoskopu" oraz Dominikę Kawczyńską współpracującą z „Gazetą Wyborczą".

15 września

→ Laureaci konkursu „Łódzkie promuje kapitalne pomysły", organizowanego przez Urząd Marszałkowski i Wojewódzki Urząd Pracy w Łodzi, spotkali się w Filharmonii na uroczystości wręczenia nagród. Pomysłodawcy otrzymali na wdrażanie projektów dofinansowanie z Europejskiego Funduszu Społecznego.

→ 7 tys. osób odwiedziło Salon Maturzystów na Wydziale Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego. Przyszli maturzyści mieli okazję poznać zmiany w egzaminach maturalnych, dowiedzieć się, jak należy rozwiązywać testy, oraz przemyśleć oferty studiów na wyższych uczelniach.

16 września

→ Z okazji 75. rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej w Oddziale Martyrologii Muzeum Tradycji Niepodległościowych otwarto wystawę *Wrzesień 1939. Pamiętamy*.

→ Michał Borowiak, autor projektu dwujęzycznej gry „Łódzkie odkryj", został laureatem konkursu „Łódzkie ma pomysł". Konkurs zorganizuje Urząd Marszałkowski, a współfinansuje Unia Europejska. Na konkurs wpłynęło 181 projektów. Laureat otrzymał czek na kwotę 50 tys. zł.

17 września

→ Na ścianach łódzkich kamienic pojawiły się dwa nowe murale. Na ścianie przy skrzyżowaniu ulic Traugutta i Sienkiewicza znalazła się wesoła twarz Artura Rubinsteina w wykonaniu Eduardo Kobra z Brazylii, a na kamienicy na rogu Zachodniej i Więckowskiego zadumana kobieta odkłada słuchawkę telefonu. Autorem tego dzieła jest Morik z Rosji. Obydwa murale upiększyły kamienice odnowione w ramach programu Mia100 Kamienic.

→ W Centralnym Muzeum Włókiennictwa otwarto wystawy rysunków i plakatów pod tytułami: *Lucky Luke – rewolwerowiec szybszy od własnego cienia, Tajfun– 30 lat polskiego superagenta, Wspomnienia Mariano Lirmana* oraz *Pieces Book, czyli rekordowy album komiksowy*. Wystawy poprzedziły 25. Międzynarodowy Festiwal Komiksu i Gier, który rozpoczął się w październiku.

18 września

→ Kaya Mirecka-Ploss, działaczka amerykańskiej Polonii, promowała w Muzeum Miasta Łodzi swoja kolejną książkę – *Jan Karski. Człowiek, któremu powiedziałam prawdę*. Autorka opisała Karskiego jako człowieka wrażliwego, a nawet kruchego, który z podziwu godną stanowczością wypełniał swoją misję.

→ Trwa spór sądowy i naukowy o zburzoną w 2012 r. zajezdnię tramwajową przy skrzyżowaniu ulic Kilińskiego i Dąbrowskiego. Zajezdnię w 2009 r. sprzedano prywatnemu właścicielowi, który nie był zainteresowany odnowieniem zabytku. Po tajemniczym pożarze w 2011 r. zlecił on rozbiórkę budynków, a sprawa trafiła do prokuratury i sądu. Odmienne opinie na temat zabytku wydali naukowcy z Politechniki Łódzkiej. Architekt prof. Krzysztof Pawłowski twierdził, że pożar pozbawił już zajezdnię charakteru zabytku, natomiast historyk sztuki prof. Krzysztof Stefański nie miał wątpliwości, iż zajezdnia miała charakter zabytkowy, a decyzja o jej zburzeniu naruszyła ustawę o ochronie zabytków.

19 września

→ Z okazji obchodów Europejskich Dni Dziedzictwa i Roku Kolberga Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi przygotowało dwudniowy program pod hasłem „Wariacje Kolbergowskie na dwa regiony: Ziemia Łęczycka i Kurpie". W gmachu Muzeum otwarto wystawę fotograficzną pt. *Muzykanci ryzykanci*.

→ W ramach obchodów można było się spotkać i podyskutować z Andrzejem Bieńkowskim, prof. ASP w Warszawie, malarzem i etnografem, pasjonatem muzyki ludowej, założycielem fundacji Muzyka Odnaleziona oraz wysłuchać koncertu *Dwie Nuty – Kurpie i Łęczycanie*. W skansenie w Kwiatkówku z tej okazji otwarto wystawę pt. *Kapele ludowe Ziemi Łęczyckiej* i ogłoszono wyniki konkursu „Dawna Nowa Nuta". Imprezie patronowali marszałkowie województwa łódzkiego i mazowieckiego.

→ W Muzeum Sztuki w Łodzi otwarto wystawę *Teresa Żarnowerówna (1897-1949). Artystka końca utopii*. Jest to pierwsza monograficzna wystawa poświęcona prawie nieznanej już w Polsce awangardowej artystce. Od 1937 r. Żarnowerówna żyła na emigracji, początkowo we Francji, następnie w Portugalii i USA, gdzie popełniła samobójstwo.

20 września

→ Teatr Nowy zainaugurował sezon spektaklem *Doktor Dolittle i przyjaciele* według książki Hugha Loftinga w tłumaczeniu Bogumiły Szachnowskiej, w reżyserii

Konrada Szachnowskiego. Scenografię i kostiumy opracował Pavel Hubićka wraz z Zuzanną Markiewicz, muzykę Jerzy Stachurski, choreografię Juliusz Stańda.

21 września

→ *Obywatel*, film reżyserowany przez Jerzego Stuhra i wyprodukowany przez Piotra Dzięcioła w Studio Opus Film w Łodzi, otrzymał na 39. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych nagrodę specjalną przyznawaną za odwagę w podejmowaniu trudnych tematów. Film zdobył także pozaregulaminową nagrodę „Złoty Kangur", przyznawaną przez australijskich dystrybutorów filmowych. Na festiwalu wyróżniono także film *Obietnica* Anny Kazejak, wyprodukowany w Studio Opus. Nagrodę za najlepszą drugoplanową rolę męską odebrał grający w tym filmie Dawid Ogrodnik. W Konkursie Młodego Kina Nagrodę Specjalną im. Ewy Kamirskiej otrzymał film dyplomowy *Fragmenty* Agi Woszczyńskiej, wyprodukowany w łódzkiej filmówce pod opieką pedagogiczną Filipa Bajona.

→ Tegoroczne Dożynki Prezydenckie w Spale odbywały się pod znakiem 25 lat polskiej wolności. Prezydent Bronisław Komorowski przypomniał w swoim wystąpieniu zmiany, które zaszły w kraju w czasie tych lat, mówił też o przyszłości Polski i zadaniach na najbliższe lata. Zgodnie ze zwyczajem najpiękniejszy wieniec dożynkowy, który zwyciężył w konkursie (tym razem pochodził z województwa świętokrzyskiego), będzie zdobił Pałac Prezydencki. Prezydent wraz z małżonką posadzili też drzewko – Dąb Wolności.

→ Literackie podwórko – to nazwa imprez organizowanych przez nieformalną grupę literacką we współpracy z Domem Literatury i łódzką Świetlicą Krytyki Politycznej. Imprezy odbywały się na terenie Klubokawiarni Niebostan przy ulicy Piotrkowskiej 17. Celem jest propagowanie literatury w ciekawy i niebanalny sposób. Urozmaicony program obejmował wystawy, targi książki, spotkania z autorami, slamy poetyckie i czytanie performatywne. Projekt dofinansowało Narodowe Centrum Kultury (inicjatywy lokalne 2014) i Urząd Miasta Łodzi.

22 września

→ Podczas Gali Property Awards towarzyszącej konferencji Propert Forum, największemu wydarzeniu branży nieruchomości w Polsce, Łódź otrzymała nagrodę „Miasto przyjazne inwestorom" za osiągnięcia w przyciąganiu inwestorów z branży BPO, przemysłowych, kreatywnych i logistycznych.

→ Rada Adwokacka w Łodzi postanowiła aktywniej uczestniczyć w życiu publicznym i organizować debaty pod hasłem *Adwokaci dla swojego miasta*. W dyskusjach

zmierzą się przedstawiciele Urzędu Miasta z ekspertami i mieszkańcami Lodzi. Tematem kolejnych spotkań były: przedsiębiorczość, sposób komunikacji władzy z mieszkańcami i problemy architektury miasta.

23 września

→ Przy ul. Dubois powstanie BioNanoPark. Udziałowcami spółki prowadzącej Technopark są trzy uczelnie: Politechnika Łódzka, Uniwersytet Łódzki i Uniwersytet Medyczny. Koszt inwestycji obliczono na ponad 100 mln złotych, z których 85 proc. pokryje Unia Europejska. Nowa placówka stworzy możliwość prowadzenia badań w najnowocześniejszych laboratoriach. W uroczystości wmurowania kamienia węgielnego wzięli udział: Agnieszka Nowak – wiceprezydent Łodzi i Witold Stępień – marszałek województwa.

24 września

→ Łódź jako pierwsze miasto w Polsce otrzymała certyfikat „Zdrowego Miasta" Światowej Organizacji Zdrowia za lata 2014-2018. Jest jedynym miastem w kraju, które posiada ten certyfikat niezmiennie od 1993 r. Certyfikat potwierdza duże zaangażowanie Łodzi w działaniach na rzecz poprawy zdrowa i jakości życia mieszkańców.

→ 90 lat temu samorząd Łodzi podjął decyzję o budowie w mieście sieci wodociągów i kanalizacji. Z tej okazji Zakład Wodociągów i Kanalizacji zorganizował w magistracie przed Dużą Salą Obrad okolicznościową wystawę zdjęć, dokumentów i wycinków prasowych ukazującą historię początków tej inwestycji.

25 września

→ Program IV Festiwalu Galeria Urban Forms zawierał konferencje na Uniwersytecie Łódzkim, wycieczki po Łodzi szlakiem murali oraz prace nad nowymi malowidłami na ścianach dwóch wieżowców przy skrzyżowaniu ulic Przybyszewskiego i Grota-Roweckiego.

→ Radio Łódź zaprezentowało nową jesienną ramówkę, w której jest więcej programów interwencyjnych i bieżących informacji o utrudnieniach na drogach w mieście i w regionie. Audycje publicystyczne mają kłaść nacisk na problemy osób starszych i niepełnosprawnych. W muzyce nie brakuje sprawdzonych dawnych przebojów. Od października Radio Łódź nadaje sygnał cyfrowy w formacie DAB, który oprócz dźwięków pozwala przesyłać opisy, obrazy i informacje o ruchu drogowym do systemów nawigacyjnych.

26 września

→ Piotr Grobliński zaprezentował w Nowej Gdyni swoją najnowszą książkę *Depilacja okolic serca*. Jest to zbiór felietonów publikowanych przez pięć lat na łamach łódzkiego miesięcznika „Les Nouvelles Esthetiques" przeznaczonego dla przedstawicieli branży kosmetycznej. Poetę interesowały m.in. wątki pielęgnacji urody w literaturze, kult młodości i urody we współczesnym świecie oraz językowe aspekty kosmetologii, które fachowo poszerza.

→ Nagroda ms za 2013 r. została przyznana stacji telewizyjnej TVP Kultura, która od trzech lat, m.in. z Muzeum Sztuki w Łodzi, realizuje programy edukacyjne o sztuce współczesnej dla odbiorców w różnym wieku.

27 września

→ Teatr Pinokio na pierwszą w sezonie premierę przygotował *Świnki 3*, spektakl oparty na bajce braci Grimm. Przedstawienie adresowane do przedszkolaków i starszych dzieci reżyserował Łukasz Bzura. Scenografię opracowała Justyna Banasiak, teksty piosenek napisał Konrad Dworakowski, autorem muzyki jest Piotr Osak. Przedstawienie można wystawiać zarówno na teatralnej scenie, jak i w plenerze.

→ Z okazji 60-lecia sceny operowej w Łodzi na Placu Dąbrowskiego przed Teatrem Wielkim odbyła się Wielka Gala Sezonu w reżyserii Janiny Niesobskiej, pod kierownictwem muzycznym Tadeusza Kozłowskiego. W programie znalazły się fragmenty oper i baletów wystawianych przez operę. Dyrektor teatru Wojciech Nowicki obiecał, że Teatr postara się ożywić Plac Dąbrowskiego i organizować na nim częściej spotkania artystyczne.

→ Teatr Mały wystawił *Wesołego powszechnego dnia* Wojciecha Młynarskiego z muzyką Jerzego Derfela. Spektakl reżyserowała Małgorzata Flegel, autorką scenografii jest Agnieszka Izydorczyk. Akcja minimusicalu toczy się w PRL-u, autorzy spektaklu postarali się jednak wydobyć z tekstu przede wszystkim uniwersalne wartości. Na premierę przybyli autorzy spektaklu: Wojciech Młynarski i Jerzy Dertel.

→ Chór mieszany śpiewa w Filharmonii Łódzkiej już 45 lat. Podczas jubileuszowego koncertu chórzyści zaprezentowali publiczności *Pieśni kurpiowskie Karola Szymanowskiego* oraz muzykę z musicali *Jesus Christus Superstar* i *Hair*. Dyrygował David Ber.

→ Iluzjoniści z całego świata zjechali do Łodzi na konkurs magii i iluzji. W Art Inkubatorze wystąpili m.in. Wolfgan Moser, Wladimir Mikek i Sławomir Piestrzeniewicz. Występom towarzyszyły seminaria i gala. Magic festiwal kontynuuje tradycje zjazdów prestidigitatorów, które organizował Klub Iluzjonistów w Łodzi do 2011 r.

28 września

→ Agnieszka Skalniak, zawodniczka KK Tramwajarz Łódź, zdobyła brązowy medal na kolarskich mistrzostwach świata w Hiszpanii. Był to, po 13 latach, pierwszy medal dla polskich juniorek.

→ W Atlas Arenie wystąpił kwartet Il Divo. Międzynarodowy zespół złożony z Hiszpana, Francuza, Szwajcara i Amerykanina od chwili debiutu w 2004 r. bije rekordy popularności, ich piosenki znajdują się na szczycie list przebojów, a płyty sprzedawane są w milionach sztuk. Artyści byli po raz pierwszy w Łodzi w 2012 r., od tej pory odwiedzają Polskę co roku.

29 września

→ Firma Atlas przedłużyła umowę z halą sportowo-widowiskową na kolejne pięć lat. Atlas Arena cieszy się w kraju opinią najlepszej hali, w której występują światowej rangi artyści (często właśnie w Łodzi dają jedyne koncerty w Polsce) oraz odbywają się ważne imprezy sportowe. Widzowie i kibice przyzwyczaili się do nazwy hali i dobrze się stało, że przedłużono pierwotny układ.

30 września

→ Po raz 70. Politechnika Łódzka rozpoczęła nowy rok akademicki. Na 38 kierunków studiów przyjęto pięć tysięcy nowych studentów. Największym powodzeniem cieszyły się: informatyka, architektura, logistyka, inżynieria biomedyczna, a także nowy kierunek biotechnologia środowiska. Wykład inauguracyjny pt. *Przemysł a nauka* wygłosił prezes zarządu PGE Jacek Kaczorowski. W inauguracji uczestniczyli przedstawiciele władz miasta i województwa oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

PERSONALIA:

→ Stanisław Łukoś, dotychczasowy dyrektor ds. inwestycji, został wybrany na stanowisko prezesa Portu Lotniczego w Łodzi. Będzie pełnił tę funkcje do czasu rozpisania konkursu.

ODESZLI:

12 września

→ Jerzy Waleszkowski – lekarz, doc. dr hab., nestor polskiej neurochirurgii., b. adiunkt Kliniki Neurochirurgii AM w Łodzi, organizator i ordynator Oddziału Neurochirurgii w Tuszynie, uczestnik Powstania Warszawskiego.

14 września

→ Przemysław Nowak – od 2011 r. prezes Zarządu Portu Lotniczego im. Reymonta w Łodzi. Zginął tragicznie w wypadku podczas skoku spadochronowego pod Piotrkowem Trybunalskim. Był pasjonatem lotnictwa i doświadczonym skoczkiem.

Opracowała: Małgorzata Golicka-Jabłońska

Nowo wybrani Radni VII kadencji Rady Miejskiej w Łodzi

Elżbieta Bartczak
Małgorzata Bartosiak
Paweł Bliźniak
Joanna Budzińska
Kamil Deptuła
Bartosz Domaszewicz
Bogusław Hubert
Tomasz Kacprzak
Andrzej Kaczorowski
Karolina Kępka
Monika Malinowska-Olszowy
Małgorzata Matuszewska
Jan Mędrzak
Urszula Niziołek-Janiak
Mariusz Przybyła
Rafał Reszpondek
Paulina Setnik
Jarosław Tumiłowicz
Mateusz Walasek
Adam Wieczorek
Waldemar Buda
Sebastian Bulak
Bartłomiej Dyba-Bojarski
Tomasz Głowacki
Kamil Jeziorski
Łukasz Magin
Rafał Markwant
Radosław Marzec
Marek Michalik
Łukasz Rzepecki
Krzysztof Stasiak
Włodzimierz Tomaszewski
Marcin Zalewski
Grzegorz Matuszak
Małgorzata Moskwa-Wodnicka
Małgorzata Niewiadomska-Cudak
Sylwester Pawłowski
Maciej Rakowski
Władysław Skwarka
Tomasz Trela

10671-14

PR

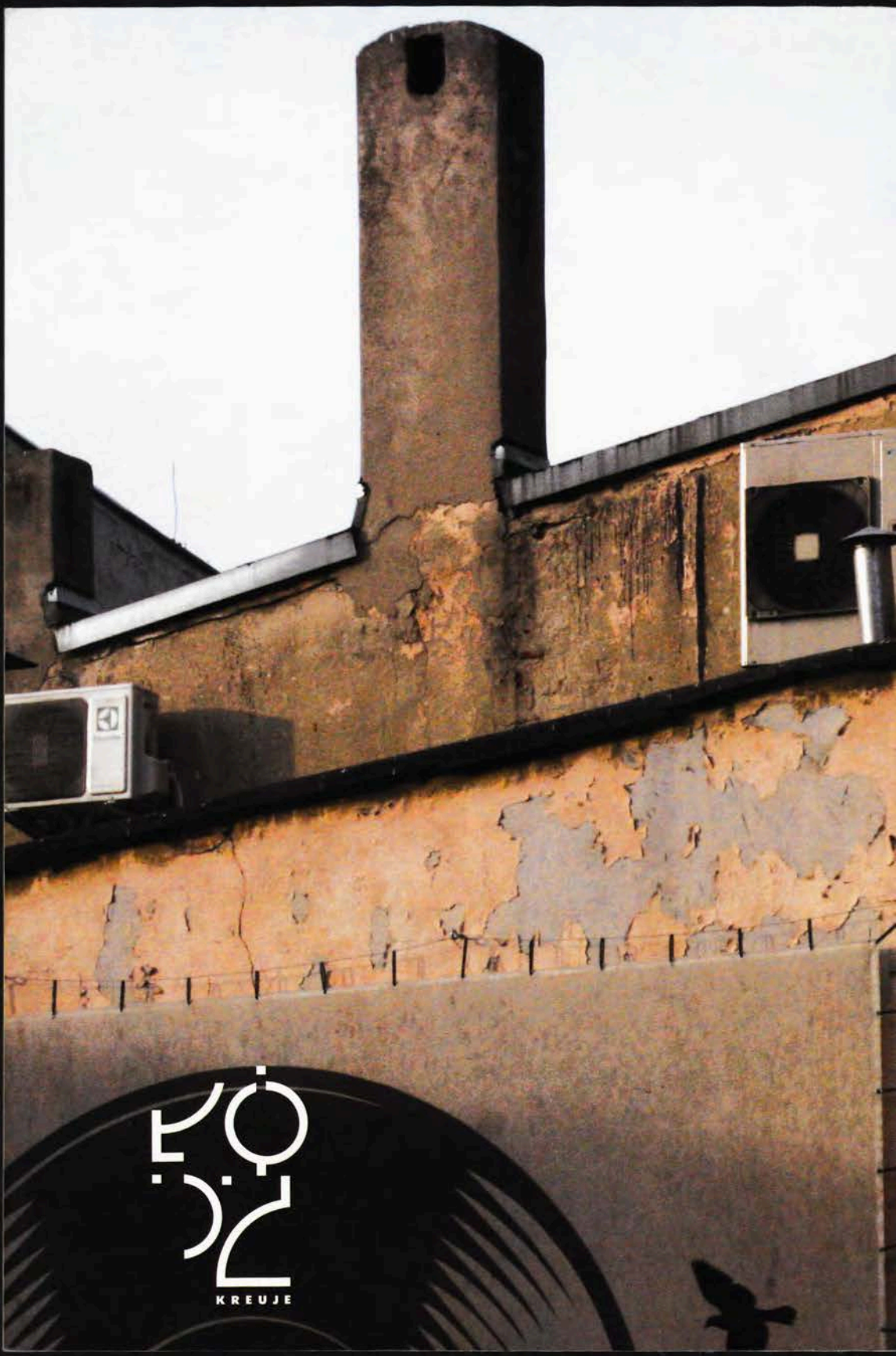
KREUJE